

TOMASZ KIZWALTER

# "Nowatorstwo i rutyny"

Spółeczeństwo Królestwa Polskiego  
wobec procesów modernizacji  
(1840-1863)

Państwowe Wydawnictwo Naukowe

Warszawa 1991

**Okladkę projektował**  
**Tadeusz Kazubek**  
**Redaktor**  
**Władysław Tomaszewski**  
**Redaktor techniczny**  
**Grzegorz Bączkowski**  
**Korektor**  
**Zofia Bronicka-Wyrwas**

**Państwowe Wydawnictwo Naukowe**  
Wydanie I.  
Ark. wydawniczych 11.5. Ark. drukarskich 12.  
Papier kl. III, 80 g. 61 X 86 cm.  
Oddano do składania w czerwcu 1990 r.  
Podpisano do druku w grudniu 1990 r.  
Druk ukończono w grudniu 1990 r.  
Zamówienie nr 255/90  
**Wrocławska Drukarnia Naukowa**

## WSTĘP

Na początek kilka uwag o kluczowym dla tej książki pojęciu. Ponad dwadzieścia lat temu Reinhard Bendix pisał, że pomimo pewnej niejasności termin „modernizacja” jest użyteczny, gdyż zazwyczaj wywołuje jednakowe skojarzenia u współczesnych czytelników. Modernizacja — czyli „unowocześnienie”. Niełatwo jednak powiedzieć, czym jest nowoczesność — zespół związanych z tym słowem skojarzeń nie wydaje się obecnie jednorodny nawet w przybliżeniu. Nad przydatnością pojęcia modernizacji zastanawiano się i w latach sześćdziesiątych XX w.; wówczas także rzucała się w oczy owa niejasność, o której wspominał Bendix. Mimo dających się tu i ówdzie słyszeć głosów krytycznych, był to jednak okres optymizmu, intensywnej pracy i — jak to później oceniono — złudnych dążeń do stworzenia teorii modernizacji. Rozkwit tych studiów przypadał na czasy wyraźnego pogłębiania się przeobrażeń społeczeństw tzw. trzeciego świata i jeśli mielibyśmy szukać przyczyn kariery omawianego tu pojęcia, należałoby chyba przede wszystkim zwrócić uwagę na tę zbieżność.

Bogactwo nowych zjawisk pobudzało do prób ich pojęciowego uporządkowania. Sięgnięto wówczas, zwłaszcza w amerykańskim środowisku socjologicznym, do dorobku funkcjonalizmu. Obecnie dość zgodnie ocenia się, że zwłaszcza w początkowej fa-

<sup>1</sup> R. Bendix, *Nowe spojrzenie na tradycję i nowoczesność*, przekład U. Niklas, [w:] *Tradycja i nowoczesność*, wybór J. Kurczewska i J. Szacki, wstęp J. Szacki, Warszawa 1984, s. 91.

zie owych prób ambicje teoretyczne przeważały nad podstawami empirycznymi wielu prac, w następstwie czego wstępne hipotezy zamieniano niejednokrotnie w pochopne uogólnienia<sup>2</sup>. Stopniowo, wraz z postępem inspirowanych koncepcją modernizacji badań szczegółowych, teoretyczna warstwa rozważań nad nowoczesnością stawała się bardziej złożona<sup>3</sup>. Przyczyniło się do tego w niemałym stopniu poważniejsze niż początkowo bywało potraktowanie historycznego wymiaru rozpatrywanych zjawisk. Studia nad modernizacją zainicjowali ludzie o przeważnie socjologicznym typie przygotowania naukowego; kiedy z czasem zainteresowali się nimi historycy, uzyskały nową, przełamującą często ustalone schematy perspektywę<sup>4</sup>.

<sup>2</sup>Editorial Foreword: Varieties of Modernization, „Comparative Studies in Society and History” 1978, t. XX, nr 2, s. 175 - 176; R. Stemplowski, *Modernizacja — teoria czy doktryna?* „Kwartalnik Historyczny” R. LXXXVI, 1979, z. 3, s. 741 - 749.

<sup>3</sup>Omawia tę problematykę H.-U. Wehler, *Modernisierungstheorie und Geschichte*, Göttingen 1975 (obszerne przypisy bibliograficzne).

<sup>4</sup>Tylko tytułem przykładu można wymienić tu kilka prac dotyczących nowożytnej Europy Zachodniej, które wyraźniej odwołują się do koncepcji modernizacji: E. A. Wringley, *The Process of Modernization and the Industrial Revolution in England*, „Journal of International History” 1972, t. III, s. 225 - 259; J. de Vries, *On the Modernity of the Dutch Republic*, „Journal of Economic History” 1973, t. XXXIII, s. 191 -202; *Failed Transitions to Modern Industrial Society: Renaissance Italy and Seventeenth Century Holland*, wyd. F. Krantz, P. M. Hohenberg, Montreal 1974; H. Ch. Schröder, *Die neuere englische Geschichte im Lichte einiger Modernisierungstheoreme*, [w:] *Studien zum Beginn der modernen Welt*, wyd. R. Koselleck, Stuttgart 1977, s. 30-67; H. Schilling, *Die Geschichte der nördlichen Niederlande und die Modernisierungstheorie*. „Geschichte und Gesellschaft” 1982, t. VIII, s. 474-516; tenże, *Innovation through Migration: The Settlements of Calvinistic Netherlanders in Sixteenth-, and Seventeenth Century Central and Western Europe*, „Histoire social — Social History” 1983, t. XVI, nr 31, s. 7 - 13. Dla Francji XIX w. zob.: A. Corbin, *Archaïsme et modernité en Limousin au XIX<sup>e</sup> siècle, 1845 - 1880*, Paris 1975; E. Weber, *Peasants into Frenchmen. The Modernization of Rural France 1870-1914*. London 1976. Sondaż w literaturze polskiej przeprowadził R. Stemplowski, *Modernizacja*, s. 749 - 752; zob. również: *Modernisierung und nationale Gesellschaft im ausgehenden 18. und im 19. Jahrhundert. Referate einer deutsch-polnischen Historikerkonferenz*, wyd. W. Conze, G. Schramm, K. Zernack, Berlin 1979.

Tematyczny zasięg prac rozszerzał się, lecz trudno było o zgodność co do ich przedmiotu. Rozróżnić można — jak wskazywał Dean C. Tipps — dwa podstawowe sposoby definiowania modernizacji, choć zdawać sobie trzeba sprawę, że w praktyce oba te podejścia często łączą się i przenikają<sup>5</sup>. Pierwszy rodzaj definicji wiąże pojęcie modernizacji z konkretnym typem zmiany społecznej. Tak więc, idąc za inspiracją Maxa Webera, pojmuje się modernizację jako proces racjonalizacji. Aby nie wdawać się w rozważania nad złożonym sensem pojęcia racjonalności, wystarczy powiedzieć, że chodzi tu o osiągnięcie „panowania nad światem poprzez indywidualne i zbiorowe zastosowanie środków wymiennie efektywnych”, przy czym jest to „dokładnie w takim samym stopniu idea opanowania świata przyrody, jak idea opanowania społecznego świata człowieka”<sup>6</sup>. W innym ujęciu za istotę modernizacji przyjmuje się uprzemysłowienie, wskazując, iż jest ono podstawą wzrostu demograficznego, urbanizacji, powstania rozbudowanej administracji i rozwoju systemów oświatowych. Konsekwencją przyjęcia takich założeń bywa wymienność pojęć „społeczeństwo nowoczesne” i „społeczeństwo przemysłowe”<sup>8</sup>. Do mniej już popularnych koncepcji należy utożsamianie modernizacji ze wzrostem równości szans społecznych jednostki<sup>9</sup>.

Drugi typ definiowania modernizacji stanowi uznawanie jej za proces przejścia od społeczeństwa tradycyjnego do nowoczes-

<sup>5</sup>D. C. Tipps, *Modernization Theory and the Comparative Study of Societies: A Critical Perspective*, „Comparative Studies in Society and History” 1973, t. XV, nr 2, s. 203.

<sup>6</sup>B. Schwartz, *Granice dychotomii „tradycja — nowoczesność” jako kategorii wyjaśniających. Sytuacja intelektualistów chińskich*, przekład K. Zonn-Pasternak, [w:] *Tradycja i nowoczesność*, s. 311 - 312; E. Shils, *Tradition*, London 1981, s. 287 - 316.

<sup>7</sup>D. S. Landes, *The Unbound Prometheus. Technological Change and Industrial Development in Western Europe from 1750 (o the Present*, Cambridge 1969, s. 6-7; A. E. Musson, *The Growth of British Industry*, London 1978, s. 7.

<sup>8</sup>G. Germani, *Politique, société et modernisation*, Gembloux 1972, s. 61-63.

<sup>9</sup>J. Lee, *The Modernisation of Irish Society 1848 - 1918*, Dublin 1973, wstęp (bez paginacji).

nego. To dychotomiczne rozróżnienie tradycji i nowoczesności zasługuje na uwagę, wywarło bowiem głęboki wpływ na badania nad modernizacją, zwłaszcza w ich początkowej fazie. Dziewiętnastowieczna socjologia chętnie operowała dychotomiami i skłonność ta mocno zakorzeniła się w myśli socjologicznej. Tradycję i nowoczesność przyjęło się uważać za dwa powiązane wewnętrznie, wzajemnie wyłączające się zespoły cech. Przy wszystkich odmiennościach sposobów podejścia do tych zagadnień, można tu wyodrębnić podstawowy schemat interpretacyjny. Społeczeństwo tradycyjne byłoby zatem statyczne, słabo zróżnicowane strukturalnie, pozbawione silniej zaznaczonego podziału pracy, w przeważającej mierze rustykalne; społeczeństwo nowoczesne cechowałyby zaś dynamika, wysoki stopień zróżnicowania i specjalizacji, zurbanizowanie. W sferze polityki modernizacja oznaczałaby nasilenie się tendencji demokratycznych, w dziedzinie mentalności zbiorowej właściwe społeczeństwu tradycyjnemu ograniczenie horyzontów kulturowych ustąpić miało miejsca sympatii do zmian i nastawieniu innowacyjnemu<sup>10</sup>.

Dychotomia tradycji i nowoczesności stworzyła podstawy swego rodzaju paradygmatu badawczego — ten jednak był zbyt prosty, aby nie prowadził ku uproszczeniom. Posługujący się nim autorzy zmuszeni byli borykać się w swych pracach z niemałymi kłopotami, rychło też pojawiać się zaczęły znamienne zastrzeżenia. Marion J. Levi pisała o społeczeństwach „względnie” tradycyjnych bądź nowoczesnych. Formułując swą definicję modernizacji, opartą na kryterium wykorzystywania nieożywionych źródeł energii oraz używania narzędzi, podkreślała, że nie ma społeczeństw, które można by uznać za całkowicie tradycyjne. Bie-

<sup>10</sup>S. N. Eisenstadt, *Studies of Modernization and Social Theory*, „History and Theory” 1974, t. XIII, nr 3, s. 226-227; zob. S. N. Eisenstadt, *Modernization: Protest and Change*, Englewood Cliffs, New Jersey 1966, s. 1 - 18; C. E. Black, *The Dynamics of Modernization: A Study in Comparative History*, New York 1966, s. 5 - 34; D. Lerner, J. S. Coleman, R. F. Dore, *Modernization*, [w:] *International Encyclopedia of the Social Sciences*, t. IX, wyd. D. L. Sills, New York 1968. s. 386-409. O dychotomicznych koncepcjach socjologii XIX w. zob. J. Szacki, *Tradycja. Przegląd problematyki*, Warszawa 1971, s. 67 - 70; tenże, *Słowo wstępne*, [w:] *Tradycja i nowoczesność*, s. 9.

guny tradycji i nowoczesności tworzyłyby w ten sposób krańce continuum. Autorka dodawała wszakże, że w rozważaniach swych nie jest w stanie wykroczyć poza poziom precyzji właściwy ustaleniom takim, jak opinia, że współczesne społeczeństwo amerykańskie jest bardziej nowoczesne niż społeczności cesarskich Chin, te zaś niż australijscy autochtoni<sup>11</sup>.

Problemy, z którymi stykano się w studiach nad modernizacją, skłaniały do krytyki panującego paradygmatu. Joseph R. Gusfield prezentację swych badań etnograficznych podsumowywał stwierdzeniem, iż błędem jest rygorystyczne przeciwstawianie tradycji i nowoczesności, bowiem relacje między nimi nie muszą sprowadzać się do konfliktu. Społeczeństwa tradycyjne — wbrew schematycznym ujęciom — nie są statyczne, stabilne i niezróżnicowane strukturalnie. Postępy nowoczesności nie zawsze prowadzą do osłabienia tradycji; czasem modernizacja może wspierać się na dawnych treściach. To nie tyle starcie, co nieustanne wzajemne oddziaływanie, w wyniku którego powstają złożone struktury. Głowski Gusfielda towarzyszyły inne wypowiedzi krytyczne — tytuł jednej z prac mówił o „nowoczesności tradycji”

Ten nowy sposób patrzenia na tradycję i nowoczesność zaczął stopniowo wypierać ujęcie dychotomiczne<sup>13</sup>. Carl Friedrich von Weizsäcker pisał, że „postęp jest w ogóle możliwy dopiero na podstawie tradycji już istniejącej, ale podatnej na zmianę, i że odwrotnie, tradycja powstawała zawsze dzięki postępowi, który dla nas należy do przeszłości tak odległej, że często już go sobie nie uświadamiamy. Tradycja jest zachowanym postępowem, postęp — tradycją kontynuowaną”<sup>14</sup>. Teza ta, sformułowana przez

<sup>11</sup>M. Levy jr., *Modernization and the Structure of Societies. A Setting for International Affairs*, t. I, Princeton 1966, s. 9 - 15.

<sup>12</sup>J. R. Gusfield, *Tradition and Modernity: Misplaced Polarities in the Study of Social Change*, „The American Journal of Sociology” 1967, t. LXXII, nr 4, s. 351 - 355; L. J. Rudolph, S. Rudolph Hoeber, *The Modernity of Tradition. Political Development in India*, Chicago 1967, s. 3-14; J. C. Heesterman, *India and the Inner Conflict of Tradition*, „Daedalus” 1973, t. CII, nr 1 (*Post-Traditional Societies*), s. 111.

<sup>13</sup>S. R. Graubard, *Preface*, „Daedalus” t. Cil, s. V-VII; J. Szacki, *Słowo wstępne*, s. 5 - 13.

<sup>14</sup>C. F. von Weizsäcker, *O tradycji w filozofii*, [w:] tegoż, *Jedność przyrody*, Warszawa 1978, s. 437, cyt. za: J. Szacki, *Słowo wstępne*, s. 8.

fizyka i filozofa, współbrzmiała z coraz liczniejszymi głosami przedstawicieli nauk społecznych. Choć dawny stereotyp zachował znaczną żywotność, przekonanie o zasadniczym przeciwieństwie między tradycją a nowoczesnością zachwiało się poważnie.

Nie musiało to oznaczać odrzucenia pojęcia modernizacji. Ostatecznie jednak krytyka sięgnęła także podstaw całej koncepcji. Wyróżnił się tu Dean C. Tipps, podsumowując wcześniej przedstawiane zastrzeżenia i dodając własne zarzuty. Stwierdził po pierwsze, iż mnożeniem zbędnych pojęć jest utożsamianie modernizacji z innym typem zmiany społecznej (takim jak racjonalizacja czy industrializacja), następnie zaś zakwestionował nie tylko dychotomiczne przeciwstawienie tradycji i nowoczesności, lecz również wszelkie próby oparcia koncepcji modernizacji na nowych fundamentach. Modernizacja była w jego przekonaniu pojęciem o znaczeniu niemal zupełnie zatartym, zbiorczym określeniem dla zjawisk nie dających się sprowadzić do wspólnego mianownika. Podobnie jak Bendix, pojęcie to wywodził z potocznego doświadczenia, z codziennego obcowania z dokonującymi się współcześnie przemianami, podkreślał jednak, iż czym innym jest poczucie głębokości i kompleksowości przeobrażeń, czym innym zaś usiłowanie naukowego wyjaśnienia ich wszystkich przy pomocy jednej koncepcji. Było to, jego zdaniem, postępowanie heurystycznie jałowe. Wyeksponował też Tipps kwestię ideologicznego podłoża pojęcia modernizacji w jego kształcie z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych: próbowano wówczas, pisał, przybierać w szaty uniwersalności uformowaną zgodnie z amerykańskim gustem liberalną utopię<sup>15</sup>.

Artykuł Tippsa, choć szczególnie dobitny w swych tezach, jest tylko jedną z manifestacji krytycznego nastawienia wobec ustalonych schematów myślenia o nowoczesności<sup>16</sup>. Polemika wokół tych problemów doprowadziła ostatecznie do destrukcji wielu zrodzonych wcześniej koncepcji: nie zostały próby stworzenia spójnej teorii modernizacji. W istotny sposób oddziaływały w tym przypadku ostre często dyskusje nad funkcjonalizmem, tworzącym znaczną część teoretycznego zaplecza podejmowanych stu-

<sup>15</sup>D.C. Tipps, *Modernization*, s. 199 - 226.

<sup>16</sup>H.-U. Wehler, *Modernisierungstheorie*, s. 8, 67 - 68.



diów<sup>17</sup>. Niebagatelny wpływ wywarły też zmiany ogólnego klimatu umysłowego: w ostatnich latach zagadnienia tradycji i nowoczesności stały się przedmiotem kontrowersji wykraczających znacznie poza pole rozważań czysto specjalistycznych. Okazało się, że poważnym przeobrażeniom podlegała światopoglądowa podstawa dotychczasowych zapatrywań na te kwestie<sup>18</sup>.

W obliczu przedstawionych tu zjawisk można zastanawiać się nad naukową przydatnością pojęcia modernizacji, tym bardziej, że stan inspirowanych nim badań oceniany jest przez historyków ze znacznym nieraz sceptycyzmem<sup>19</sup>. Mimo wszelkich głosów krytycznych nie widać jednak, aby zainteresowanie tą koncepcją słabło. Oparciem dla takiej żywotności wydaje się ów związek z potocznym doświadczeniem, omawiany przez Tippsa i Bendixa. Nie sposób w pełni ocenić, jakie znaczenie ma dla naszego życia proces, który mgliście określamy jako nadchodzenie nowoczesności. Można w każdym razie przewidywać, że znaczenie to będzie rosło, a sens pojęcia „nowoczesność” komplikował się, tak jak coraz bardziej komplikuje się w ostatnich dziesięcioleciach.

Dawniej także nie było to pojęcie jasne i jednoznaczne — wątpliwości budziło od samego swego pojawienia się. Współcześnie jednak jego złożoność ujawniła się znacznie powszechniej, wyraźniej i na nowy sposób. Zwięźle ujął to Jerzy Szacki: w na-

<sup>17</sup>W polskiej literaturze przedmiotu zob.: A. K. Paluch, *Konflikt, modernizacja i zmiana społeczna. Analiza i krytyka teorii funkcjonalnej*, Warszawa 1976; o ewolucjonistycznym i funkcjonalistycznym podłożu koncepcji modernizacji pisze J. Szatkowska, *Idea modernizacji w interpretacjach procesu rozwoju społecznego — spojrzenie z zewnątrz*, „Kultura i Społeczeństwo” 1985, t. XXIX, nr 4, s. 67 -83.

<sup>18</sup>Wypowiedzi na te tematy jest mnóstwo; aby pozostać tylko w kręgu opinii polskich historyków zob.: J. Kieniewicz, *Jedność stanowczo niepożądana*, „Dzieje Najnowsze” R. XIII, 1981, z. 4. s. 139- 142; M. Kula, *Konserwatywna i postępową*, „Kwartalnik Historyczny” R. LXXXX, 1983, z. 1, s. 127 - 139; J. Jedlicki, *Idea postępu z perspektywy naszego czasu*, „Kultura i Społeczeństwo” 1985. t. XXIX, nr 4, s. 15 - 26.

<sup>19</sup>Busino, *Le passage des sociétés traditionnelles aux sociétés industrielles. Quelques réflexions pour un débat*, [w:] *Les passages des économies traditionnelles européennes aux sociétés industrielles. Quatrième rencontre franco-suisse d'histoire économique et sociale, Genève, mai 1982, études éditées par P. Bairoch et A.-M. Piuz*, Genève 1985. s. 211 -236.

szych czasach nowoczesność stała się problemem<sup>20</sup>. I jako problem właśnie, nie zaś koncepcja pewnie wsparta o grunt teorii, ukazywana jest dziś na ogół modernizacja w badaniach naukowych. Przy tym wszystkim wszakże nie zanika poczucie, iż przemiany w różnych dziedzinach życia wiążą się ze sobą — choć często w sposób trudny do ustalenia. To przeświadczenie stanowi silne oparcie dla pojęcia modernizacji<sup>21</sup>.

Rozwijają się badania szczegółowe: można tu wskazać na studia świadomości potocznej — temat, który wcześniej niejednokrotnie już przyciągał uwagę badaczy, lecz rezultaty ich dociekań nieczęsto okazywały się zadowalające. Nad wieloma pracami z tej dziedziny ciążyło stereotypowe przeciwstawianie tradycji i nowoczesności oraz wyraźne, bardzo zresztą zróżnicowane w tonacji, emocjonalne zaangażowanie autorów. Ostatnio próbuje się spojrzeć na tę problematykę z punktu widzenia psychologii społecznej, analizując osobowość „człowieka nowoczesnego”<sup>23</sup>.

Samemu pojęciu modernizacji nadawany jest obecnie sens mniej rygorystycznie sprecyzowany niż poprzednio, rozszerza się także wachlarz rozmaitych rodzajów jego definicji<sup>24</sup>. Bendix wyjaśniał, że przez „modernizację” rozumie „typ zmiany społecznej, która zapoczątkowana została przez rewolucję przemysłową w Anglii w latach 1760 - 1830 i przez rewolucję polityczną we

<sup>20</sup>J. Szacki, *Słowo wstępne*, s. 7.

<sup>21</sup>M. Wiener, *Preface*, [w:] *Modernization. The Dynamics of Growth*, wyd. M. Wiener. New York 1966. s. V; J. Appleby, *Modernization Theory and the Formation of Modern Social Theories in England and America*, „Comparative Studies in Society and History” 1978, t. XX, nr 2, s. 260-261.

<sup>22</sup>Zob. m.in.: D. Lerner, *The Passing of Traditional Society. Modernizing the Middle East*, London 1964; P. Laslett, *The World We Have Lost*, London 1965.

<sup>23</sup>A. Inkeles, D. N. Smith, *W stronę definicji człowieka nowoczesnego*, [w:] *Tradycja i nowoczesność*, s. 432 - 465; A. Inkeles, *Nowoczesność indywidualna — problemy i nieporozumienia*, tamże, s. 466 - 508; tenże, *Exploring Individual Modernity*, New York 1983.

<sup>24</sup>S. N. Eisenstadt, *Studies of Modernization*, passim; tenże, *Tradition, Change and Modernity*, New York 1973; L. E. Shiner, *Tradition/Modernity: An Ideal Type Gone Astray*, „Comparative Studies in Society and History” 1975, t. XVII, nr 2, s. 245 - 252; D. Smith, *Domination and Containment: An Approach to Modernization*. „Comparative Studies in Society and History” 1978, t. XX, nr 2, s. 117.

Francji w latach 1789 - 1794<sup>25</sup>. Jednak nawet tak pojemne określenie budzić może wątpliwości, poczynając od pojęcia „rewolucji przemysłowej”, którego przydatność bywa energicznie kwestionowana<sup>26</sup>.

W początku lat osiemdziesiątych ukazały się dwie książki, które szczególnie dobitnie wyrażają krytycyzm wobec dawniejszych wyobrażeń o modernizacji, a temat swój rozpatrują z historycznego punktu widzenia. Obie napisane sugestywnie, nie pozbawione akcentów publicystycznych, wywołały żywe dyskusje. W pierwszej Martin J. Wiener zajął się „upadkiem ducha przemysłowego” w Wielkiej Brytanii ostatnich stu trzydziestu lat. Mniejsza tu o wyraźny związek tych rozważań ze społecznymi i gospodarczymi problemami, które nękały Anglię w okresie przygotowywania książki — ciekawszy jest dla nas prezentowany przez autora obraz przeszłości. W opinii Wienera Wielka Brytania, ów stereotypowy pionier modernizacji, to w rzeczywistości kraj zdominowany przez tradycyjne elity i instytucje, domena zachowawczej mentalności i obyczajów. Nie przełamała tych barier industrializacja; brytyjski marsz ku nowoczesności był niekonsekwentny i połowiczny w ostatecznym rezultacie<sup>27</sup>.

O ile Wiener skupiał się na problematyce jednego kraju, o tyle Arno J. Mayer poddawał analizie sytuację całego kontynentu. Według niego trwałość tradycyjnych elementów życia społecznego nie była bynajmniej specyfiką brytyjską. We wszystkich krajach europejskich *ancien régime* — rozumiany przez Mayera jako typ społeczeństwa rolniczego i arystokratycznego — wykazał się żywotnością znacznie większą niż się na ogół sądzi. Koncentrując swą uwagę na tym, co nowe, historycy nie docenili ciężaru gatunkowego tego, co stare: tradycyjnych społeczności wiejskich, rzemiosła i dawnych form handlu, ziemiańskich elit politycznych, monarchii i kościoła, ustalonych systemów war-

<sup>25</sup>R. Bendix, *Nowe spojrzenie*, s. 144; zob. tenże, *Kings or People. Power and the Mandate to Rule*, Berkeley 1978, s. 5, 10 - 14; tenże, *Force, Fate and Freedom. On Historical Sociology*, Berkeley 1984, s. 45, 56, 67.

<sup>26</sup>M. Fores, *The Myth of a British Industrial Revolution*, „History” 1981, t. LXVI, s. 181 - 198.

<sup>27</sup>M. J. Wiener, *English Culture and the Decline of the Industrial Spirit, 1850 - 1980*, Cambridge 1981.

tości, „archaicznych” cech mentalności. Zdaniem Mayera aż do pierwszej wojny światowej gospodarcze oddziaływanie przemysłu i społeczne wpływy burżuazji były poważnie ograniczone. Przez długi czas głównym źródłem bogactwa pozostawała ziemia; kiedy zaś industrializacja poczyniła już znaczne postępy, nie przyniosło to zasadniczych przesunięć w hierarchii społecznej, bowiem dawne elity umiały dostosować się do nowych warunków i zachować w znacznym stopniu kontrolę nad społeczeństwem. Arystokracja i szlachta przyjęły nowoczesne zasady gospodarowania i uprawiania polityki, nie wyrzekając się jednocześnie swego światopoglądu i obyczajów; procesy zmian mentalności tradycyjnych warstw wyższych były bardzo powolne. Tymczasem awansująca burżuazja nie tylko unikała konfliktów z arystokratycznymi elitami, ale starała się, w miarę możliwości, naśladować szlachecki styl życia. Słowem, modernizacja dziewiętnastowiecznej Europy nie postępowała tak szybko, jak się to z reguły ocenia<sup>28</sup>.

W świetle wielu nowszych badań szczegółowych problematyka ta wydaje się bardziej złożona niż przedstawiali to Wiener i Mayer<sup>29</sup>, lecz niezależnie od polemicznej pasji, która prowadziła autorów niekiedy zbyt daleko, książki ich stanowią dobre świadectwo ożywienia badań nad modernizacją i dążenia do rewizji utartych schematów.

Wielostronność i krytycyzm tych studiów muszą cieszyć, w kłopotliwej sytuacji jest jednak ten, kto dla własnych celów badawczych chciałby przyjąć możliwie precyzyjny sposób rozumienia pojęcia modernizacji. Nie warto, jak sądzę, rezygnować z tego terminu, odnosi się on bowiem do kompleksu zjawisk, któ-

<sup>28</sup> A. J. Mayer, *The Persistence of the Old Regime. Europe to the Great War*, New York 1981.

<sup>29</sup> F.M. L. Thompson, *English Landed Society in the Nineteenth Century*, [w:] *The Power of the Past. Essays for Eric Hobsbawm*, wyd. P. Thane, G. Crossick, R. Floud, Cambridge 1984, s. 195-214; J. Harris, P. Thane, *British and European Bankers, 1880 - 1914: an „Aristocratic Bourgeoisie”?*, [w:] tamże, s. 215-234; S. Clark, *Nobility, Bourgeoisie and the Industrial Revolution in Belgium*, „Past and Present” 1984, nr 105, s. 140 - 175. Z prac nieco wcześniejszych: D. Spring, *Landed Elites Compared*, [w:] *European Landed Elites in the Nineteenth Century*, wyd. D. Spring, Baltimore 1977, s. 2 - 12.

rego istnieniu trudno zaprzeczyć. Jeśli zaś natura przemian modernizacyjnych bywa dla nas niejasna, zacząć należy od czynnika najłatwiej jeszcze uchwytnego — techniki. W pracy tej modernizacja będzie zatem pojmowana jako zespół procesów związanych z rozwojem cywilizacji technicznej, zaczynającej formować się w Europie Zachodniej na przełomie XVIII i XIX w. Cywilizacji technicznej — to znaczy takiej, w której szybki rozwój techniki, w coraz większym stopniu wykorzystującej osiągnięcia nauki, staje się podstawą wzrostu gospodarczego, wywierając jednocześnie rosnący wpływ na różne dziedziny życia. W pierwszej połowie ubiegłego stulecia cywilizacja techniczna pojawiła się w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, następnie zaś we Francji, Belgii i Niemczech; stamtąd oddziaływała na mniej zaawansowane cywilizacyjnie tereny<sup>30</sup>.

Interesować mnie będą w tej pracy ziemie polskie zaboru rosyjskiego, w pierwszym rządzie zaś Królestwo Polskie — obszar, który uznać można za zapóźniony w stosunku do innych krajów Europy Środkowej<sup>31</sup>. Kuszące byłoby niewątpliwie objęcie całości ziem polskich, pomijając już jednak rozmiary niezbędnych studiów porównawczych, bardziej klarowny obraz analizowanych zjawisk dawało pozostanie w obrębie jednego organizmu państwowego. W zakończeniu pracy poczyniłem tylko kilka uwag dotyczących zbieżności przedstawianych procesów z tym, co działo się we Włoszech i na Węgrzech.

Rzecz dotyczy lat 1840 - 1863. Cezura końcowa nie wymaga szczególnych uzasadnień: upadek powstania styczniowego i reforma uwłaszczeniowa w Królestwie gruntownie zmieniają warunki egzystencji społeczeństwa polskiego w państwie rosyjskim. Cezura początkowa ma charakter bardziej umowny — oznacza moment wyraźnego ożywienia umysłowego i kształtowania się środowisk mających centralne znaczenie dla podejmowanych przeze mnie rozważań: w 1841 r. zaczyna ukazywać się „Biblioteka Warszawska”, w roku następnym „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” i „Przegląd Naukowy”.

<sup>30</sup>D. S. Landes, *The Unbound Prometheus*, passim.

<sup>31</sup>S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1983, s. 14.

Nie będę się tu bowiem zajmował ekspansją nowoczesnej techniki samą w sobie, ale jej rozmaitego rodzaju następstwami w dziedzinie ludzkiej świadomości. Spróbuję więc przedstawić myśli i postawy, wyobrażenia o modernizacji i sposoby uczestniczenia w niej; działania praktyczne interesować mnie będą tylko w kontekście przeobrażeń stanu umysłów.

Dostępny materiał źródłowy sprawia, że podejmowane analizy dotyczyć będą w pierwszym rzędzie „warstw oświeconych”; w niewielkim tylko zakresie udało się dotrzeć do poglądów i zachowań „nieoświeconej” części społeczeństwa. W miarę możliwości próbowałem sięgać w tym kierunku, byłby to jednak temat na osobną książkę. Poza zasięgiem mojego zainteresowania musiał pozostać także problem stosunku społeczności żydowskiej do procesów modernizacji — podjęcie go wymagałoby osobnych studiów.

Konstrukcja pracy oparta jest na zasadzie tematycznej; kolejno starałem się zaprezentować potoczne wizje nowoczesności, kwestię modernizacji gospodarki, moralne i polityczne aspekty procesów modernizacyjnych — cztery podstawowe w moim przekonaniu zespoły problemów.

Tytuł „Nowatorstwo i rutyny” nawiązuje do artykułu Ludwika Górskiego, opublikowanego w „Rocznikach Gospodarstwa Krajowego z 1854 r.”<sup>32</sup>

Wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej książki, chciałbym serdecznie podziękować. Profesorowi Jerzemu Skowronkowi za wieloletnią opiekę naukową, życzliwość i przyjaźń; prof. prof. Ryszardzie Czepulis-Rastenis, Janinie Leskiewiczowej, Ireneuszowi Ihnatowiczowi, Jerzemu Jedlickiemu i Stefanowi Kieniewiczowi za cenne uwagi krytyczne; profesor Annie Żarnowskiej za umożliwienie przedstawienia moich ustaleń na zebra- niach kierowanego przez nią zespołu badawczego.

<sup>32</sup>L. G[órski], *Nowatorstwo i rutyny — rozmowa o gospodarstwie*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1854, t. XXIV, s. 95 - 150.

## Rozdział I

# POTOCZNE WIZJE NOWOCZESNOŚCI

„Wieczna ci chwata, nieśmiertelny Waacie,  
Coś sobie śpiący siedząc przy herbacie,  
Z nudów wynalazł maszyny parowe.  
Przez ciebie teraz człowiek ptaka goni,  
Bankructwa biednych tyś przyczyną koni,  
Tyś pierwszy zniszczył okręta żaglowe,  
Przez ciebie ludzie, nim wiek jeszcze minie,  
Wzlecą na księżyc w parowej maszynie”

Wacław Szymanowski

„Zaiste, w szczególnym wieku żyjemy, w wieku cudownych wynalazków, olbrzymich pomysłów! W wieku, który zdaje się wystąpił do walki z czasem i przestworem, dla którego nie ma nic niepodobnego; przyroda roztwiera mu swe tajnie, niebo nowe planety jego oku nasuwa; żywioły uginają się pod jego władzą, mało brakuje, aby nowy Prometeusz, lecz od dawnego szczęśliwszy, nie wydarł Słońcu promieni, a przynajmniej nie wyciągnął z nich możliwych korzyści”<sup>2</sup>.

Systematyczny czytelnik prasy warszawskiej lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku mógłby uznać tę emfaticzną wizję z „Gazety Codziennej” za dość pospolity stereotyp, pojawiający się zresztą nieraz w cokolwiek zaskakujących kontekstach. Sięgnijmy do „Kuriera Warszawskiego”, tej kopalni informacji o codziennym życiu i potocznych wyobrażeniach mieszkańców Warszawy. Czytamy zatem: „Stearyna. Duch przemysłu posunięty olbrzymią dźwignią wynalazków XIX wieku, coraz dalej rozszerza ścieśniające go granice, coraz nowo rodzące się pomysły zjednywają coraz więcej wygod, coraz więcej okraszają dla ludzkiego życia [...]. W liczbie tych dobroczynnych wynalazków bez wątpienia jedno z pierwszych miejsc zajmuje stearyna; można by powiedzieć, że została wynaleziona, aby być prawdziwie naj-

<sup>1</sup>[W.] Szymanowski], *Przegląd tygodniowy*, „Dziennik Warszawski” 30 IV 1851, nr 29, s. 2.

<sup>2</sup>*Podróż koleją żelazną z Warszawy do Częstochowy*, „Gazeta Codzienna” 19 XII 1847, nr 338, s. 4.

świetniejszym dowodem wielkości nowoczesnych pomysłów". Na sąsiedniej stronie dodawano: „W kraju naszym winniśmy założenie fabryki doskonałych wyrobów stearynowanych JPP. A. Epstein i Levy, którzy nie szczędzili żadnych starań i kosztów, aby ten zakład postawić na równi z najsłynniejszymi zagranicznymi”<sup>3</sup>. Jest rok 1841 — nowoczesność wkroczyła już jako argument do ogłoszeń prasowych i reklamy. W następnych latach zjawisko to nasili się jeszcze.

„Wiek nasz we wszelkie wynalazki płodny” — stwierdzenie takie stało się jednym z najczęściej spotykanych w prasie komunalów. Fabrykant lamp Podgórski przekonywał, że „jeden z nowoczesnych wynalazków jest bez wątpienia oświetlenie naftaliną”; w dwa dni później czytelnicy „Kuriera” mogli się dowiedzieć, iż pokazany właśnie na wystawie londyńskiej najnowszy przyrząd do sprawdzania świeżości jaj będzie sprzedawany w Warszawie<sup>4</sup>.

„W dzisiejszym wieku postępowym wszystkie prawie gałęzie przemysłu wzbogacone bywają coraz to nowym pomysłem ulepszającym znane dotąd wyroby w różnorodnych przedmiotach” — to a propos wypieku ciast<sup>5</sup>. „Wecowanie przytępionych brzytw i scyzoryków na oselkach lub kamieniach nie jest więcej potrzebne, zastępuje się bowiem przez »cuirs a rasoir«, aparat wecowania, najnowszy wynalazek braci Goldszmidt z Berlina i Wiednia”<sup>6</sup>. Ktoś oferuje „tokarnię do sprzedania [...] w najnowszym guście”, inny chce sprzedać dubeltówkę o kolbie „podług zupełnie nowego wynalazku angielskiego urządzonej”<sup>7</sup>. Nowoczesność przedstawiana jest jako jeden z najważniejszych atutów zachwalanego produktu; rzecz nowa, świeży owoc „ducha przemysłu”, ma być niemal z założenia rzeczą dobrą. Nasilenie tego typu argumentacji uznać można za świadectwo znacznego zainteresowania odbiorców „dobroczynnymi wynalazkami”; banalnym bę-

<sup>3</sup>„Kurier Warszawski” 22 VIII 1841, nr 222, s. 1058- 1059.

<sup>4</sup>„Kurier Warszawski” 17 I 1863, nr 13 (dodatek); 19 I 1863. nr 14. s. 73.

<sup>5</sup>„Kurier Warszawski” 26 IX/8 X 1859, nr 266, s. 1450.

<sup>6</sup>„Kurier Warszawski” 15 XI 1843, nr 303 (dodatek).

<sup>7</sup>„Kurier Warszawski” 13 III 1841, nr 70 (dodatek); 22 VI 1841. nr 163 (dodatek).



dzie stwierdzenie, że reklama odwoływać się musi do potocznych wyobrażeń i obiegowych motywów. Dalsza lektura prasy utwierdza nas jeszcze w przekonaniu, że w świecie owych potocznych wyobrażeń czytelników gazet nowoczesność techniczna zajmowała eksponowane miejsce.

Maszyna parowa, kolej żelazna, balon, telegraf, oświetlenie gazowe, wodociągi, żniwiarka, ulepszony aparat do pędzenia wódki, „narzędzie do oczyszczania drzew od robactwa” i maszyna „poruszana siłą okoliczności” — wszystko to w bezładnym natłoku atakowało wyobraźnię czytającego<sup>8</sup>. Wiadomości ważne i błahe, prawdziwe i bałamutne; rzeczowe informacje i anegdotki. „Gazeta Codzienna” podawała, że „na angielskich kolejach żelaznych przyprowadzono teraz szybkość jazdy do tego stopnia, że milę angielską odbywają w 1 minucie”; „Kurier Warszawski” donosił, że w Anglii kłótlivi i grubiański pasażer kolei, uniknąwszy kary na jednej stacji, dopadnięty został dzięki telegrafowi na następnej<sup>9</sup>. W „Gazecie Handlowej i Przemysłowej”, stanowiącej dodatek „Gazety Codziennej”, można było poczytać o „wozie powietrznym”, obejrzyć jego rysunek, zaś amatorzy jeszcze większych sensacji dowiedzieć się mogli o nowych pomysłach z dziedziny perpetuum mobile<sup>10</sup>.

Nowości techniczne stawały się bogatą pożywką dla anegdoty. Oto we Francji „młody człowiek wyobraziwszy sobie, że wynalazł sposób latania w powietrzu, puścił się ze wzgórza ze swymi przypiętymi skrzydłami i spadł; szczęściem na grunt gliniasty, skąd go zabłoconego wyciągnięto”<sup>11</sup>. Prostuduszny prowincjusz, tradycyjny przedmiot kpín, pojawiał się teraz w zmodernizowanej scenerii. „Bogaty dzierżawca z prowincji przechadzał się niedawno na Polach Elizejskich w Paryżu i zbliżył się do tam ciągle będącej dla zabawy ludu maszyny elektrycznej. Artysta wezwał

<sup>7</sup> „Kurier Warszawski” 20 II 1842. nr 49, s. 230; 18/30 V 1853, nr 136, s. 704.

<sup>8</sup> „Gazeta Codzienna” 21 VI 1845. nr 160. s. 2; „Kurier Warszawski” 18 X 1846, nr 277, s. 1316.

<sup>10</sup> B. Aleksandrowicz. *Wóz powietrzny*, „Gazeta Handlowa i Przemysłowa” 30 IV 1843, nr 33, s. 1-4; M. G., *Nowe wynalazki i odkrycia. Nowa siła poruszająca*, „Gazeta Handlowa i Przemysłowa” 11 IX 1844, nr 70, s. 1.

<sup>10</sup> „Kurier Warszawski” 5 I 1847, nr 5, s. 23.

go, aby także trzymał za łańcuszek. Gdy niespodzianie poruszenie elektryczne go dotknęło, rozumiał, iż go sąsiad uderzył; obrócił się doń i dał mu policzek; stąd zamieszanie powstało, dopóki rolnika o błędzie nie przekonano"<sup>12</sup>. Bawić mogła też naiwność polskiego chłopca, stykającego się po raz pierwszy z koleją czy telegrafem<sup>13</sup>.

Pojawiła się żartobliwa futurologia, traktująca o podróżach na księżyc balonem i o tym, jak to „konkurenci z globu naszego pojadą szukać tam sobie bogatych dziedziczek”<sup>14</sup>. Ironiści pisali o czasach, w których „machiny zaczną pełnić wszystkie ludzkie obowiązki. Szczęśliwy ogół może spodziewać się wtedy, iż nawet za niego myśleć będą silnie parowe, a w końcu z upływem wieków sam zamieni się w parę i zniknie z powierzchni ziemi”<sup>15</sup>. Niezbyt dobrodusznie brzmi ta ironia, choć dziś jej wydźwięk jest znacznie bardziej ponury niż blisko sto trzydzieści lat temu. Można ją w każdym razie uznać za sygnał toczących się wówczas całkiem już poważnych sporów o istotę i wartość cywilizacji technicznej. Zanim jednak poznamy opinie sceptyków, posłuchajmy entuzjastów.

W dziennikarskich rozważaniach o wynalazkach na plan pierwszy wysuwały się koleje żelazne; one też najczęściej pobudzały do wywodów o charakterze ogólniejszym. Opis wymiernych korzyści płynących z upowszechnienia się tego środka transportu przeobrażał się wtedy w wizję nowego świata. „Handel się wzma-

<sup>12</sup>„Kurier Warszawski” 19 X 1840. nr 278, s. 1332.

<sup>13</sup>„Maciek, przybywszy za granicę, dowiedział się w oberży, że droga koleją żelazną, choćby przez mil kilkadziesiąt, zawsze z jednaką prędkością odbywa się. »To rzecz szczególna, rzekł zdziwiony, u nas koń, jak mil kilka pobiega, to się zdyszy i ustaje, a ta bestia, choć się zdyszy (zapewne mówił o parze), a jednak leci na złamanie karku«” („Kurier Warszawski” 17 IX 1841, nr 247, s. 1179); „Wieśniakowi uciekła żona do Warszawy; udał się więc za nią w pogoń, a dopadłszy najbliższej stacji kolei żelaznej i słysząc coś o telegrafie, zapytał zawiadowcy: »Co jest szybszego, czy kolej, czy telegraf«? »Telegraf«, odpowiedziano mu. »A więc wsiadę na telegraf, to prędzej moją żonę dogonię«” („Kurier Warszawski” 14/26 XI 1853, nr 312, s. 1540).

<sup>14</sup>„Gazeta Warszawska” 28 1/9 II 1857, nr 37. s. 1.

<sup>15</sup>W. Szymanowski, *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 23 XI 1861, nr 113, s. 195.

ga, dźwigają stare, nowe wznoszą się miasta, zamożność ogólna szybkim postępuje krokiem, ułatwiona komunikacja, zwalczony czas i trudy podróży zapobieglesze umysły do silnych, bystrych i trafnych pobudzają projektów" <sup>16</sup>. Cykl artykułów „Gazety Codziennej”, z którego pochodzi ten cytat, traktował w zasadzie o podróży koleją z Warszawy do Częstochowy, ale inwencja autora owych tekstów sięgała znacznie dalej.

Wyobraźnię rozbudzały przede wszystkim nieograniczone, zdawało się, możliwości łączenia jednostek i społeczeństw. Kolej fetowano jako cudowny środek wyzwolenia od ograniczeń i dolegliwości, których rozmiary właśnie zaczęto sobie uświadamiać. To, co do niedawna uważano za naturalne, wydawało się już groteskowe: „Paro! Wyswobodzicielko rodu ludzkiego ze szponów furmanów, z objęć zalanych błotem, zaswędzonych karczem, z łona wybornych gościńców, na których ten do szczęśliwych policyć się może, kto tylko jedną rękę lub nogę złamie” <sup>17</sup>.

Uwolnieni od „rzemienego dyszla” tryskali optymizmem. Koleją udawać się miała ludzkość we wspaniałą podróż; nowy środek komunikacji, likwidując dzielące ludzi bariery, otwierał imponujące perspektywy rozwoju. „Zetknięcie się zaś, naturalna amalgama różnorodnych żywiołów, wyobrażeń, obyczajów, instytucji, przemysłu i kunsztów nie wyrodziż nowych więcej bystrych, silnych, rozumnych? Nie stworzyż się nowy świat rozleglejszy od rzymskiego, bogatszy od tego, który odkrył Kolumb? Idee ducha czyż nie wejdą na prawy tryb rozsądku i według słów Ewangelii słowo nie stanie się ciałem? Ach, piękna to, bogata i szczęśliwa przyszłość. A czyż na samej Europie mają się te dobrodziejstwa ograniczyć? Czy zatracone dla cywilizacji, dla ogółu i ludzkości rozległe środkowej Azji równiny, ludne i zamożne Indie, wreszcie olbrzym Niebieskiego Państwa, Chiny nie wcieląż się do gromady europejskich ludów, nie złącząż wspólnymi interesami własnej korzyści i dobra? Afryka nawet czyż się zechce uchylać od powszechnego popędu, silnej woli potężnego ducha przemysłu i oświaty? Dalekiż ten czas, gdy bankier

<sup>16</sup> *Podróż koleją żelazną*, „Gazeta Codzienna” 19 XII 1847, nr 338, s. 4.

<sup>17</sup> *Listyż Ordynackiego. Podróż rzemiennym dyszlem*, „Gazeta Codzienna” 22 II/6 III 1857, nr 62, s. 3.

warszawski odbierać będzie codzienne wiadomości z Nowego Jorku, Kantonu, Aleksandrii, Przylądka Dobrej Nadziei itp.? Gdy trapić lub cieszyć się będzie spadnięciem lub dźwignieniem się papierów chińskich, meksykańskich, egipskich, że europejskie pominię? Gdy nowiny w Australii, Japonii równie go obchodzić będą jak te, które obecnie otrzymuje z Londynu albo Hamburga?"

Jeśli zaś „rozmieje się niejeden z czytelników, przeczytawszy te słowa", nie będzie miał racji; sam Napoleon mylił się przecież, wyśmiewając Fultona. Rzeczy dawniej niewiarygodne stają się realne. „Żyjemy w takim czasie, kiedy nic nas zadziwiać ani śmieszyć nie może i nie powinno, kiedy przeznaczenie zdaje się najśmielsze hipotezy w rzeczywistość przemienić pragnie". Są tego szczególnie dobitne przykłady. „Czymże przed pół wiekiem, przed 30 latami jeszcze była Północna Ameryka Stanów Zjednoczonych?" Krajem dzikim, dziewiczym. Dziś „wszędzie przemysł, cywilizacja, oświata, wszędzie świat w wszystkich jego odcieniach, a świat silny, wielki, potężny, a lud zamożny, szczęśliwy, a przyszłość — jeszcze dla niej pole otwarte"<sup>18</sup>.

W tej i w podobnych jej wypowiedziach zarysowuje się wyraźnie pewien ogólny wzorzec nowoczesnego świata. Obfitego materiału dostarczała tu prasa zachodnia, z której czytelnik polski korzystać mógł także za pośrednictwem licznych przedruków. Spójrzmy na tekst, dotyczący nowości, która podobnie jak kolej stanowiła dobrą inspirację do szerszych rozważań. Dodatek do „Gazety Codziennej" prezentował opinie angielskiego dziennika „Morning Herald" na temat korzyści, płynących z upowszechniania się żeglugi parowej. „Przemysł, handel, zdrowie, rozkosze, stosunki towarzyskie, pokój narodów, przedsięwzięcia, oświata, chrześcijaństwo — wszystko to zarówno ma w tym udział. Obszerniejsze targi na nasze wyroby, prędsza sprzedaż i zapłata, mniejsze zyski a większe zużycie, nowe kraje dla podróżnych i turystów, prędsze udzielanie nowin i większe utrwalenie interesów narodowych, zmniejszenie odległości pomiędzy siedliskiem najwyższej władzy centralnej państwa a naszymi zamorskimi posiadłościami, rozkosz z częstszej osobistej lub listowej komunikacji pomiędzy przyjaciółmi i krewnymi, większe porównanie po-

<sup>18</sup>Podróż koleją żelazną, „Gazeta Codzienna" 20 XII 1847, nr 339, s. 3.

mysłów i gustu co do literatury i mody we wszystkich częściach kraju, szybsze rozkrzewienie sztuk i umiejętności, powszechniejsze korzystanie z użytecznych odkryć i wynalazków, a skutkiem tego powiększone wygody życia, przyspieszone postępy cywilizacji, oświecenia i utrwalenia zdrowej opinii publicznej we wszystkich częściach świata, prędsze nawracanie dzikich i ciemnych pokoleń do Ewangelii — to wszystko mniej Lub więcej zawarte jest w upowszechnieniu i rozszerzeniu żeglugi parowej"<sup>19</sup>.

Podróże morskie nie były z pewnością zagadnieniem najbardziej pasjonującym Polaków; rodzima Spółka Żeglugi Parowej, kierowana przez Andrzeja Zamoyskiego, borykała się z dużymi kłopotami, usiłując uczynić z nieuregulowanej Wisły solidny szlak komunikacyjny<sup>20</sup>. Angielski punkt widzenia mógł się tu wydawać cokolwiek abstrakcyjny. Ważniejszy jest wszakże sens ogólny cytowanego artykułu: nowy środek transportu staje się podstawą postępu we wszystkich dziedzinach życia. W dziesiątkach i setkach innych tekstów, utrzymanych często w dość wzniosłej tonacji, obiekt zainteresowania mógł być odmienny — pisywano o kolei, balonach czy maszynie parowej — wnioski jednak wyciągano te same: nowoczesna technika zaczyna decydować o losach ludzkości, obiecując jej dobroczynny rozwój o trudnych do zakreślenia granicach.

„Niedługo nędza ludzka zniknie już zupełnie dzięki ogromnemu rozwinięciu przemysłu. Jutrzeńka zupełnej i doskonałej cywilizacji wschodzi pięknie dla nas. Żyjemy obecnie życiem połączonym, zbiorowym, społecznym, uwolnionym od wszystkich natrętnych przeszkód. Znieśliśmy zapory czasu i przestrzeni, kula ziemską, tak ogromna kiedyś, karleje pod naszymi stopami, góry maleją, lądy zbliżają się do siebie, drobnieją morza. Niech poeci, jak chcą, skarżą się na świat tegoczesny, wielce on jest poetycznym teraz, więcej jeszcze będzie malowniczym kiedyś". Cytowany artykuł ukazał się w „Dzienniku Warszawskim” Henryka Rzewuskiego, lecz zawarte w nim opinie wypadłoby uznać za przeciwieństwo zapatrywań autora *Mieszanin obyczajowych*, zde-

<sup>19</sup> *Korzyści żeglugi parowej*, „Gazeta Handlowa i Przemysłowa” 7 1 1843, nr 2, s. 2.

<sup>20</sup> S. Kieniewicz, *Między ugodą a rewolucją (Andrzej Zamoyski w latach 1861 - 62)*, Warszawa 1962, s. 15 - 17, 30 - 32.

cydowanie niechętnego modernizacji. „Po długich i bolesnych usiłowaniach zaczynamy już pojmować, że nam Stwórca panowanie nad kulą ziemską naznaczył”. Wolą Boga jest, aby człowiek zmagął się z przyrodą i ujarzmił ją. „Na czole nosi on znak wyższego rozumu, piętno święte boskiego posłannictwa. Tak więc od kolebki do grobu życie jego jest walką, walką trudną zawsze, zwycięską czasami, walką nieustanną”. Z licznymi w tekście akcentami religijnymi kontrastowała nieco definicja postępu — pisano, iż nie jest on „niczym więcej tylko oszczędzeniem trudu i obdarzeniem człowieka daleko większą przestrzenią wolnego czasu i dobrego bytu”<sup>21</sup>.

Potężnym narzędziem postępu są maszyny, choć współczesność stanowi dopiero początkową fazę ich rozwoju („jesteśmy dzisiaj w epoce maszyn przedpotopowych”). Stale ulepszane, coraz doskonalsze, uosabiające siłę nowoczesnej cywilizacji, stają się częścią świata ludzkich emocji: „Na widok maszyny doznajemy zawsze jakiegoś mimowolnego wrażenia, może ono jest dziecinne, ale prawdziwe z pewnością”. Technika wkracza w dziedzinę estetyki: „Może lokomotywa będzie piękniejszą od quadrigium Agamemnona, króla królów. Cudowna Iliada przemysłu szuka Homera między wami”. Nowości techniczne przestają być związane tylko ze sferą wytwarzania — nabierają nowych wymiarów, a perspektywy rozwoju cywilizacji wydają się nieograniczone: „Urzeczywistniamy rzeczy niepodobne do prawdy i szalone”...

Poprzez panowanie nad materią człowiek chce znieść „przekleństwo pracy”<sup>22</sup>. Nadzieją jest tu nauka, która „uolbrzymiona [...] świat na swój obraz przekształci”, uwalniając ludzkość od odwiecznych ograniczeń. „Wkrótce może nadejdzie chwila, w której człowiek, nie potrzebując z sił fizycznych użytkować, całą władzę, jaką Bóg go obdarzył, będzie mógł na wydoskonalenie intelektualne obrócić”. Życie stanie się ujednoczone, a zarazem nieskończenie zróżnicowane, bogatsze pod względem materialnym i duchowym, bezpieczniejsze<sup>23</sup>. Ten nowy standard rodzi się na

<sup>21</sup> *Cuda nauki*, „Dziennik Warszawski” 9/21 V 1853, nr 129, s. 5-6.

<sup>22</sup> *Tamże*, 12/24 V 1853, nr 131, s. 4.

oczach współczesnych. „Pośpiech i szybkość przenoszenia z miejsca na miejsce, opiekuńczy użytek higieny, zdrowe i oczyszczone powietrze mieszkań, dobry byt i bezpieczeństwo i wszelkie warunki socjalne o stokroć już nam przymnażają życia”; także „rozleglejsze mieszkania, zdrowsze pokarmy, wygodniejsze, cieplejsze i tańsze ubranie i pilnowanie się systematyczne przepisów lekarskich”. Czytelnicy „Dziennika Warszawskiego”, który niedawno drukował długie wykazy zmarłych na cholera, dowiadawali się teraz, że widzą tylko jutrzenkę cywilizacji, która dla ich wnuków rozbłyśnie pełnym blaskiem. Wtedy „wolny, spokojny, szczęśliwy człowiek, otoczony stworzeniem podwyższonym i zastosowanym do niego, uszlachetni swoje instynkty, zaspokoi namiętności, wzniesie inteligencję”; „uduchowiony, wzniesiony i udoskonalszy [...] nie będzie już walczył przeciwko Bogu, owszem zbliży się ku niemu, żeby zlać się w jego wieczność”<sup>24</sup>.

Podobne rozważania publikowała w kilka lat później „Gazeta Warszawska”. „Przyroda, zawierając swoje tajemnice tyłu myślicielom, którzy przenikliwością myśli badawczej wierzą w możliwość znurtowania jej toni, przyuczyła nas nie dziwić się dzisiaj niczemu. Wierzmy w przyszłość. Wszystko w niej możliwe i oczekiwane. I istotnie, jak słusznie rzeczone, jest wielką nieroztropnością uznawać za niemożliwe, co bądź tylko wychodzi spoza zakresu matematyki”. Ludzkość nieustannie dąży do podporządkowania sobie sił przyrody, „dopóki do tyła nie zetrze znoju z czoła swego i nie ulży pracy, aż wszystkie ludy ziemi będą mogły społem zasiąść do stołu biesiady duchowej dostępnej dziś za ledwo wybranym jej synom”. Głównym celem rozwoju cywilizacyjnego jest bowiem „wyzwolenie człowieczeństwa z gniożącego go jarzma najgwałtowniejszych i najkonieczniejszych potrzeb ciała”<sup>25</sup>. Poczynaniami ludzkości na tej drodze kieruje Opatrzność<sup>26</sup>.

Symbolem dotychczasowych osiągnięć cywilizacji stała się londyńska Wielka Wystawa Przemysłu Wszystkich Narodów,

<sup>24</sup>Tamże, 15/27 V 1853, nr 133, s. 4.

<sup>25</sup>A. Zagórski, *Gawędy naukowe*, „Gazeta Warszawska” 7/19 I 1857, nr 17, s. 1.

<sup>26</sup>Tenże. *Gawędy naukowe*, „Gazeta Warszawska” 10/22 I 1857, nr 20, s. 3.

-otwarta w 1851 r. Prasa warszawska zamieściła obszernie omówienia ekspozycji londyńskiej (głównie przedruki), utrzymane w dość jednolitej, pełnej podziwu tonacji. Opublikowany w „Dzienniku Warszawskim” cykl artykułów przedstawiał wystawę jako triumf zasady, iż „nie masz innej siły nad wiedzę”, a także dowód postępu współpracy między narodami: „Pracownicy całego świata zbierają się, zamieniają swoje myśli, ściskają się za ręce i zaprowadzają pokój powszechny przez zespolenie płodów”. Zamiast wojny pojawia się idea współzawodnictwa cywilizacyjnego. Rozważania o wystawie prowadzą do wniosku, że „dzisiejsza utopia staje się prawdą jutro”<sup>27</sup>.

Autor relacji dla krakowskiego „Czasu”, przedrukowywanych przez „Gazetę Codzienną”, widział w londyńskiej ekspozycji świadectwo głębokiego przełomu w dziejach ludzkości. „Jakżeż straszna przepaść dzieli nasze taczki i motykę, a owe wynalazki, co niweczą czas i miejsce, co skały przerzynają, na dolinach i na morzach nieprzejrzone stawiają mosty i góry zmieniają w równiny. Tu człowiek wziął od Boga moc nad kulą ziemską i przerabia jej skorupę tak, jak mu przychodzi myśl”. Technika pojmowana jest tu jako środek pozwalający nadać ostateczny wymiar ludzkim marzeniom o świadomym kształtowaniu swego bytu. Nie idzie już tylko o politykę, sprawy społeczne czy obyczajowe — nowa technika umożliwi materialne przeobrażenie środowiska człowieka. Postęp techniczny staje się podstawą wszystkich innych przemian. Londyńska wystawa uświadamia to szczególnie dobitnie. „Tu, obejrzawszy po wierzchu te arcydzieła mechaniki, kładzie sobie widz pytanie, gdzie leży granica działalności machin? [...] Któż z nas ośmieli się powiedzieć, co będzie później, czyli za lat kilka nie zmieni się zupełnie fizjonomia handlu i przemysłu, kiedy lat 20 było dosyć, aby całą Anglię, a nawet Europę obrzucić siecią kolei żelaznych, kiedy w ciągu trzydziestu tygodni zbudowano gmach takiej wielkości, jak pałac wystawy”.

Wróćmy do jednego z pojawiających się w omawianej korespondencji sformułowań: owego podkreślenia „strasznej prze-

<sup>27</sup>[A. Bast], *Cuda geniuszu człowieka, najslawniejszych odkryć i wynalazków. Wystawa powszechna w Londynie*, „Dziennik Warszawski” 29 IX/11 X 1852, nr 270, s. 4.



paści" dzielącej nowe wynalazki od „naszych taczek i motyki”. „Naszych” czyli galicyjskich, szerzej — polskich. W podniosłych wizjach postępu pojawia się pierwszy dysonans. Pisząc o przyszłości, opiewać można było cywilizacyjną jedność ludzkości, lecz terazniejszość nasuwała nieodparcie myśl o zróżnicowaniu. Korespondent „Czasu” wspominał: „Przebiegłszy szybko wielkie sale machin angielskich, czułem się jakby ogłuszony potęgą rozumu ludzkiego, jakiej W. Brytania stawiała tu dowody, bom przestraszony ogromem i niepojętą doskonałością, prawie rozpacział, czy ród ludzki jest jeden”<sup>28</sup>.

Geografia postępu nie była zbyt skomplikowana: Wielką Brytanię powszechnie uważano za cywilizacyjne centrum świata. Sporą antologię można by zebrać z tekstów o brytyjskiej potędze gospodarczej i inwencji technicznej. W prasie warszawskiej co raz to pojawiały się obszernie artykuły, bądź krótkie wzmianki, dotyczące „stanu największej pomyślności” tamtejszego społeczeństwa oraz ożywiającego je „ducha kolei żelaznych”. Wystawa londyńska nasiliła tylko zainteresowanie sukcesami Brytyjczyków<sup>29</sup>.

Ale uwagę zaczyna przyciągać również inny rejon: Nowy Świat, „któremu zupełnie zbywa na tradycji”<sup>30</sup>. Piszemy o amerykańskiej sprawności organizacyjnej i niezwykle wysokiej wydajności pracy: „Dom murowany postawiony zostanie w Ameryce we dwa tygodnie, w Polsce potrzebuje dwa lata”. Stany Zjednoczone mogą być wzorem dla krajów słabiej rozwiniętych: „Pójdź do Ameryki, a w jednym roku odrzucisz przesady i nie powstydzisz się żadnej pracy”<sup>31</sup>. To kraj ciężkiego wysiłku, lecz także nowatorskich pomysłów: „Duch odkryć jest żywiołem Amerykanów”. A oto drobny przykład popularności takich wyobrażeń

<sup>28</sup> *Wystawa londyńska* (korespondencja „Czasu”), „Gazeta Codzienna” 16 VI 1851, nr 156, s. 5.

<sup>29</sup> Zob. m.in. „Gazeta Codzienna” 9 XI 1845, nr 297, s. 1; „Gazeta Rolnicza, Przemysłowa i Handlowa” 22 XII 1850, nr 51, s. 1.

<sup>30</sup> *Obrazki z wystawy całego świata*, cz. I, „Dziennik Warszawski” 30 VIII 1851, nr 143, s. 4.

<sup>31</sup> *Korespondencja gospodarska*, cz. XXVI. *Z Nowego Yorku (w Ameryce) 1860 r. O stosunkach pracy w Ameryce Północnej*, „Gazeta Rolnicza, Przemysłowa i Handlowa” 10/22 V 1860, nr 20, s. 80.

0 Stanach — rozwiązanie rebusu z „Tygodnika Ilustrowanego”: „W Ameryce rzemiosła prowadzą ludzie ze światłem; częściej też między nimi napotyka się wynalazki”<sup>32</sup>. Kraj ten zaczyna być traktowany jako ucieleśnienie nowoczesnej cywilizacji, choć wi- zja taka budzi sporo wątpliwości, a szereg zjawisk przypisuje się amerykańskiej specyfice. Pisano o tym z mieszanymi, zdaje się, uczuciami w „Dzienniku Warszawskim” — w tonacji żartobliwej, na ogół życzliwie, czasem zgryźliwie. W przedstawianym czytelnikowi obrazie Ameryki duch wynalazczości sąsiaduje z prymitywizmem, szlachetność intencji z trywialnością. Amerykanie obserwowani są z sympatią bądź z dezaprobatą, przede wszystkim jednak z zaciekawieniem — w sumie oceny wypadają dość przy- chylnie. „Nie można zaprzeczyć, że obok wielu dziwactw i szar- latanizmu widać wiele dowcipu, wiele, bardzo wiele żywotności w przestrzeni, którą zapełnili Amerykanie swymi wynalazkami i ulepszeniami” — tak komentuje się amerykańską ekspozycję w Londynie, znajdując w niej „oryginalne idee i śmiałe próby nowości”<sup>33</sup>.

Przy całym zainteresowaniu Stanami Zjednoczonymi, w pra- sie warszawskiej dominowały jednak informacje europejskie; wśród doniesień o postępie cywilizacji najliczniejsze były wiadomości z Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec i Belgii. Sprawy innych krajów pojawiały się, co zresztą zrozumiałe, znacznie rza- dziej, na marginesie relacji z tego rozwiniętego centrum: arty- kuły o wzorowych wsiach holenderskich, rolnictwie okolic Rzy- mu, rozwoju gospodarczym Hiszpanii czy irlandzkim zacofaniu<sup>34</sup>. Nie brak było doniesień z Rosji — rzecz naturalna w obrębie tego samego państwa; pisano więc o kolejach żelaznych, oświetle- niu gazowym i wodociągach czy wystawach przemysłowych<sup>35</sup>.

<sup>32</sup> *Korespondencja Gazety Codziennej, Petersburg, 1/13 XII 1853*, „Ga- zeta Codzienna” 20 XII 1853/1 I 1854, nr J, s. 4; „Tygodnik Ilustrowany” 26 IX/8 X 1859, nr 2, s. 16.

<sup>33</sup> *Obrazki z wystawy całego świata, cz. I*, „Dziennik Warszawski” 12 VIII 1851, nr 126, s. 4; 23 VIII 1851, nr 136, s. 4.

<sup>34</sup> *Korespondent Handlowy, Przemysłowy i Rolniczy* 2 IV 1845, nr 27, s. 2-3; 8 IV 1843, nr 27, s. 1-2; 30 VIII 1845, nr 70, s. 1; 12 XI 1848, nr 85, s. 2-3.

<sup>35</sup> „*Kurier Warszawski*” 17 VII 1843, nr 185, s. 890; 9 I 1850, nr 8, s. 42; 25 II/9 III 1861, nr 64, s. 310; „*Kronika Wiadomości Krajowych i Zagra-*

"Widoczna w tym była wynikająca ze względów politycznych tendencja do przedstawiania realiów rosyjskich w przesadnie korzystnym świetle; często jednak na plan pierwszy wysuwano nie tyle przejawy postępu cywilizacyjnego, co świadectwa potęgi i bogactwa imperium<sup>36</sup>.

Prasowa mapa modernizacji sięgała daleko poza Europę: „Już i w Chinach zaczyna europejska cywilizacja czynić postępy. Książę Kong, brat zmarłego cesarza chińskiego, kazał ukarać wszystkich naczelników, sprzeciwiających się postępowi. [...] Książę Kong [...] oświadczył się jawnie zwolennikiem cywilizacji”<sup>37</sup>. Przekazuje się informacje gazet francuskich o bardzo ożywionym rozwoju gospodarczym Japonii, obok tego wszakże pojawiają się wiadomości innego rodzaju. „Doniesionym było, że teraz Chińczycy cywilizują się na sposób francuski i angielski, bo już piją i smakują w szampanie i porterze; teraz donoszą, że dla skompletowania cywilizacji sprowadzać będą i piwo bawarskie”<sup>38</sup>. Konwencja anegdotyczna częsta była przy opisach rozmaitych przejawów ścierania się europejskiej cywilizacji ze światem „dzikich”<sup>39</sup>. Korzystano tu obficie z materiału dostarczanego przez prasę zachodnią, powielając obiegowe opinie o wyższości

nicznych" 25 IX/7 X 1856, nr 178; 28 IX/10 X 1856, nr 181; 15/27 III 1857 nr 82, s. 1; 17/29 V 1857, nr 139, s. 2-3; cykl artykułów O *nowych drogach żelaznych w Rosji*, „Gazeta Codzienna” VII - VIII 1857.

<sup>36</sup>„Dziennik Warszawski” tak pisał o wystawie londyńskiej: „Porównując wystawę rosyjską z sąsiednimi jej, to jest po jednej stronie amerykańską, po drugiej niemiecką, można powiedzieć, że Rosja ułożyła jedną wielką trofeę. Ameryka spichrz użytecznych przedmiotów, a Niemcy jarmark pożytecznych i niepożytecznych, pięknych i brzydkich, wielkich i drobnych rozmaitości” (nr 150, 6 IX 1851, s. 4).

<sup>37</sup>„Kurier Warszawski” 1 III 1862, nr 49, s. 263.

<sup>38</sup>„Kurier Warszawski” 8/20 IX 1859, nr 248, s. 1351; 20 III 1843, nr 77, s. 360.

<sup>39</sup>„Kurier Warszawski” o paleniu wdów w Indiach: „Czyliż postęp dziewiętnastego wieku nie może przedrzeć się do tej jaskini amatorów pieczonych kobiet? Słusznież to jest, aby ten wobec swoich kolei żelaznych, statków parowych, balonów z kierownikami, emancypacji płci pięknej i zapalek chemicznych z zimną krwią pozwalał na istnienie tak niehumanitarnego zwyczaju?” Diabeł podszeptował jednak autorowi, że gdyby w Europie zaczęto palić wdowy, żony wreszcie dbałyby o mężów (26 VI 1850, nr 164, s. 875).

białego człowieka i jego misji cywilizacyjnej<sup>40</sup>. Można było pisać o tych sprawach rozmaicie: bawić czytelnika osobliwościami tubylczych obyczajów albo przyjmować tonację poważną i moralizować. „Gazeta Codzienna”, pisząc o poczynaniach Europejczyków w Chinach, zwracała uwagę na globalne znaczenie tych działań. Bowiem, jak podkreślano, „barbarzyństwo [...] kraju złożonego z 300 przeszło milionów dusz jest chorobą w ludzkości, plagą, która może kiedyś rozwinąć się w groźne następstwa i przeciw której zawczasu wypada szukać zaradczych środków. W dzisiejszych ludzkich stosunkach odosobnienie, tak dla pojedynczego człowieka, jak dla narodu, jest grzechem, jest winą. [...] Europa musi stanowczy wpływ wywrzeć na chińskie społeczeństwo. Para 1 elektryczny telegraf o tysiące mil zbliżyły Chiny do Europy. Chiny muszą przerodzić się lub ulec”<sup>41</sup>. Relacjonowano też dokładnie, jak „odosobnieni” ulegali w konfrontacji z Europejczykami: podczas chińskich wojen opiumowych czy indyjskiego powstania z lat 1857 - 1858. Wśród opisów dramatycznych wydarzeń trafiał się komentarz, mający ukazywać sens tego, co się działo: „Cywilizacja jest to armia podbijająca, która postępując naprzód ściele pod nogi swoich ranionych i zabitych”<sup>42</sup>.

Uwaga ta odnosić się jednak mogła zarówno do kosztów wojen azjatyckich, jak i do zjawisk znacznie bliższych. „Kurier Warszawski” donosił przecieź, że „według statystycznych wykazów w Anglii okazało się, iż więcej daleko jest śmiertelności pomiędzy pracującymi tamże po fabrykach robotnikami, aniżeli nawet pomiędzy żołnierzami, broniącymi np. twierdzy warownej i wystawionymi na ciągły ogień”<sup>43</sup>. Sięgająca krańców świata cywilizacja, której potęga zdawała się nie mieć granic, a obietnice na przyszłość oszałamiały, nie była pozbawiona niepokojących cieni. Zaczniemy cd zawsze licznych w gazetach informacji o wypadkach — nie brakowało pomiędzy nimi doniesień o kata-

<sup>40</sup>Zob. J. Kieniewicz. *Od ekspansji do dominacji. Próba teorii kolonializmu*, Warszawa 1986, s. 192-193.

<sup>41</sup>*Korespondencja zagraniczna Gazety Codziennej. Paryż, 5 VII 1860*, „Gazeta Codzienna” 28 VI/10 VII 1860, nr 177, s. 4.

<sup>42</sup>„Kurier Warszawski” 30 V/11 VI 1858, nr 150, s. 788.

<sup>43</sup>„Kurier Warszawski” 11 VI 1850, nr 149, s. 800.

strofach kolejowych i „okropnych przypadkach” w fabrykach<sup>44</sup>. Nowa technika pojawiała się wtedy przed oczyma czytelnika jako siła groźna, często mordercza. Opisywano spektakularne wypadki za granicą — w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Francji — czasem jednak dramaty zdarzały się tuż obok: „Onegdaj chłopak lat 15 mający, będący na nauce u fabrykanta nowego srebra, przez nieostrożność podszedł tak blisko maszyny w tejże fabryce znajdującej się, iż koło tejże zgruchotało mu rękę”<sup>45</sup>.

W początku lat czterdziestych, informując o brytyjskich debatach parlamentarnych w kwestii robotniczej, zaczęto pisać o oplakany położeniu zachodniego proletariatu: nędzy, chorobach, degradacji moralnej<sup>46</sup>. Przedstawiano „smutny obraz prac w kopalniach węgla kamiennych”: wyniszczane nadmiernym wysiłkiem dzieci, dziewczęta przebywające w towarzystwie obnażonych mężczyzn, „jakby na urąganie wstydlivości”<sup>47</sup>. „Kurier Warszawski” pytał „co sądzić o szczęśliwości Ameryki” i wskazywał na panujące tam wówczas bezrobocie<sup>48</sup>. Czytelnicy mogli się dowiedzieć, że nie wszyscy cieszą się z kolei żelaznych: w Hiszpanii budowa linii kolejowych budziła żywe protesty ludności; „w Sztrasburgu aresztowano siodlarza i kowala, którzy rozmyślnie popsuli szyny kolei żelaznej, aby spowodować nieszczęście, a przez to koleje żelazne zniesławić; bowiem podług ich mniemania koleje żelazne szkodzą ich rzemiosłu”<sup>49</sup>.

Doniesienia takie kłóciły się wyraźnie z wypowiedziami entuzjastów postępu technicznego, którzy w upowszechnieniu maszyn widzieli nie tylko wzrost produkcji, ale i podniesienie poziomu życia pracujących. „Gdzie niegdyś ciągnęły się nieuprawne pola,

<sup>44</sup>Zob. m.in. „Kurier Warszawski” 3 I 1842. nr 3, s. 14; 19 V 1842, nr 128, s. 618; 27 IV 1842. nr 112, s. 531.

<sup>45</sup>„Kurier Warszawski” 26 VII 1841, nr 196, s. 937.

<sup>46</sup>„Gazeta Codzienna” 10 IV 1844. nr 96, s. 1.

<sup>47</sup>„Kurier Warszawski” 29 V 1843. nr 140, s. 670; zob. też publikację opisującą warunki życia robotników brytyjskich, a nawiązującą do rozwoju ruchu czartystowskiego: *Sceny z życia robotników w Manchester*, „Korespondent Handlowy. Przemysłowy i Rolniczy” 15 XI 1849, nr 86; 18 XI 1849, nr 87; 25 XI 1849, nr 89; 9 XII 1849. nr 93.

<sup>48</sup>„Kurier Warszawski” 23 XII 1857/4 I 1858, nr 4, s. 20.

<sup>49</sup>„Kurier Warszawski” 30 VI/12 VII 1856, nr 179, s. 932; 30 XI 1843, nr 318, s. 1511.

widzimy dzisiaj owoce; gdzie dawniej były pustkowia i stopy, wznoszą się dzisiaj pałace napelnione skarbami; na miejscu dawnych lichych drożyn widzimy dzisiaj sieci najpiękniejszych gościńców i drogi żelazne; niezliczona ilość najpiękniejszych mostów przecina dziś strumienie i rzeki; dawne wąskie i ciemne uliczki po miastach rozprzestrzeniły się dzisiaj; gdzie dawniej stały szeregi nędznych, słomą okrytych lepierek, widzimy dzisiaj piękne i dobrze zabudowane wioski. A kiedy dawniej wałęsało się tysiące zgłodniałych i łachmanami okrytych nędzarzy, dzisiaj, gdzie tylko przemysł zakwitnął, widzimy tych samych ludzi zdrowymi i porządnie okrytymi" <sup>50</sup>.

Sceptycy widzieli problem inaczej. „Gazeta Codzienna” publikowała relację z wizyty w zakładach przemysłowych Saint Etienne. „Dzięki fabrykom miasto [...] rośnie w ludność tak raptownie, że za nim żadne słowniki geograficzne zdążyć nie mogą [...]. Trudno spotkać miasto więcej zakopcone, zasmolone [...]. Że tu już nikt dla swojej przyjemności nie mieszka, za to prawie ręczyć możemy”. Robotnicy otrzymują płace tak niskie, że „mogą wyżyć ze swojej pracy i nic więcej”, zaś „zysk cały zabiera entrepreneur”. Pobyt w fabryce broni pobudził też autora tekstu do rozważań o nowym systemie produkcji. „Podział pracy zadziwiających rzeczy dokazać jest tu w stanie, ale ma i swoje bardzo smutne strony. Człowiek tu staje się autematem, pilnikiem, świdrem, młotkiem i nic więcej. Ten np., który nic nie robi, tylko lufy do przepisanej sprowadza długości, trzeba widzieć, jak on zwyczajną piłką grubą lufę w jednej obetnie chwili. Ale całe lata to jedno robić tylko, od tego, lękamy się, umysł człowieka bardzo stępieć może” <sup>51</sup>.

Zwolennicy nowoczesności powtarzali, że maszyny nie mogą być uważane za przyczynę nędzy, gdyż ta istnieje od wieków, zaś „źródło wszystkiego złego nie leży w martwych narzędziach, lecz w głowie i sercu ludzkim” <sup>52</sup>. Polemiki w tej dziedzinie roz-

<sup>50</sup> J. K. Pietraszek, *Kronika techniczna. Rzemiosła*. „Gazeta Rolnicza, Przemysłowa i Handlowa” 14726 II 1856, nr 8, s. 4.

<sup>51</sup> H. Żaloba, *Korespondencja zagraniczna Gazety Codziennej, St. Etienne, lipiec 1859*, „Gazeta Codzienna” 6/18 VIII 1859, nr 216, s. 5.

<sup>52</sup> *Machiny*, „Gazeta Handlowa i Przemysłowa” 11 IX 1844, nr 70, s. 3; *0 korzyściach i wpływie machin*. „Korespondent Handlowy, Przemysłowy i Rolniczy” 31 VIII 1842, nr 68. s. 1-2; 3 IX 1842, nr 69, s. 1-2.

winęły się z upływem czasu w szersze rozważania o „pauperyzmie klas pracujących”; pisał na ten temat obszernie w 1863 r. „Tygodnik Ilustrowany”. Upowszechnienie maszyn miało się wprawdzie, zdaniem autora artykułu, w pewnej części przyczynić do zubożenia niektórych grup zawodowych, lecz wpływ ten okazywał się niewiele znaczący wobec cywilizacyjnej funkcji nowej techniki. „Machiny oszczędziły pracy tysiącom rąk, dostarczyły uboższym po niskiej cenie tych wygod, jakie dawniej tylko bogaczom dostępne były [...]. Przemysł, potęgą mechanizmu i pary dźwignięty, porównał stany; jednakowa suknia okrywa biedaka i bogacza, różnica tylko w mniej lub więcej wykwinnym kroju i gatunku sukna. Lord kanclerz i wyrobnik londyński w powszedni dzień i święto chodzą we fraku i okrągłym kapeluszu”. Wprawdzie ludzie mniej inteligentni tępiją przy mechanicznym powtarzaniu tych samych czynności, ale zdolni mogą przecież zdobyć wykształcenie i wybić się (tu wskazywano na przykłady Stevensona i Davy'ego). W sumie „machiny wiele się przyczyniły do wykształcenia klas pracujących”, zaś „kto zgina się przy mechanicznej pracy, upadałby tak samo przy ręcznej”<sup>53</sup>.

Wątpliwości nie znikwały jednak. W miesiąc po ukazaniu się cytowanego wyżej tekstu popularny „Kurier Warszawski” pisał: „Wszystkie wynalazki XIX stulecia podały sobie ręce, aby oszczędzić trudów człowiekowi, ulepszyć jego wygody i zaspokoić najmniejsze zachcenia. Najnieprawdopodobniejsze nawet rzeczy, dotknięte ręką czasu, tracą swą tajemniczość i z upływem lat kilku stają się tak zwyczajnymi, jak gdyby były najpospolitszą rzeczą na świecie. Ale za to z drugiej strony prace męskie i maszyny stawiają kobietę na krańcach przesilenia, wydzierając jej wszelki, że tak powiemy, zarobek. Nowe maszyny do szycia zastąpiły tysiące rąk do pracy, a żyjące z tego szwaczki od razu pozbawione zostały roboty”. Podobnie nowoczesne pralnie odbierają pracę praczkom. „Czy ten olbrzymi postęp ekonomiczny nie stanie się klęską dla pewnej klasy społeczeństwa, czas dopiero przekona, dlatego wszelkie dziś przesądzania byłyby daremne i teoria

<sup>53</sup> Z. Z., *Sprawy społeczne, cz. I, Wyzwolenie pracy z ucisku kapitału i poprawa bytu klas roboczych*, „Tygodnik Ilustrowany” 10 X 1863, nr 211, s. 397.

umilknie, jeżeli praktyka dowiedzie jej faktami skutków tego olbrzymiego na każdym kroku postępu" <sup>54</sup>.

W tym przypadku przyszłość nie wydawała się wcale jasna i oczywista; mogła nawet budzić obawy. Przemiany o niespotykanej dotąd skali rodziły niepewność. Propagowane przez entuzjastów modernizacji optymistyczne prognozy bywały zakłócone nie tylko wizją komplikujących się problemów społecznych. Sięgnijmy znów po „Kurier Warszawski” z 1863 r. — ukazały się w nim dwa teksty o wymowie tym ciekawszej, że gazeta stroniła z reguły od bardziej złożonej tematyki.

Pierwszy z tych artykułów rozpoczynał się od stereotypowej już wzmianki o wynalazkach XIX w.; spośród nich jeden w szczególności przyciągnął uwagę autora. „Z całego szeregu owych nieprzeliczonych, a skierowanych ku wzrostowi każdej bez różnicy gałęzi pomysłów, niepodobna wykreślić i owych około trzysetfuntowych kul dętych Armstronga, napełnionych jedynastu funtami prochu, rozbijających płyty pancerne, trzaskających i palących wszystko dokoła, a którymi w tych czasach zajmowano się bardzo w całej Anglii jako wymysłem nadzwyczaj genialnym. Od chwili bowiem wyjścia na świat tych kul nie ma już okrętu, nie ma pancerza, które by zdołały oprzeć się tej straszliwej sile, wymierzonej na zniszczenie... rodzaju ludzkiego! Nie dosyć na tym, znakomity ten wynalazca Armstrong nie poprzestał jeszcze na takim pomysle, tworzy on działo sześćsetfuntowe [...], a na przyszły rok da Anglii armatę, zionącą tysięcfuntowym pociskiem. Prosimy powiedzieć, co się ostoi przed podobnym gromem i jakie mianowicie korzyści odniesie ludzkość poświęcając na te potwory miliony, które odpowiednio zużytkowane ileż by dobra dla ogółu przyniosły...? Pomimo tych kwestii Armstrong przejdzie do nieśmiertelności, a działa jego, nim pójdą w niepamięć, tyle naliczą śmiertelnych, ile ziarenek prochu zamienią w ogień w swych zionących paszczach” <sup>55</sup>.

A oto zaczerpnięte z zagranicznego dziennika rozważania dotyczące jednego z najbardziej wówczas fascynujących dla tech-

<sup>54</sup> „Kurier Warszawski” 7 XI 1863, nr 255, s. 1267.

<sup>55</sup> „Kurier Warszawski” 30 III 1863, nr 72, s. 339.



ników zagadnień: „Kierunek balonu wynalezionym być nigdy nie może, a to głównie dlatego, iż sprzeciwiałby się ogólnemu porządkowi w naturze, a nawet w zupełności zmieniłby taki porządek. Człowiek, obdarzony od Stwórcy rozumem, już i tak przez ten sam rozum ma ogromną przewagę i wyższość nad wszystkimi stworzeniami ziemskimi pod rozkazy jego oddanymi. Lecz gdyby jeszcze dowolnie mógł się wznosić w powietrze, jakże strasznym stałby się dla nich wrogiem? Bezpieczny w powietrzu, a nienasycony w swoich żądach, wszystkie czworonogi, choćby najdziksze i najstraszniejsze, kładłby u nóg swoich trupem. Dosyć tylko kilkunastu lat tych wędrówek powietrznych, a wyniszczyłby wszystkie stworzenia, z którymi obecnie, stojąc jak one na ziemi, nie śmie częstokroć zmierzyć się. Uszedłszy raz z ziemi, zapełniłby powietrze swymi balonami, a wiedziony ciekawością dosięgłby aż tam, gdzie dziś nie wolno stopie ludzkiej przekraczać. Zaniedbałby i roli, i strzechy, i nauk, i pracy i ani by się spostrzegł, jak ze stanu cywilizacji i oświaty przeszedłby nagle do stanu dzikości ze szkodą dla całego społeczeństwa ludzkiego". I zdroworoządkowa konkluzja: „Zamiast tedy silić się nad szybowaniem w rozmaitych kierunkach w powietrzu, starajmy się raczej prostymi drogami chodzić po ziemi, a daleko prędzej dobijemy do portu". Redakcja „Kuriera" dodawała tu od siebie: „Zdaje się, że w tych słowach bardzo wiele mieści się prawdy"<sup>56</sup>.

Zdarzało się, iż wyśmiewano powagę podobnych wywodów. „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych" donosiła o wydanej w Paryżu broszurze na temat przyczyn anomalii pogody; w książeczce tej „wykazano jasno jak słońce, że postęp ludzki temu winien, że cywilizacja to narobiła, że liczne wynalazki XIX wieku sprowadziły nam tę biedę na kark". Pogoda popsowała się, „odkąd koleje żelazne utworzyły konduktory wszelkiego rodzaju cugów, odkąd telegraf elektryczny wziął na siebie monopol burzy i sprowadza ją z niesłychaną szybkością z miejsca na miejsce, [...] odkąd fabryki o wielkich piecach i machinach parowych rozlewają naokoło atmosferę węgla i kości palonych"<sup>57</sup>.

<sup>56</sup> „Kurier Warszawski" 29 VII 1863, nr 170, s. 835.

<sup>57</sup> *Przegląd tygodniowy*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych" 8/20 VI 1856. nr 82, s. 2.

Nie wszyscy jednak mieli ochotę do żartów. Kiedy starano się przedstawić przyszłość cywilizacji technicznej, pojawiały się wizje traktowane serio, a niezbyt pogodne w wymowie: „Jak więzień zza kraty, tak wyglądała ziemia przykryta żelazną siatką, po której rączsze od ptaków przelatywały wozy, zewsząd parowe maszyny rozwijały dymy, które jakby ogony olbrzymiej żmii roztaczały się w powietrzu i sadzą czerniły gmachy, i w locie zabijały ptaki i truły zieloność gajów”<sup>58</sup>. Daleko tu jeszcze zapewne do nowoczesnej negatywnej utopii ekologicznej, ale sceptycyzm wobec następstw industrializacji wart jest odnotowania.

Wynalazki mogą zatem służyć skuteczniejszemu zabijaniu, przemysł — w rozmaity sposób zubażać ludzkie życie. Modernizacja, pojmowana jako środek uszczęśliwienia ludzkości, przeraża się w swoje zaprzeczenie. Czy człowiek, „nienasycony w swych żądach”, nie dorósł do poziomu stworzonej przez siebie techniki? A może po prostu „nic nowego pod słońcem”, mimo zadziwiających przemian. „A cóż dopiero mówić o wszystkich naszych odkryciach i wynalazkach, z których tak dumni jesteśmy, o tych wielkich maszynach powietrznych, wodnych i lądowych, co z prochu powstały i proch poruszają. A cóż powiemy o tej dumnej myśli naszej, co krąży w ciasnym kółku, niezdolna odbiegnać od ziemi i do ziemi stosująca wszystko, bo ją ciało związało do siebie nierozzerwalnymi węzły i wieczną dla niej stoi tamą. Wynajdziemy jeszcze i perpetuum mobile, i kwadraturę koła, i kamień filozoficzny, i lekarstwo uniwersalne na wszystkie słabości, i organizację pracy, i dobry byt ogólny, zniesiemy wojny i klęski, zaradzimy zarazom, głodowi i nieurodzajom, wyśledzimy każde poruszenie naszej ziemi, oznaczymy każdą jej cząstkę składową, złożymy nawet materię organiczną, której tylko życia brak będzie, a dokonawszy tego wszystkiego, pozostaniemy takimi samymi, jakimi byliśmy, jakimi jesteśmy w rzeczywistości, ani na krok się nie posunąwszy naprzód”<sup>59</sup>. Odwieczny motyw zasadniczej niezmienności kondycji ludzkiej nabrał tu nowego znaczenia po-

<sup>58</sup> M. Jeziński, *Letarg*, „Dziennik Warszawski” 13/25 VII 1854, nr 191, s. 3.

<sup>59</sup> *Przegląd, tygodniowy*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 23 XII 1856/4 I 1857, nr 4, s. 2.

przez powiązanie z problemem rozwoju cywilizacyjnego. Te niezbyt może oryginalne rozważania o złudnym dążeniu do prawdziwych przemian podsumowują jakby całą serię pojawiających się na łamach prasy rozmaitego rodzaju wypowiedzi niechętnych bądź sceptycznych w stosunku do nowoczesności.

Krytycyzm ów ujawniał się jednak tylko na marginesie głównego nurtu opinii, przepełnionego optymizmem co do wartości i perspektyw procesów modernizacyjnych. Podjęta w tym rozdziale próba ustalenia podstawowych wątków potocznego myślenia o nowoczesności wyraźnie wskazuje na znaczną popularność wizji XIX w. jako „stulecia wynalazków”, prowadzących ludzkość ku obiecującej — jeśli nie świetlanej — przyszłości.

Prasa wydaje się tu źródłem szczególnie interesującym. Oddziaływając na poglądy czytelników, musiała jednocześnie podlegać wpływowi obiegowych sądów i wyobrażeń. W okresie międzypowstaniowym nakłady gazet warszawskich rosły dość szybko, zwłaszcza na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Po upadku powstania listopadowego było ogółem 3 tys. prenumeratorów tutejszych dzienników; w 1856 r. — co najmniej 15 tys.; pod koniec lat pięćdziesiątych blisko 25 tys., z czego mniej więcej połowa w samej Warszawie. W 1830 r. co dziewiętnasty dorosły mieszkaniec Warszawy abonował miejscową gazetę; w 1856 — co 15, w 1860 — co 9. Przy założeniu, że na każdy egzemplarz gazety przypadało tylko dwóch czytelników, przyjąć można, iż w 1860 r. co 4 dorosły mieszkaniec Warszawy znajdował się w zasięgu oddziaływania miejscowej prasy codziennej.

Prasa warszawska dominowała na terenie zaboru rosyjskiego: do lat sześćdziesiątych Łódź nie miała własnej gazety, na terenach guberni zachodnich cesarstwa ustaloną pozycję uzyskał tylko „Kurier Wileński”; w głębi Rosji większym ośrodkiem prasy polskiej był Petersburg. Spośród dzienników warszawskich „Gazeta Codzienna” osiągnęła w początku lat czterdziestych 3 tys. prenumeratorów; najpopularniejszy wśród czytelników „Kurier Warszawski” miał w 1852 r. 4,5 tys. nakładu; około 1860 r. „Gazeta Warszawska” wychodziła w ilości 7, a „Gazeta Codzienna” 6 tys. egzemplarzy. Spoza kręgu dzienników wykorzystany został w tym rozdziale „Tygodnik Ilustrowany”; założony w 1859 r., starannie

wydawany, osiągnął od razu niemałą liczbę 3300 prenumeratorów<sup>60</sup>.

Dla poddanej silnej presji cenzury prasy warszawskiej problemy modernizacji były tematyką atrakcyjną: przyciągając czytelników, nie budziły większych wątpliwości politycznych — jeśli tylko zostały odpowiednio przedstawione. Stąd też przewaga konwencji enegdotycznej, rozkwit rubryki „Rozmaitości”, pełnej ciekawostek i osobliwości. Zaprezentowane tu wcześniej przykłady poważniejszych rozważań w rzeczywistości ginęły wśród bardziej błahych informacji. Tendencję tę wzmacniały z pewnością oczekiwania przeciętnego odbiorcy, szczególnie w przypadku takiej gazety, jak „Kurier Warszawski”. Względy polityczne decydowały natomiast wyraźnie o przewadze informacji dotyczących zagranicy nad wiadomościami krajowymi. Zmieniało się to nieco w ekonomicznych dodatkach do gazet, przede wszystkim zaś w pismach specjalistycznych, takich jak „Roczniki Gospodarstwa Krajowego”. W prasie codziennej krajowa tematyka modernizacyjna pojawiła się szerzej w okresie „odwilży posewastopolskiej” wraz ze złagodzeniem kursu cenzury. Wtedy też przez dzienniki przeszła fala dyskusji, wykraczających znacznie poza przyjęty dotąd styl przedstawiania zagadnień modernizacji. Ujawniło się wówczas całe bogactwo problemów związanych z postępem cywilizacyjnym, w tym także kwestii o wyraźnym wydźwięku politycznym. Sprawami tymi zajmiemy się jednak osobno, pozostając na razie wśród mniej złożonych, potocznych opinii i wyobrażeń.

Prasowy obraz zachodnioeuropejskiej modernizacji można było weryfikować podróżując na Zachód. Już na wstępie podróżnym dane było poznać jedno z najbardziej spektakularnych osiągnięć nowoczesnej cywilizacji: kolej żelazną<sup>61</sup>. W gazetach bywała ona przedstawiana z niemałą dozą emfazy. Widywano w niej „wymysł [...] jakby czarodziejski” i nie szczędzono poetyckich opisów: lokomotywa „stała jak ogromne działo mające zionąć ty-

<sup>60</sup>E. Tomaszewski, *Prasa Królestwa Polskiego i ziem litewsko-ruskich okresu międzypowstaniowego (1832-1864)*, [w:] *Prasa polska w latach 1664- 1864*, pod red. J. Łojka, Warszawa 1976, s. 115-150, 173- 174.

<sup>61</sup>A. Mączak, *Peregrynacje, wojaże, turystyka*, Warszawa 1984, s. 216-226

siącem gromów", kiedy zaś „czarowna jazda" miała się rozpocząć, „piekielna machina długim, przeciągłym i straszliwym świstem zawyła i ten cały wspaniały orszak cudowną sztuką ludzką porwany, posunął się po żelaznych szynach"<sup>62</sup>. Patrząc na kolej z innego już punktu widzenia, doszukiwano się poważnego wpływu nowego środka lokomocji na stan psychiki ludzkiej: „Siła pary tak głębokie i tajemnicze wywarła wrażenie na wyobraźnię naszą, żeśmy się zrośli z tym ruchem gorączkowym, że się wyrodziła w nas pewna niecierpliwość charakteru, że pragniemy pośpiechu i ruchu gwałtownego, co nas pcha w życie gorączkowe, pełne szaleń i zapomnienia"<sup>63</sup>.

Skorzystajmy z innych źródeł. W powodzi korespondencji prywatnej z interesującego nas okresu trafiają się od czasu do czasu wzmianki o wygodzie podróżowania koleją<sup>64</sup>. Andrzej Edward Koźmian cieszył się, że „teraz przy kolejach żelaznych już nigdzie nie ma z drogi". Generał Tomasz Łubieński pragnął koniecznie, aby jego żona wreszcie zdecydowała się na podróż pociągiem, bowiem „nie byłoby do darowania, żeby nie widziała tego cudu postępu naszego wieku, tego prawdziwego, tego wiecznego cudu"<sup>65</sup>. Liczne były jednak również narzekania. Utyskiwano, że pociągi jadą „jak opętane" i „nie dają nawet czasu do funkcji naturalnych"<sup>66</sup>. Pomawiano nowy środek komunikacji o grzechy przeciwko sprawie narodowej, wołając: „Przeklęte ko-

<sup>62</sup>[J. Brzozowski], *Jazda koleją żelazną (wrażenia artystyczne w podróży po Niemczech i Francji przez...)*, „Dziennik Warszawski" 24 III/5 IV 1852. nr 92, s. 4.

<sup>63</sup>*Wycieczkado Szczawnicy*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych" 29 IX/11 X 1856, nr 182, s. 1.

<sup>64</sup>N. Żmichowska do B. Moraczewskiej, Rzeczyca, 11 XII 1845, [w:] N. Żmichowska, *Listy*, do druku przygotowała i komentarzem opatrzyła M. Romankówna, t. I: *W kręgu najbliższych*, Wrocław 1957 s. 26; A. E. Koźmian do rodziców, Lwów, 21 IX 1842, [w:] tenże, *Listy (1829-1864)*, t. II 11830 - 1856), Lwów 1894, s. 15.

<sup>65</sup>Tenże do J. I. Kraszewskiego, Lubonia. 12 IV 1858, Biblioteka Jagiellońska w Krakowie (dalej cyt.: BJ), rkp 6468/IV, k. 11»; T. Łubieński do F. Łubieńskiego, Warszawa, 13 VIII 1840, [w:] R. Łubieński, *General Tomasz Pomian hrabia Łubieński*, t. II, Warszawa 1899, s. 284.

<sup>66</sup>J. K. Wilczyński do J. I. Kraszewskiego, Paryż, 17 VI 1857, BJ, rkp 6483/IV, k. 505.

leje żelazne całą siłą szybkości swojej tak prędko nas ziębią i wynaradawiają!"<sup>67</sup> Obawiano się też niebezpieczeństw zupełnie konkretnych; w prasie pojawiały się głosy, iż pod wpływem doniesień o wypadkach kolejowych co bojaźliwsi radzą powrócić do dylizansów. Andrzej Edward Koźmian przekonywał rodziców: „Nie lękajcie się kolei, miliony nimi jeżdżą, a ledwie jednostki ulegają wypadkom”.

Tych, którzy przezwyciężyli ewentualne obawy, kolej wiozła w bliższe i dalsze wojaże, nie zawsze satysfakcjonując spragnionych wrażeń pasażerów. W prasie wyrzekano, że „przy kolei żelaznej znikła wszelka poezja podróży”, zaś „cały widok dla podróżnego to okopcona ściana wagonu, w którym siedzi zamknięty”<sup>68</sup>. Edward Jan Romer zastanawiał się w swym dzienniku: „Do czego idą, ku czemu dążą te wynalazki, które w wypadku więcej poszanowania dają rzeczy, sprzętom, bydlu niż człowiekowi”<sup>69</sup>.

Kiedy w podróż po Europie wybrał się Józef Ignacy Kraszewski, odniósł podobne wrażenia. Opisywał później „przypadki i śmieszności najniwygodniejszego [...] sposobu przenoszenia się z miejsca na miejsce, który człowieka czyni pakunkiem. [...] Ściśnięty w wagonie, zanumerowany jak rzecz, którą z miejsca na miejsce mniej więcej całą przewieźć się obowiązano, jedzie król stworzenia zdegradowany do roli tłumoka, ledwie śmiejąc spojrzeć przez okno. Jest to już nie podróż, ale proste przenoszenie się z miejsca na miejsce, które w przyszłości powinno być ulepszone z pomocą chloroformu. Ludzi będą usypiać, administracja kolei naładuje nimi wozy, a wedle kartek poprzyklepanych na czole konduktorowie wydawać ich będą po stacjach, gdzie dopiero szwajcar w Wartesaal otrzeźwi”. Dochodził wreszcie Kraszewski do wniosku, że „nieład, ścisk, pośpiech, niewola miejsca i czasu, narażenie często na nieprzyjemne sąsiedztwo ka-

<sup>67</sup>J. Łepkowski do J. I. Kraszewskiego, Kraków. 2 XI 1857, BJ. rkp 6470/IV, k. 494.

<sup>68</sup>A. E. Koźmian do rodziców, Kraków, 2 XII 1853. [w:] tenże. *Listy*, s. 171, 172; *Przegląd tygodniowy*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 27 V/8 VI 1856, nr 61, s. 2.

<sup>69</sup>E. J. Romer, *Dziennik*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, rkp 8724, mpis w posiadaniu J. Skowronka, t. VIII, s. 7.

żą żałować własnego powozu, własnej woli, a choćby powolniejszego nieco ruchu". Przy tym wszystkim linię kolejową prowadzącą przez Alpy Austriackie oceniał jako „olbrzymie dzieło” — „kolej ta zuchwałą, pomysłem i wykonaniem do najpiękniejszych zwycięstw człowieka nad naturą należąca” wzbudziła jego podziw<sup>70</sup>. Romer natomiast, tak krytycznie nastawiony wobec podróży pociągiem, wspominał zarazem ze zgrozą swą jazdę francuskim konnym „wiejskim omnibusem” — wielkie niewygody zakończone wywróceniem się zaprzęgu<sup>71</sup>. Nawet narzekając, uznawano wartość wynalazku, który gruntownie przeobraził sposób podróżowania.

Kiedy „Dziennik Warszawski” pisał w 1851 r. o powrotach do kraju zwiedzających latem Europę, wspominał o natłoku najrozmaitszych, często sprzecznych ze sobą wrażeni, przywożonych z owych wojaży. „Każdy tylko zgadza się na to, że Warszawa straszliwie wydaje się małą przy tych wszystkich olbrzymach zagranicznych [...]. A co to za gmachy, a ile tam kolei żelaznych, tunelów, mostów, okrętów, Bóg wie nie czego”. Stwierdzenie nie pozbawione ironii, bo też autor zaraz zauważał, iż to, co rodzime, jest jednak bliższe sercu<sup>72</sup>.

W prasie warszawskiej Zachód prezentowany był z wyraźną ambiwalencją. W licznych tekstach wskazywano na wzrost zamieszności tamtejszych społeczeństw i dynamikę ich rozwoju cywilizacyjnego<sup>73</sup>. Pełne entuzjazmu korespondencje nadsyłała z Paryża Zofia Węgierska; ukazywały się jednak w „Bibliotece Warszawskiej”, miesięczniku naukowo-literackim o poziomie wyrastającym znacznie ponad standardy dzienników i odpowiednio mniejszym zasięgu oddziaływania<sup>74</sup>. W prasie codziennej natomiast trudno byłoby znaleźć głosy pełnej aprobaty dla zachodnioeuropejskich realiów. Nawet w życzliwej modernizacji „Ga-

<sup>70</sup>J.I. Kraszewski. *Kartki z podróży 1858 - 1864, przypisami i posłowiem opatrzył P. Hertz. t. I. Warszawa 1977, s. 31 - 32, 56.*

<sup>71</sup>E.J. Romer, *Dziennik*, t. VII, s. 77 - 80.

<sup>72</sup>„Dziennik Warszawski” 7 IX 1851, nr 151, s. 1-2.

<sup>73</sup>Zob. m.in. *Kilka słów o Paryżu i Francji w końcu roku 1850. List 1 25 grudnia*, „Gazeta Codzienna” 12 I 1851, nr 10, s. 4.

<sup>74</sup>A. Kłoskowska, *Z historii i socjologii kultury*, Warszawa 1969, s. 69 - 140.

zecie Polskiej" Kronenberga blaskom rozwoju Paryża przeciwstawiano ukryte cienie, a powabom wielkiego miasta — drapieżność ludzkich instynktów<sup>75</sup>. Umiarkowana jeszcze była tonacja korespondencji „Gazety Codziennej”: widok imponujących gmachów w Lyonie i Marsylii — miastach, które „kościółów prawie nie mają” — skłaniał do pytania „czyżby wiek XIX takie tylko po sobie zostawił pomniki?”<sup>76</sup> Paryskie doniesienia „Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych cechowała większa bezceremonialność: ganiąc upadek moralny Francji, wskazywano na wybujałe ambicje indywidualne, gorączkę spekulacyjną, powszechny bezwstyd, skłonność do rozwiązłości<sup>77</sup>.

Swoją relację z pobytu we Francji w 1858 r. spisywał Kraszewski już po upadku II Cesarstwa i fakt ten niewątpliwie wyostrzał wiele z jego ocen. Pisarz chętnie doszukiwał się we wcześniejszych zjawiskach zapowiedzi ostatecznej katastrofy. Paryż uznał za „jedną wielką targowicę, jeden sklep”, stolicę kraju przeżartego przez żądzę zysku i użycia, cynizm i egoizm: „Francuzi biegną na giełdę i nie entuzjazmują się niczym”. W ich obyczajach nie doszukał się czegokolwiek, „co by przypominało obowiązek, cnotę lub wstyd”. Powszechne zepsucie rozciągało się od teatrów, wystawiających gorszące sztuki, po dotknięty komercjalizacją Kościół<sup>78</sup>. Nie wydaje się jednak, aby opinie te podyktowane zostały w pierwszym rzędzie rozczarowaniem po klęsce Napoleona III. Sądzić można, że w swoim zasadniczym kształcie pochodzą z 1858 r. — jeśli weźmiemy pod uwagę ówczesne zapatrywania Kraszewskiego oraz znaczne rozpowszechnienie podobnych wyobrażeń zarówno w prasie, jak w wypowiedziach prywatnych. Edward Jan Romer, przebywający we Francji w 1861 r., zachwycał się pokazem oświetlenia elektrycznego koło placu Vendôme, ale narzekał na „życie paryskie” i zmaterializowanie

<sup>75</sup> *Korespondencja zagraniczna Gazety Polskiej, Paryż, 3 lutego, „Gazeta Polska” nr 31, 8 II 1862, s. 2.*

<sup>76</sup> H. Żaloba, *Korespondencja zagraniczna Gazety Codziennej, Marsylia, 29 lipca 1859, „Gazeta Codzienna” 8/20 VIII 1859, nr 218, S. 1.*

<sup>77</sup> Grzym., *Korespondencja z Paryża, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 20 IV/2 V 1857, nr 114. s. 1-3; 5/17 VIII 1857, nr 213, s. 1-2.*

<sup>78</sup> J. I. Kraszewski, *Kartki z podróży, t. II, s. 266, 273, 278.*



duchowieństwa francuskiego<sup>79</sup>. Jeden z korespondentów Kraszewskiego z kolei donosił z Paryża w 1857 r.: „Za dni kilka mam zamiar opuścić nowoczesną Niniwę i wrócić do kochanej Litwy”<sup>80</sup>. Pamiętać przy tym należy, że na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych opinie o Francji zaczęły podlegać zmianom pod wpływem nadziei na poparcie przez Napoleona III polskich aspiracji politycznych. Taki przyływ sympatii do Francji zamaniestował w 1859 r. sam Kraszewski jako redaktor „Gazety Codziennej”<sup>81</sup>.

W 1858 r. pisarz zwiedzał najpierw Włochy, po latach zaś chętnie porównywał oba kraje. „Po Włoszech całe też życie Francji odmienną cechą się narzuca, tam jeszcze w Madonnach, w modlitwach, w zabawach czujesz Boga i Opatrzność, w nieopatrności narodu jest ona najwybitniejszą; tu człowiek rachuje tylko na siły własne i zabiega, rzuca się, myśli o sobie. Ruch jest wszędzie wielki, nigdzie bez celu, fantazji, zawsze praktyczny i obliczony. Tam wszyscy mają aż nadto czasu, tu się niesłychanie spieszą; tam ubóstwo nie wstydzi i niezbyt dolega, jest dopustem Bożym, tu sromotą i największym nieszczęściem”<sup>82</sup>. Włochy, zwłaszcza południowe — Kraszewski przebywał przez pewien czas w Neapolu — nie mieszczą się, jak widać, w obrębie tej Europy, której uosobieniem staje się Francja.

Nie był tu Kraszewski wyjątkiem. O ile bowiem powszechnie uznawano cywilizacyjny prymat Wielkiej Brytanii, o tyle ucieleśnieniem najgłębszych przeobrażeń mentalności, obyczaju i polityki było dla Polaków życie Paryża. Niewątpliwie miały na to wpływ zarówno częstsze, niż to bywało w przypadku Anglii, podróże, kontakty osobiste, jak i popularna literatura francuska (*Tajemnice Paryża* Eugeniusza Suego), która przybliżała w szczególności sposób właśnie stolicę Francji. Była to zarazem stolica Rewolucji i ten czynnik ważył niemało przy ocenach francuskiej metropolii. Wystarczy zajrzeć do komentarzy „Kurier Warszawski” z 1848 r. traktujących o rewolucji lutowej. „Po raz

<sup>79</sup>E. J. Romer, *Dziennik*, t. VII, s. 61, 65, 88.

<sup>80</sup>J. K. Wilczyński do J. I. Kraszewskiego. Paryż, 5 X 1857, BJ, rkp 6483TV, k. 508.

<sup>81</sup>[J. I. Kraszewski], „Gazeta Codzienna” 26 VIII/7 IX 1859, nr 236, s. 2.

<sup>82</sup>Tenże, *Kartki z podróży*, t. II, s. 253.

pierwszy Europa spotyka się z zasadami dzisiejszych burzących reformatorów i poprawiaczy świata aż do tego stopnia konsekwentności rozwiniętymi i w zastosowanie wprowadzonymi. Nie potrzebujemy powtarzać, że te zasady zagrażają wszelkiej własności, wszelkiemu porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu. [...] Nieoświecony proletariatus, jeszcze upojony łatwym zwycięstwem na bruku paryskim odniesionym, w tej chwili przewodzi Francji. [...] Któż może przewidzieć, jaki będzie ostatni wypadek tej krucjaty proletariuszów przeciw posiadaczom?". Podobne opinie powtarzały się w licznych tekstach; powracała perspektywa „antagonizmu i nienawiści między ubogim i bogatym, między robotnikiem i właścicielem, między kapitałem i pracą”, widmo anarchii i rozpadu społeczeństwa<sup>83</sup>. W stolicy Francji widziano miejsce, w którym zagrożenia te ujawniają się w sposób najpełniejszy.

W porównaniu z Francją Wielka Brytania — mimo slumsów Manchesteru i demonstracji czartystów — przedstawiana była niemal jako oaza stabilizacji. Nawet w dziedzinach odleglejszych od polityki życie Brytyjczyków wydawało się znacznie bardziej harmonijne: w „Kurjerze Warszawskim” na przykład reprezentacyjnym inwestycjom Napoleona III w Paryżu przeciwstawiano starania o polepszenie warunków bytu mieszkańców Londynu<sup>84</sup>. Pod względem politycznym Anglia od dawna była wzorem atrakcyjnym dla orientacji różniących się skądinąd znacznie zarówno liberałów, jak konserwatystów. Oszczędził ją nawet wieszczący upadek zachodniej cywilizacji Henryk Rzewuski<sup>85</sup>. Wprawdzie Antoni Morzycki, ostrzejszy jeszcze od Rzewuskiego krytyk Zachodu, w Anglii upatrywał głównego bodaj wroga ludzkości, ale był to zachowawca wyjątkowo skrajny w swych poglądach<sup>86</sup>. Andrzej Zamoyski, potępiając w czasie Wiosny Ludów „fałszywy postęp” na modłę francuską, dowodził politycznej, ustrojowej i moralnej wyższości Wielkiej Brytanii; wyraźnie zachowawczo

<sup>83</sup> „Kurjer Warszawski” 29 III 1848, nr 86, s. 409 - 410.

<sup>84</sup> „Kurjer Warszawski” 5/17 V 1857, nr 128. s. 682.

<sup>85</sup> A. Slisz, *Henryk Rzewuski. Życie i poglądy*, Warszawa 1986, s. 260-261.

<sup>86</sup> J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 1988. s. 200 - 205.

nastawiony korespondent Kraszewskiego pisał, iż Anglia to „kraj wiary, zasad, posłuszeństwa prawu, kraj spoczynku dla myśli i serc szukających pokoju”<sup>87</sup>.

Ludzie o zapatrywaniach mniej konserwatywnych uważali, że owa angielska stabilizacja ma swoje cienie. Zdaniem „Gazety Polskiej” w Wielkiej Brytanii można zetknąć się z „najdziwniejszą mieszaniną przesądów i postępu”: w kraju tym „wolność jedną rękę podaje postępowi, drugą podpira średniowieczne przesady”, zaś „geniusz Anglii zarówno kocha cywilizujące nowości, jak przedpotopowe zwyczaje”<sup>88</sup>. Jednak nawet przy złagodzonej kursie cenzury nie sposób było pisać w prasie swobodniej na podobne tematy. Znacznie bardziej otwarcie wypowiadał się w liście do Kraszewskiego z 1851 r. Antoni Lesznowski, redaktor „Gazety Warszawskiej” (z uwagi na tę otwartość prosił o zniszczenie listu po przeczytaniu — szczęściem dla historyka adresat nie posłuchał).

Przedstawiając się jako demokratą, tak też charakteryzując poglądy innych członków redakcji „Gazety”, Lesznowski wyrażał przekonanie, że autor *Ulany* i *Budnika* musi podzielać te przekonania. Różnice sympatii zauważał natomiast gdzie indziej. „Pan nie cierpisz Francji, my ją lubimy. Pan w niej wszystko ganisz, my wiele rzeczy godnych pochwały i czci naszej tam znajdujemy. Pan w sześćdziesięcioletnich rewolucjach Francji widzisz tylko utopie i konwulsyjne rzucania się, my w nich upatrujemy wcale co innego. My podziwiamy tę wielką pracę, której od lat 60 podjęła się Francja i którą ciągle oblewa najczystsza krewią swoją. Pan ideał postępu widzisz w Anglii, my pokażną jego dźwignię i we Francji także spostrzegamy. Hołd składamy wielkości, materialnemu rozwojowi, prawom Anglii, ale nie możemy zapomnieć, że wyłączność, hermetyczne zamknięcie się w ciasnej sferze widoków li tylko angielskich jest przeważającym symbo-

<sup>87</sup>A. Zamoyski do W. Zamoyskiego, Warszawa, 14 II 1849, Dziennik korespondencji Andrzeja Zamoyskiego z lat 1840 - 1861, Biblioteka Zakładu im. Ossolińskich we Wrocławiu (dalej cyt.: B Oss.), rkp 5700/11, s. 263; F. Skibicki do J. I. Kraszewskiego, Warszawa, 16/28 IV 1851, BJ, rkp 6478/IV, k. 397 - 398.

<sup>88</sup>*Kronika paryska, Paryż, 1 lipca*, „Gazeta Polska” 9 VII 1862, nr 154. s. 3.

lem Wielkiej Brytanii, kiedy wydzielenie się dla drugich, dla świata jest wyrazem Francji od r. 1789. Nie możemy zapomnieć, że nietolerancja religijna w Anglii jest wielkim zgorzeniem dziewiętnastego wieku, a eksploatacja, ucisk i cierpienia Irlandii wielką tego wieku niesprawiedliwością. Nie możemy zapomnieć, że arystokracja angielska, chociaż oświecona, patriotyczna, stanowi przecież kastę w narodzie (kastę opartą na instytucji dziedziczości), kiedy żadnych kast, żadnych przywilejów, żadnego dziedzictwa politycznego nie ma w społeczności francuskiej"<sup>89</sup>.

Brytyjskie nakładanie się „postępu” i „tradycji”, pociągające dla umiarkowanych konserwatystów, mogło, jak widać, budzić uczucia ambiwalentne. Na szczególną uwagę zasługuje zaś uwidaczniające się w liście Lesznowskiego rozszczepienie pojęcia „postępu”, tak jednolitego przecież w wielu wypowiedziach. Przewodnictwo w rozwoju gospodarczym nie kojarzy się tu już w sposób konieczny z największym zaawansowaniem pod względem doskonalenia stosunków społecznych. Do problemu tego wypadnie jeszcze powrócić.

Co do Francji natomiast: aby bronić jej przed zarzutami, nie trzeba było wcale mieć sympatii radykalnych. W 1857 r. „Kurier Warszawski” pisał: „Paryż jest pracowity, rozsądny i na hulankę bardzo mało ma czasu. [...] Praca żelazną ręką chwyta go o świcie i trzyma często do północy, i to praca usilna, gorączkowa, zawzięta, praca, o której my wyobrażenia nie mamy. Cudzoziemiec, który tutejszą społeczność sądzi z małej skaczącej, spiewającej i próżnującej jego cząstki, złożonej głównie z cudzoziemców, nie zna wcale Paryża. Paryż, okrzyczany trzpiotem, jest teraz w gruncie najrozsądniejszym i najpoważniejszym z miast europejskich. Lekkomysłność jego ukaraną została jeszcze w 1793 roku. Ale tradycja trwa dłużej niż obyczaj, więc są jeszcze ludzie, którzy mniemają, że jedynym zajęciem francuskiej stolicy zabawa i rozpusta”<sup>90</sup>.

W tymże 1857 r. kaliski korespondent „Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” nadesłał artykuł o Łodzi. Nie można

<sup>89</sup>A. Lesznowski do J. I. Kraszewskiego, Warszawa, 24 VII 1851, BJ, rkp 6470/IV, k. 126 - 127.

<sup>90</sup>„Kurier Warszawski” 31 X/12 XI 1857, nr 298, s. 1581.

powiedzieć, aby centrum włókiennictwa wzbudziło jego zachwyty. „Miasto z 30 000 ludności, a żadna wieża kościelna górująca nad miastem nie powita cię z daleka, jeden gwar żyjącego ludu nie oderwie twej uwagi od niskich domków, pod sznur i cyrkiel stawianych; tylko czarne i czerwone fabryczne kominy pytają się nieba, jak prędko wróci się nakład wyłożony na wysokie mury, tylko szmer i warczenie kółek warsztatowych objawia ci modlitwę, którą powtarza całe miasto od wschodu aż do zachodu słońca. Zaraz poznasz, że to nie miasto polskie stoi przed tobą [podkr. — T. K.], a gdy wjedziesz w jego ulicę, długą przeszło na milę, ogarnia cię jakiś dziwny niesmak, tak wszędzie głucho, pusto, milcząco i strasznie pracowito”<sup>91</sup>.

Zagraniczne realia mogły zdumiewać czy niepokoić, szczególnie dramatyczne były jednak krajowe spotkania z cywilizacją nowoczesną, a obcą. Pracowity Paryż, jakby na niego nie patrzyć, pozostawał czymś odległym, ale wysunięte placówki świata „usilnej, gorączkowej, zawziętej” pracy pojawiały się przecież tuż przed oczyma polskich obserwatorów. To nie tylko miejskie ośrodki przemysłowe z Łodzią na czele — także niemieckie osadnictwo rolnicze, szybko rozwijające się zwłaszcza na zachodzie Królestwa Polskiego, ze szczytowym nasileniem w drugiej połowie lat czterdziestych<sup>92</sup>. Korespondent „Kroniki” pisał: „Pola wybornie uprawne [...] przekonywają, że już tu jakaś obca ręka musiała rozpostrzeć swe rządy; że tu gospodaruje jakiś zagraniczny mędrzec, który nauczać nie umie, ale zagarniać za to i z zagarniętego korzystać do podziwienia potrafi”<sup>93</sup>.

Starano się wprawdzie nieraz zachęcać do czerpania pozytywnych wzorów z niemieckich doświadczeń: „Czynne, pracowite i w trudnym zawodzie rozwijania coraz wyższej kultury wytrwale Niemcy stoją nam bliskim przed oczyma przykładem, jak z małych zasobów można o własnej sile przyjść do znako-

<sup>91</sup>*Korespondencja Kroniki. Z Kalisza, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 14/26 VII 1857, nr 192, s. 3.*

<sup>92</sup>M. Żychowski, *Osadnictwo rolnicze .kolonistów niemieckich w Królestwie Polskim w latach trzydziestych - sześćdziesiątych XIX w.*, „Kwartalnik Historyczny” R. LXIV, 1957, nr 3, s. 44 - 78.

<sup>93</sup>*Korespondencja Kroniki. Z Kalisza, s. 3.*

mitej zamożności ogólnej"<sup>94</sup>. Lecz na stosunek do Niemiec wpływały z wielką siłą dwa czynniki: wrogość do jednego z zaborców i obawa przed cywilizacyjnym podbojem. Z Poznańskiego obserwator napływu Niemców donosił: „Rozgospodarował się przybysz, wiodąc za sobą drewno, konie meklenburskie i ... ztratę świętych obyczajów naszych!”<sup>95</sup> Głosy takie pojawiały się w prasie, która mogła sobie pozwolić na ograniczoną krytykę Niemiec, obecne były jednak również wśród wypowiedzi prywatnych. Problem budził, jak się wydaje, dość szerokie zaniepokojenie. Pisano w tej sprawie do Kraszewskiego, podkreślając rozmiary zagrożenia<sup>96</sup>; Edward Jan Romer z ironią mówił o „Niemcu cywilizatorze”<sup>97</sup>.

Tenże sam Romer, wspominając przechadzkę po moście kolejowym nad Renem w Kolonii, wyjaśniał, dlaczego nie entuzjazmował się tym technicznym osiągnięciem: „Bo krzywda zadana

<sup>94</sup>B. Aleksandrowicz, *Stan obecny przemysłu krajowego*, „Korespondent Handlowy, Przemysłowy i Rolniczy” 22 IV 1842, nr 32. s. 1.

<sup>95</sup>L. Niemojowski, *Notatki z podróży. Wyjątek drugi*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 15/27 II 1858, nr 55, s. 2.

<sup>96</sup>Wśród korespondencji do Kraszewskiego znalazł się list z zaścianka w powiecie mariampolskim. Jego autor alarmował, iż „niepodobna jest zamilczeć uchybienia i szkody naszej narodowości, jaką osiedli tu Niemcy wyrządzają”. Niektóre z tych uchybień „prawie do zaliczyć można”. Niemcy zjawiają się bez pieniędzy, dorabiają, kupują ziemię, pozostają Niemcami i niemczą innych; zakładają „szkółki elementarne, w których dzieci naszej ziemi uczą pacierza niemieckiego i czytania”. Niebezpieczeństwo jest poważne: „Dopiero już o kilka mil nad granicą pruską w naszym kraju nie można się inaczej rozmówić jak po niemiecku”. Rozwój środków transportu napawał dodatkowymi obawami. „Co za lat kilka nastąpi przy otwartej dziś kolei żelaznej? Trudno przewidzieć”. Zdesperowany autor apelował: „Jeżeli Szanowny Redaktorze masz jakie przeciwko temu sposoby, to racz je użyć przez miłość dla swej ojczyzny” (J. Kupczyński do J. I. Kraszewskiego, Rogainie, 29 XI 1861, BJ, rkp 6469/IV, k. 294 - 295).

<sup>97</sup>E. J. Romer, *Dziennik*, t. VII, s. 38. Jednocześnie Romer zwracał uwagę na zalety charakteru Niemców z rejonów odleglejszych od Polski: „Niemiec mianowicie zachodni i południowy, dalszy od granic Rosji ma w sobie wielki przymiot jakby wrodzony, a wart nie tylko pochwał, lecz i naśladownictwa. Jest to uznanie własności do tego stopnia podniesione, że nigdy nie pragnie korzystać ze zguby cudzej, ani zysków wynagrodzenia stąd szukać, że rzecz cudzą znalazł i oddał” (tamże, s. 57).

jednemu w społeczności narodów nie wzbudza pociechy z wynalazków prześladowców w tym, który prześladowania ciągle doświadcza. To nie jest praca na cześć Boską podjęta, z nią się bratają najeżone fortyfikacje na zatrzymywanie cudzych własności" Nowoczesna cywilizacja, sprzężona z agresywną polityką, okazywała się siłą groźną; postępy modernizacji nabierały w tym przypadku ponurego sensu.

W obrębie cesarstwa rosyjskiego cywilizacyjna presja ze strony niemieckiej nie miała jednak charakteru bezpośrednio politycznego zagrożenia. Jeśli w związanych ze sprawami modernizacji kontaktach z cudzoziemcami pojawiały się konflikty, raczej drażniły one, oburzały czy nawet śmieszyły, niż napawały lękiem. Trudno porównywać ze sobą rzeczy często niewspółmierne, ale spójrzmy na jeden z banalnych, a mimo to godnych uwagi przykładów. Oto wynurzenia Władysława Syrokomli, który w liście do Kraszewskiego opisywał swoje zatargi z pewnym czeskim dzierzawcą z dóbr poradziwiłowskich: „Wyobraź sobie jednego z owych nierzadkich u nas egzemplarzy zagranicznych włóczęgów, którzy z pustą głową i kieszenią, z zadartą głową i wąsem, obrzydliwie łamiąc nasz język oświadczają, że my pod względem gospodarki nic nie rozumiemy i odgrażają się, że nas będą cywilizować" Jeśli nawet weźmiemy pod uwagę silne zacietrzenie poety, sam sposób charakteryzowania antagonisty wydaje się dość wymownie wskazywać, że cudzoziemscy „cywilizatorzy" nie cieszyli się szczególną rewerencją w ziemiańskim środowisku.

Zbliżamy się już tu wyraźnie do sfery praktyki gospodarczej. Kiedy w nią wkroczymy, będzie to zmiana istotna. Mogła być bowiem nowoczesność barwną wizją promieniującą z gazet i czasopism, pełną zabawnych detali i pasjonujących zdarzeń; mogła być kalejdoskopem służącym rozrywce i ideą porywającą intelektualistów. Mogła bawić i stanowić pożywkę dla ambitniejszych rozważań. Ale była również zjawiskiem, z którym coraz częściej stykano się na co dzień, pracując i zarządzając, pod naciskiem ekonomicznych konieczności.

<sup>98</sup>Tamże. s. 59.

<sup>99</sup>L. Kondratowicz [W. Syrokomla] do J. I. Kraszewskiego, Nieśwież, 14 VIII 1851, BJ, rkp 6480/IV, k. 25.

## Rozdział II

# MODERNIZACJA GOSPODARKI

„Postęp obecnie w każdym pojawia się względnie i jest owym znamieniem odróżniającym wiek teraźniejszy od upłynionych (...). I we względzie gospodarskim coraz silniej wznosi się on prawie wszędzie, u nas jednakże tylko w malej części gospodarstw zaledwie znaki życia daje i ku udoskonaleniu spieszy, pomimo że kraj nasz z położenia swego od wieków w rolniczym względzie celujący i obecnie swe dążenia głównie na tę drogę zwrócić powinien”

*Jan Słomiński*

Czym jest Polska? Krajem rolniczym. Taka opinia wyraźnie przeważała. Stwierdzano, że „Polska jest wsią i li tylko wsią”, a tezie tej niełatwo było zaprzeczyć. Na przełomie XVIII i XIX w. udział rolnictwa w tworzeniu dochodu narodowego ziem polskich wynosił, jak się szacuje, około 90%. We Francji w 1780 r. rolnictwo wytwarzało 73% dochodu narodowego, w Anglii początków XIX w. — 50%<sup>2</sup>.

Jeszcze w latach osiemdziesiątych XVIII w. uformowała się w Polsce grupa „industrialistów”, starających się propagować idee przemysłowego rozwoju kraju. Koncepcje te odżyły w dobie Księstwa Warszawskiego, zaś rozmachu nabrały w czasach konstytucyjnego Królestwa Polskiego, kiedy to pojawiły się rządowe programy uprzemysłowienia. Był to jednak nurt opinii z trudem przebijający się przez tradycję ziemiańskiego agraryzmu<sup>3</sup>. Tak też w znacznej mierze pozostało i w połowie wieku.

<sup>1</sup>J. Słomiński, *Uwagi dotyczące się postępu w niektórych ważniejszych gałęziach gospodarstwa wiejskiego*. „Gazeta Rolnicza, Przemysłowa i Handlowa” 7/19 I 1858, nr 2, s. 2.

<sup>2</sup>L.G[órski], *Rzut oka na stan teraźniejszy i przyszły gorzelni w Polsce pod względem ich wpływu na rolnictwo*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1842, t. I, s. 186; A. Jezierski, *Problemy rozwoju gospodarczego ziem polskich w XIX i XX wieku*, Warszawa 1984, s. 225.

<sup>3</sup>J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, s. 76 - 120.



W 1850 r. pewien ziemianin z Łomżyńskiego dowodził w „Gazecie Rolniczej, Przemysłowej i Handlowej”, iż rolnictwo jest głównym, a właściwie jedynym bogactwem kraju. Nie była to w jego przekonaniu tylko kwestia polskiej specyfiki, sądził bowiem, że w dziejach całej ludzkości, po czasach „fabryk i machin”, nadszedł „wiek potęgi rolnictwa”. Redakcja dała do owego tekstu dość krytyczny komentarz, pisząc, że „ten sąd u nas niemal jest powszechny i przeważnie wpływa na rozwój bogactwa krajowego”.

Istotnie, motyw wyższości rolnictwa nad przemysłem często przewija się w ówczesnych wypowiedziach na tematy gospodarcze. Ziemianin z Łomżyńskiego wskazywał na przykład, że „fabrykant z rolnika, nie zaś rolnik z fabrykanta żyje; niedostatek zatem prędzej żywionego, jak żywiącego dotknąć może”<sup>4</sup>. Podnosząc zalety rolnictwa, z dużą dozą krytycyzmu oceniano nowe sposoby wytwarzania. „Zbyteczna produkcja w przemyśle zadaje śmierć jemu samemu i sprowadza klęski na kraj. W rolnictwie nigdy zbytku produkcji obawiać się nie potrzeba [...]. Przemysł dźwiga się spekulacjami, które chybiają i całe nieraz fabryki do upadku przyprowadzają; rolnictwo dźwiga się ulepszeniem gospodarstwa, które dla tego samego, że jest ulepszeniem, nigdy chybić nie może i razem wartość włości i pożytki z niej podnosi. Przemysł stoi na konkurencji i zabiegi przemysłem idących nie zawsze idą w parze z dobrem kraju, a często upadek innych przemysłowych za sobą pociągają; rolnictwo zabezpieczone wie zawsze, że bogactwo narodowe swoim ulepszeniem pomnaża i że nikomu nie stoi na zawadzie”<sup>5</sup>.

Co do rolnictwa, przejawskrawiono tu znacznie; krytycyzm wobec przemysłu nie był jednak pozbawiony oparcia w faktach. Kruchość ówczesnych przedsięwzięć przemysłowych to rzecz oczywista — miano w tej dziedzinie i krajowe doświadczenia. W podobnych rozważaniach gospodarczych silne było niewątpliwie od-

<sup>4</sup>Sta. Sew., *Niektóre uwagi nad rolnictwem*, „Gazeta Rolnicza, Przemysłowa i Handlowa” 20 X 1850, nr 42. s. 1 - 2; B. Aleksandrowicz], tamże, s. 3-4.

<sup>5</sup>*O organizacji rolnictwa ze względu na dzisiejsze reformy społeczne*, „Gazeta Rolnicza. Przemysłowa i Handlowa” 25 XI 1849. nr 47, s. 1.

działywanie kilkuwiekowej tradycji: w wyobrażeniach szlachty głęboko zakorzeniło się przekonanie o rolniczym powołaniu Polaków. O kierunku dyskusji decydował wszakże interes ziemiaństwa — warstwy, której koleje losu związane były nierozzerwalnie ze stanem rolnictwa. Gospodarka ziemiańska borykała się w tym czasie z poważnymi trudnościami; można mówić tu o kryzysie strukturalnym, przejawiającym się spadkiem wydajności pracy i związanym z tym wzrostem kosztów utrzymania.

Do schyłku XVIII w. koszty produkcji rolnej były w Europie w zasadzie podobne. Pańszczyźniana robocizna wyrównywała w środkowej i wschodniej części kontynentu wyższą wydajność ziemi lub pracy w krajach takich, jak Anglia czy Holandia. Ten stan rzeczy stabilizował stosunki agrarne w Polsce. Opłacalność eksportu produktów rolnych przeciwdziałała inwestycjom poza rolnictwem, zaś lokaty inwestycyjne w rolnictwie nie miały na celu podniesienia wydajności. Upowszechnienie się na zachodzie Europy „nowego rolnictwa” — najpierw w Holandii, później w Anglii — oznaczało poważne naruszenie istniejącego status quo. Od połowy XVIII w. w rolnictwie krajów bardziej zaawansowanych w rozwoju gospodarczym pojawia się fala innowacji, które stopniowo znajdują szersze zastosowanie: płodozmian, uprawa ziemniaka, koniuczyny i buraka, nowe metody hodowli, udoskonalone narzędzia rolnicze, z czasem — pierwsze maszyny. Wszystko to przyczyniło się do wzrostu produkcji globalnej, podniesienia wydajności pracy i obniżenia kosztów wytwarzania. Zaczynała rosnać luka między poziomem rolnictwa Zachodu a Europy Środkowej i Wschodniej.

Na ziemiach polskich zresztą w początku XIX w. wydajność pracy zaczęła się obniżać. Nadanie chłopom wolności osobistej i praktyczne zniesienie jurysdykcji szlacheckiej mocno naruszyło system gospodarki folwarcznej opartej na pańszczyźnie. Trudnościom próbowano zaradzić rozmaicie: od zaostrzenia systemu kontroli do czynszowania, rugów i zatrudniania pracowników najemnych. Nie powodowało to jednak wzrostu wydajności. Jednocześnie na poważne przeciwności natrafiał eksport zbóż, których ceny na rynkach światowych spadały w pierwszej połowie XIX w. Nakładały się na to rezultaty protekcyjnistycznej polityki Wielkiej Brytanii oraz rosnąca konkurencja ze strony innych kra-

jów<sup>6</sup>. Ten kryzys gospodarczy uważać można za jeden z aspektów zjawiska szerszego: rozłożonego na blisko dwa stulecia procesu pogarszania się społecznego położenia ziemiaństwa<sup>7</sup>.

Choć zatem wygłaszano pochwały rolnictwa, niewiele było okazji do manifestacji dobrego samopoczucia. Z goryczą stwierdzano, że „dawany niegdyś Polsce przydomek spichlerza Europy znikł de facto, pozostawiwszy tylko czcze wspomnienie dawniejszej rzeczywistości”<sup>8</sup>. Zobaczymy, jak poczucie kryzysu ujawniać się zaczęło wśród ziemiaństwa.

Prędzej czy później kryzys staje się wyzwaniem (w sensie przyjętym przez Toynbeeego). Truizmem będzie przypominanie o zróżnicowaniu związanych z tym reakcji ludzkich: poszukiwaniu nowych sposobów działania, kurczowym trzymaniu się dawnych, wreszcie krążeniu między tymi biegunami.

Początki inicjatyw, mających wprowadzić szlachtę w świat nowoczesnej gospodarki sięgają, jak wiadomo, XVIII w. — w tym duchu kreślił swoje plany Jacek Jezierski<sup>9</sup>. W zaborze rosyjskim połowy XIX w. postulaty modernizacji wychodziły w pierwszym rzędzie z ziemiańsko-inteligenckiego kręgu skupionego wokół Andrzeja Zamoyskiego, początkowo jako gospodarza zjazdów klemensowskich i twórcy „Roczników Gospodarstwa Krajowego”, później przywódcy Towarzystwa Rolniczego. Od początku lat czterdziestych grupa ta odgrywać zaczęła rolę wpływowego ośrodka kształtowania opinii publicznej<sup>10</sup>, program modernizacji gospodarki stanowił zaś bardzo istotną część szerszych ambicji klemensowczyków.

<sup>6</sup>A. Jezierski. *Problemy rozwoju gospodarczego*, s. 225 - 228; tenże, *Handel zagraniczny Królestwa Polskiego 1815- 1914*, Warszawa 1967, passim; J. Blum. *The End of the Old Order in Rural Europe*, Princeton 1978, s. 241 - 281 (zob. rec. A. Mączaka. „The Journal of European Economic History” 1979, t. VIII, nr 3, s. 777 - 781).

<sup>7</sup>J. Rychlikowa. *Ziemiaństwo polskie 1772- 1944. Dzieje degradacji klasy*, „Dzieje Najnowsze” R. XVII, 1985. z. 2, s. 3-21.

<sup>8</sup>*Gospodarstwo trzypolowe poprawne*, „Gazeta Rolnicza, Przemysłowa i Handlowa” 8 H 1848, nr 6. s. 3.

*Z dziejów szlachty polskiej XVIII w.*, Warszawa 1963.

<sup>9</sup>R. Czepulis, *Myśl społeczna twórców Towarzystwa Rolniczego (1842- 1861)*, Wrocław 1964, s. 15-18, 213-214.

Kiedy Zamoyski wyjaśniał w korespondencji prywatnej przedmiot zainteresowania „Roczników”, podkreślał, że „nie jest to gospodarstwo li rolne, ale ogólne krajowe, ekonomia polityczna”; w nieco bardziej zawołowanej formie sugerował to samo na łamach swojego pisma<sup>11</sup>. Zwróćmy jednak uwagę na opublikowany w pierwszym tomie „Roczników” artykuł redaktora nowego periodyku, Kajetana Garbińskiego, tekst o ambicjach programowych, w którego tytule autor zapowiadał, że zajmie się sprawami „przemysłu naszego, mianowicie przemysłu rolniczego”<sup>12</sup>. Klemensowscy z naciskiem podkreślali, że problemy rolnictwa są dla nich szczególnie ważne.

Słowo „przemysł” miało wówczas znaczenie szersze i mniej ustalone niż obecnie. Dzisiejszemu sensowi tego terminu bliskie było określenie „przemysł fabryczny”. Sam „przemysł” kojarzono z szeroko rozumianą wytwórczością; Andrzej Zamoyski pisał: „Przemysłem nie nazywam tylko rękodzielni, podciągam pod to miano ogół sztuk pożytecznych, rolnictwo, rękodzieła, handel”<sup>13</sup>. Można tu wszakże zauważyć pewną istotną dla nas niejednoznaczność: choć „przemysł” zdaje się nieraz oznaczać, wszelką wytwórczość, czasem akcentuje się specyficzny charakter „przemysłowego” wytwarzania. Ów podwójny sens uwypuklał się podczas dyskusji o „przemysle rolniczym”.

Stan krajowego rolnictwa oceniano w „Rocznikach” z reguły krytycznie. W 1845 r. Ludwik Górski stwierdzał, iż „gospodarstwo wiejskie w kraju naszym jest jeszcze w kolebce”; w czternaście lat później Leon Kąkolewski ubolewał, że „tam, gdzie znaczna część Zachodu pod względem rozwoju rolniczego dziś się znajduje, my będziemy może za jakieś lat 30 lub 50”<sup>14</sup>. Zdarzały

<sup>11</sup>A. Zamoyski do L. Sapięhy, Klemensów, 4 III 1844, B Oss., rps 5700/II, s. 92; A. Zamoyski, *O własności i dzierżawie ze względu na włości naszych*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1845, t. VII, s. 247.

<sup>12</sup>K. G[arbiński], *Czyli życie przemysłu naszego, mianowicie przemysłu rolniczego, pojmujemy ze stanowiska odpowiedniego naszej miejscowości?*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1842, t. I, s. I - LXIII.

<sup>13</sup>A. Z[amoyski], *O postępie*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1853, t. XXII, s. 57.

<sup>14</sup>L. Górski, *O obecnym stanie gospodarstwa wiejskiego w Rawskiem i dalszym onego kierunku*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1845, t. VI, s. 120; L. Kąkolewski, *Przegląd odkryć, postrzeżeń i nowych zastosowań*

się wypowiedzi tak ostre, iż redakcja czuła się zmuszona opatrywać niektóre fragmenty łagodzącym komentarzem. W 1843 r. Karol Malczewski pisał: „Przed dziesięcioma laty zupełnie żadnej myśli gospodarstwo nasze nie miało, było tylko jakąś odwieczną zasklepioną mumią, pewnym rodzajem bezmyślnych ogólników, najbezdusznieszego rutynizmu, nieruchomym zlepkim unieruchomionych pojęć — i niczym więcej”<sup>15</sup>.

Malczewski wyrażał się wyjątkowo bezceremonialnie, ale narzekania na „rutynizm” powracały w „Rocznikach” często. Spośród klemensowczyków najszerzej i w sposób najbardziej usystematyzowany swoje poglądy na temat rozwoju gospodarczego kraju wyłożył Tomasz Potocki, który w latach 1851 i 1858 ogłosił w Poznaniu dwa obszernie tomy: *O urzędzeniu stosunków rolniczych w Polsce* oraz *Poranki karlsbadzkie czyli rozbiór zarzutów, uzupełnień i uwag nad pismem „O urzędzeniu stosunków rolniczych w Polsce”*. Pragnął przedstawić propozycję całościowego rozwiązania kwestii agrarnej, wypowiadał się też nie krępowany przez paskiewiczowską cenzurę (choć niewiele było w tych pracach fragmentów mogących poważniej ją zaniepokoić).

Potocki przyłączał się do głosów obwieszczających nadejście „epoki industrialnej”. W feudalizmie widział skazany na zagładę anachronizm. „Niestałość, nieokreślenie wszystkiego, co istniało, niepewność przyszłości, chaos różnorodnych i często sprzecznych praw i przepisów tamowały wszelki postęp regularny, wszelki rozwój przemysłu i rolnictwa. [...] Stan ten był tym nieznośniejszy, im bardziej w narodach objawiała się dążność nowa, industrialna, która wykrywając całą potęgę czasu i pracy, tym samym ich ujarzmienie dotkliwszym czyniła”. W rolnictwie nadeszły czasy „gospodarstwa przemysłowego”. Folwark w swym tradycyjnym, odpowiadającym potrzebom niższego szczebla rozwoju kształcie, stał się przeżytkiem, „albowiem pańszczyzna jest czystym marnowaniem sił i czasu”<sup>16</sup>.

*z gospodarstwem związek mających w ciągu roku 1858, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1859, t. XXXVI, s. 513.*

<sup>15</sup>K. Malczewski, *O przyczynach upadku gospodarstwa krajowego, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1843, t. II, s. 35.*

<sup>16</sup>[T. Potocki] A. Krzyżtopór, *O urzędzeniu stosunków rolniczych w Polsce, Poznań 1851, s. 90 - 92.*

Szło teraz w pierwszym rzędzie o walkę z owym marnotrawstwem. Istotą prowadzenia „gospodarstwa przemysłowego” było przestrzeganie zasad rachunku ekonomicznego. Gospodarowanie na roli winno stać się działalnością w pełni racjonalną, zaś racjonalność ta wpływać miała ze zgodności wszystkich poczynań z prawami ekonomii politycznej — tymi, o których przeczytać można było u Saya i Chevaliera, ekonomistów wysoko cenionych w kręgu Zamoyskiego, a przekonanych zwolenników liberalizmu gospodarczego. Potocki podkreślał, że wszystkie te prawa odnoszą się w całej rozciągłości do rolnictwa<sup>17</sup>.

Nowy sposób gospodarowania jest tu silnie przeciwstawiany rolniczej tradycji. Wspominając o pruskich reformach agrarnych, Potocki tak ujmuje ten kontrast: „Rolnictwo było rzemiosłem, niewolnikiem zwyczaju. Regulacja zamieniła je na przemysł, na spekulację, na naukę”. W innym miejscu napisze, że współcześnie „rolnictwo z prostego, mechanicznego zatrudnienia zmienia się w przemysłowe, staje się nauką”<sup>18</sup>. Ludwik Górski mówić będzie o „nowatorstwie i rutynach”, dając taką próbę definicji: „Gospodarstwem postępowym nazywam to, które wyłamując się z zastarzałych przepisów rutyny na wyrozumowanych teoriach się opiera, korzysta z odkryć i postępów na drodze nauk przyrodzonych poczynionych i one w życie, to jest w czyn wprowadza”<sup>19</sup>.

W ocenie tempa dokonujących się przemian cywilizacyjnych ludzie z kręgu Zamoyskiego zgodni byli z dominującymi w ówczesnej prasie opiniami. Potocki sądził, że „w pół wieku pod względem bogactwa i przemysłu, wynalazków i odkryć więcej zrobiono niż w kilkunastu upłynionych poprzednio wiekach”<sup>20</sup>. Nie brakowało w „Rocznikach”, zwłaszcza pod koniec interesującego nas okresu, oznak fascynacji postępem techniki. Drukowany tu chętnie Michel Chevalier twierdził, że „zaprowadzenie machin było główną sprężyną oswobodzenia ludzkości”<sup>21</sup>. Krajo-

<sup>17</sup> Tamże, s. 100 nn., 54.

<sup>18</sup> Tamże, s. 202 - 203, 102.

<sup>19</sup> L. G[órski], *Nowatorstwo i rutyny — rozmowa o gospodarstwie „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1854, t. XXIV, s. 96.*

<sup>20</sup> [T. Potocki] A. Krzyżtopór, *O urzędzeniu stosunków rolniczych*, s. 18.

<sup>21</sup> M. Chevalier, *Listy*, przekład A. Z[amoyski], „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1851, t. XVIII, s. 78.

wi autorzy nie wypowiedzieli się wprawdzie w tej kwestii z podobnym entuzjazmem — poznamy jeszcze owe obiekcje — ale nowości techniki zaprzętały również ich uwagę. Rolnictwo, główny przedmiot zainteresowania klemensowczyków, znalazło się przecież pod silnym oddziaływaniem technicznych innowacji. Jeden z autorów, wymieniając w „Rocznikach” przyczyny zrywania z tradycyjnymi metodami gospodarowania na roli, wskazywał: „Nie mogę pominąć jednej, którą uważam jako najważniejszą, to jest wielkich wynalazków XIX wieku, które zmieniawszy warunki czasu i przestrzeni, we wszystkich gałęziach przemysłu tak radykalne wywołały zmiany i tak rozszerzyły zakres potrzeb prywatnych i publicznych, że i my z naszym rolnictwem na dawnym stanowisku pozostać nie możemy, a to dla prostej obawy, aby nam się ziemia spod stóp nie wysunęła. Musimy więc iść naprzód, parci tym nieprzparty prądem cywilizacyjnym”<sup>22</sup>.

Pojawienie się poczucia, że cywilizacja techniczna tworzy „nieprzparty prąd”, grożący „wysunięciem ziemi spod stóp”, że staje się siłą niezależną od człowieka, uznać możemy za jeden z punktów zwrotnych w przemianach świadomości ludzkiej ostatnich dwustu lat. Podobnie jak przeświadczenie, że nieustannie rozszerzające się możliwości techniki nie mają w istocie granic. Weźmy choćby nowe źródła energii — para to „wykonawczyni najśmielszych pomysłów XIX stulecia”, „człowiek zastosował ją do każdej ze swych potrzeb, przebywa z jej pomocą niezmierzone okiem przestrzenie, przedłużył bieg swego życia, zbliżył granice, przyspieszył oświatę”<sup>23</sup>. U schyłku lat pięćdziesiątych wyobraźnię publicystów „Roczników” poruszać zaczęły próby zastosowania maszyny parowej przy uprawie roli. Jeden z takich pomysłów komentowano następująco: „Wolno każdemu uważać systemat jego jako marzenie wybujałej imaginacji, wspomnijmy jednak, że wiek nasz tyle już podał do ogólnego użytku wynalazków, które

<sup>22</sup>G. Zieliński, *Rzut oka na przepisy policji wiejskiej w Prusach i Francji*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1860, t. XLI, s. 53 - 54.

<sup>23</sup>F. Lutosławski, *Plugi parowe*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1859, t. XXXIV, s. 145; [P.] Folkierski, *Machina parowa zastosowana w gospodarstwie we wsi Radonie pod Grodziskiem*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1857, t. XXX, s. 311.

się również pierwiastkowo marzeniami wydawały" <sup>24</sup>. Inny z autorów pisał: „Rolnictwo zaledwie pierwsze pewniejsze kroki stawiać poczyna i śmiało stwierdzić można, że produkcja rolnicza jeżeli nie jest nieskończenie wielką, to przynajmniej nie może być granicami oznaczoną, bo co chwila praca i umysł człowieka burzą ostateczne granice i dalej zdobycze swoje posuwają. Uprawa parowa [...] tylko z ogólnego stanowiska interesować nas może, zanim ją do nas wprowadzić będzie można i potrzeba; wydoskonali się ona lub może innemu dzielniejszemu jakiemu lub tańszemu działaczowi ustąpi. Przytoczyłem tu nowe usiłowania na tej drodze, zdaje mi się bowiem, że mogą i powinny interesować każdego, co nieco dalej patrzy niż na dzień dzisiejszy" <sup>25</sup>.

Obserwacja realiów zachodnioeuropejskich zaczynała skłaniać do opinii, że w „epoce industrialnej” rolnictwo przeobraża się w sposób fundamentalny. Władysław Garbiński tak opisywał tę sytuację: „Za naszych czasów rolnictwo coraz silniej wiąże się z przemysłem fabrycznym, a poniekąd nawet samo na tenże przemysł się zamienia, [...] na coraz większą skalę posiłkuje się zastosowaniami mechaniki i doświadczeniami chemii. Machiny parowe, które niedawno jeszcze wyłącznie przemysłu fabrycznego charakterystyczną oznaką być się zdawały, obecnie, zwłaszcza też na wyspach Wielkiej Brytanii, rozpowszechniły się w rolnictwie i to z tak dobrym skutkiem, iż to rozpowszechnienie niewątpliwie coraz większym stawać się będzie. Prócz zaś machin parowych, co za nieprzebrana masa innych jeszcze wybornych środków mechanicznych [...]. Wciskanie się chemii do rolnictwa równie szczęśliwe sprawia skutki i na równie wielką odbywa się skalę” <sup>26</sup>.

Rozważania takie brzmieć mogły cokolwiek abstrakcyjnie na przeduwłaszczeniowej wsi, wyznaczały jednak horyzont, do którego zmierzać chcieli zwolennicy modernizacji — świadomi dystansu dzielącego ich kraj od Zachodu. Poczuciu zapóźnienia w stosunku do zaawansowanego w rozwoju cywilizacyjnym cen-

<sup>24</sup>M. O[borski], *Nowsze postępy gospodarstwa w Anglii*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1862, t. XLVII, s. 388.

<sup>25</sup>L. Kąkolewski, *Przegląd odkryć*, s. 73.

<sup>26</sup>W.G[arbiński], *Rozbiór dzieła pod tytułem „Rys gospodarstwa krajowego w Anglii, Szkocji i Irlandii” L. de Lavergne*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1856, t. XXVIII, s. 272-273.



trum towarzyszyło przeświadczenie, że Polska musi stać się częścią nowego, formującego się właśnie świata. Jak to osiągnąć? I jaka ma to być część? Czym powinna być owa polska nowoczesność?

Jeśli w kręgu Zamoyskiego zgadzano się, że Polska jest krajem rolniczym, nie oznaczało to, iż w jej krajobrazie gospodarczym dostrzegano wyłącznie pola, łąki i lasy, dwory i chłopskie chaty. „Wydatne i znakomite stąd korzyści ukazują piękne osady górnicze i fabryczne przez Bank Polski lub przez prywatnych, jako hrabiów Łubieńskich, braci Evans i wielu obywateli po różnych stronach kraju zakładane, które w okolicach nawet zupełnie dzikich i niejako nie znanych światu (jak np. Zaklików) otworzyły ruch, nadzwyczajne życie, a tysiące rąk i sił z czynności bezkorzystnych do zyskowego zarobkowania skierowały”. Tak pisał Kajetan Garbiński w cytowanym już artykule z pierwszego tomu „Roczników”. Jeśli jednak mimo wszelkich nowych zjawisk rolnictwo nadal zdecydowanie dominuje w gospodarce kraju, czy ma tak być również w przyszłości? Garbiński stwierdzał w pewnym momencie wyraźnie, że rozpowszechniona opinia, iż Polska powinna pozostać krajem rolniczym, jest fałszywa<sup>27</sup>. Inny z czołowych klemensowczyków, Adam Goltz podkreślał, że kraje wyżej od Polski rozwinięte „był swój pomyślny winny najglówniej wszechstronnemu rozwinięciu wszelkich gałęzi przemysłu i rozszerzeniu handlowych stosunków” i przestrzegał, że „kraj wyłącznie rolniczy największą część potrzeb swoich płodami innych krajów zaspokajać musi, jest jak dziecko w kolebce zawsze wątłe, dalekie od męskiej niezależnej zamożności”<sup>28</sup>.

Kajetan Garbiński kreślił w swym artykule zarysy strategii rozwoju. „Osiedlać i wznosić wszelkimi siłami miasta, pomnażać ludność fabryczną i handlową; z przyzwoitą rozwagą i stopniowo przenosić wieśniaków do przemysłowych zawodów trafnym, umiejętnym i dobrze wyrachowanym kierunkiem; koncentrować i organizować, przeistaczać pracę rolnika na coraz więcej produkcyj-

<sup>27</sup>K.Garbiński], *Czyli życie przemysłu naszego*, s. XXXVIII - XLI.

<sup>28</sup>A. G[oltz], *O potrzebie bliższego badania i opisywania krajowych gospodarstw oraz o korzyściach, jakie z tego dla ogółu wyniknąć mogą*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1842, t. I, s. 110- 111.

ną — a na coraz mniejszej przestrzeni gruntu; kojarzyć wszystkie możliwe kapitały, wszystkie możliwe natężenia i zdolności w punkty najstosowniejsze; przejąć się rzetelnym pojęciem, rzetelnym zamiłowaniem rolnictwa"<sup>29</sup>.

Punkt wyjścia stanowi zatem gospodarka rolna. Dzisiejszy historyk napisze, że „wysoko rozwinięte rolnictwo jest nie do pomyślenia w prymitywnym otoczeniu” — Garbiński zgodziłby się z tą opinią<sup>30</sup>. Sądził, iż konieczny jest „więcej przemysłowy sposób użycia rąk wieśniaków naszych”; zacząć należy od dziedzin przemysłu ściśle związanych z rolnictwem: w oparciu o surowce rolne wzrastać powinny gorzelnie, cukrownie, zakłady włókiennicze. „Takie i tym podobne przedsięwzięcia, czy rolno-przemysłowe, czyli czysto rękodzielne, podają najlepszą sposobność zakładania z wieśniaków fabrycznych osad, które następnie wzrastając, zmienią się w miasteczka, a nawet większe miasta”<sup>31</sup>. Mimo widocznego postępu w tej dziedzinie, brak Królestwu — do jego terenu odnoszą się bowiem w pierwszym rządzie rozważania Garbińskiego — dostatecznie rozwiniętej strefy miejskiej. Redaktor „Roczników” zwracał uwagę, iż „wielkim jest interesem rządu, posiadaczy dóbr i ogółu, ociążałych i próżniaczych mieszczan, mianowicie rolników, w zupełności na rzemieślników, fabrykantów i kupeczących zamienić”. Bez spełnienia tego warunku rozwój rolnictwa nie będzie możliwy<sup>32</sup>. Wbrew dość powszechnej w swym środowisku opinii popierał też Garbiński napływ dysponujących kapitałem i-odpowiednimi umiejętnościami cudzoziemców. Wynikającym z tego zagrożeniom przeciwdziałać miała przemysłana ingerencja władz. „Miasta Łódź, Zgierz, Ozorków, Pabianice, Zduńska Wola i wiele innych dostatecznie dowodzą, ile rząd, ile ziemianin zyskują przez naprowadzenie do kraju przemysłnych i zamożnych przechodniów. Interes przeto wyraźny rządu i mieszkańców nagli, aby Według wyrozumowanego, ogólnego i na pewnych zasadach opartego planu, nie w kilku miejscach, ale po całej przestrzeni dawne i całkiem nowe miasta

<sup>29</sup>K.G[arbiński], *Czyli życie przemysłu naszego*, s. XXX.

<sup>30</sup>A.Mączak, *U źródeł nowoczesnej gospodarki europejskiej*, Warszawa 1967, s. 23; zob. A. Jezierski, *Problemy rozwoju gospodarczego*, s. 224 - 225.

<sup>31</sup>K.G[arbiński], *Czyli życie przemysłu naszego*, s. XL.

<sup>32</sup>Tamże, s. XXV.

pracowitymi cudzoziemcami zaludniać, aby ich w jak największej ilości, choćby przywilejami znęcać" <sup>33</sup>.

Choć rolnictwo pozostaje głównym przedmiotem zainteresowania Garbińskiego, gospodarkę wiejską widzi on w wyraźnym powiązaniu ze sferą miejsko-przemysłową. Poprzez modernizację rolnictwa chciałby rozwinąć inne sektory gospodarki, ale i odwrotnie — nowoczesność rolnictwa uzależnia od stanu przemysłu i handlu. Wielokrotnie wzywa przy tym do „przyzwoitej rozważliwości” i ostrożności; przestrzega, że chęć zbyt szybkiego osiągnięcia zamierzonych efektów wywołać może niepożądane skutki. Te nawoływania do stopniowych, łagodnych przeobrażeń powracać będą wielokrotnie w publicystyce klemensowczyków.

Brane jako całość, propozycje Garbińskiego odbijały jednak dość wyraźnie od opinii przeważających w kręgu Zamoyskiego. Inni autorzy przykładali mniejszą wagę do sprawy rozwoju miast i pozarolniczych uwarunkowań rozwoju rolnictwa. Adam Goltz, piszący, jak pamiętamy, o słabościach wyłącznie rolniczego profilu gospodarki, konstatawał, że wpływ miast, „tych wielkich ognisk cywilizacji i ruchu przemysłowego”, na gospodarkę Królestwa jest bardzo ograniczony, zaś polskie życie gospodarcze skupia się niemal wyłącznie w obrębie majątków ziemskich. „Wszelkie wyglądanie zaś podniesienia się naszego rolnictwa, pośrednio wznoszenia się zakładów fabrycznych w miejsce dzisiejszych, sromotą kraju będących osad żydowskich, jest na teraz próżnym oczekiwaniem, którego urzeczywistnienie od nas nad wyraz dalekie, a przynajmniej przechodzące pojedyncze usiłowania” <sup>34</sup>.

Tomasz Potocki dowodził w swoim dziele, że „ze wszystkich gałęzi pracy ludzkiej najważniejszą bez wątpienia jest rolnictwo”: zaspokaja ono podstawowe potrzeby człowieka, dostarcza surowców innym dziedzinom wytwarzania — żeby pozostać tylko przy walorach czysto materialnych. Ta generalna opinia nabiera szczególnego znaczenia w przypadku kraju takiego, jak Polska, bowiem „we wszystkich prowincjach dawnej Rzeczypospolitej rolnictwo jest wyraźnym powołaniem narodu, jest najwłaściwszą

<sup>33</sup>Tamże, s. XXXI.

<sup>34</sup>A. G[oltz], *O potrzebie bliższego badania*, s. 111 - 112.

gałęzią przemysłu". Konkluzja tych rozważań brzmiała zdecydowanie: „Kiedy więc mowa o Polsce, można śmiało inne gałęzie przemysłu ominąć, a zająć się jedynie rolnictwem. Z jego urządzeniem inne znajdą dla siebie miejsce stosowne, gdyż jako podrzędne, pomocnicze muszą ulegać wyświeconym głównej gałęzi potrzebom”<sup>35</sup>.

Wzorcem, do którego zmierzać miał rozwój rolnictwa, było oparte na rachunku ekonomicznym i postępie techniki „gospodarstwo przemysłowe”. Klemensowczycy zdawali sobie jednak sprawę, że droga ku temu ideałowi najeżona jest trudnościami. Innowacje techniczne mogły budzić podziw, kiedy wszakże zaczęto zajmować się ich praktycznym zastosowaniem w wiejskim gospodarstwie, szybko ujawniały się granice tego entuzjazmu dla nowoczesności. „Każdemu z nas trafia się widzieć codziennie — pisał publicysta „Roczników” — że takie samo ulepszenie jednemu z sąsiadów naszych pokazało się korzystne, gdy drugiemu przyniosło tylko nakład ponad siły i zawód, który go raz na zawsze od nowych prób odstręczył [...]. Ulepszenie każde, choćby w gruncie najlepsze, wtedy tylko rzeczywiście staje się korzystnym, gdy odpowiada naglącej miejscowej potrzebie, gdy jest wprowadzone za pomocą wystarczających środków, kierowane rozważnym sądem i doświadczoną dłońią”<sup>36</sup>. Powracały więc nieustannie w „Rocznikach” wezwania, aby działać ostrożnie, unikać pochopnych, niedostatecznie przemyślanych decyzji. Już w pierwszym tomie opisywano niebezpieczny dla zaczynającego samodzielnie gospodarować młodego ziemianina „szał poetyczny zbyt skorych nowacjów”, jeśli zaś kilkanaście lat później przekonywano, że maszyny rolnicze oddają nieocenione usługi borykającym się z niedostatkiem rąk do pracy folwarkom, to jednocześnie zalecano niezbędną przy wprowadzaniu mechanizacji rozważę<sup>37</sup>. Po blisko dwudziestu latach ukazywania się

<sup>35</sup>T. Potocki] A. Krzyżtopór, *O urządzeniu stosunków rolniczych*, s. 54, 66.

<sup>36</sup>M. Oborski. *Wystawa paryska, część druga*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1860, t. XLI, s. 537-538.

<sup>37</sup>K. W. z Kaliskiego, *Opis teraźniejszego gospodarstwa poprzedzony wyznaniem sumiennym jego historycznego przebiegu i popełnionych w nim błędów*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1842, t. I, s. 127; T. Jackow-

„Roczników” raz jeszcze przypominano czytelnikom o wartości zasady złotego środka: „Lubimy nowości rolnicze, lecz rolnicy winni chwytać je ostrożnie. [...] Należy się trzymać w pewnym oddaleniu od rutyny i lekkomyślności. [...] Pragniemy postępu stopniowego, ciągłego, lecz małymi stacjami”<sup>38</sup>.

Poczesne miejsce wśród podobnych zaleceń zajmował postulat umiejętnego łączenia rolniczej teorii z praktyką. Obszernie wypowiadał się na ten temat Ludwik Górski. „W całej sferze przemysłu teoria i praktyka, wspierając się nawzajem, są nierozłącznymi warunkami trwałego postępu. Rozłączone prowadzą do niechybnych błędów. Teoria, poprzedzając praktykę, odkrywa jej coraz nowsze pole zastosowań, w które działalność ludzkiego ducha rzuca się z energią jemu właściwą. W rolnictwie jednak wpływ teorii był dotąd mniej przeważny i to jest przyczyną powolniejszych tego rodzaju przemysłu postępów. Od początku dzisiejszego stulecia przyspieszonym biegiem posunął się niedawno w niemowlęctwie będący przemysł rękodzielniczy i fabryczny, zostawiając w wielu krajach daleko poza sobą stare jak świat rolnictwo. [...] Jedną z najważniejszych przyczyn tej różnicy jest, że w rolnictwie wypadki wszelkiego działania ludzkiego, a tym samym i teorii, są odleglejsze. Odkrycia i wynalazki w mechanice i naukach przyrodzonych, zastosowane do rękodzielniczego lub fabrycznego przemysłu, dają wypadki bliskie, prawie bezpośrednio. Pomyślność ich, stanowiąc o wartości pierwszych, upowszechnia one lub odrzuca. W rolnictwie potrzeba lat kilku, a nawet kilkunastu, aby doczekać się owocu zmian i nakładów, ulepszenie na celu mających [...]. Stąd w rolnictwie napotykamy często dwie ostateczności zarówno zgubne — czystej teorii i zarzewiałego empiryzmu. Teoria tu jest tym śmielsza, że wypadki jej odleglejsze, empiryzm tym zaciętszy, że natychmiastowego rezultatu teorii dopatrzeć się nie może”<sup>39</sup>.

ski, *Grabie konne i sychacz konny*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1859, t. XXXVII, s. 118-119.

<sup>38</sup>Zyciena wsi, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1861, t. XLIV, s. 601.

<sup>39</sup>L. Górski. *Przegląd gospodarstwa w Michałowie i przyległych folwarkach, odbyty w d. 20 i 21 lipca r.b.*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1847, t. XI, s. 295 - 296.

Ten mający niemalże znaczenie praktyczne problem był szczególnie często omawiany w „Rocznikach”, pojawiał się jednak również w innych czasopismach fachowych. W 1840 r. Jan Nepomucen Kurowski przedstawiał w redagowanym przez siebie „Tygodniku Rolniczo-Technologicznym” rozmiary postępu, jaki dokonał się w ciągu ostatniego stulecia w rolnictwie. Okres ten, pisał, „odznaczył się najzaciętszą walką przesądu z wyrozumowaniem, odwiecznej rutyny z nowymi doświadczeniami, wypróbowanymi postępowaniami, nauki z ciemnością; lecz jak się spodziewać należało wyrozumowanie, nowe odkrycia i nauka odniosły zwycięstwo”. O trudnościach kojarzenia teorii z praktyką wspominał dość zdawkowo. „Wprawdzie tu i ówdzie źle wykonane zasady nowej nadały otuchy przesądom, odwiecznej rutynie i ciemności, lecz rozsądni tak je uważali, jak je uważać należało: jako nagły i nierozważny przelot od jednej do drugiej ostateczności, bez należytego rzeczy zgłębienia i bynajmniej tym się nie zrażali”<sup>40</sup>. Kilka miesięcy później poświęcił Kurowski temu problemowi więcej miejsca. Szukając „środków dźwignienia rolnictwa naszego”, za główne przyczyny jego zapóźnienia rozwojowego uznawał ziemiańską niechęć do wiedzy i hołdowanie rutynie. Przestrzegał jednak przed gospodarowaniem „z książek”, widząc w tym pewną zgubę majątku. Wiedza musi być solidna, dobrze przyswojona; umiejętne jej upowszechnianie uznał Kurowski za podstawę postępu w rolnictwie. Absorbująca ogół ziemian kwestia kapitału była w jego przekonaniu ważna, lecz ustępująca znaczeniem sprawie kwalifikacji. „Bez gruntownej znajomości gospodarstwa wiejskiego wkrótce kapitały znikną i w stokroć gorszym stanie gospodarza postawią. [...] Tylko nauka rolnicza, ale gruntowna, ale całkowita, wprost z głowy, nie z książek na prędcę w praktykę przenoszona, gospodarstwo nasze podźwignąć zdoła”<sup>41</sup>.

<sup>40</sup> [J. N. Kurowski], *Obraz rolnictwa w upłynionym stuleciu. Obecne jego stanowisko i dążność. Czego od wspierających je pism czasowych słusznie wymagać należy i środki uczynienia ich rzeczywiście użytecznymi*, „Tygodnik Rolniczo-Technologiczny” R. VI, 17 V 1840, nr 20, s. 155 - 156.

<sup>41</sup> Tenże. *Środki dźwignienia rolnictwa naszego*, „Ziemiańin. Tygodnik Rolniczo-Technologiczny” R. VII, 3 I 1841. nr 1, s. 2-4 (zmiana nazwy od 1841 r.).

W dodatkach ekonomicznych do gazet warszawskich znaleźć można było głosy utrzymane w podobnej tonacji. Dowodzono zgubnych skutków „rutyny czyli ślepego mechanizmu”, wzywano do odpowiedniego łączenia teorii z praktyką i podkreślano, że jest to nieodzownym warunkiem rozwoju rolnictwa w czasach ogólnego postępu cywilizacyjnego; zdobycie solidnego wykształcenia uznawano za obowiązek ziemianina<sup>42</sup>. Ale trafiały się i wypowiedzi nieco ironiczne, wychodzące poza przedstawiony wyżej schemat. „Książkowym alias niemieckim gospodarstwem nazywamy, gdy kto u nas za powodem rozumowań gospodarskich umieszczanych w pismach zwykle z Niemiec do nas przychodzących odmienia dawny, staroświecki, wypróbowany u siebie sposób gospodarowania i usiłuje zaprowadzić sposób nowy, niby to lepszy, intratniejszy. Chwytały i chwytają się tego sposobu nowego głowy myślące, przedsiębiorcze albo tacy, co by radzi podreperować nadwątloną fortunę większym od zwykłego dotąd dochodem z ziemi, albo i tacy, którym się zachciało dla zabawy nowości. Inni tamtych naśladowują i tak, stosownie do słów pewnego starego gospodarza, rozprzeźwienia się ta kieszeniosusza gospodarska. I w samej rzeczy zawsze prawie za tę nową ekonomikę grubo się płaci, stąd u nas wstręt do książek, wstręt tak powszechny od wszelkich odmian w gospodarowaniu. To jest factum, którego nikt nie zaprzeczy. A przecież z drugiej strony daje się co dzień więcej czuć potrzeba odmiany naszego starego trybu gospodarowania”. Autor zwracał uwagę na kryzys systemu pańszczyźnianego, pisząc zaś o konieczności zmian w ziemiańskiej gospodarce, konkludował: „Nie mamy blisko wzorów, wypada tedy szukać rady w książkach gospodarskich”<sup>43</sup>. O poziomie ówczesnej agronomii nie był wszakże najlepszego zdania i za-

<sup>42</sup>J. Snarski. *Jakim powinien być rolnik XIX stulecia*, „Gazeta Handlowa, Przemysłowa i Rolnicza” 9 XII 1849, nr 49, s. 1-2; *Teoria i praktyka*, „Gazeta Handlowa, Przemysłowa i Rolnicza” 29 III 1848, nr 13, s. 2-3; *O wpływie nauk przyrodniczych na postęp gospodarstwa*, „Gazeta Handlowa, Przemysłowa i Rolnicza” 21 VI 1848, nr 25, s. 3-4; M. Dłużniewski, *Czym jest nasz ziemianin, a czym być powinien*, „Korespondent Handlowy, Przemysłowy i Rolniczy” 2 I 1848, nr 1, s. 1.

<sup>43</sup>*Rzut oka na, rolnictwo*, „Gazeta Handlowa, Przemysłowa i Rolnicza” 28 VII 1847, nr 30, s. 4.

chęcał do konsekwentnego poszukiwania rzetelnej wiedzy, zwłaszcza zaś studiowania nauk przyrodniczych<sup>44</sup>.

Trudno uznać to za głos upartego zachowawcy. Widać tu raczej człowieka, usiłującego uzmysłowić czytelnikowi złożoność poruszanej problematyki — złożoność, ujawniającą się coraz wyraźniej. W 1852 r. Jan Kanty Gregorowicz ogłosił w „Rocznikach Gospodarstwa Krajowego” tekst będący próbą bilansu dotychczasowych prac w dziedzinie modernizacji rolnictwa, a jednocześnie zawierający kilka sugestii co do kierunku dalszych poczynań. Stwierdził, że w latach poprzednich dokonał się w gospodarce rolnej pewien postęp — wyczuwalny, lecz niedostateczny. Tymczasem w związku z rosnącą konkurencją na światowym rynku zbożowym i spodziewaną zniżką cen paląca stała się potrzeba podniesienia rentowności gospodarstw ziemiańskich. Przeprowadzane dotąd działania modernizacyjne ocenił Gregorowicz dość ostro, uznając je za świadectwo zdominowania praktyki gospodarczej przez wątpliwej jakości teorię. Pospieszne i dyletanckie poczynania skompromitowały w znacznej mierze nowoczesne metody gospodarowania. W efekcie wśród ziemiaństwa w dalszym ciągu przeważa przywiązanie do „rutyny”. Szczególnie złych następstw dopatrywał się Gregorowicz w mechanicznym przeniesieniu na grunt polski wzorów obcych<sup>45</sup>.

Ziemianie, „naprzód z ciekawością, a potem z szyderczym uśmiechem przyglądając się zaprowadzonym nowościom i stąd płynącym stratom, nieprzezwyciężonym wstrętem otoczyli wszystkie pomysły podniesienia rolnictwa, co tylko trąciły obczyzną i szukając nie w błędnym wprowadzaniu ulepszeń, lecz w samej zasadzie przyczyny złego, wyrobili w sobie silne i nie bez pewnej słuszności zdanie, że «kto z książki gospodaruje na sposób zagraniczny albo na palcu pieczeń piecze, jednakowe odnosi korzyści». [...] Pomału jednak niektórzy z owych nowatorów więcej energiczni i zasobni zaczęli odnosić korzyści z pracy swojej [...]. Zwycięstwo jednak tej nowej z zagranicy przyniesionej idei, repre-

<sup>44</sup>Tamże, 4 VIII 1847, nr 31, s. 1-5; 10 VIII 1847, nr 32, s. 2-4.

<sup>45</sup>J. K. G[regorowicz], *Uwagi nad środkami podniesienia w kraju naszym gospodarstwa wiejskiego*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1852, t. XXI, s. 98 - 108.



zentowanej przez nader szczupłą liczbę gospodarstw wzorowo urządzonych, nie mogąc być dla wszystkich dotykającym przykładem [...], nie mogło wywrzeć wielkiego na ogół wpływu. [...] Tymczasem głos się szerzył po całym kraju z tysiącnymi naturalnie dodatkami o stratach i zawodach, jakich zaraz w pierwszym kroku szanowni nowatorowie doświadczali; ogół gospodarzy coraz więcej odstręczał się od nowości zagranicznych"<sup>46</sup>.

Zwracając uwagę na niewielką popularność „Roczników” wśród ziemiaństwa, przyczyny tego widział Gregorowicz w nadmiernym odwoływaniu się do zagranicznych wzorów. Artykuły „powstałe przynajmniej w większej części z zastosowaniem teorii za granicą praktykowanej, nie wzbudzając wiary w naszych rolnikach, tradycyjnie wstręt do wszystkiego, co trąci obczyzną przechowujących, powiadając dosyć słusznie, że u nas nie Anglia ani Holandia — nie odpowiadają wymaganiom i potrzebie naszych ziemian”<sup>47</sup>.

O problemie umiejętnego korzystania z dorobku innych dyskutowano w „Rocznikach” często. „W niewiadomości naszej — pisał jeden z autorów — słusznie usiłujemy korzystać z doświadczenia mozolnie uzyskanego przez rolnika Anglika i Niemca w ciągu jednego stulecia. Niemałą naukę sobie zaskarbimy, jeżeli w naśladownictwie potrafimy uniknąć tego, co może być niewłaściwym, a przyswoimy sobie to, co będzie korzystnym dla miejscowości naszej”<sup>48</sup>. Rozważania takie pozostawały w ścisłym związku z debatą o zależnościach między teorią a praktyką: teorię czerpano przecież z zagranicy, dostosowując ją następnie do miejscowych warunków — nie bez poważnych trudności. Pięć lat przed ukazaniem się tekstu Gregorowicza Ludwik Górski przestrzegał: „Nieczynna obojętność słuszną wzbudza pogardę, lecz żal serce ściska patrząc na liczne u nas przykłady usiłowań i przedsięwzięć w rolnictwie, które brak krytycznego poglądu, baczego miejscowych stosunków zbadania w perzynę obraca.

<sup>46</sup>Tamże, s. 108 - 110.

<sup>47</sup>Tamże, s. 115.

<sup>48</sup>J. Werner, *Opis gospodarstwa w dobrach Konstantynów w powiecie białskim, guberni lubelskiej położonym*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1849, t. XV, s. 313.

Postępowanie takie nie tylko że marnuje pracę i kapitały, ale co może gorsza budzi w mniej świadomych niedowierzenie i nieufność w naukę, w postęp, w to wszystko, co jedynie rolnictwo z zardzewiałych przepisów rutyny wyprowadzić jest zdolne<sup>49</sup>.

Pokłady tej nieufności zebrały się, jak można sądzić, znaczne. Entuzjaści modernizacji wzywali do odrzucenia „zużytych systematów gospodarowania” i dostosowania się do wymogów „nowej ery odrodzenia przemysłowego”. Benedykt Aleksandrowicz pisał w początku lat czterdziestych na łamach „Korespondenta Handlowego, Przemysłowego i Rolniczego”: „Olbrzymie postępy Zachodu tworzeniem coraz nowych systematów wyplodowych produkcyjnych rozwinęły tak czynną działalność, że nasze z nimi współzawodnictwo staje się niepodobnym, a trzymanie się dawnych zasad stawia nas w stanie politowania godnym. Stąd pochodzi głównie upadek naszego rolnictwa, bezcenność jego płodów, brak odbytu, złe czasy”<sup>50</sup>. W wielu krajach dokonał się już w rolnictwie znaczny postęp, tymczasem „u nas zaledwie teraz i to nieśmiałym krokiem nauka ziemiaństwa, jak niemowlę z kolebki podnosić się zaczyna”<sup>51</sup>. Innowacje traktuje się z niechęcią, maszyny rolnicze mają nielicznych zwolenników. „Życzyć by należało, żeby u nas z większą oględnością zapatrywano się na maszyny, jako jeden z najdzielniejszych środków do pomnożenia bogactwa narodowego. Ta obojętność wrodzona krajom rolniczym opóźnia postęp ich kultury; zwykle one zaczynają użytkować z wynalazków, kiedy narody przemysłowe przestają, zarzucając u siebie dawne zakłady, a stopniowo wprowadzając nowe, coraz korzystniej z wiekiem ulepszone”<sup>52</sup>. Wiele miejsca poświęcił Aleksandrowicz w swych tekstach, aby uzmysłowić czytelnikom korzyści płynące ze stosowania maszyn<sup>53</sup>.

<sup>49</sup>L. G[órski], *Wspomnienie o Kajetanie Garbińskim*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1847, t. XI, s. 3.

<sup>50</sup>[B. Aleksandrowicz], *Przemysł rolniczy*, „Korespondent Handlowy, Przemysłowy i Rolniczy” 13 X 1841, nr 29, s. 1.

<sup>51</sup>Tenże, *Odezwa do ziemian*, „Korespondent Handlowy, Przemysłowy i Rolniczy” 15 XII 1841, nr 47, s. 1.

<sup>52</sup>Tenże, *Korzyści z młockarni*, „Korespondent Handlowy, Przemysłowy i Rolniczy” 8 X 1841, nr 27, s. 1-2.

<sup>53</sup>Tenże, *O korzyściach i wpływie maszyn*, „Korespondent Handlowy, Przemysłowy i Rolniczy” 31 VIII - 3 IX 1842, nr 68 - 69, s. 1-2.

Dydaktyka tego rodzaju musiała zmagać się z niemałymi przeciwnościami. „Roczniki Gospodarstwa Krajowego”, początkowo cieszące się znaczną popularnością, z czasem zaczęły tracić prenumeratorów<sup>54</sup>. Idee modernizacji natrafiały zapewne głównie na zaprawioną niechęcią obojętność, ale wśród wypowiedzi prasowych znaleźć można i głosy jawnie polemiczne. „Gazeta Rolnicza, Przemysłowa i Handlowa” opublikowała, opatrzone krytycznym komentarzem redakcji, artykuł, którego autor utrzymywał, że przeciętny ziemianin ma zbyt wiele obowiązków, aby uczyć się nowinek i nie sposób wymagać od niego teoretyzowania<sup>55</sup>. Podobne opinie pojawiały się w prasie dość rzadko, ale pamiętać należy, że procent zwolenników modernizacji był w redakcjach z pewnością daleko wyższy niż w wiejskich dworach. Wiele też tu znaczył autorytet działacza tak wpływowego, jak Zamoyski; trudno było wówczas o otwartą krytykę poczynąń, które popierał. Czym innym jednak jest brak sprzeciwu, czym innym aprobata. Sam „pan Andrzej” miał wyraźne poczucie, że działalność jego nie spotyka się z szerszym zrozumieniem. Przyступując do wydawania „Roczników”, pisał do Kajetana Garbińskiego, że chciałby, aby nowe pismo zdolne było kształtować opinię publiczną, dodawał wszakże: „Ale przekonać od razu nie mam nigdy pretensji — powtarzam: rzucam ziarno, najniewdzięczniejsza ziemia coś przecie z czasem wyda”. Po blisko dziewięciu latach komentował: „Od dawna staram się s i a ć. Dobrze według mnie ziarno, ale rola okrutnie kamienista; umysły rdzą zaszły [...]. Chęci jednak się objawiają tu i ówdzie”. Pisał o rezultatach wieloletniej pracy, ale również o potędze bezwładności i bezmyślności; skarżył się, że niejeden ma go za wariata<sup>56</sup>.

Kształtowanie postaw ziemiaństwa uważał Zamoyski za jedno ze swych najważniejszych zadań. Krytyczny wobec dotychczasowego profilu „Roczników” artykuł Gregorowicza zmierzał w kie-

<sup>54</sup>E. Tomaszewski, *Prasa Królestwa Polskiego*, s. 179.

<sup>55</sup>J. Pstrokoński. *Słowo o gospodarstwie, Głuchów 13 X 1851 (art. nadesłany)*, „Gazeta Rolnicza, Przemysłowa i Handlowa” 23 XI 1851, nr 47, s. 1-3.

<sup>56</sup>A. Zamoyski do K. Garbińskiego, Klemensów, 29 VI 1842, B Oss., rps 5700/11. s. 25 - 26; A. Zamoyski do W. Zamoyskiego, Warszawa. 19 III 1851, tamże, s. 348.

runku wytyczonym przez „pana Andrzeja”. Gregorowicz stwierdził, iż podstawową słabością podejmowanych działań był brak informacji o tym, co dzieje się w majątkach ziemiańskich; bez należytej orientacji w tej dziedzinie trudno mówić o sensownym programie modernizacji. Ostrożnie sugerował zatem potrzebę utworzenia organizacji, mogącej ułatwić wymianę doświadczeń. Idea powołania do życia takiej instytucji nurtowała Zamoyskiego od dawna. W 1847 r. omawiając w liście do Górskiego aktualne publikacje „Roczników”, tak wyjaśniał swoje intencje: „Chcę bowiem wymacać cenzurę. Jeżeli pozwolą drukować wzmiankę o towarzystwach rolniczych, to kiedyś będzie można wystąpić z takim wnioskiem” Zanim mogło dojść do podjęcia tej inicjatywy, wzywano do szerokiej, publicznej dyskusji. Gregorowicz, który u schyłku 1852 r. został redaktorem „Gazety Rolniczej, Przemysłowej i Handlowej”, artykuł swój opublikował także na jej łamach; w „Gazecie” również apelował do ziemian o nadsyłanie korespondencji, traktującej o ich doświadczeniach gospodarczych<sup>58</sup>.

W 1841 r. jeden z czytelników „Ziemianina”, porównując gospodarstwo „rozumowe” z „pospolitym”, dowodził, że opłacalność innowacji bywa co najmniej wątpliwa. „Mała liczba właścicieli ziemskich ośmieliła się przedsięwziąć gospodarstwo rozumowane, ale skutek po większej części zawiódł oczekiwanie, wtenczas gdy ich antagoniści, nieprzyjaciele książek i teorii, dorobili się z gospodarstwa majątków znacznych. [...] Nauki teoretyczne nie były dotychczas tyle jasne i kompletne, aby zastąpiły i przewyższyły wprawę z długiego doświadczenia”.

W przypisie redakcyjnym broniono innego stanowiska: „Nauka rolnicza, byle dobrze wyłożona, jest jasna i kompletna; że zaś częstokroć mylnie bywa zastosowaną do miejsca i okoliczności, to nie jej wina”<sup>59</sup>. Problem nie był jednak taki prosty — agromonia uzyskiwała dopiero solidniejsze podstawy naukowe i ten

<sup>57</sup>A. Zamoyski do L. Górskiego, Klemensów, 20 VIII 1847. tamże, s. 177.

<sup>58</sup>„Gazeta Rolnicza, Przemysłowa i Handlowa” 7-19 XII 1852, nr 48 - 50.

<sup>59</sup>J. Wierzbicki, *Porównanie gospodarstwa rozumowanego z pospolitym (art. nadesłany)*, „Ziemianin. Tygodnik Rolniczo-Technologiczny” R. VII, 10 I 1841, nr 2, s. 9.

czynnik właśnie określał w znacznej mierze przebieg sporów o „nowatorstwo i rutyny”. Rolnicze innowacje ujawniały swoje słabości i doświadczeni praktycy często nie bez powodu odnosili się do nich sceptycznie. Nie był to tylko ów uparty tradycjonalizm, tak zgrabnie portretowany przez korespondenta „Gazety Rolniczej, Przemysłowej i Handlowej”: „Człowiek zawsze jest uprzedzonym, a szczególnie do reform gospodarskich, a jak tylko coś nowego się nawinie, mówimy sobie: A jużci to zapewne znów jaki figiel niemiecki, to dawniej tego nie było, a było nam dobrze”<sup>60</sup>.

Wśród klemensowczyków zdawano sobie sprawę z niedostatków wiedzy agronomicznej i konsekwencji tego stanu rzeczy. „Nie dziwimy się zaś — pisał Adam Goltz — jeżeli znaczna część praktycznych ziemian boi się książki i wszelkich nowych ulepszeń; bo rzeczywiście to, co u nas dotąd gospodarczą nauką się zwało, było tylko (nie odmawiając zasługi kilku szacownym pisarzom) po większej części zbiorem tłumaczonych przepisów, ale nie wypadkami wziętymi z życia i doświadczenia w naszym kraju, w naszych warunkach zrobionego”<sup>61</sup>. To opinia z 1842 r.; kilkanaście lat później Leon Kąkolewski starał się hamować zapal zwolenników „naukowego” gospodarstwa, podkreślając, że rolnictwo tylko pośrednio korzystać może z ustaleń nauki. „Praktyka wsparta nauką, nauka wsparta doświadczeniem — te są tylko drogi do dźwignia się po drodze postępu; z nich może kiedyś przy głębszym zbadaniu, przy rozważeniu wszechstronnym kwestii rolniczo-naukowych powstanie nowa i pełna nauka produkcyjna, ale zawsze musi ona mieć te dwie wyraźne cechy swego powstania”<sup>62</sup>.

W tych warunkach modernizacja gospodarowania opierać się musiała najczęściej na metodzie prób i błędów. Ryzyko, związane z wprowadzaniem innowacji było wysokie, zwłaszcza iż przeważ-

<sup>60</sup>A.S. z Łęczyckiego znad Nuru. *O plodozmianie i mieszaninie*, „Gazeta Rolnicza, Przemysłowa i Handlowa” 9/21 XI 1854, nr 43, s. 1.

<sup>61</sup>A.G[o]ltz], *O potrzebie bliższego badania*, s. 117- 118.

<sup>62</sup>L. Kąkolewski, *Listy z zagranicy do redaktora Gazety Rolniczej, Paryż, 3 grudnia 1858, cz. I, Gospodarstwo wiejskie, jego natura, skład i rodzaje*, „Gazeta Rolnicza, Przemysłowa i Handlowa” 13/25 I 1859, nr 3, s. 22.

nie nie liczone się z kosztami. Stąd też owe głosy o stratach, ponoszonych przez zwolenników modernizacji; stąd również liczne wezwania do nauki rachunkowości. „W rachubie wszystko się znajdzie. Bez niej kroku naprzód bezpiecznie postąpić nie można”. Jeśli mowa o „gospodarstwie przemysłowym”, pamiętać trzeba tylko, że „całym sekretem tego przedsięwzięcia jest ściśle rzeczy rozważanie a pieczęcią rachunek”. Słowem, „na rachubie świat s t o i. Jeden z publicystów „Roczników” pisał nawet, że „rachunkowość to myśl Boża w formę cyfer ujęta”<sup>64</sup> — stwierdzenie takie, choć brzmi, przynajmniej, dość oryginalnie, nie powinno jednak zbytnio dziwić.

Spójrzmy *na* kilka tragicomicznych obrazków z życia amatorów nowoczesności; zwierciadło to krzywe, sporo zniekształca, ale i uwypukla interesujące nas zjawiska. Oto tekst opatrzone tytułem ilustrującym jedno z ziemiańskich marzeń: *O tym jak JW Gomółka za pożyczone na 2% na miesiąc pieniądze (przed dziesięciu laty fabrykę cukru postawił i miał 60 000 rubli sr. czystego dochodu*<sup>65</sup>. Zanim w majątku Gomółki zabrano się do cukrownictwa, próbowano innych przedsięwzięć. „Stawia gorzelnię. Uczony już majster, który nie w jednej już gorzelnii nektary żytnie spijał, [...] nie łamie głowy arytmetyką i zaniedbuje ułamki”. Ignorancja ziemianina idzie w zawody z nieudolnością jego pracowników, nędznie wykonane urządzenia budzić mogą śmiech i zgrozę<sup>66</sup>. Wyposażenie niefrasobliwie budowanej cukrowni wydaje się być „muzeum starożytności”; fałszywe oszczędności prowadzą do niskiej jakości wyrobów i spadku produkcji. Brakom umiejętności technicznych towarzyszy lekkomyślność w prowadzeniu interesów<sup>67</sup>. Kiedy okazuje się, że pieniądze zniknęły w trudny do ustalenia sposób, nasz przedsiębiorca jest w stanie

<sup>63</sup>[B. Aleksandrowicz], *Przemysł rolniczy*, „Korespondent Handlowy, Przemysłowy i Rolniczy” 13 X 1841, nr 29, s. 2; 16 X 1841, nr 30. s. 1-2; zob. J. Wierzbicki, *Porównanie*, s. 10-11.

<sup>64</sup>R. Cichowski, *Kilka słów o rachunkowości w ogóle, a w szczególności o rachunkowości gospodarskiej*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1858. t. XXXIII, s. 49.

<sup>65</sup>„Dziennik Warszawski” 6/18 V - 29 X/10 XI 1854, nr 129 - 296.

<sup>66</sup>„Dziennik Warszawski” nr 130.

<sup>67</sup>„Dziennik Warszawski” nr 283 - 284. 287, 290.

powiedzieć tylko: „Diabli by mi kazali zapisywać co dnia każdy grosz wydany. Wydałem, bo miałem”. Czasem rachunki są niezbędne — wtedy liczy Żyd, doradca i pośrednik. Ostatecznie,, zamiast 60 tys. dochodu, ziemianin ma parę tysięcy deficytu, zaś wkrótce potem — zlicytowany majątek<sup>68</sup>.

Trudno tu zresztą powiedzieć, gdzie kończy się fikcja, a zaczyna rzeczywistość. W 1860 r. donoszono w prasowej korespondencji „znad Dniestru”: „Potrzeby kraju redukują się głównie do spekulacji i fabryk. Te ostatnie pozawracały wszystkim głowy, każdy coś myśli zakładać, ale sam nie wie jeszcze na co się zdecydować. Pewien jegomość zbudował już komin nadzwyczaj wysoki, pytam go, na co ta machina sterczy pośród wsi? Może dla proporcji?

— Nie, Panie, fabryka będzie, odpowiada.

— Jakaż?

— Jeszcze sam nie wiem, ale oto niezadługo odbiorę z Kamieńca książkę o tym, to Panu powiem.

— Cóż to za książka, pytam ciekawie.

— Nie pamiętam dobrze, ale mam w kalendarzu zanotowaną<sup>69</sup>.

Atanazemu Skorupie, bohaterowi opowiadania Artura Bartelsa, pozostało już tylko, pisze autor, „kupno dzieł postępowych, które czyta z zapałem i powiada, że rozumie, czego mu z całej duszy zazdrościć”. Ten „człowiek postępowy” może spokojnie oddawać się lekturze — majątkiem zajmuje się wraz ze swym ojcem żona, zamożna Żydówka. Atanazy, którego pęd ku nowocześnieści doprowadził do ruiny finansowej, egzystuje tylko dzięki ożenkowi, zaś żona i teść gospodarują skutecznie, ale tradycyjnymi metodami, ze zdrowym rozsądkiem i oszczędnie (portretowani są złośliwie, nie bardziej jednak niż „człowiek postępowy”). Bartels jest tu ostry w ocenach: widzi tylko dorobkiewiczowską modę, modernizację bezmyślną, chaotyczną, niekonsekwentną i niekompetentną.

Sięgnijmy do tekstu o znacznie wyższych aspiracjach. Józef Gołuchowski, filozof i ziemianin, autor dwóch dzieł o „kwestii

<sup>68</sup>„Dziennik Warszawski” nr 295 - 296.

<sup>69</sup>W. B., *Korespondencja Gazety Codziennej, znad Dniestru, w czerwcu*, „Gazeta Codzienna” 12/24 VII 1860. nr 191. s. 2.

<sup>70</sup>A. Bartels, *Pan Atanazy Skorupa, człowiek postępowy*. Paris [1858],

włościańskiej" i wiążących się z nią problemach, nie był bynajmniej z założenia przeciwnikiem wzrostu gospodarczego i postępu techniki. „Rozkrzewianie przemysłu" uważał za jedno z najważniejszych zadań społecznych, rodakom swym za wzór stawiał Holandię, gdy zaś rozważał, co składa się na życie narodowe, w jego obrębie obok elementów natury duchowej umieszczał „drogi, kanały, koleje żelazne ułatwiające komunikację ciał i pisma, druki stawiające myśli w odległych punktach zrodzone w bezpośrednim zetknięciu z sobą, zlewając je w jedną masę dla wszystkich przystępną; telegrafy elektryczne, szybkością swoją prawie szybkości światła dościgające" <sup>71</sup>.

Kiedy jednak myślał o gospodarce ziemiańskiej, daleki był od ulegania fascynacji nowoczesnością. Pozwólmy tu sobie na dłuższy cytat. „Prawda, przemysł jest to wyborna rzecz i przemysłowe, na przykład płodozmiennie gospodarstwo, dobrze urządzone, z energią prowadzone jest korzystniejsze jak zwyczajne. Podobnie też prawda, że po drodze bitej, szosę zwanej, lepiej się jedzie jak po drodze zwyczajnej. Ale droga bita kosztuje podobno kilkakroć sto tysięcy mila, gdy tymczasem droga zwyczajna nic albo mało co kosztuje; nadto po drodze bitej, póki się nie utrzyma, z początku bardzo źle jechać i trzeba, żeby byli tacy, co by ofiarą padli niejako na to utorowanie, zanim następnie jadący błogosławić tę drogę zaczną. Na kolei żelaznej prawda także, że jazda jest najdoskonalsza, najkorzystniejsza. Ale ileż to warunków trzeba wykonać, zanim ta kolej do tego punktu może być doprowadzona, iżby na niej jechano, jeżeli zaś jest już do tego stopnia doprowadzona, ileż to potrzeba sztuki, znajomości rzeczy, wprawy, starania, pilności, akuracności, jakiego to utrzymania w porządku i jakich kosztów na to wszystko, ażeby ta jazda mogła być tak bezpieczna, a razem tak szybka. Tam nakłady na jedną milę rachują się już na miliony. Prócz tego i utrzymanie w porządnym ruchu wymaga ogromnych wydatków. Kto temu z boku się przypatruje, kiedy to już jest skończone i widzi, jak wszystko najdoskonalej idzie, jak bezpieczeństwo połączone jest z nadzwyczaj-

<sup>71</sup>[J. Gołuchowski], *Rozbiór kwestii włościańskiej w Polsce i w Rosji w r. 1850*, Poznań 1851, s. 524, 370, 671; J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, s. 196.



czajną szybkością i wygodą, przy tym dla podróżnych z wielką taniością, a jednak dla przedsiębiorców znaczne korzyści przynosi, tego nie dziw, że chęć bierze u siebie podobną drogę żelazną zaprowadzić. Niechże się wda w tę spekulację, na samym ukończeniu niech mu choć małej rzeczy zabraknie, bez której się jednak obejść nie można, to uwięźnie ze wszystkim i nie tylko żadnego użytku mieć nie będzie, ale cały kapitał straci. Ale przypuściwszy, że już swoją drogę żelazną szczęśliwie dokończył i w ruch wprowadził, to niechże całej służby nie ma w przyzwoitym porządku i niech tam jaka mała przeszkoda zawadza, np. niech tam kłoda jaka leży nieuprzątnięta i nie ma takiego, co by o tym pamiętał, albo niech jaka szyna wyjdzie ze swego położenia, a cała jazda rozbija się o taką małą przeszkodę, która w dodatku wielkiego nieszczęścia stanie się powodem, tak iż przedsiębiorca, jeżeli tym pociągiem jechał wraz z innymi, życiem to przepłacić może".

Tu przypominał Gołuchowski o mało efektywnych, ale istotnych zaletach swojskiej prostoty. „Gdy tymczasem gdyby był naszą zwyczajną staropolską drogą jechał, byłby się może włókł żółwim krokiem, w niejednym miejscu byłby może zawiązał, może się wywrócił i niemało kłopotu zażył, zanim by się z tej biedy był wydobył, ale nie byłby jak na kolei żelaznej życia stracił albo jeżeli życie uratował, nie byłby ręki ani nogi złamał, a jeżeli i to nieszczęście go ominęło, nie byłby całego kapitału stracił, jakby niewątpliwie było, gdyby się przedsiębiorstwo nie wiodło albo do końca doprowadzone być nie mogło. To jest najtrafniejsze porównanie gospodarstwa wydoskonalonego, przemysłowego, wielopolowego, płodozmennego z naszym niedoskonałym staropolskim, trzechpolowym, ugorowym".

Dalej autor rozważał trudności, jakie napotkali usiłujący modernizować swoje gospodarstwa ziemianie. „Na nieszczęście byłem świadkiem, jak wielu z moich współobywateli szlachetnym popędem doskonałości wiedzeni, którzy to, co za granicą i w innych szczęśliwszych okolicach naszego kraju z takim podziwieniem widzieli, chcąc u siebie i zaprowadzić, rzucili się z największą gorliwością w płodozmienne gospodarstwo, podobnie jak kiedy by komu kolei żelaznej u siebie się zachciało. Ale nie rozważyli poprzednio wszystkich trudności, które pokonać, wszystkich

przygotowań, które poczynić, wszystkich warunków, które wypełnić trzeba było. Nie obrachowali się dobrze, że do takiego przedsięwzięcia i zgoła do każdego innego, kiedy się przechodzi z prostego, utorowanego, ale mniej doskonałego systematu do doskonalszego, ale za to zawilego, nieutorowanego, potrzebny jest trojakiemu rodzaju kapitał; inaczej nic iść nie może. To jest kapitał pieniężny, aby był fundusz do prowadzenia przedsięwzięcia, intelektualny, aby była znajomość nim kierująca i moralny, aby była mocna i nieugięta wola do przełamania wszystkich przeszkód [...]. Te kapitały za granicą zwykle są pomiędzy różne osoby podzielone. Jedni mają pieniądze, drudzy mają techniczną znajomość rzeczy, talent, naukę, trzeci mają energię w wykonaniu, zdolności administracyjne [...]. Z takiego dopiero połączenia powstaje doskonalszy tryb gospodarowania, tworzą się fabryki, istnieć mogą manufaktury, tworzą się te wielkie stowarzyszenia, biorące na swoje barki tyle owych kolosalnych przedsięwzięć, które w Anglii, w Zjednoczonych Stanach Ameryki i w innych krajach tak nadzwyczajnie podziwiamy, a z którymi wszystkim jest dobrze. My w gospodarstwie naszym wiejskim w tym nieszczęśliwym jesteśmy położeniu, że o takie stowarzyszenie trzech różnorodnych kapitałów w oddzielnych indywidualach do jednego celu w naszym kraju nader jest trudno" <sup>72</sup>.

W sposób usystematyzowany przedstawiał tu Gołuchowski problematykę nieustannie przewijającą się przez wypowiedzi ziemiaństwa. Trudno w nich było o obiektywizm, choć nie każdy posuwał się tak daleko, jak autor *Rozbioru kwestii włościańskiej*, porównujący nękanego rozmaitymi kłopotami ziemianina do umęczonego świętego Sebastiana — choć, przyznać trzeba, bez „korony świętości” <sup>73</sup>. W „Rocznikach Gospodarstwa Krajowego” pisano, że położenie polskiego ziemianina jest „zatrważające”: „Musiał [on] walczyć z zamożnością i postępem sąsiadów, z przesądem własnym i obcym, z niemocą umysłową, z brakiem ludzi zdolnych i własną nieznaną, z klątwą na każdą nowość etc. etc., a to wszystko jeszcze z brakiem kapitałów” <sup>74</sup>. Narzekania na niedo-

<sup>72</sup>[J. Gołuchowski], *Rozbiór kwestii włościańskiej*, s. 117-121.

<sup>73</sup>Tamże, s. 134; zob. M. Król, *Konserwatyści a niepodległość. Studia nad polską myślą konserwatywną XIX wieku*, Warszawa 1985, s. 145.

<sup>74</sup>K. Malczewski, *O przyczynach*, s. 44.

statek kapitału powtarzają się przy rozmaitych okazjach — dodaje się nieraz, że stanowi on jedną z głównych przeszkód dla unowocześnienia gospodarki<sup>75</sup>. Potężny ciężar dla ziemiaństwa stanowiło zadłużenie, powiększające się znacznie w pierwszej połowie wieku na terenie całej Europy Środkowo-Wschodniej<sup>76</sup>.

Doskwierał też brak odpowiednio przygotowanych fachowców. W 1842 r. ziemiański korespondent „Roczników”, zapoznając czytelników pisma ze swymi gospodarczymi doświadczeniami, wspominał utrapienia z wątpliwej jakości specjalistami, podejmującymi się wprowadzenia w folwarku technicznych innowacji. „Dla oszczędzenia sił, zaraz w pierwszych latach [po 1821 r.] Anglikowi, którego był dawniej sprowadził jeden z naszych wsławionych agronomów, kazałem porobić młockarnie i młynki. Dobrym on podobno tu przybył, lecz już w owym czasie zasmakował był w naszej zabójczej dla rozumu wódce i źle mi je wykonał”. Później zaś, dodawał, „przybyły niby hydraulik — niemiecki fanfaron z Wiednia się być mieniący i w jak najpochlebniejsze opatrzone świadectwa — wystawił kosztem moim znacznym i groblę, i upust, i służę; tę ostatnią, w czasie mojej niebytności, tak źle, że ją wezbrane wiosenne wody wkrótce zniweczyły”<sup>77</sup>. Konkluzja utrzymana była w tonie dość minorowym: „U nas nowacje na tyle natrafiają przeszkód, tak są trudne do wykonania z powodu niedostateczności doświadczenia, niekonsekwencji myśli, że zawsze chybiają, jeżeli nimi sami we wszystkich szczegółach nie kierujemy”<sup>78</sup>. Z biegiem czasu sytuacja w tej dziedzinie zaczęła się poprawiać — wyraźniej, jeśli chodzi o agronomów niż specjalistów technicznych (Instytut Agronomiczny w Marymoncie wykształcił w latach 1822 - 1862 ponad tysiąc fachowców)<sup>79</sup>.

<sup>75</sup>F. Swiderski. *Doświadczone środki przeciwko wypasaniu łąk, rozkradaniu płotów i ogrodzeń na opał po wsiach*, „Gazeta Rolnicza, Przemysłowa i Handlowa” 8/20 III 1858, nr 9, s. 2.

<sup>76</sup>J. Blum, *The End*, s. 246.

<sup>77</sup>K. W. z Kaliskiego, *Opis*, s. 139, 145

<sup>78</sup>Tamże, s. 140.

<sup>79</sup>R. Czepulis-Rastenis, *Inteligencja*, [w:] *Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815 - 1864*, praca zespołowa wykonana pod kierunkiem W. Kuli i J. Leskiewiczowej, Wrocław 1979, s. 330-331, 333; J. Leskiewiczowa, *Ziemiaństwo*, [w:] tamże, s. 379.

Gołuchowski zaś dalej pisał o chybionych wysiłkach i zmarnowanych pieniądzach. „Są niestety całe okolice w naszym kraju, gdzie zaprowadzanie przemysłowego gospodarstwa pośmiewiskiem się stało, gdyż większa część tych, co się nań zerwali, ze wstydem i z ogromną stratą do dawnego trybu powrócić musieli albo gdy ci, co po nich nastali, na staropolski tryb nazad wszystko przerobili, dopiero wówczas jakiegokolwiek intraty z dóbr się okazały”. Wielbiciel Holandii ubolewał nad tym wszystkim. „Jest to, jak powiadam, wielką klęską dla kraju, bo odstręcza od polepszeń, których by nam życzyć należało; a jednak co doskonalsze, to doskonalsze i zyskowniejsze, tylko aby pierwsze początki, które tak są trudne i nie w każdej porze, nie w każdej okolicy, nie z każdymi ludźmi dają się przełamać, przebyć”. Dodawał tu Gołuchowski, iż ci nieliczni, którzy dzięki wytrwałości, oszczędności i energii zdołali szczęśliwie przezwyciężyć trudności związane z wprowadzaniem nowego sposobu gospodarowania, pozostają w poważnych kłopotach finansowych<sup>80</sup>. Niewesołe perspektywy rysował też przed współczesnym mu pokoleniem zwolenników modernizacji. „Ta generacja, która w naszym kraju przemysłowe gospodarstwo przywieść i majątki ziemskie do takiego porządku doprowadzić zechce, w jakim w cywilizowanych krajach znajdować się powinny, legnie po większej części ofiarą swego przedsięwzięcia, to jest, że sama owoców swej pracy się nie doczeka”<sup>81</sup>. Sugerował zarazem Gołuchowski jasno, jak ów proces przynajmniej w części złagodzić: „Przejście z jednego systemu na drugi połączone jest zawsze z wielkimi ofiarami, które będą tym większe, im będą naglejsze, im będą mniej przygotowane. Natura nie cierpi skoku”<sup>82</sup>.

Jeśli jednak Gołuchowski, pragnąc uchronić swojego ziemiańskiego świętego Sebastiana od wstrząsów, które mogło wywołać rozwiązywanie „kwestii włościańskiej”, niejednokrotnie znacznie przesadzał, to zgodzić się trzeba, że próby modernizacji folwarku bywały ryzykancką przygodą, zwłaszcza dla mniej zasobnych. Brak rezerw finansowych, zadłużenie i trudności z uzyskaniem

<sup>80</sup> [J. Gołuchowski], *Rozbiór kwestii włościańskiej*, s. 125 nn.

<sup>81</sup> Tamże, s. 130.

<sup>82</sup> Tamże, s. 123.

kredytu łączyły się tu z niedostatkiem umiejętności organizatorskich, nieudolnością w prowadzeniu interesów i ogólnie niskim poziomem kultury technicznej<sup>83</sup>. Satyra miała w tej dziedzinie bogatą pożywkę w realiach „bielonych dworków”.

Gołuchowski podkreślał, że przy wszystkich niedostatkach „staropolski” folwark gwarantuje skromny, ale względnie pewny poziom egzystencji. W otoczeniu Zamoyskiego natomiast znacznie wyraźniej dostrzegano, że w systemie pańszczyźnianym gospodarstwa nierentowne są wprawdzie w stanie wegetować, ale ich przyszłość zapowiada się ponuro. Na poły naturalny charakter gospodarowania pozwalał na częściową dekapitalizację, która nie powodowała bezpośrednio upadku. Upowszechniające się korzystanie z kredytu zmieniało tę sytuację — weryfikacja rentowności gospodarstw zaczynała być ostrzejsza<sup>84</sup>. Adam Goltz tak pisał o marnotrawieniu pańszczyźnianej robocizny: „Właściciel fabryki, który by na zakładzie swoim podobnie wychodził, to jest któremu by fabryka powracała tylko nakłady i koszty na najemnika łożone, widziałby się zmuszonym zamknąć takową”<sup>85</sup>.

Wszelkie rozważania o modernizacji gospodarki ziemiańskiej nieuchronnie prowadzić musiały do kwestii reformy stosunków agrarnych. W przekonaniu Gołuchowskiego zniesienie pańszczyzny byłoby w ostatecznym rozrachunku korzystne, przymusowa robocizna sprzyja bowiem stagnacji gospodarczej; jednocześnie jednak widział on w takiej reformie poważne zagrożenie dla interesów ziemiaństwa<sup>86</sup>. Klemensowczycy również obawiali się trudności, ale w ich opiniach na plan pierwszy wysuwało się poczucie anachroniczności systemu pańszczyźnianego. W pierwszym tomie „Roczników” Kajetan Garbiński dowodził: „Chcieć utrzy-

<sup>83</sup>J. Rychlikowa, *Dzieje ziemiaństwa polskiego w latach 1795 - 1945. Zarys problematyki badawczej*, „Dzieje Najnowsze” R. VIII, 1976, z. 1, s. 124 - 126; J. Bartyś, *Początki mechanizacji rolnictwa polskiego*, Wrocław 1966, s. 412 - 417; *Zarys historii gospodarstwa wiejskiego w Polsce*, t. II, Warszawa 1964, s. 343-344.

<sup>84</sup>A. Jezierski, *Problemy rozwoju gospodarczego*, s. 228; J. Leskiewiczowa, *Ziemiaństwo*, s. 379.

<sup>85</sup>A. G[oltz], *O potrzebie bliższego badania*, s. 113.

<sup>86</sup>[J. Gołuchowski], *Kwestia włościańska w Polsce podług właściwych swoich pierwiastków przed sąd opinii publicznej wytoczona...*, Lipsk 1849, s. 247 nn.

mać terazniejsze stosunki włościan i chcieć zarazem postępu, jest jedno co chcieć, aby woda nie na dół, ale w górę płynęła"<sup>87</sup>. W prasie fachowej dyskutowano ostrożnie na te tematy, przede wszystkim o przydatności czynszowania<sup>88</sup>, jednak sprawa kompleksowego uregulowania kwestii agrarnej znajdowała się w kompetencjach władz zaborczych. Stąd też nasilające się w sprzyjających okolicznościach próby postawienia owej problematyki na forum publicznym — owocem tych wysiłków stało się Towarzystwo Rolnicze. Do czasów „odwilży posewastopolskiej” możliwości działań wykraczających poza granice własnego majątku były jeszcze znikome, a presja cenzury ograniczała bardzo poważnie zasięg spraw poruszanych w wydawnictwach krajowych. Chcąc wypowiadać się swobodniej, nawet w duchu wyraźnie konserwatywnym, należało publikować za granicą: w Poznaniu ukazały się obie książki Tomasza Potockiego, w Lipsku i Poznaniu prace Gołuchowskiego. W publikacjach tego rodzaju stosunki panujące w państwie rosyjskim bywały poddawane krytyce, poczynano tu sobie jednak wstrzemięźliwie — tym wstrzemięźliwiej, im bardziej jawny wydzźwięk polityczny miały rozpatrywane zagadnienia. Dobrze wyważone zarzuty spadały najczęściej na głowy biurokratów, co miało swe oparcie w rozpowszechnionej wśród ziemiaństwa niechęci do świata urzędniczego.

. Paweł Łubieński w wydanym w Lipsku tekście o reformach agrarnych i modernizacji rolnictwa ubolewał: „Zaiste zuchwale stawiam zadanie, mówiąc zwłaszcza do kraju, gdzie rzecz zupełnie nie znana, w najgorszym dla właścicieli ziemskich wystawioną jest kolorycie, gdzie prawie obce są wyrażenia postępu, cywilizacji, obcą dążność ku temu, co w bliższym zastosowaniu rzeczy, gdzie w rolnictwie obce są wyrażenia płodozmianów, pracy wolnej, niepodległej włościanina; do kraju, gdzie fiskalność w rządzie do tego stopnia jest doprowadzoną, że żadne dążenie, żadna czynność, przedsięwzięcie, które nie ma bezpośredniego zysku rządu na celu, nie tylko wsparcia lub tylko wyrozumienia nie znajduje, ale nawet trudne do pokonania zapory napotyka;

<sup>87</sup> K. G[arbiński], *Czyli życie przemysłu naszego*, s. XLIII.

<sup>88</sup> Zob. „Korespondent Handlowy, Przemysłowy i Rolniczy” z lat 1843 - 1844.

do kraju wreszcie nie mogącego się pochlubić nieskazitelnością urzędników"<sup>89</sup>.

Dla Łubieńskiego przykładem właściwego rozwiązania kwestii włościańskiej były reformy przeprowadzone w Poznańskim; dowodziły one, pisał, że „na bujnych niwach naszych ziarno cywilizacji z łatwością się przyjmuje i że skwapliwie nasz naród chwyta się postępów”<sup>90</sup>. Rozważania Łubieńskiego, wydane poza zasięgiem rosyjskiej cenzury, dobrze ilustrują sympatie reformatorsko nastawionych ziemian: przemiany dokonujące się w Poznańskim stanowiły dla tych ludzi inspirację oraz świadectwo słuszności przyjętych założeń i realności zamierzeń.

Punktem wyjścia autora stały się dwa stwierdzenia: z jednej strony społecznym i gospodarczym ideałem winien być „kraj olbrzymim krokiem ku cywilizacji spieszący”, z drugiej zaś — Polska to region wyłącznie rolniczy. Taki charakter ma gospodarka Poznańskiego, tak jest również na innych terenach: „Bogactwo kraju tak tu, jak i tam jedynie w rolnictwie leży”<sup>91</sup>, Nowoczesność gospodarki powinna oznaczać w Polsce przede wszystkim nowoczesność rolnictwa, tu zaś jako przeszkoda pierwszoplanowa pojawiała się pańszczyzna. „Skutkiem postępów cywilizacji, wzrostu rolnictwa, przemysłu, ludności, ułatwienia komunikacji i wszelkich bogactw tak intelektualnych, jako i materialnych XIX w., rola nabrała większej wartości, przemysł jednak rolniczy nie zrobił odpowiednich postępów, zwłaszcza w nadaniu większej wartości pracy ludzkiej wyobrażonej robocizną pańszczyźnianą — na niej został zawsze charakter niewolniczy”<sup>92</sup>.

W tym stanie rzeczy, podkreślał Łubieński, „tytuł ludu wzorowo rolniczego w Polsce, nazwa kraju tego spichlerzem Europy jest czystą uzurpacją”. I ukazywał pożałowania godne skutki systemu pańszczyźnianego oraz obiecujące perspektywy, otwierające się po odejściu od niego. „W Polsce ziemia zdaje się więcej nie rodzić jak wówczas, gdy po pierwotnym grzechu pierwszy

<sup>89</sup>[P.Łubieński], *O uregulowaniu stosunków włościańskich w Wiel. Ks. Poznańskim i o potrzebie zastosowania tegoż do Królestwa Polskiego*, Lipsk 1843, s. 74 - 75.

<sup>90</sup>Tamże, s. 2.

<sup>91</sup>Tamże, s. 57, 3.

<sup>92</sup>Tamże, s. 5-6.

raz od niej człowiek chleba zażądał. Rolnictwo, skrepowane zabobonami prostego ludu, jego tylko przemysłowi dostępne, zdaje się nosić to samo jarzmo niewoli, które lud ten gnębi. Nieszczęśliwy, dawnym zwyczajem uświęcony system pomiaru gruntów, uciążliwa wspólność pastwisk, siły robocze wyłącznie pańszczyźniane, słabość zaprzęgów chłopskich, niedogodna konstrukcja ich pługów, zupełne niepodobieństwo użycia ich bron — są zapory do wzrostu rolnictwa, które przy braku kapitałów wielu z rolników naszych nie jest w stanie przełamać. Chociaż Wielkopolska od najdawniejszych czasów przodowała w cywilizacji innym częściom Polski i rolnictwo na wyższej stało stopie, nie mniej widocznym jest dobroczynny wpływ regulacji włościańskiej na postępy w tej gałęzi przemysłu".

Reformy agrarne tworzyły warunki nieodzowne dla przyspieszenia modernizacji gospodarki wiejskiej. „Natura gospodarstwa, sposób obrabiania roli, produkta z niej otrzymywane zupełnie zmianie uległy — rolnik wystąpił w innym charakterze; od regulacji dopiero powstał i mógł powstać w Polsce stan wyższy rolniczy, stan rolnika przemysłowego. Zaprowadzenie własnego inwentarza nauczyło siewu traw pastewnych; najem wzbudził potrzebę oszczędności, stąd ściśle wyrachowanie sił potrzebnych, przemysł zastąpienia machinami robocizny ręcznej; odległość pól zniosła nowe folwarki, ulepszyła komunikację. Ogółem regulacja, jeżeli nie stworzyła rolnika przemysłowego, przyczyniła się do tego wiele i stała się bodźcem postępów. Tej winniśmy, że rolnik samemu tylko przemysłowi, pracy, znajomościom winien to, co ma i już nie za niego i dla niego pracuje włościanin". Nowoczesna technika i nowe metody gospodarowania nie dają się pogodzić z pańszczyzną. Jest ona „trudną, niepodobną prawie do użycia przy amelioracjach gospodarczych wymaganych teraz od rolnika. Użycie lepszych pługów, bron, siewników, wozów, hodowanie inwentarza — dopiero po skasowaniu pańszczyzny może być zaprowadzonym”<sup>93</sup>.

Wizja zniesienia pańszczyzny budziła liczne obawy. Trudnościami okresu przejściowego martwił się również Zamoyski,

<sup>93</sup>Tamże, s. 60 - 63.



a jego stanowisko w tej sprawie ulegało pewnym wahaniom pod wpływem bieżących wydarzeń. W lutym 1847 r., pisząc do Leona Sapiehy, zwracał uwagę na konieczność przemian. „Nowe stosunki z włościanami tak u nas, jak u was [w Galicji], naturalnie muszą sprowadzić zmiany w gospodarstwie. Przejście trudne będzie, niejeden padnie ofiarą z majątkiem i włościan niemało zginie, ale że się świat nie cofa, tylko postępuje, więc ostatecznie będzie to dobre skutki miało”. Jeśli obawiał się o losy ziemiaństwa, to jednocześnie nie szczędził mu zarzutów. „Od 15 lat mieliśmy wszelką wolność zrobienia dobrze — nic nie zrobiono. Prócz nas nikt się nie chciał upamiętać, na nas nawet sarkano. Już od lat kilku postrzegam to, że bieda twarda upartych nauczy i przekona. Teraz bieda nadeszła, a jeszcze mało jest przekonanych”<sup>94</sup>.

O ile następstwa reform pruskich dawały podstawy do optymizmu (choć w prasie warszawskiej znajdziemy też opinie dość krytycznie oceniające stan gospodarki Poznańskiego — często przedruki z tamtejszych czasopism)<sup>95</sup>, o tyle doświadczenia powłaszczeniowej Galicji nastrojały ziemian znacznie gorzej. W 1851 r. opisywano w prasie upadek rolnictwa galicyjskiego, demoralizację miejscowych chłopów, niekompetencję właścicieli ziemskich, ich niechęć do innowacji bądź też pogoń za chwilową modą<sup>96</sup>. Przedruk z dodatku do krakowskiego „Czasu” donosił o fiasku niedawnych prób tworzenia w Galicji „postępowych gospodarstw”, wykorzystujących na szerszą skalę maszyny rolnicze. Zdaniem autora tekstu, na przeszkodzie tym wysiłkom stanął brak wiedzy i umiejętności — zarówno ziemian, jak personelu folwarcznego. Właściciele ziemscy okazali się zbyt leniwi i lekkomyślni, chłopcy traktowali maszyny z wyraźną niechęcią, nie bę-

<sup>94</sup>A.Zamoyski do L. Sapiehy, Klemensów, 16 II 1847, B Oss., rps 5700/11, s. 131 - 132.

<sup>95</sup>W.M., *Przemysł i handel w Wielkim Księstwie Poznańskim*, „Gazeta Handlowa i Przemysłowa” 27 IX 1845, nr 76, s. 2-3; Koppe, *Stan gospodarstwa wiejskiego w W. Księstwie Poznańskim*, „Gazeta Rolnicza, Przemysłowa i Handlowa” 31 III 1850, nr 13, s. 4-7; opinia przychylna: *Do obywateli ziemian*, „Korespondent Handlowy, Przemysłowy i Rolniczy” 26 III 1851, nr 25, s. 1.

— *Stan gospodarstwa w Galicji*, „Korespondent Handlowy, Przemysłowy i Rolniczy” 2 IV 1851, nr 27, s. 3-4.

dąc zresztą w stanie prawidłowo ich obsługiwać<sup>97</sup>. W prasie galicyjskiej pisano o „bólach naszego gospodarstwa”, wskazując na trudności związane z ustaniem pańszczyzny<sup>98</sup>.

Doświadczenia te nie pozostały chyba bez wpływu na opinie, wygłaszane przez Zamoyskiego po 1848 r. Mniej wtedy ziemiaństwo karmił, bardziej mu współczuł, o przyszłości zaś mówił z większym niepokojem. W początkach 1850 r. wypowiedział się w tonacji dość mrocznej: „Nastąpiły i u nas ciężkie czasy, każdy się kurczy, ceny pszenicy od niejakiego czasu spadły [...]. Przy tym mamy nowe podatki; stosunki z włościanami mocno zachwiane każą przewidywać, że wkrótce pańszczyzna ustanie, co także byłoby gospodarzy podkopie, a włościanom nie pomoże, bo do takich postępów trzeba czasu [...]. Względy te zniechęcają do gospodarstwa”<sup>99</sup>. W 1851 r. donosząc Adamowi Potockiemu o staraniach, mających na celu utworzenie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, pisał, iż obawia się, że jeśli nie zostanie ono utworzone, „wielu pójdzie z torbą, a majątki naszej szlachty przejdą w ręce Żydów, spekulantów, przybyszów; bardzo tu smutny w ogóle stan majątków, a pomnąc na konieczną zmianę, choć stopniową, stosunków z włościanami, pojąć prawie nie można, jak sobie dadzą rady właściciele”<sup>100</sup>. Opinię publiczną przekonywał Zamoyski w tym okresie, że „stosunek pańszczyźniany był logicznym stosunkiem, najtrafniejszym w swoim czasie i do dziś dnia jeszcze w wielu okolicach potrzebnym; że w miarę dopiero rozwijających się stosunków handlowych wewnątrz kraju, rozszerzania się komunikacji, postępów w rolnictwie i handlu przychodzimy do chwili, w której stopniowo z pańszczyzny wychodzić można i należy”. Na koniec uspokajał czytelników: „Kwestia włościańska nie jest u nas pilną, groźną”<sup>101</sup>.

<sup>97</sup> *O zaprowadzeniu machin i narzędzi rolniczych w Galicji*, „Gazeta Rolnicza, Przemysłowa i Handlowa” 11 V 1851, nr 19, s. 6-7.

<sup>98</sup> *Bóle naszego gospodarstwa*, „Gazeta Rolnicza, Przemysłowa i Handlowa” 15 I 1850, nr 2, s. 5 - 6; 21 I 1850, nr 3; 27 I 1850, nr 4.

<sup>99</sup> A. Zamoyski do Towarzystwa Gospodarskiego Galicyjskiego we Lwowie. Warszawa, 10 I 1850, B Oss., rps 5700/11, s. 301.

<sup>100</sup> Tenże do A. Potockiego, Warszawa, 14 VIII 1851, tamże, s. 373.

<sup>101</sup> A. Z[amoyski], *O zakładach dobroczynnych w kraju naszym*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1850, t. XVIII, s. 117-118.

Tymczasem jednak koniunktura na rynkach zbożowych zaczęła się w połowie wieku poprawiać. W 1846 r. Wielka Brytania zniosła cła na zboże; wpłynęło to w niebagatelny sposób na korzystne dla Polski zmiany relacji cenowych, zwiększyło efektywność handlu zagranicznego i skłaniało do inwestycji w rolnictwie. Jeśli poziom średnich cen pszenicy w Królestwie Polskim w latach 1816 - 1825 przyjmiemy za 100, to w latach 1830 - 1839 wyniósł on 94, 1840 - 1849 — 112, zaś w dziesięcioleciu 1850 - 1859 wzrósł do 156. Wartość eksportu zboża z Królestwa na Zachód w 1851 r. wynosiła 1,6 mln rubli, w 1856 r. — 1,5 mln; w 1861 r. podniosła się do 5,6 mln rubli<sup>102</sup>. Problem modernizacji rolnictwa stawał się coraz bardziej aktualny.

Wśród wyliczanych przez ziemiańskich publicystów wad pańszczyzny była także i ta, że „usypia działalność pracującej ludności, trzyma ją w odrętwieniu, szkodzi bogactwu i dobremu bytowi”<sup>103</sup>. Kajetan Garbiński ubolewał: „Przy pańszczyźnie nie tylko z wielką szkodą dzieli się chłopek na dwie części, z których zwykle największa dostaje się panu, ale nadto utrzymuje się ciągle w małości i dzieciństwie. Jakaż myśl postępu, jakie przewidywanie przyszłości zagnieżdżyć się może w takiej głowie, która z odwiecznego czy zwyczajnego, czy prawa, choćby w najdrobniejszym zdarzeniu idzie po radę do dworu”<sup>104</sup>. Odczucia ziemiaństwa były tu wszakże ambiwalentne — z niechęcią i obawą myślano o perspektywie pełnego usamodzielnienia się chłopstwa, starając się zapobiec temu na rozmaite sposoby, także poprzez odpowiednie programy edukacyjne, mające łagodzić konflikty, a podtrzymywać i umacniać związki dworu ze wsią<sup>105</sup>.

Jeśli idzie o problemy modernizacji, popularyzatorskie teksty przeznaczonego dla chłopów „Kmiotka” powtarzają zasadnicze twierdzenia ziemiańskiej publicystyki — *ad usum Delphini*. Człowiek winien się doskonalić; ci, którzy tworzą rzeczy nowe, godni

<sup>102</sup>A. Jezierski, *Problemy rozwoju gospodarczego*, s. 145, 230 - 231.

<sup>103</sup>[T. Potocki] A. Krzyżtopór, *O urządzeniu stosunków rolniczych*, s. 97.

<sup>104</sup>K. G[arbiński], *Czyli życie przemysłu naszego*, s. XLIII.

<sup>105</sup>R. Czepulis, *Myśl społeczna twórców Towarzystwa Rolniczego (1842- 1861)*, Wrocław 1964, s. 33 - 35, 65 - 98; J. Jedlicki, *Obozy ideowe Królestwa wobec zmian społecznych*, [w:] *Przemiany społeczne*, s. 480.

są szacunku. Wieśniak również powinien „przemyślać” i poprawiać swoje gospodarstwo<sup>106</sup>. Ideałem cywilizacyjnym jest Anglia — kiedy podróżujący po niej cudzoziemiec „ogląda rozmaite nadzwyczaj mądrze urządzone do różnych użytków maszyny, ich ogromną siłę, niesłychane skutki, jakże się mu wyda małe, ubogie wszystko, co u siebie i w innych krajach widział”. Anglicy dążą do doskonałości; choć ze względu na odmienność warunków nie można wiernie naśladować ich sposobu gospodarowania, jednak warto uczyć się od nich<sup>107</sup>. Na co dzień zetknąć się można z Niemcami; niemieckie pomysły bywają zaskakujące („czegóż też Niemiec nie wymyśli!”), ale są godne uwagi: „Widzicie, jak tu i ówdzie kolonista Niemiec inaczej jak wy i lepiej robi wiele rzeczy”<sup>108</sup>. Nie wolno ulegać presji „rutynizmu” i trzymać się ślepo dawnych zwyczajów: „Spośród wielu zgubnych przesądów, zdarzy się wam często słyszeć najniedorzeczniejszy ten, że z książki ani roli uprawiać, ani gospodarować nie można”<sup>109</sup>. Trzeba być jednak nowatorem rozsądnym, brać pod uwagę lokalną specyfikę, innowacje wprowadzać ostrożnie<sup>100</sup>. Podstawą bytu Polaków jest rolnictwo. „Gdyby w kraju prawie wszyscy ludzie byli rolnikami, wtedy by rzadko kiedy głód im dokuczał. Takim jest właśnie nasz kraj i dlatego, dzięki Bogu, głodu nie cierpi. Są kraje, w których jest bardzo dużo fabryk, bardzo dużo rzemieślników, którym częstokroć, nawet w latach urodzajnych, głód dokucza, kiedy swego towaru sprzedać nie mogą, bo wtedy chleba kupić za co nie mają”. Zatem „żaden stan nie jest tak pewny i szczęśliwy jak stan rolnika”, a życie „na wsi korzystniejsze i zdrowsze niż w mieście”<sup>111</sup>.

<sup>106</sup> *Angielskie gospodarstwo*, „Kmiotek” 14 XI 1845, nr 46, s. 183; *Przemysł*, „Kmiotek” 3 VIII 1850, nr 31.

<sup>107</sup> *Angielskie gospodarstwo*, „Kmiotek” nr 46, s. 184; *Angielskie dzierżawy i sposób gospodarowania*, „Kmiotek” 2 V 1846, nr 18, s. 69.

<sup>108</sup> *Czego też Niemiec nie wymyśli*, „Kmiotek” 14 VI 1845, nr 24, s. 96; *Do swych braci kmiotków*, „Kmiotek” nr 1, 3 I 1846, s. 2.

<sup>109</sup> *Do swych braci kmiotków*, s. 3-4.

<sup>110</sup> *O gospodarowaniu w ogólności*, „Kmiotek” 22 VIII 1846, nr 34, s. 134-135; *Wzorowy gospodarz*, „Kmiotek” 6-27 X 1849, nr 40-43.

<sup>111</sup> *Rolnictwo*, „Kmiotek” 17 IV 1847, nr 16, s. 64; 24 IV 1847, nr 17, s. 65-66; *Wieś a miasto*. „Kmiotek” 1 X 1847, nr 40, s. 160; 9 X 1847, nr 41, s. 161-162.

Co do rzeczywistych postaw chłopstwa, polegać musimy przede wszystkim na relacjach ziemiańskich. Andrzej Zamoyski, inicjator żeglugi parowej na Wiśle, donosił w sprawozdaniu z rejsu próbnego, iż jeden z etapów podróży kończył „przy okrzykach radości i podziwienia przybiegłych na brzeg tłumów ludu, ciekawie temu niesłychanemu w tych okolicach dziwowi przypatrujących się”<sup>112</sup>. Ile w tym konwencji, ile autentycznego opisu — trudno dokładnie ocenić. W opublikowanej przez „Roczniki” relacji perypetii wynikłych z zakupu maszyny parowej dla potrzeb folwarku pisano: „Ludzie moi powychodzili jakby na jakie dziwowisko; pytają, do czego ta machina? Ja tłumaczę, jak mogę, że to jest machina parowa, która bez koni będzie młócić, krajać sieczkę, ciągnąć wodę do gorzelnii, robić zacier bez ludzi. Wzruszeniem ramion dali poznać niedowierzanie temu opowiadaniu”<sup>113</sup>.

Opinie o niechęci chłopów do wszelkich innowacji przeważały; w „Kurierze Warszawskim” przeczytać można było, jak to wieśniacy pierzchali i kryli się na widok lądującego balonu, uspokajając się dopiero po nakreśleniu przez aeronautę znaku krzyża<sup>114</sup>. Sądzić można, że nie bez powodu Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych nakazywała duchowieństwu przekonywanie wiernych, że kolej żelazna nie jest dziełem złego ducha; wykorzenienie takich przekonań zapobiec miało „nieszczęśliwym wypadkom” i „niepowetowanym stratom”<sup>115</sup>.

Trafić możemy wszakże i na obserwacje nieco odmienne — takie choćby, iż chłopci, początkowo nieufni wobec nowych narzędzi rolniczych, przekonawszy się o ich jakości, zrywają z dawnymi przyzwyczajeniami<sup>116</sup>; zwracano też uwagę na „wstręt do

<sup>112</sup>A. Z[amoyski], *O żegludze parowej na rzekach naszych*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1848, t. XIII, s. 159.

<sup>113</sup>[P.] Folkierski, *Machina parowa*, s. 313.

<sup>114</sup>„Kurier Warszawski” 20 VII 1850, nr 187, s. 998.

<sup>115</sup>D. Olszewski, *Przemiany społeczno-religijne w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX wieku. Analiza środowiska diecezjalnego*, Lublin 1984, s. 222.

<sup>116</sup>G. Rakowicz (z Sochaczewskiego), *Nowa wiadomość o pługu p. Wyderko*, „Gazeta Rolnicza, Przemysłowa i Handlowa” 4/16 XII 1855, nr 46, s. 5; K. G., *Korespondencja Gazety Codziennej (Pilica, 5 I 1859)*, „Gazeta Codzienna” 27 1/8 H 1859, nr 36, s. 4.

wszelkich nowości" cechujący dorosłych, większą zaś plastyczność młodzieży<sup>117</sup>. Materiał ten wydaje się potwierdzać tezę, że mimo spektakularnie manifestującego się tradycjonalizmu wsi, chłopskie postawy wobec nowoczesności bywały złożone, niejednoznaczne, zależne od szeregu czynników<sup>118</sup>.

W warunkach systemu pańszczyźnianego trudno było o skuteczne oddziaływanie bodźców ekonomicznych, zaś do modernizacji gospodarki najsilniej nakłaniać mogła chłopów opłacalność innowacji. Możliwości ziemiaństwa były pod tym względem znacznie większe, ale i w folwarkach inwestycje dla intensyfikacji produkcji pozostawały w sumie niewielkie<sup>119</sup>. Widzieliśmy, jak wiele trudności towarzyszyło próbom modernizacji, a przy tym wszystkim korzyści z innowacji ujawniać się mogły z reguły dopiero po upływie dłuższego czasu<sup>120</sup>.

Modernizacja — choć obiecywano sobie po niej wiele — nie mogła być ani łatwym, ani szybkim rozwiązaniem ziemiańskich problemów, tak w skali pojedynczego majątku, jak całego kraju. Kryzys podsuwał myśl o jej konieczności, ale też powstrzymywał realizację tych zamiarów. Stąd też w znacznej mierze nawet przekonani zwolennicy modernizacji występowali często z pochwałami „mierności”. Oto Maksymilian Oborski dowodził, iż jedynie społeczeństwa bogate, rozwinięte już gospodarczo i kulturalnie, mogą myśleć o wysokim tempie wzrostu: „Taki naród idzie daleko, robi szybko olbrzymie kroki na drodze postępu”. Społeczeń-

<sup>117</sup>A. Barciński, *Ocena dziełka pod tytułem „Rachunek podwójny dla gospodarzy...”* przez M. Kątskiego w Wilnie 1850 r., „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1850, t. XVII, s. 192.

<sup>118</sup>J. Borkowski, *Problemy badawcze chłopów polskich w epoce kapitalizmu*, „Dzieje Najnowsze” R. VIII, 1976, z. 1, s. 45 - 80; W. Kula, J. Kochanowicz, *Chłoptwo: problem intelektualny i zagadnienie nauk społecznych*, Warszawa 1981, s. 36 - 44; E. Weber, *Peasants*, passim; G. Levi, *Innovazione tecnica e resistenza contadina: il mais nel Piemonte del' 600*, „Quaderni Storici” R. XIV, 1979, nr 42, s. 1009 - 1010; o chłopskiej zachowawczości zob.: L. Stomma, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.* Warszawa 1986.

<sup>119</sup>W. Kula, *Wprowadzenie. Rozwój gospodarczy w warunkach rosnącego zacofania*, [w:] *Przemiany społeczne*, s. 14-15.

<sup>120</sup>C. M. Cipolla, *The Diffusion of Innovations in Early Modern Europe*, „Comparative Studies in Society and History” 1972, t. XIV, nr 1, s. 46-47.

stwa zacofane muszą dostosowywać aspiracje rozwojowe do swych możliwości: „Kraj taki powinien postępować z wielką oględnością, niemal obawą; mierzyć swe kroki szczupłym swych sił zasobem, nie kusić się o to, co go dziwi za granicą, lecz raczej starać się naprzód i wyłącznie o to, co dlań niezbędne, czego wprowadzenie nie przechodzi jego środków, a czego brak niemal go upokarza”<sup>121</sup>.

Można by uznać te wywody za świadectwo przygnębiającego ciężenia nękających ziemiaństwo trudności, nagminnych kłopotów finansowych i niełatwych starań o kredyt. Ważne były jednak i inne doświadczenia. W tym samym roku, w którym Andrzej Zamoyski zakładał „Roczniki Gospodarstwa Krajowego”, kończyła się „epoka Banku Polskiego” w przemyśle górniczo-hutniczym Królestwa. W październiku 1842 r. Mikołaj I podpisał ukaz o zdjęciu z urzędu prezesa i wiceprezesa Banku. Po kilku latach dochodzeń finansowych i procesów cywilnych doszło do procesu kryminalnego tych urzędników — w rezultacie Józef Lubowidzki i Henryk Łubieński znaleźli się najpierw w twierdzy, później na zesłaniu. Była to największa afery gospodarcza Królestwa Polskiego.

Ekipa kierowana przez Lubowidzkiego i Łubieńskiego przejęła w 1833 r. kontrolę nad rozpoczętym przez Lubeckiego programem rozwoju górnictwa i hutnictwa, tworząc zarazem nowy, znacznie ambitniejszy plan inwestycyjny. Poczynania przedpowstaniowe, prowadzące do poważnego wzrostu zdolności produkcyjnych zakładów rządowych, nie zakładały stosowania nowych technologii. Plan Banku Polskiego dokonywał pod tym względem przełomu: lokalizował hutnictwo w zagłębiu węglowym, wprowadzał wielkie piece koksowe i energię parową. Zwieńczeniem całego programu stała się Huta Bankowa w Dąbrowie. W zamierzeniach inicjatorów tych inwestycji, prowadzić miały one do dziesięciokrotnego powiększenia produkcji cynku i żelaza; Józef Lubowidzki pisał, że przy sporządzaniu planów nowych zakładów wykorzystano „wszelki postęp, jaki poczyniła metalurgia do ostatnich czasów”<sup>122</sup>.

<sup>121</sup>M. Oborski. *Wystawa paryska, część druga*, s. 538.

<sup>122</sup>J. Jedlicki, *Nieudana próba kapitalistycznej industrializacji. Analiza państwowego gospodarstwa przemysłowego w Królestwie Polskim XIX w.*, Warszawa 1964. s. 94, 29- 60.

Omawiając te zagadnienia, korzystam z ustaleń Jerzego Jedlickiego, autora wnikliwego studium owej, jak się okazało, „nieudanej próby kapitalistycznej industrializacji”. Zwraca on uwagę, że działania Banku oznaczały uruchomienie kanałów przepływu środków budżetowych do sektora prywatnego. Służył temu i plan inwestycyjny, i wykonawstwo budowlane, kredyty przemysłowe, kontrakty, wreszcie cały system dzierżaw — rządowy program industrializacyjny obsługiwali prywatni przedsiębiorcy. Niechętni do angażowania w te przedsięwzięcia własnego kapitału, o choczko korzystali z możliwości przejmowania funduszy Banku. Afery finansowe przyspieszały tylko tempo tego przepływu; spekulacja stała się niemal normą działania. Henryk Łubieński, wiceprezes Banku Polskiego, pertraktował w interesach z samym sobą jako zarządzającym, ściśle powiązany z finansjerą warszawską, Domem Handlowym Bracia Łubieńscy i Spółka. Obok Łubieńskiego zaś swoje wątpliwe transakcje przeprowadzali Piotr Steinkeller i Maurycy Koniar — wielcy dzierżawcy rządowego przemysłu <sup>123</sup>.

Kiedy Bank Polski przejmował spuściznę po Lubeckim, czynił to przede wszystkim w imię uzdrowienia fatalnej sytuacji finansowej, jednak od początku rezultaty działań nowej ekipy kierowniczej były w tej dziedzinie mizerne. W 1842 r. realizacja planu inwestycyjnego zbliżała się do ukończenia — udało się stworzyć potężną bazę przemysłu ciężkiego, kilkakrotnie podnosząc zdolności produkcyjne rządowego hutnictwa. Funkcjonowanie tej bazy pozostawiało jednak wiele do życzenia: nowoczesne, kosztowne maszyny często psuły się; konstrukcja niektórych była wadliwa. Zainstalowana przy wielkim piecu w Blachowni maszyna parowa, która pracowała „bez okazania najmniejszego korzystnego skutku i owszem z coraz gorszymi rezultatami”, nie stanowiła bynajmniej wyjątku. Z konsternacją stwierdzono, że nowe urządzenia hutnicze wydajność miały niską, a surowców zużywały wiele. Wiedza fachowców, którym zaufano przy sporządzaniu planów nowych obiektów, była nie najwyższej próby.

<sup>123</sup>Tamże, s. 360-361, 64-85; R. Kołodziejczyk, *Piotr Steinkeller, kupiec i przemysłowiec 1799 - 1854*, Warszawa 1963, *passim*.



Sytuacja, przynajmniej na pierwszy rzut oka, osobliwa: Huta Bankowa, największy i najnowocześniejszy zakład hutniczy Królestwa produkuje najdrożej, a przy tym najgorzej jakościowo. Nowe obiekty przegrywają w konkurencji z małymi, anachronicznie już wyposażonymi zakładami prywatnymi. W Hucie Bankowej trzeba będzie w latach czterdziestych przystosowywać nowoczesną technikę do starej technologii. Pruscy i belgijscy eksperci, zwiedzający w 1843 r. huty Królestwa, dziwią się błędom popełnionym przy planowaniu nowych inwestycji.

Po zdymisjonowaniu Lubowidzkiego i Łubieńskiego górnictwo rządowe przejęte zostało przez Komisję Przychodów i Skarbu. Wkraczamy tu już w okres bezpośrednio nas interesujący. Dla przemysłu państwowego zamyka się epoka awanturniczych poczynań, zaczynają czasy biurokratycznej kontroli i reglamentacji, reżimu oszczędnościowego i ograniczania kontaktów z osobami prywatnymi. Komisja Przychodów i Skarbu stara się prowadzić możliwie rygorystyczną gospodarkę finansową. W 1843 r. załamuje się koniunktura w hutnictwie — względne przeinwestowanie doprowadziło do głębokiego, blisko dwudziestoletniego kryzysu. Szczególnie boleśnie ugodził on przemysł rządowy, borykający się z licznymi problemami technicznymi; Huta Bankowa przez trzy lata (od 1843 do 1845 r.) stała nieczynna. Prymitywniejsze, ale najwyraźniej lepiej dostosowane do realiów gospodarczych zakłady prywatne nie podupadły aż tak bardzo. Po chwilowej poprawie w 1846 r. kryzys zaostrzył się w następnych latach, punkt szczytowy osiągając w 1852 r. Później przemysł prywatny ożywił się, zwłaszcza w okresie 1858 - 1862, lecz zakłady rządowe podnosiły się z kryzysu z dużym trudem, nie będąc w stanie wykorzystać korzystnej zmiany koniunktury<sup>124</sup>.

Do tak miernych wyników rządowego przemysłu ciężkiego przyczyniła się w istotny sposób polityka gospodarcza władz, a raczej — jak zauważa Jedlicki — jej brak. Po odsunięciu w 1843 r. z ministerstwa finansów Jegora Kankrina, w poczynaniach caratu wobec Królestwa przeważały zdecydowanie motywy polityczne: dążenie do możliwie szybkiego zintegrowania ziem polskich z cesarstwem. Poza sferą tych strategicznych de-

<sup>124</sup>J. Jedlicki, *Nieudana próba*, s. 85 - 89, 104 - 132.

cyzji, w dziedzinie zarządzania skarbem, rząd Królestwa nie był ograniczany dyrektywami Petersburga. Wśród urzędników Paszkiewicza nie znaleźli się jednak ludzie zdolni do opracowania sensownej polityki gospodarczej i wyjścia poza biurokratyczną rutynę. Oszczędnościowo-reglamentacyjne działania administracji prowadzono nieudolnie, z roku na rok, bez szerszej perspektywy. Ich skuteczność była znikoma, po pewnym czasie okazało się natomiast, iż niekorzystnie wpłynęły na potencjał produkcyjny przemysłu.

Problemy te nie znalazły prawie żadnego odbicia w ówczesnej prasie. Tłumaczyć to można w części ograniczeniami cenzuralnymi, uniemożliwiającymi krytykę poczynań administracji, decydował chyba jednak autentyczny brak zainteresowania czytelników i dziennikarzy<sup>125</sup>. Tylko w „Rocznikach Gospodarstwa Krajowego” ukazał się nie pozbawiony złośliwości komentarz Kajetana Garbińskiego (ukryty zresztą w dziale „Rozmaitości”). „Anglia, Niemcy i wszelkie przemysłowe kraje uczą nas faktami codziennie sprawdzającymi się, że z ulepszeniem, udoskonaleniem metod i sposobów fabrykacji jakiego bądź rodzaju wyrobów, zniża się zarazem i cena tychże wyrobów. U nas przeciwne postrzegamy skutki. Od kilkunastu lat wynosimy pod niebiosa codzienne postępy hutnictwa krajowego, w szlachetnej dumie śmiemy nawet niektóre zakłady z najlepszymi zagranicznymi równać, a przecież wyroby nasze hutnicze [...] coraz są droższe. Nie tylko droższe, ale gorsze niż dawniej. „Czy i dalsze postępy przemysłu hutniczego u nas równie błogie skutki dla wieśniaków sprowadzą? Kiedy nastąpi punkt, od którego mówić zaczniemy: nie tylko bardzo piękne nasze hutnicze zakłady, ale nadto dobre i tanie żelazo?”<sup>126</sup>.

Zwróćmy uwagę, jaki punkt widzenia przyjmuje ironizujący Garbiński — reprezentuje tu przecież interesy „wieśniaka”, potencjalnego konsumenta produkcji przemysłowej. Patrzącego na

<sup>125</sup>Tamże, s. 134-136.

<sup>126</sup>K. G[arbiński], *Rozmaitości*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1843, t. II, s. 178 - 179; krótka wzmianka o trudnościach polskiego przemysłu metalowego również u F. Miaskowskiego, *Rzut oka na -wystawę płodów przemysłu krajowego 1845 r. przez [...], naczelnika Wydziału Przemysłu w Banku Polskim*, „Biblioteka Warszawska” 1845, t. IV, s. 103 -104.

przemysł ziemianina, mógł żywotnie obchodzić tylko ostateczny wynik pracy „industrii”; to, jak się produkuje, pozostawało dla mieszkańca dworu sprawą nieistotną — co najwyżej ciekawostką, jakich wiele przynosiła prasa. Ale nawet sam produkt interesował go naprawdę wtedy, kiedy realna była perspektywa kupna, zaś konsumpcja artykułów przemysłowych nie rozwinęła się jeszcze na dobrą sprawę zbyt szeroko. W rezultacie także i ów konsumpcyjny aspekt industrializacji nie stawał się kwestią szczególnie ważną.

Zainteresowanie przemysłem wzrastało natomiast błyskawicznie, jeśli mógł on pojawić się w granicach majątku ziemskiego. Raz po raz powtarzają się zatem w prasie teksty o rolnictwie i związanych z nim gałęziach przetwórstwa, takich jak cukrownictwo czy gorzelnictwo. Jeśli przemysł, to wiejski. Dziedziny wytwarzania wykraczające poza tę rolniczą sferę nie wchodziły właściwie w obręb zainteresowań warstw oświeconych, choć nie wydaje się, aby perypetie rządowych inicjatyw przemysłowych, podobnie jak losy niektórych wielkich fortun związanych z przemysłem, pozostawały bez echa. Zarówno kryzys hutnictwa, jak upadek Steinkellera musiały wzmacniać nieufność do pozarolniczej „industrii” i wyrabiać przekonanie o wyższości rolnictwa nad nietrwałymi poczynaniami o miejskim rodowodzie; wreszcie wpływać na popularność ideału „mierności” — unikania ryzyka i ograniczenia aspiracji rozwojowych.

W tekstach prasowych wyraźnie uwidacznia się poczucie obcości miejsko-przemysłowego świata. Jeśli przedmiotem zainteresowania staje się Łódź, rzecz nie dotyczy wcale wewnętrznych problemów tamtejszego przemysłu. Można by powiedzieć, że włókiennictwo przedstawiane jest jako zjawisko nie związane z życiem gospodarczym kraju. Stanowi część odrębnej strefy cywilizacyjnej. Może ciekawić podobnie, jak fabryki Manchesteru; może niepokoić — gdy uznane zostaje za jeden z przejawów agresji przeciwko rodzimej kulturze, zwłaszcza że ekspansja gospodarcza kojarzona jest z naporem obcej narodowości. Będzie zatem Łódź przedstawiana jako przyczółek niemieczyny, w ten tylko sposób stając się problemem krajowym. Pod innymi względami pozostanie fragmentem Zachodu, zniemacka przeniesionym na rodzimy grunt.

Nie tylko zresztą Łódź wywoływała tego typu wrażenia, choć w jej przypadku były one szczególnie silne. Wystarczyły zjawiska znacznie mniej spektakularne, by wywołać ów efekt obcości, choć nie zawsze poczucie dystansu musiało prowadzić do ocen zdecydowanie negatywnych. Oto fragment rozważań Oskara Flatta o odbytej podróży po kraju. „Łęczycki i włocławski powiat to dwie perły warszawskiej guberni, a każda z nich odmiennym blaskiem świeci. Łęczyckie — tendencją fabryczną, Kujawy — dążnością handlową. Kraj nasz nigdy z ducha swego fabrycznym nie był, więc i łęczycki powiat świeci jakby pożyczonym blaskiem. Ta świetność fabryk, ta zamożność miast to bez zaprzeczenia dodatnia bardzo strona. Insza rzecz Kujawy: ich sława, ich rozgłos strzelają z każdego pszenicznego kłosu bogatych pól, a handel, bogactwo ziemi naszej, jest sławą i bogactwem Kujaw. Stąd charakter Kujaw więcej swojski, ruch naturalniejszy”<sup>127</sup>.

Ludzi, wywodzących się ze świata przemysłu, postrzegano niezbyt wyraźnie, używając w stosunku do nich terminologii płynnej i wieloznacznej. Rodzi się, co prawda, w połowie wieku zainteresowanie życiem burżuazji, dominuje wszakże przeświadczenie, że zbiorowość ta stanowi niezbyt istotną część społeczeństwa, nieliczną i złożoną w większości z elementów obcych narodowo. Ostro krytykowali burżuazję ziemiańscy konserwatyści; przychylnie „kapitalistom” opinie klemensowczyków także nie szły zbyt daleko, wskazując tylko na przydatność burżuazji dla „podniesienia bogactwa narodowego”<sup>128</sup>.

„Kapitaliści” traktowani są w gruncie rzeczy przez warstwy oświecone jako grupa niemal egzotyczna w swojej obcości; w tekstach prasowych, czy literackich, sylwetki bourgeois uderzają odrębnością mentalności i obyczaju, nikogo jednak nie interesuje natura ich profesji. Jedynym właściwie wyjątkiem będzie tu zajęty spekulacjami finansista, ale też dla poszukującego kredytu ziemianina kontakt z nim stanowił praktycznie jedyną okazję do

<sup>127</sup>O. Flatt, *Gawędy i notatki z podróży*, „Gazeta Codzienna”, 18/30 I 1855, nr 28, s. 3.

<sup>128</sup>R. Czepulis, *Uwarstwienie społeczne Królestwa w świadomości współczesnych*, [w:] *Spoleczeństwo Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, pod red. W. Kuli. t. I, Warszawa 1965. s. 356 - 364.

powierzchnowego choćby poznania pracy przedstawiciela burżuazji.

Częściej już ziemiańsko-inteligencka opinia stykała się z poczynaniami rozmaitego rodzaju wynalazców, zaś szczególną uwagę przyciągały naturalnie wynalazki z dziedziny rolnictwa. Relacjonując jedną z prób żniwiarki Tymienieckiego, „Gazeta Codzienna” pisała: „Machina do żęcia zboża, ten wielki interes obudzający wypadek, uczyni dzień wczorajszy pamiętnym. Kogóż bowiem nie obchodzi ten wynalazek? Gdzie jest między nami tak zimna, zlodowaciała istota, obojętna na rolnictwo i przemysł, te dwie dźwignie bytu naszego? [...] Inne ludy, więcej przemysłowe, handlowe miały niejedno zadanie do rozwiązania i szczycą się też Lagranżem, Lerou, Wattem; my, więcej rolnicy niż przemysłowi, mamy piękne pole do zajęcia wśród cywilizowanych ludów Europy”. Zalety i wady żniwiarki Tymienieckiego roztrząsano w dziesiątkach artykułów i notatek prasowych<sup>129</sup>.

Innego rodzaju wynalazki nie budziły już tak bezpośredniego zainteresowania. Maszynę w rodzaju żniwiarki można było obserwować we własnym majątku i przynajmniej próbować samodzielnie oceniać jej konstrukcję i sposób pracy. Konieczność korzystania z fachowych usług specjalisty wywoływała wśród ziemiaństwa niepokój. Fachowiec taki stale podejrzewany był — czasem nie bez podstaw — o „szarlatanerię”; w prasie pojawiają się ostrzeżenia przed jawnymi oszustami<sup>130</sup>. Wzywano też do upowszechniania w środowisku ziemiańskim przystępnych tekstów z dziedziny techniki: „Z dziełem tym w rękę nie potrzebują oni ślepo ufać płatnym fabrykantom, nadużywającym nie raz ich dobrej wiary, ale posiadają sposób kontrolowania onych i robienia ciągłych ulepszeń własnego przemysłu i zastosowania”<sup>131</sup>. Nieufność taka cechowała nie tylko ziemiaństwo — także wśród

<sup>129</sup>*Machina do żęcia zboża*, „Gazeta Codzienna” 26 IX 1844, nr 257, s. 3; zob. też m.in.: „Gazeta Codzienna” 29 VIII 1845, nr 227; 14 VIII 1846, nr 215; 6 IX 1846, nr 237; „Gazeta Handlowa, Przemysłowa i Rolnicza” 1847 (kilka tekstów).

<sup>130</sup>S.K.-wicz. *O przedawaniu i kupowaniu tajemnic technicznych* (z „Gazety Lwowskiej”), „Gazeta Handlowa i Przemysłowa” 15 IV 1843, nr 29, s. 1 - 2.

<sup>131</sup>„Dziennik Warszawski” 30 VII/11 VIII 1852, nr 211, s. 1.

wielkiej burżuazji wynalazca uważany był za wydrwigrosza<sup>132</sup>. Podejrzliwość wpływała po części z braku wiedzy oceniających, po części z istotnie bałamutnego charakteru wielu wynalazków. Nie dysponujący wystarczającymi środkami wynalazcy intensywnie zabiegali przy tym o fundusze, co mogło nieraz budzić uzasadnione wątpliwości u obserwatorów tych poczynąń. Felietonista „Tygodnika Ilustrowanego” pisał: „Jeżeli przemysł i handel na niskiej jeszcze stoją u nas stopie, to przynajmniej głów wynalazczych nie brak. W samej np. guberni warszawskiej wynaleziono już od kilku lat trzy razy perpetuum mobile i Bóg wie nie jakie już olbrzymie przedsiębiorstwa ogłoszono w gazetach. Obecnie jakiś chemik ogłasza znowu, iż pewna chętna osoba, jeżeli udzieli pewną kwotę na pewien wynalazek, mający rokować znakomite nadzieje w przyszłości, może pewnego, a ogromnego spodziewać się zysku”<sup>133</sup>. Istotnie, w prasie nie brakowało podobnych anonsów. Autor jednego z nich zawiadamiał, że wynalazł „siłę mechaniczną, która ma zastąpić siłę pary”, przy tym tańszą i bezpieczniejszą. „Idzie tylko — pisał — że do wykonania tego dzieła nie mam potrzebnych funduszków”. Chętnemu do finansowania owego przedsięwzięcia obiecywał na koniec, iż „pod pewnymi warunkami plan odkryje”<sup>134</sup>. Ten, kto ogłaszał o wynalezieniu perpetuum mobile, także dodawał, że pozostaje „bez żadnych funduszków”<sup>135</sup>. Doniesienia o takich rewelacjach stanowiły, zdaje się, sporą atrakcję dla czytelników<sup>136</sup>.

Amatorski, często dyletancki charakter ówczesnej wynalazczości sprawiał, że pomijając już przypadki oszustów bądź wyraźnych maniaków, natrafiamy na dość nieoczekiwane świadectwa czynnego zainteresowania postępem techniki. Wśród niezwykle obfitej korespondencji nadchodzącej do Kraszewskiego

<sup>132</sup>I. Ihnatowicz, *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej w XIX wieku*, Warszawa 1971, s. 141 - 142.

<sup>133</sup>W. Szymanowski. *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 10/22 X 1859, nr 4, s. 27.

<sup>134</sup>„Kurier Warszawski” 2/14 XII 1859, nr 331. s. 1791.

<sup>135</sup>J. Kwiatkowski, *Perpetuum (ciągłość bytu)*, „Dziennik Warszawski” 10/22 IX 1854, nr 248, s. 6.

<sup>136</sup>J. K. Rudnicki, *Głos od Wschodu. Stambuł, 9 VII 1851* (z „Czasu”), „Gazeta Rolnicza, Przemysłowa i Handlowa” 19 X 1851, nr 42.

znalazł się list, którego autor dzielił się takimi oto obserwacjami: „Siedząc w pogodnym dniu przed domem, zdziwiony zostałem, widząc się czymś białym, jakby śniegiem obsypanym, co nie zdało się niemożliwym przy ciągłych i nagłych w tym roku doświadczonych zmianach powietrza. Lecz okazało się zaraz, że to było coś włóknistego, roślinnego, w masie w powietrzu się unoszącego i że pochodzi z drzewa osicowego rosnącego przed domem. Pączki tego drzewa, którymi zaraz z wiosny tak bardzo obficie się okrywa, rozkwitając się, wydzielają gęstą warstwę jakby białej bawełny”. Korespondent Kraszewskiego pisał dalej, iż nie wie, czy zajmowano się już problemem wykorzystania tego produktu. „Zdaje się jednak, że przy zastosowaniu właściwych sposobów można by mieć jaki użytek techniczny z takowego, np. do grubszych tkanin, do fabrykacji papieru, kapeluszy itp.”<sup>137</sup>

Niewiele materiału źródłowego wykorzystać można dla odтворzenia postaw i opinii burżuazji<sup>138</sup>. Ludzie ci działali intensywnie, bardzo rzadko natomiast udaje się znaleźć świadectwa potwierdzające, iż skłonni byli roztrząsać sens swoich poczynań. Kronenberg pisał wprawdzie do Kraszewskiego, że „kwestia kolei żelaznej” jest „nadzwyczaj ważna pod względem finansowym i ekonomicznym”, podkreślając jej „wpływ na wszelkie przedsięwzięcia tak różnorodne, które teraz w życie wprowadzić wypadnie”<sup>139</sup>. Ale Kronenberg, podobnie jak Piotr Steinkeller — obaj studiujący systematycznie literaturę fachową, dotyczącą dziedzin, którymi się zajmowali — należą w tym przypadku do wyjątków. Znamienne zresztą, że własne publikacje Steinkellera dotyczyły handlu zbożem i prowadzenia gospodarstwa rolnego<sup>140</sup>. Ten rzutki i dobrze wyedukowany bourgeois poszedł w swych publicystycznych próbach w utartym wśród warstw oświeconych kierunku, pozostawiając na uboczu problematykę nie związaną z rolnictwem.

<sup>137</sup>F. Sunderland do J. I. Kraszewskiego, Miedzianogóra, 30 VI 1861, BJ, rkp 6479/IV, k. 506 - 507.

<sup>138</sup>R. Kołodziejczyk, *Piotr Steinkeller*, s. 209-210; E. Kaczyńska, *Burżuazja*, [w:] *Przemiany społeczne*, s. 321.

<sup>139</sup>L. Kronenberg do J. I. Kraszewskiego, Wiesbaden, 2 VII 1862, [w:] J. I. Kraszewski, L. Kronenberg, *Korespondencja 1859 - 1876*, wyd. M. Dynowska, Kraków 1929, s. 207.

<sup>140</sup>R. Kołodziejczyk, *Piotr Steinkeller*, s. 223 - 226.

Poziom wykształcenia innych przedstawicieli burżuazji był z reguły znacznie niższy. W pracy opierano się na rutynie, potocznej „znajomości ludzi i świata”, wyżej ceniąc spryt i energię niż specjalistyczną wiedzę. Wielu zwolenników znajdowała zapewne stale opinia Leona Newachowicza, dzierżawcy monopolu z czasów konstytucyjnego Królestwa Polskiego, który w grafo-mańskiej komedii *Abu Hasaan czyli Projekcista* utrzymywał, że „przemiany i nowości są gorsze od zarazy” .

Trudno powiedzieć coś pewnego na temat postaw i opinii robotników przemysłowych, warstwy o granicach płynnych, wyodrębniającej się dopiero i niewyraźnie postrzeganej przez oświeconą opinię. W materiałach źródłowych wielokrotnie pojawiają się jednak świadectwa niechęci sproletaryzowanych chłopów i wyrobników do „fabrykacji i rzemiosł”<sup>142</sup>.

<sup>141</sup>J. Ihnatowicz, *Obyczaj -wielkiej burżuazji*, s. 102- 108, 140- 143.

<sup>142</sup>S. Kowalska-Glikman, *Robotnicy*, [w:] *Przemiany społeczne*, s. 365. 369.



### Rozdział III

## MORALNE ASPEKTY MODERNIZACJI

„Odrodzenie wszelkie poczynąć się powinno w duchu, nie w kieszeni”.

*Józef Ignacy Kraszewski*

„Najserdeczniej Wam dziękuję jako czytelnik za *Choroby wieku*. Moim zdaniem jest to jedna z najpiękniejszych powieści Waszych — nie pod artystycznym względem, ale pod względem oryginalności pomysłu, broniącego rzeczy skazanych, a stanowiących istotnie cały urok piękności życia narodowego. Cudny krzyż postawiliście na grobach naszych niepraktycznych przodków. Wierzcie mi, prawnuki nasze nie raz serdecznie westchną do Waszego ducha, czytając, że on był patronem świata, niknącego w przestrzeniach zimnej frymarki, która dziś na wszystkim piętno swoje odciska. [...] Znam wielu Demborów w Polsce — siedzą oni nie tylko na roli, lecz i za literackim stolikiem nawet.. Zakończenie słowami Pawła Apostoła niezmiernie szczęśliwe i logiczne”<sup>2</sup>.

Tak jesienią 1856 r. pisał do Kraszewskiego Aleksander Niewiarowski. „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” ukończyła właśnie publikowanie odcinków nowej powieści; w postaci książkowej *Choroby wieku* ukazać się miały w roku następnym. Kilka uwag do listu Niewiarowskiego: słowa św. Pawła, o których wspomina, to „Ducha nie gaście”, cytat z listu do Tessaloniczan. Powieść zadedykował Kraszewski „pamięci niepraktycznych ojców naszych”, zaś Jan Dembor to kluczowa po-

<sup>1</sup>J. I. Kraszewski. *Choroby wieku. Studium patologiczne*, t. I, Wilno 1857, s. 26.

<sup>2</sup>A. Niewiarowski do J. I. Kraszewskiego, Warszawa, 9 X 1856. BJ, rkp 6472/IV, k. 371.

stać utworu. Choć można go nazwać człowiekiem „niezmiernie przyzwoitym” i nie sposób nie zauważyć „istotnego dobra, jakie czyni”, Dembor grzeszy poważnie. „W istocie nic mu też zarzucić nie można — pisze Kraszewski — prócz, że został machiną rachunkową, a człowiekiem nie jest wcale”<sup>3</sup>.

„Nie przeczę — dowodził autor *Chorób wieku* — że dobry byt materialny wywiera wpływ przeważny na ukształcenie moralne i wyrobienie się duchowe, ale cywilizacja teraźniejsza zaślepia nas, nie dając rozpoznać granicy, gdzie się kończy rozumna zapobiegliwość i postęp rozsądny, a poczyna szal handlarski, spekulacyjny i zupełne zmaterializowanie ludzkości”. Mimo tych deklaracji o poszukiwaniu złotego środka niewiele uwagi poświęcał Kraszewski w swej powieści „rozumnej zapobiegliwości” i „postępowi rozsądnemu”, a w wielu miejscach wyraźnie zaprzeczał tezie, że rozwój materialny sprzyja moralności. „Nigdzie jeszcze równoległe postępowanie materialne nie sprowadziło za sobą rozwinięcia i spotęgowania moralnego — chleb będzie, ale serc nie stanie”<sup>4</sup>.

W tym też duchu przedstawiał nowocześnie zarządzany, świetnie prosperujący majątek Dembora. To świat rozumu pozbawionego serca, zimny i straszny. „Nie pojmuję — pisał Kraszewski — by ludzie tak zacięcie gospodarzący mogli zarazem służyć sprawie duszy, jak służą interesowi kieszeni”. Fałszywy postęp niszczy osobowość, pozbawia człowieka człowieczeństwa. „Wolałbym z lichem dawne ubóstwo nasze, trochę nawet starego nieładu, a większe zasoby ducha, a gorętsze serca, a silniejsze uczucia. Niech mi nikt nie dowodzi, że można być najlepszym gospodarzem, agronomem, spekulantem, przemysłowcem i najczulszym, a najpoetyczniejszym z ludzi. To są podobno żywioły, które z sobą nigdy w parze chodzić nie będą”<sup>5</sup>. Pozytywni bohaterowie powieści nie chcieli nowocześnie gospodarować. Pani Solska, wzór polskiej ziemianki, wiedziała, czym są prawdziwe wartości. „Została przy starym trybie, o tyle tylko wprowadzając weń ulepszeń, o ile one pogodzić się dawały z miejscowością, ze świętym niekiedy nałogiem, kryjącym w sobie poszanowanie przeszłości

<sup>3</sup>J. I. Kraszewski, *Choroby wieku*, t. I, s. 18, 21, 24.

<sup>4</sup>Tamże, t. II, s. 21, 23.

<sup>5</sup>Tamże, t. I, s. 7 - 8.

i z prawami rodziny, a obyczajami prastarymi. Uczuła ona, że lepiej mniej dobrego bytu, a więcej ducha, przywiązania do ziemi i jej pamiątek, miłości chrześcijańskiej i starosłowiańskiej, nieopatrzonej czasem cnoty. Powiedziała w duchu: niech inne narody będą bogate i przemyślne, my bądźmy sobie poczciwi, starajmy się być wprzód synami Bożymi niżeli dziećmi wieku" <sup>6</sup>.

Co więcej, staroswiecka „pocziwość” była niegdyś solidną podstawą prowadzenia gospodarki. Nawiązując do współczesnego ożywienia w rolnictwie, ubolewa Kraszewski, iż „ceny zboża, wynalezienie żniwiarki odwracają umysły wszystkich i pociągają serca”, ziemian zaś ogarnia szal bogacenia się, tyleż ponętny, co złudny, bo z bliską perspektywą bankructwa (tak też kończy powieściowy Dembor, przywiedziony do upadku przez zręcznego i bezwzględne go spekulanta). Dawniej nie zabiegano o fortunę, dlatego też wówczas „nigdy nie było tyle ruin co dziś, gdyśmy się stali przemyślni i zapobiegliwi, szlachcic nie tracił i nie wyprzedawał się”

W rozważaniach Kraszewskiego kwestia rozwoju gospodarczego, nawet „umiarkowanego” i „rozsądnego”, schodziła zdecydowanie na dalszy plan, mimo zapewnień, że nie należy jej lekceważyć. Sprawom materialnym wyznaczał pisarz rolę ściśle podporządkowaną czynnikom natury wyższej. „Uczmy się oszczędzać i patrzeć jutra, ulepszać i ład szczepić, ale nie pomiatajmy uczuciem, poezją, nie przerabiamy kraju na kantor i fabrykę, bo wkrótce nam w nim na kościół i krzyż miejsca nie stanie” <sup>8</sup>.

Nie ukrywa przecież autor, że tradycyjny sposób gospodarowania, skuteczny przed laty, w połowie XIX w. może już tylko chronić przed nagłym i całkowitym załamaniem. Podsumowując rezultaty gospodarczych zabiegów pani Solskiej, pisze, że „choć stan majątkowy Solskich się nie pogorszył, nie o wiele przecie poprawić go mogła”, zostawiając dzieciom „interesa dosyć zagmatwane, przy majątności kłopotliwej”<sup>9</sup>. W ujęciu Kraszewskiego wybierać można było właściwie tylko między bankructwem

<sup>6</sup>Tamże, s. 96 - 97.

<sup>7</sup>Tamże, t. II, s. 146- 147.

<sup>8</sup>Tamże, s. 145.

<sup>9</sup>Tamże, t. I, s. 98.

lub wegetacją. To wyostrowiona i pesymistyczna prezentacja nurtujących ziemiaństwo dylematów: wyboru między ryzykiem i trudnościami modernizacji a zastojem gospodarki półnaturalnej. Zastojem, przeradzającym się w powolny upadek, co jednak znikało z pola widzenia pisarza — nie bez istotnych przyczyn.

Jeden z pozytywnych bohaterów powieści „całe życie rządził się sercem, fantazją, uczuciem, poświęcał bez granic, oddawał do koszuli, ale pogoda jego twarzy świadczyła, że mu ubóstwo ani poświęcenie nie ciążyło”. Gospodarować „praktycznie” nie chciał i nie umiał; naiwny, bezinteresowny, nie dbał o swoje sprawy<sup>10</sup>. Był jednak szczęśliwy. Szczęśliwy był także młody poeta, zwolennik sielskiej prostoty. Poezja powstaje z „niepraktyczności”, zaś „żaden podobno kraj dążnością czysto materialną, przemysłową, kupiecką zarażony, sztuki nie urodzi i potrzeby jej uczuć nie może”. Tak jak w Ameryce, gdzie „materializm” i „industrializm” stały się przyczynami degrengolady kultury<sup>11</sup>.

Wielokrotnie podkreślał Kraszewski, że najgorszym następstwem kultu „cielca złotego” jest odchodzenie od religii, która pozostać może „formą tylko szanowaną konwencjonalnie”<sup>12</sup>. Życie bez wiary i uczucia byłoby niepełne, kalekie, obracając się w swoją parodię. „Ziemia stałaby się domem pracy... klasztorem bez religii i wiary... rodzajem falansteru czy fabryki [...]. Czegoś więcej potrzeba człowiekowi nad strawę bydłęcia i grosz żydowski”<sup>13</sup>.

Opisując życie oczynszowanych chłopów Dembora, którzy poprzez wzrost zamożności doskonalić się mieli moralnie, autor *Chorób wieku* nie krył swej niechęci do tego rodzaju koncepcji. Włościanie zarażeni zostali bakcylem „materializmu”: „Wszystko to po żydowsku mówiło tylko o groszu, pędziło za zyskiem, śniło o zarobku, obawiało się straty więcej niż grzechu, oszczędzało, chłodziło, a poprawa moralna, niby regularniejszym dowodząca się życiem, nie oparta na żadnej postawie silniejszej, na najlichszej spoczywająca rachubie, wytrzebiana uczucie, jedyny bodziec, którym do czegoś dobrego poprowadzić było można — była tylko

<sup>10</sup> Tamże, s. 118, 120 - 121

<sup>11</sup> Tamże, s. 142, 174 - 175.

<sup>12</sup> Tamże, t. II, s. 143.

<sup>13</sup> Tamże, t. I, s. 144- 146.

pozorną i fałszywą" <sup>14</sup>. Nic też dziwnego, że swoim bohaterom nakazywał Kraszewski odrzucenie doradzanego im przez zwolenników modernizacji oczynszowania. Pańszczyźniany chłop był, zdaniem pisarza, „trochę leniwy, ale umiejący kochać i płakać” — to czyniło go wyższym moralnie od zachodniego proletariusza <sup>15</sup>. Kraszewski, który w wielu swych utworach realia wiejskie przedstawiał z dużą ostrością, hołdował jednocześnie przekonaniu, że przy wszystkich swoich wadach tradycyjny układ stosunków jest w istocie „ludzki”, w przeciwieństwie do zracjonalizowanego i urzeczowionego systemu związków między jednostkami w społeczeństwie „industrialnym” <sup>16</sup>.

Zwróćmy jednak uwagę na jeden z argumentów uzasadniających tezę, iż chłopu nie jest właściwie wcale potrzebne podniesienie poziomu życia: „Nawyknienie do zbyt wysokich potrzeb nie uszczęśliwi go [...], lepiej dać mu ducha, co szczepi pogardę niedostatku i daje siłę zwyciężenia ubóstwa niż grosz, który budzi pragnienie nienasycone”. To oczywiście obiegowy motyw wypowiedzi konserwatystów — w *Chorobach wieku* pojawia się w postaci jeszcze klarowniejszej, kiedy autor mówi, że na „dnie społecznym” „życie tylko rezygnacja chrześcijańska osładza” <sup>17</sup>.

Stwierdzenia podobne mają w powieści Kraszewskiego także sens wykraczający poza prostą intencję zachowawczą. „Z wiarą bowiem czynną a żywą nie ma nigdy ani nędzy, ani cierpienia, ani boleści niepocieszonych, gdy najrozsunniejsze i najrozleglejsze starania nie zabezpieczą od zwykłych ludzkim rzeczom kolei, w razie nieszczęścia zostawując bezbronnych na łasce miłosierdzia legalnego, bez oręża i tarczy przeciw strapieniom i klęsce” <sup>18</sup>. Tak pani Solska uzasadniała tezę, iż lepiej być „synami Bożymi niżeli dziećmi wieku”. Zapomniał o tych racjach Dembor i utrata majątku stała się dla niego tragedią osobistą.

Czy moralistyka ta nie nabiera szerszego, ponadjednostkowego wymiaru, stając się rodzajem obronnej filozofii społeczeństwa ciężko doświadczonego przez historię? Kruchość rzeczy ma-

<sup>14</sup>Tamże, s. 93.

<sup>15</sup>Tamże, t. II, s. 4, 24.

<sup>16</sup>J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, s. 207 - 209.

<sup>17</sup>J. I. Kraszewski, *Choroby wieku*, t. I, s. 172 - 173; t. II, s. 12.

<sup>18</sup>Tamże, t. I, s. 97.

terialnych i niepewność rachub z nimi związanych ujawniały się tu z mocą rzadko spotykaną gdzie indziej, zaś wolna nawet od gwałtownych wstrząsów codzienność skłaniała wielu, zwłaszcza słabszych, do przeświadczenia, że najpewniejszym oparciem jest „mierność” i unikanie nadmiernego ryzyka życiowego. Ograniczenie potrzeb materialnych ułatwia znoszenie zmiennych kolei losu, zaś w obliczu nieprzyjawnego świata tarczą stają się wartości duchowe, religia zabarwiona stoicyzmem. Idea postępu cywilizacyjnego nie niesie tu ze sobą żadnej obietnicy, ekonomia kojarzy się z zagrożeniami.

Dla Henryka Rzewuskiego rezerwat szlacheckiej tradycji tak czy owak skazany był na zagładę. Polska upadała wraz z cywilizacją Zachodu, perspektywę odrodzenia wiązać można było z Rosją. Jeśli zatem autor *Mieszanin obyczajowych* powtarzał, że „starodawna ekonomia, której się trzyma większa część naszego obywatelstwa, żadnej zagranicznej nie ustępuje”, zaś „pocziwy szlachcic bez kapitału ruchomego, często nawet obarczony jakimś długiem, przecie rąk nie opuszcza”, mógł być w tym sentyment, ale nie przekonanie o realnej trwałości ziemiańskiego partykularza<sup>19</sup>. Kraszewski, choć głęboko zaniepokojony, wierzył w możliwość ratunku — *Choroby wieku* wskazywały kierunek, w którym należało zmierzać. Pisarz wytrwale przekonywał czytelnika, że „odrodzenie wszelkie poczynąć się powinno w duchu, nie w kieszeni, że p i e r w e j nam trzeba silnej wiary i namaszczenia chrześcijańskiego niż przemysłu i pieniędzy, że bez tych dwojga martwe dzieło wszelkie, a staranie o dobry byt nie odrodzi nas moralnie”<sup>20</sup>.

Była to wyraźna polemika ze stanowiskiem klemensowczyków. O ich koncepcjach wypowiadał się Kraszewski krytycznie już wcześniej, publikując w 1851 r. na łamach redagowanego przez siebie „Athenaeum” sprawozdanie z osiemnastu wydanych dotąd tomów „Roczników Gospodarstwa Krajowego”. Pisarz sugerował wtedy, iż klemensowczycy skłonni są ulegać tendencjom „materialistycznym”. Zarzuty takie powtarzały się w korespon-

<sup>19</sup>J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, s. 191 - 195; A. Ślisz, s. 192-312.

<sup>20</sup>J.I. Kraszewski, *Choroby wieku*, t. I, s. 26.

dencji prywatnej Kraszewskiego, niechętnie patrzącego na moralistykę wychodzącą z kręgu Zamoyskiego<sup>21</sup>. Aleksander Kurtz przedstawiał przeciw w „Bibliotece Warszawskiej” moralne korzyści wzrostu materialnego: „Cóż bowiem silniej demoralizuje ludzi jak niedostatek i nędza [...]. Moralność i cnoty wielce bronione są dobrym mianem od pokusy i zgorszenia. Szukajmy więc środków ogólnego dobrego mienia, a wnet błąkanem zmordowany duch ogółu na prawdziwą wstąpi drogę, spokojącymi ożywi się zasadami i nowy, nieznan dotąd świat dla siebie stworzy”<sup>22</sup>.

Wizje postępu cywilizacyjnego miały wielką moc przyciągającą. Nasiąkały emfaticzną frazeologią, a ich propagatorzy chętnie odwoływali się do wartości najwyższych. Tomasz Potocki pisał, że podbój natury jest przeznaczeniem człowieka: „musi ulec materia przed nieśmiertelnego ducha potęgą i przyroda pokonana musi się wreszcie w pokorną służbę zamienić”; Kurtz dowodził, że „człowiek całą egzystencję swego ducha na konieczności materialnego bytu opierać musi”, zaś „pracę, równie jak mowę, można by uważać za pierwotną córę ducha, który poznaje siebie, bo praca o tyle materialnie, o ile mowa idealnie egzystencję ruchomej myśli w świecie objawia”. Tak heglizując, dochodził Kurtz do wniosku, że „przemysł” właśnie „jest dziś pośród nas powołanym, aby rozum naszego wieku w formie myśli zostający na czyn przemienił i wysoką, wykształconą, teoretyczną naszą cywilizację praktyczną własnością ogółu uczynił”<sup>23</sup>.

Zauważmy jednak, jak konsekwentnie owi ziemianscy zwolennicy modernizacji podkreślali, iż popieranie rozwoju gospodarki nie może oznaczać akceptacji „materializmu”. Andrzej Zamoyski miał tu stosunkowo niewiele wątpliwości — swych czytelników przekonywał po prostu, że tradycjonalistyczni moralisci

<sup>21</sup>W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski*, Warszawa 1973, s. 133-134; w liście do Kraszewskiego Andrzej Edward Koźmian bronił „Przeglądu Poznańskiego” przed stawianymi mu przez autora *Chorób wieku* zarzutami „o dążność materialną, o przejście się zbyteczne duchem p. Andrzeja Zamoyskiego” (Lubonia. 12 IV 1858, BJ, rkp 6468/IV, k. 120).

<sup>22</sup>A. Kurtz, *O przemyśle, jego historycznym postępie i wpływie na bieg cywilizacji*, „Biblioteka Warszawska” 1841, t I, s. 341.

<sup>23</sup>T. Potocki] A. Krzyżtopór, *O urządzeniu stosunków rolniczych*, s. 5; A. Kurtz, *O przemyśle*, s. 92 - 93, 337.

są w błędzie: „Mylnie wystawiają przemysł jakby jaką mamonę — a przemysłem nie nazywam tylko rękodzielni, podciągam pod to miano ogół sztuk pożytecznych, rolnictwo, rękodzieła, handel. Postępy w przemyśle kraju jakiego nie są oznaką, żeby tam miały brać górę żądze materialne lub część złotego cielca”<sup>24</sup>. Zamoyski, entuzjasta zasad liberalnej ekonomii politycznej, utrzymywał, że u ich podstaw stoją prawdy religijne<sup>25</sup>. Z jeszcze większą bodaj dozą przekonania głosił tę tezę Tomasz Potocki, dowodząc, iż ekonomiczne i społeczne idee zachodniego liberalizmu są ucieleśnieniem wartości chrześcijańskich<sup>26</sup>. W takim ujęciu postęp materialny i duchowy tworzyły harmonijną, wewnętrznie powiązaną całość — konflikt między „Ewangelią a ekonomią” nie istniał<sup>27</sup>.

Lecz Aleksander Kurtz w cytowane już wywody o dobrodziejstwach „przemysłu” wplatał poważne zastrzeżenia. Stwierdzał, że kierująca produkcją myśl „nie wznosi się ponad byt materialny świata i nie zna innego celu swego działania, jak tylko pracę produkującą materialną wartość. Dlatego to przemysł [...] tak silnie egzystencję człowieka materializuje i głęboko go w praktykę życia zatapiając, czyni go obojętnym na wszystko, co ponad materialną wartość, ponad poziom osobistego interesu i czasowości jest wzniesione”. Kurtz, choć przeświadczony o głębokim

<sup>24</sup> A. Z[amoyski], *O postępie*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1853, t. XXII, s. 57.

<sup>25</sup> Tenże, *O własności i dzierżawie ze względu na włościan naszych*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1845, t. VII, s. 247-249; tenże, *Kilka prawd z ekonomii politycznej czyli gospodarstwa krajowego*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” R. XII, 1848, s. 266.

<sup>26</sup> J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, s. 219.

<sup>27</sup> „Przemysł materialny jest ciałem społeczności umysłowej, a za nim idące upowszechnione ułatwienie w zaspokojeniu potrzeb naszych niemalą, nieobojętną staje się w ogóle pomocą dla kształcenia myśli na drodze nadzmysłowych celów; a jak panowanie nad światem materialnym jest dowodem duchowej człowieka nad nim przewagi, tak w danym społeczeństwie rozwój rzeczoności bogactwa tym obszerniej i silniej się objawia, im mu siły jego moralne dzielniejszy nadają popęd i większą, obszerniejszą wywołują przemysłową produkcję” (S. G., *O usposobieniu przedsiębiorcy zakładu przemysłowego, a w szczególności rolniczego*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1848, t. XII, s. 109-110).



sensie wzrostu gospodarczego, przyjmował, że proces ten oddziałuje destrukcyjnie na dziedzinę moralności. „Jeżeli ze stanowiska naszego na przemysł spojrzemy, łatwo pojmemy, dlaczego cywilizacja, na którą równie dobroczynnie, jak inne sfery działań człowieka wpływał, tak długie wieki pewną odrazę do niego wiązała. Dziś nawet, kiedy społeczną uzyskał emancypację, kiedy wyższa jego doskonałość przemysłowa dążności pojedynczego człowieka ściślej z dobrem ogółu łączy, gra interesu osobistego, ruch jego stanowiąca, tworzy wokoło niego atmosferę, która łatwo prostocie łązy wyciśnie, a szlachetność i sumiennosc często zakrzusi”. Interes ogółu „świetniejszym może jaśnieć blaskiem” niż pragnienia jednostki. Jeśli jednak czytelnik nabrałby wątpliwości co do rzeczywistej wartości „przemysłu”, rozproszyć je miały dalsze wyjaśnienia: „Taki jednakże wpływ jego na usposobienie ogółu społeczności tylko przemijający stanowić może period. Bieg ogólnej cywilizacji, mądrością Boga prowadzony, nie tylko przemysł i bogactwo ma na celu, on raczej widzi w nich środki żywszego rozwinięcia doskonałości i duchowej godności człowieka — dlatego przyćmiony na chwilę horyzont żywszym światłem i w przyszłości zajaśnieć musi”<sup>28</sup>.

Opatrzność jest więc gwarantem właściwego kierunku rozwoju cywilizacji. Chrześcijańska moralistyka staje się też istotnym składnikiem prowadzonych w kręgu Zamoyskiego rozważań o modernizacji. Już po ukazaniu się *Chorób wieku*, w artykule polemizującym z powieścią Kraszewskiego Ludwik Górski zastrzegł się, iż pomimo swego krytycyzmu najdalszy jest od lekceważenia moralnego aspektu modernizacji: „Ani więc przemysł, ani kupiectwo nie są same przez się materializmem, skoro je podnosi i uzacnia cel wyższy, intencja czysta wypełnienia pracowitego obowiązku, użycia korzystnie dla dobra swego i bliźnich darów od Boga udzielonych. Lecz bez tego celu, bez tej pobudki przemysłowość spada do poziomu najniższego materializmu, jakkolwiek jeszcze umysłowego życia jest objawem”<sup>29</sup>. Zatem wzrost gospodarczy, ale „podniesiony i uzacniony” przez „cel wyższy”,

<sup>28</sup>A. Kurtz, *O przemyśle*, s. 95. 100

<sup>29</sup>L. G[órski], *O „Chorobach wieku” J. I. Kraszewskiego*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1857, t. XXX. s. 280.

cel wyrastający z chrześcijańskiej tradycji, uformowany zaś pod wpływem romantycznych konwencji intelektualnych. Broniąc idei postępu cywilizacyjnego, Górski przypominał, że społeczeństwa rozwinięte duchowo przodowały zarazem pod względem materialnym. Odwoływał się tu przede wszystkim do przykładu średniowiecznych Włoch, a o współczesnej Belgii pisał, że wśród sieci kolei żelaznych, obok kominów fabrycznych wznoszą się tam wieże wspaniałych kościołów, wypełnionych tłumem wiernych. Wspominając o Francji, tłumaczył czytelnikowi, iż tamtejsza „błyszcząca, materialna cywilizacja dlatego tylko trzyma się i świeci, iż na spodzie w ukryciu jest prawdziwa oświata, praca i trud ducha”<sup>30</sup>.

Za praktyczną konkluzję tych refleksji uznać można stwierdzenie, że w okresie nasilających się przemian „całe usiłowanie ku temu obrócić należy, aby cel przemysłu nie był pierwszym i nie stał się jedynym; aby to mrowisko pracujących ludzi podnieść wiarą, uzacnić i uszlachetnić miłością, bynajmniej od pracy ich nie odwodząc”<sup>31</sup>. Słowem, kroczyć ku nowoczesności, pamiętając jednak, że marsz ten łatwo poprowadzić może na manowce. Zbłądzi zaś każdy, kto nie będzie pamiętał, że modernizacja musi pozostać podporządkowana ustalonym kanonom wartości moralnych, chroniącemu przed komercjalizacją życia i duchowym wyjałowieniem.

O „materializmie” mówili z najwyższą niechęcią wszyscy ówczesni konserwatywni moralisci, choć tylko część z nich uważała, że stanowi on istotę modernizacji. Krytyka kultu „cielca złotego” była tym silniejsza, że problem ten miał wyraźny wydźwięk społeczny i polityczny. Gołuchowski przestrzegał, iż „cywilizacja, dogadzając zbyt zmysłowemu kierunkowi i emancypując się coraz więcej spod panowania religii i moralności, obudziła nie tylko w zamożniejszych, ale za ich przykładem i w masach całych mnóstwo żądz zmysłowych dawniej im nieznanych”<sup>32</sup>. Jan Mittelstaedt, jeden z bardziej zachowawczych klemensowczyków, po-

<sup>30</sup>Tamże, s. 280 - 282, 287.

<sup>31</sup>Tamże, s. 283.

<sup>32</sup>[J. Gołuchowski], *Rozbiór kwestii włościańskiej*, s. 194; J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, s. 196.

stanowił nawet w obliczu tych zagrożeń stworzyć, jak pisze Jerzy Jedlicki, „własny system chrześcijańskiej ekonomii politycznej na użytek polskiej szlachty”. Ogłosił zatem w 1859 r. *Zarysy ekonomii politycznej zgodne z religią chrześcijańską zastosowane do gospodarstwa wiejskiego*, zbitkę motywów romantycznego słowianofilstwa, konserwatywnego społecznego, ziemiańskiego sentymentu do rolnictwa i nowoczesnego entuzjazmu dla postępu techniki. Przeciwnik reform agrarnych, nawoływał do racjonalnego organizowania pracy folwarku według wzorów brytyjskich, przewidując jednocześnie „smutny koniec cywilizacji Zachodu”. Wśród „bałamuctw zachodniej Europy” na poczesnym miejscu stawił hołdowanie „materializmowi”, ostrzegając zaś przed rozbudzeniem „sztucznych potrzeb” wśród chłopstwa, dowodził, że nie ucywilizuje się wieśniaka ucząc go „palić cygara hawańskie, pić szampana i chodzić w cienkiej i kosztownej odzieży, a zajadać strasburskie pasztety”<sup>33</sup>. Postulat modernizacji gospodarki wspierał się w tym przypadku na zdecydowanie konserwatywnym systemie wartości.

Wywody Mittelstaeda to dość skrajny przykład zmagania ziemiańskich zwolenników postępu cywilizacyjnego z problemem „materializmu”, lecz kwestia ta zaprzętała umysły wszystkich klemensowczyków. Ton ich wypowiedzi był zgodny; przewija się w nich często motyw najklarowniej bodaj ujęty przez Aleksandra Kurta: założenie, że „pojedynczy i osobisty interes, wywołany koniecznością utrzymania bytu materialnego, tłumi to wszystko, co ogółu dotyczy i stawia każde pojedyncze indywiduum we wzajemnej względem innych obcości”<sup>34</sup>.

Problem sięgał samych źródeł kultury europejskiej i powracał w niej przez wieki. Miał wymiar uniwersalny, poprzez Ewangelię odwołując się do fundamentalnych dylematów natury ludzkiej, lecz szczególnej aktualności nabrał wraz z przyspieszeniem tempa przemian cywilizacyjnych w połowie XVIII w. W następnym stuleciu stał się jednym z obiegowych wątków dyskusji europejskich warstw oświeconych, motywem popularnym aż do

<sup>33</sup>Tamże, s. 219 - 222.

<sup>34</sup>A. Kurtz, *O przemyśle*, s. 96 - 97.

zbanalizowania. Homo oeconomicus wyobcowuje się ze wspólnoty, owładnięty egoizmem niszczy autentyczne więzi międzyludzkie — o tym wiedział każdy bardziej odczytany konserwatysta. Dla klemensowczyków kwestią o pierwszorzędnym znaczeniu ideowym stawało się pogodzenie krytyki „materializmu” z aprobatą opartej na racjonalnej kalkulacji działalności gospodarczej.

W 1842 r., zatem już w samych początkach aktywności kręgu Zamoyskiego, Adam Goltz opublikował na łamach „Biblioteki Warszawskiej” tekst, będący próbą pojęciowego uchwycenia i rozwiązania tego problemu. *Wieś i miasto w ich społecznym, do siebie stanowisku* ukazuje perspektywę zniesienia opozycji o znaczeniu symbolicznym. „Daleka od burzliwości miasta, jakby owego morza, spienionego falami społecznego życia, karmionego zewsząd tysiącem rzek wynalazków i odkryć myśli ludzkiej, niechętnie wybiega wieś bogobojna poza krańce żywotowi jej naznaczone. Jej istota z wewnętrznych źródeł religii i serca pokarm dla siebie bierze”<sup>35</sup>. W skondensowanej formie pojawiają się tu obiegowe wówczas motywy: wieś jako uosobienie społecznego i moralnego ładu, miasto zaś rozwoju cywilizacyjnego (to ostatnie „przede wszystkim w postaci przemysłu się jawi”)<sup>36</sup>. Moralna wyższość wsi wydaje się oczywista. Co do miasta bowiem: „Człowiek tam duchowo i przemysłowo sięgając jakby w nieskończoność, pomimo to w samolubnej najczęściej zamyka się skorupie. Dlatego obok najwznioślejszej męskiej potęgi widzimy po miastach interes własny i nikczemne samolubstwo, obok zadziwiających pięknosćmi i ogromem geniuszu utworów sztuki, obok wspinających, pobożnym ludem napełnionych Najwyższego przybytków widzimy rozpasane namiętności i zniewieściałą rozpustę, obok, na koniec zbytków i rozkoszy, okropną nędzę i cierpienia”. Istnienie miasta ma jednak głęboki sens, gdyż „nie ma postępu tam, gdzie nie ma dwoistości”. Wielkie skupiska miejskie „stały się żywota ludzkości pulsami i jakby słońcami w przestrzeniach ziemi, mających osiedlić w sobie aż do ostatecznych swych kończyn

<sup>35</sup>A. Goltz, *Wieś i miasto w ich społecznym do siebie stanowisku*, „Biblioteka Warszawska” 1842, t. I, s. 93.

<sup>36</sup>Tamże, s. 101; R. Czepulis-Rastenis, *Wieś i miasto w oczach inteligenta*, „Kwartalnik Historyczny” R. XCIV, 1987, nr 3, s. 59 - 76.

oświeconą, pojmującą się w chrześcijańskiej miłości, czynną ludzkość" <sup>37</sup>.

Miasto, mimo wszelkich obiekcji natury moralnej, byłoby zatem niezbędnym instrumentem doskonalenia się człowieka. Goltz posiłkuje się tu heglowskiej proweniencji dialektyką. Zarówno miasto, jak „różnorodne jego społeczności stosunki środkiem są tylko, nie rzeczywistym kresem wykształconego żywota człowieka". Błądzą więc nieprzejednani krytycy miasta. „W silnym swym pochodzie zrodziło ono pośród siebie, obok wielkich cywilizacji swej wypadków, chucie, namiętności, przewagę złego i zepsucie, które go w smutnej i często fałszywej barwie powierzchownemu badaniu przedstawiają. Lecz rozjaśnione pochodnią myśli, złe zniknie przecież, [...] bo natura jego nie ma rzeczywistej istoty, jak owa mara, co blasku słonecznego nigdy znieść nie zdoła. [...] Jeżeli zatem w mieście cień cywilizacji upodobaś i cień za istotę jego weźmiesz, wtedy ograniczeniu twemu przypisz, że ci i miasto, i cywilizacja tak haniebną się być wyda" <sup>38</sup>.

Mieszkaniec wsi bytuje tymczasem spokojnie, pracując na roli. „Oddany swemu ważnemu, świętemu powołaniu, w ziemskiej przodków zagrodzie, używa on całego uroku, jaki mu daleka od burzliwego, chuciami i samolubstwem skołatanego świata rodzina dać może". Nie idealizuje jednak Goltz zbytnio owej sielskiej egzystencji, choć silnie akcentuje jej pozytywki. „Wieśniak, ślepo przywiązany do przeszłości, nie zagłębia się w przyszłość i obojętny jest na zewnętrzne świata stosunki. On nie lubi nowości i postępu, bo te spokój jego nadwerężają i niszczą mu święte jego domowe Bogi. Jego odpowiedzią zwyczajną jest «tak robił mój ojciec, tak i ja robić będę». [...] Tak myśl jego uśpiona, tak jego uczucie nie rozjaśnione do męskiej, twórczej potęgi. On język, wiarę i zwyczaje w świętej przechowuje czystości, a jeżeli wpływ miasta zdołał przekazać do jego rodzinnych zagród zwyczaj jaki nowy lub myśl postępową, on je jakby skarb drogi w całej utrzymuje sile i podaniem z pokoleń do pokoleń przelewa" <sup>39</sup>.

<sup>37</sup> A. Goltz, *Wieś i miasto*, s. 105, 106.

<sup>38</sup> Tamże, s. 94-95.

<sup>39</sup> Tamże, s. 92, 109.

Wieś nie może już dłużej pozostawać w sielskim bezwładzie, bowiem to ona właśnie „w sobie przyszłości piastuje losy”. Winna „ukorzyć swą przodków cnotą wyuzdane i burzliwe czynem miasto, przynieść w jego łono chrześcijańską pociechę i nową, rodzimą siłą, razem na całej przestrzeni krajów hołd złożyć Twórcy spokojnym swym żywotem”. Z drugiej strony „niech wieś w mieście środków rozjaśnienia, pochodni życia szuka dla rozwinięcia całego bogactwa uczucia w jej łonie zamkniętego, a wtedy urocza jej prostota umiłuje owe przybytki postępu, które burzyć jej spokojnej przestrzeni nie będą”<sup>40</sup>.

A zatem próba syntezy, pragnienie pogodzenia dwóch odmiennych hierarchii wartości. Heglizujący schemat ułatwić ma przeprowadzenie tej operacji. Goltz formułuje swe sądy w sposób szczególnie wyrazisty, ale podobna tendencja pojawiła się przecież we wszystkich niemal ogólniejszych wypowiedziach ludzi z kręgu Zamoyskiego. Trudno byłoby więc uznać polemikę Kraszewskiego z klemensowczykami za spór o pryncypia — tak jednak najwyraźniej traktował całą sprawę autor *Chorób wieku*. Klemensowskie poszukiwanie kompromisu wyglądało w jego oczach na uleganie „dążności materialnej”.

Ukazanie się powieści Kraszewskiego nie wywołało bezpośrednio zbyt szerokiej dyskusji prasowej. Odezwał się cytowany już Ludwik Górski, broniąc zasad umiarkowanego postępu. Tekst ten ukazał się najpierw w „Kronice Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” z komentarzem redakcji, stwierdzającym, że „człowiek czy społeczeństwo zbyt wyłącznie zaprzątnięte przedmiotami materialnymi, choćby w najlepszych pobudkach, znajduje się niechybnie na pochyłości zmaterializowania”. Kiedy artykuł Górskiego przedrukowały wraz z owym przypisem „Roczniki Gospodarstwa Krajowego”, Władysław Garbiński żywo zaoponował przeciwko zastrzeżeniom „Kroniki”: „W kraju, gdzie zaledwie przed kilką miesiącami witaliśmy pierwszą tu na naszej ziemi zbudowaną do jednego z paropływów maszynę parową, gdzie również niedawno po raz pierwszy maszynę parową na jednym z folwarków jako siłę poruszającą w gospodarstwie zastosowano, gdzie zaledwie w kilku wyjątkowych punktach przemysł poza

<sup>40</sup>Tamże, s. 95 - 96.

granice prostej kramarszczyzny wznieść się zdołał, gdzie nareszcie niemal przy każdym przedsięwzięciu, np. zaprowadzeniu wodociągów, oświetleniu miasta gazem, budowie kolei żelaznych, nie tylko że bez materiałów i wyrobów oraz entrepreneurów i techników zagranicznych obejść się jeszcze nie możemy, ale w dodatku tak często skutkiem naszej nieświadomości stajemy się zdzierstwa lub szarlatanizmu zagranicznego ofiarami — w takim kraju, przyznajmy, że trafny lekarz źródła choroby wieku nie powinien w zbytecznym rozwoju przemysłu upatrywać". Korzenie „materializmu” widział Garbiński w rozpanoszonej wśród szlachty próżniactwie<sup>41</sup>.

Tymczasem w „Gazecie Warszawskiej” grzmiał Apollo Nałęcz Korzeniowski, zdaniem którego omawiana powieść była dziełem opatrnościowym. *Choroby wieku*, „pancerne najpocziwszą wolą, orężne słowem ciepłej wiary, stoczyły bój z najstraszliwszym, bo dobrymi pozorami postępu opuklerzonym nieprzyjacielem naszym; gdy myślą błogosławioną chciały jak relikwiami Świętych Patronów naszych odzębnać tę żydowską chmurę przemysłową i jak kordonem sanitarnym oddzielić nas od tej dżumy zarobkowania bez względu na nic, która szerzy się zabijając wszystko nasze pocziwe, bogobojne, święte i w nieśmiertelność — śmiertelnością wieje”. Kraszewski, „jak czujny, a poświęcony wielką miłością swego kraju bojownik, nie zostawia ani jednego wyłomu w Częstochowskiej twierdzy pocziwości naszej”, zaś jego przeciwnikiem jest „wyciągnięty z najbrudniejszej nory serca ludzkiego gad przemysłu”<sup>42</sup>.

Te stosunkowo nieliczne głosy prasowe wskazują na niektóre typy reakcji czytelników, aby jednak zapoznać się z szerszym zestawem opinii o *Chorobach wieku*, sięgnąć trzeba do korespondencji prywatnej Kraszewskiego, pisarza bardzo popularnego, cieszącego się wielkim autorytetem i zarzucanego wręcz listami.

<sup>41</sup>L. Górski. O „*Chorobach wieku*”, s. 279, 297; zob. J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, s. 215 - 217.

<sup>42</sup>A. N. Korzeniowski. *Korespondencja Gazety Warszawskiej, Nieruszek*, 30 XI 1856, „Gazeta Warszawska” 13/25 I 1857, nr 23, s. 4; artykuł przedrukowała „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 15/27 I 1857, nr 25, s. 1.

Co ważne, mimo ostrożnego z oczywistych w ówczesnych warunkach względów traktowania tematyki politycznej, wypowiedziano się w tej korespondencji nieco swobodniej niż w tekstach przeznaczonych do publikacji<sup>43</sup>. Inna sprawa, że autorytet Kraszewskiego narzucał z reguły postawę pełną rewerencji, łagodząc ostrość wypowiedzi krytycznych wobec poglądów pisarza. Ale tylko łagodząc, a nie wyciszając zupełnie.

Zacznijmy wszakże od głosów entuzjastów, podobnych do cytowanego już na wstępie Niewiarowskiego. Zanim zajmiemy się wypowiedziami pochodzącymi głównie z kół literacko-dziennikarskich, zwróćmy uwagę na list oficjalisty dworskiego z Podola; tekst ten stanowić może skromną wprawdzie, ale interesującą wskazówkę co do tego, jak przyjmowano powieść Kraszewskiego w środowisku szlacheckim poza kręgiem intelektualnej elity. „Jeżeli mi w wolnym od zatrudnienia koło obowiązku czasie nadarzy się dobra książka do przeczytania, wtedy jestem hojnie wynagrodzony za całodzienny trud koło utrzymania swego. Przed kilkoma dniami wyprosiłem sobie ze dworu dzieło W[ielmożne]go Pana Dobrodzieja pod tytułem: *Choroby wieku*. Z zachwyceniem czytałem nieocenioną tę pracę, a przejęty do głębi serca trafnością skreślonego obrazu i do łez prawie wzruszony, błogosławiłem w duszy ręce, które go skreśliły i tej chęci szlachetnej, która zdaje się głośno przemawiać do nas: unikajcie tego, bo was to zgubi, a czyńcie tak, jeśli szczęścia własnego pragniecie i odzicia potomności waszej. I odnosząc książki na powrót do dworu, zapytałem W[ielmoż]ną Panią o zdanie o tym utworze, który tak mocno na mnie wpłynął. Przyznam się Panu, odrzekła W[ielmoż]na Pani, że to takie nudziarstwo, nie ma nic na tym. I mnie się także nudne wydało, nie ma tam żadnego zawikłania, jakaś taka pojedyncza powiastka, dodała jej mądra kuzynka z stolicy. Krew we mnie zakipiała na taką odpowiedź”. Dodawał jeszcze autor, że podobnie jak on myśli o książce Kraszewskiego „wiele znanych mu i godnych osób”<sup>44</sup>.

<sup>43</sup>R. Czepulis-Rastenis, *Inteligencja nieromantyczna. Korespondencje Kraszewskiego z lat międzypowstaniowych*, „Przegląd Historyczny” 1989, t. LXXX, z. 3, s. 487 - 490.

<sup>44</sup>L. Rudyński do J. I. Kraszewskiego, *Zalucze nad Czeremoszem*, 17 IX 1857, BJ, rkp 6477/IY, k. 339.



Liczne listy ze środowiska literacko-dziennikarskiego świadczą o żywym zainteresowaniu powieścią, choć wiemy jednocześnie, iż nie kwapiono się zbyt do zabierania w jej sprawie głosu publicznie. Adam Pług pisał: „*Choroby wieku* przeczytałem niedawno i zachwycony nimi, przejęty czcią najgłębszą dla ich autora, wydziwić się dosyć nie mogę, dlaczego krytyka nasza nie poparła całą potęgą słów tych apostołskich, któreś Pan jako świętą przestrożę podał współbraciom swoim”<sup>45</sup>.

Ta wstrzeźliwość krytyki wydaje się być przynajmniej w części następstwem sporego zakłopotania wielu członków intelektualnej elity, dalekich od entuzjazmu Pługa czy Niewiarowskiego. Listy nadchodzące do Kraszewskiego z Warszawy świadczą o wyraźnym podziale opinii. Sygnalizowali to sami zwolennicy książki; Kazimierz Władysław Wójcicki donosił: „Powieść *Choroby wieku* wywołała tu dosyć wrzawy; wszyscy przecie ludzie z sercem stanęli po Twojej stronie, materialści i realni nosami kręcili”<sup>46</sup>. O wysuwanych obiekcjach wspominał też Niewiarowski: „Zarzucają Wam tu niektórzy, że powieść taka nie jest właściwą dla Polski; że w Anglii, Niemczech lub Francji, kędy przemysł zaabsorbował ducha, byłaby lekarstwem, u nas zaś, gdzie takowy jeszcze w pieluchach, podobne powieści czy studia mogą stać się sankcją poetycznego nieładu i malowniczej ruiny”<sup>47</sup>.

O sprzeciwach wobec przedstawionych w książce tez informował Kraszewskiego zaprzyjaźniony z nim ziemianin Julian Moczulski (wkrótce mieli wyruszyć wspólnie w podróż po Europie). „*Choroby wieku* [...] wielką tu dotąd wywołują polemikę i jeśli nie wszyscy podzielają opinie i obawy w nich wyrażone, to przynajmniej wszystkich one gorąco obchodzą. Najlepszy to zdaje mi się dowód żywotności i talentu, z jakim są traktowane. Z tego wnoszę, że choć wielu Pan ma przeciwników, to głos Pański ogromny ma wpływ na opinię i znaczenie. Wielka to jednak

<sup>45</sup>A. Pietkiewicz [A. Pług] do tegoż, Potok, 24 VII 1857, BJ, rkp 6474/IV, k. 633.

<sup>46</sup>K. W. Wójcicki do tegoż. Warszawa, 26 X 1856, BJ, rkp 6481/IV, k. 270.

<sup>47</sup>A. Niewiarowski do tegoż, Warszawa, 9 X 1856, BJ, rkp 6472/IV, k. 371.

szkoda, że nie starają się dokładniej wyrozumieć myśli Pańskich i fałszywie je pojmują, uważając za przeciwne cywilizacji zachodniej. Nie chcą tego zrozumieć, że inna jest rzecz potępiać wyłączość kierunku, a inna sam kierunek. Jakkolwiek bądź, dobrze jest, że się ludzie ożywiają i do myślenia i zastanowienia nad stanem społecznym zmuszają. Z początku pogniewają się może trochę, że ukochane przez nich teorie i schlebiające namiętnościom opinie nie są tak dobre, jak się im zdawało, ale potem ochłonawszy, zawsze się poprawią i czegoś nauczą, a Pan zawsze byłeś i jesteś stróżem skarbów Bożych nam powierzonych i zawsze chowasz je od splugawienia lub roztrwonienia"<sup>48</sup>.

Oto tonacja znamienna dla wielu listów do Kraszewskiego na ten temat: szacunek wobec powszechnie uznawanego autorytetu i skrępowanie skrajnością rozumowania, dyskretne sugestie, że autor posunął się cokolwiek za daleko, spowite pochwałami wezwania do umiaru<sup>49</sup>. Indywidualne odcienie były tu rzecz jasna zróżnicowane; czasem krytyka, choć uprzejma, stawała się dość stanowcza. Wacław Szymanowski nie ukrywał swych wątpliwości. „Jest to rzecz nowa zupełnie, w Warszawie robi dużo wrażenia, chociaż wielu ludzi powstaje przeciw temu. Ja osobiście widzę tam wiele pięknych i szlachetnych myśli, sądzę jednak, że trochę za wiele rozumowań. [...] Zachodzi jednak pytanie, czyś pan trochę nie za bardzo ostro i z góry napadł na dążenie do pracy, które się dopiero rozwija. Angielszczyzna [atakowana w *Chorobach wieku*] jest modą indywidualną, nie tak więc straszną jeszcze, a wstręt do pracy był wadą ogólną narodu, która go zgubiła. [...] Dembor sam ma wiele bardzo stron dobrych, nie można go więc bezwarunkowo potępiać". Błędem jest, podkreślał Szymanowski, „powstawać na dążenie, które dobrze pojęte i poprowadzone może zbawienne przynieść skutki. A czy i nie trzeba się lękać, żeby kto źle zrozumiawszy słowa pańskie nie popadł w przeciwną ostateczność, a do tego niestety ród nasz zbyt wiele jeszcze ma pociągu"<sup>50</sup>. Autor listu powracał do tego wątku w na-

<sup>48</sup>J. Moczulski do tegoż, Warszawa 14/26 XI 1857, BJ, rkp 6472/IV, k. 197.

<sup>49</sup>R. Czepulis-Rastenis, *Inteligencja nieromantyczna*, s. 501.

<sup>50</sup>W. Szymanowski do J. I. Kraszewskiego, Warszawa, 16 IX 1856, BJ, rkp 6480/IY, k. 163.

stępnej korespondencji. „Bardzo dziękujemy panu za tę powieść. Czytaną była ogromnie, chociaż różne wywołała zdania, z których było kilka przeciwnych. Dowiodła tym, że jest właśnie żywotną kwestią, a nie próżną tylko gadaniną. My się zgadzamy na wszystkie tam charaktery oprócz jednego Dembora, o którego lękaliśmy się, żeby źle pojęty nie był. [...] Nieszczęśliwy nasz naród lubuje się w ostatecznościach, jak wahadło od jednego do drugiego krańca przebiega ciągle, w środku nie staje nigdy [...]. Sądzę, że i pan tego jesteś zdania, ale zbyt mocno popchnąłeś wahadło na powrót, a powinieneś pamiętać, że masz rękę bardzo silną”<sup>51</sup>.

Jeszcze bardziej krytycznie zabrzmiał list Henryka Toeplitza, przedstawiciela zamożnej i oświeconej burżuazji żydowskiej<sup>52</sup>. W tym przypadku opiniom Kraszewskiego otwarcie przeciwstawiono inne racje. List rozpoczynał się od wyrazów uznania dla talentu i twórczego dorobku pisarza. „Czując tedy głęboko twą wartość — pisał Toeplitz — wiedząc, jaki wpływ twa sława wyrzeć jest w stanie, z boleścią duszy wczytuję się w powieść *Choroby wieku*, drukowaną w «Kronice» warszawskiej, widząc w niej nieszczęściem tendencję z najnieszczęśliwszym dla naszego kraju zastosowaniem”. Autor listu stwierdzał, że „ludzie serca się nie zmaterializują” i opisywał moralny upadek społeczeństwa, powszechny brak godności, niechęć do pracy — jedyne lekarstwa na te schorzenia. Wokół słyszy się „utyskiwanie na okoliczności, na innych, na wszystko, prócz siebie”. W tej sytuacji *Choroby wieku* to „pastwa dla próżniaków, dla słabych serc bez wytrwałości. Wymysły i oskarżenia Niemców, Anglików i Francuzów, na wszystkich prócz siebie, te chórem pójdą przez krainę naszą, a co gnuśność, lekkomyślność i niewytrwałość spowodowała, nadal pójdzie na kark Niemców i tam dalej — przecież już dziś oszczędność i praca to niemieckimi cnotami szyderczo są nazywane”. Polakom nie starcza wytrwałości; w kraju nie brak talentów i sił twórczych, jest jednak zarazem wiele nierzetelności, rodzącej prawdziwy „materializm” czyli nieposzano-

<sup>51</sup>Tenżedo tegoż, Warszawa, 8 X 1856, BJ. rkp 6480/IV, k. 165.

<sup>52</sup>A. Eisenbach, *Emancypacja Żydów na ziemiach polskich 1785- 1870 na tle europejskim*, Warszawa 1988, s. 256, 420 - 421, 430, 623, 631.

wanie swojej i cudzej własności. „Polakom trzeba uszanowania własności owej, trzeba chęci zysku, trzeba ich pędzić do handlu i przemysłu, gdyż brak tej dążności zgubił kraj”.

Energicznie argumentując, nie wychodził przecież Toeplitz daleko poza postulaty cywilizacyjnego złotego środka a la Zamoycki. „Polak z popędem serca szlachetnego nie zmieni się w brudnego ucznia rachmistrza, ale Polak światły, pracowity, rządny, czujący swoją i cudzą własność, oddany nauce i postępowi, które ogromnym głosem wołają: «W ziemi twojej są jeszcze złożone przez Opatrzność skarby, które wydobędziesz duszą, to jest wytrwałą pracą, ażeby ratować od spodlenia kraj i wydzwignąć z poniżenia, w które rzuciły go błędy przeszłości i nieszczęścia krajowe» — taki Polak, Panie, oddany postępowi, który musi być realnym tak dobrze, jak idealnym, może być wzorem społeczeństwa. My postęp idealności możemy tylko w życiu realnym urzeczywistnić; przypuszczając do dobrego bytu lud przykładem i oświatą, dowiedzimy postępu w duszy, a nie stanem nierządu”. Nędza chłopów, ziemiańskie marnotrawstwo — wszystko to sprawia, iż Polakom z pewnością nie zaszkodzą idee wzrostu cywilizacyjnego. „Tobie, Panie, trzeba śpiewać, że z ziemi i myśli potrzebnym jest wydobywać, ile można najwięcej — nie ażeby trwonić, ale ażeby wedle ducha używać, ażeby wspierać i popierać. [...] Twoją nutą poeta w Niemczech i Francji śpiewać ma prawo, gdzie przesada i szal na drodze materialnej do suchości i występków prowadzą, ale u nas, gdzie brak zupełny przemysłu kraj gubi i dopiero strata i nędza niekiedy na dobrą naprowadza drogę, tam Panie twój śpiew, że nie powiem nieszczęściem”. Choć jednak społeczeństwo potrzebuje „przemysłu”, to pamiętać powinno o „przesadzie i złych zastosowaniach”, prowadzących na manowce nieopatrnych<sup>53</sup>. Widzimy, że i ten korespondent, żywo występujący przeciwko tezom *Chorób wieku*, potępiał komercyjny „szal” Zachodu i optował za modernizacją uszlachetnioną moralnie przez cele natury duchowej.

Jeśli pełne emocji dyskusje o książce Kraszewskiego toczyły się w przeważającej mierze na gruncie prywatnym, przyczyną te-

<sup>53</sup>H. Toeplitz do J. I. Kraszewskiego, b.m., 15 X 1856, BJ, rkp 6480/IV, k. 373-375.

go była nie tylko konsternacja wobec skrajności przedstawionych w owym utworze poglądów. Franciszek Salezy Dmochowski tak tłumaczył swoją powściągliwość: „Powieść [...] *Choroby wieku* stała się przedmiotem różnorodnych rozmów. Chciałem o niej napisać w „Gazecie Codziennej”, lecz znając naszą cenzurę przewidując, że nie mógłbym wykazać dobitnie głównej myśli panującej w tym utworze: «Nie zaprowadzajcie ślepo i nierozważnie cudzych pomysłów do kraju własnego, nie czyńcie reform i nie wznoscie zakładów nie opartych na miłości bliźniego i na duchu chrześcijańskim, nie powodujcie się wyłącznie zimną rachubą, bo nie tylko nie osiągniecie zamierzonego postępu, ale zatracicie do reszty cechy dawnej narodowości». WWPan Dobr[odziej] nie mógł także rozwinąć śmiało tej głównej myśli, a tak powierzchownie sądzący głoszą, opierając się na początkowych kartach tej powieści, że autor powodowany złym humorem gani wszystkie ulepszenia, upiększenia i zakłady, jakie zgodnie z duchem czasu w całej Europie powstały. Nie mogąc zatem pisać o tej powieści tak, jakbym chciał, wolałem zamilczyć”<sup>54</sup>.

To, że książka zawiera przesłanie polityczne, rzucało się w oczy wielu czytelnikom, a i cenzura, zgodnie z opinią Dmochowskiego, nie pozostała w tym przypadku obojętna, choć ostatecznie jej ingerencje w tekst okazały się niewielkie<sup>55</sup>. Rygory cenzuralne zelżały w tym czasie, tak iż Kraszewski, unikając oczywiście akcentów zbyt drażliwych, nie musiał nawet zbytnio ka-

<sup>54</sup>F.S. Dmochowski do tegoż, Warszawa, 29 XI 1856, BJ, rkp 6464/IV, k. 14.

<sup>55</sup>Właściciel drukarni w Żytomierzu, odsyłając latem 1856 r. tekst powieści autorowi, stwierdzał: „Wielkie to wszystko pienia przeciwko materialnemu światu, a że jest i ekonomiczno-polityczne, to obawiam się, czy nie będzie kłopotu z cenzurą” (A. Kwiatkowski do J. I. Kraszewskiego, Żytomierz, 21 VII 1856, BJ, rkp 6469/IV, k. 317). Wacław Szymanowski, donosząc później o ukazywaniu się *Chorób wieku* w „Kronice Wiadomości Krajowych i Zagranicznych”, pisał: „Dotychczas cenzura bardzo mało maże, w każdym jednak razie zachowujemy rękopism, żeby go panu odesłać” (W. Szymanowski do tegoż, Warszawa, 16 IX 1856, BJ, rkp 6480/IV, k. 163). W końcu zaś poinformował: „W *Chorobach wieku* zaledwie kilka słów zmienionych i to takie, które cenzura koniecznie uparła się wyrzucić pomimo najgorętszej z naszej strony protestacji” (W. Szymanowski do tegoż, Warszawa, 8 X 1856, BJ, rkp 6480/IV, k. 165).

muflować swoich poglądów. Zaczynał od stwierdzenia (nawiązywał do niego z oburzeniem, jak pamiętamy, Henryk Toeplitz), że „wzorowy porządek” nowoczesnego gospodarstwa to wymysł niemiecki: „Nie poznasz kraju swojego w tym zakątku tak przerebionym i urządzonym z cudzoziemska!” Ukazując życie układane według nowych wzorów, komentował drwiąco: „Takie to artystycznie piękne, kosmopolityczne, postępowe... a cudze”<sup>56</sup>. Motyw był, jak już mówiliśmy, popularny w ówczesnej publicystyce, ale Kraszewski wykraczał poza zwyczajowe utyskiwanie na cudzoziemszczyznę, konstatując, że „ubieganie się wyłącznie za materialną korzyścią i postawienie jej na pierwszym celu wiedzy wprost do wynarodowienia i zgaszenia ducha”, ponieważ „nie ma poszanowania indywidualności ani narodowości, gdzie jest wyłączna część grosza”<sup>57</sup>.

Modernizacja byłaby więc zabójcza z narodowego punktu widzenia. „Zyszcze kraj na gospodarstwie i przemyśle, ale my dla tej odrobiny zarobku wyrzeczem się siebie i za lat sto nikt nas od Żydów, od Niemców i od całej rzeszy handlarskiej kosmopolitów nie pozna”<sup>58</sup>. Pragnienie zysku odwraca od racji wyższych, uniformizujący wpływ rozwoju cywilizacyjnego zaciera odrębności narodowe. Dla Polaków to katastrofa, bowiem ich byt narodowy nie posiada innego oparcia poza ugruntowanym w ludziach poczuciem własnej tożsamości i chęcią angażowania się w sprawę zbiorowości. Aspiracje narodowe mają swe korzenie w tradycji; wyrzeczenie się jej zamyka wszelkie perspektywy przyszłej egzystencji. „Mamyż się radować postępowi, który nam życie wydziera i przeistacza na mały Zachodu, zabijając żywotną przeszłość naszą, zasklepiając źródła, z których wytrysnąć coś mogło?”<sup>59</sup>. Nietrudno też było wówczas zauważyć, że — jak pisała „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych”, komentując polemikę Górskiego z Kraszewskim — „postępowi materialnemu nie stoją jednakowo zaporą trudności, które rozwinięcie duchowych potrzeb wstrzymują”<sup>60</sup>. Jeśli zatem rozwoju gospo-

<sup>56</sup>J.I. Kraszewski, *Choroby wieku*, t. I, s. 4 - 5, 10.

<sup>57</sup>Tamże, s. 21 - 22, 143 - 144.

<sup>58</sup>Tamże, t. II, s. 29.

<sup>59</sup>Tamże, s. 148.

<sup>60</sup>J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, s. 216.

darki nie hamują bariery polityczne, krępujące wszelkie istotniejsze przejawy życia narodowego, czy w tych warunkach deformacje związane z rozwojem cywilizacji nie ujawnią się ze szczególną siłą? Kraszewski pytał dramatycznie: „Czyż mamy przestać być sobą?” Toeplitz odpowiadał na to, że Polacy zachowają swą tożsamość tylko wtedy, gdy nie ulegną „przemocy materialnego bytu i cywilizacji naukowej”. Przypominał również, iż niemiecka ekspansja na tereny Pomorza, Śląska i Poznańskiego jest właśnie ucieleśnieniem agresji cywilizacyjnej<sup>61</sup>.

Niezależnie od dzielących ich różnic poglądów, wszyscy korespondenci Kraszewskiego zgodni byli, iż podjęta w *Chorobach wieku* problematyka ma żywotne znaczenie, a pełne emocji oceny powieści zdają się to w pełni potwierdzać. Po latach powiedziec można, że publikacja owej książki była węzłowym punktem toczonych w okresie międzypowstaniowym na terenie zaboru rosyjskiego dyskusji o moralnych aspektach modernizacji. Motywy wielokrotnie już wykorzystywane przedstawione tu zostały w sposób wyjątkowo wyrazisty, sugestywnie, choć tendencja publicystyczna nie przysłużyła się wartości literackiej. W literaturze pięknej tego okresu nie tak wiele zresztą znajdziemy nawiązań do problematyki modernizacyjnej, te zaś wątki, które pojawiają się choćby w utworach Józefa Korzeniowskiego, nie nowego w istocie nie wnoszą do interesujących nas tematów. Pozycja książki Kraszewskiego była pod tym względem wyjątkowa. Zmiana atmosfery politycznej sprzyjała jego ambicjom, a ówczesne ożywienie gospodarcze podsycalo zainteresowanie sprawami wzrostu cywilizacyjnego. *Choroby wieku*, mimo skromnego bezpośredniego oddźwięku prasowego, stały się też bodźcem dla dalszych dyskusji o modernizacji w prasie warszawskiej.

„Czyliż więc cywilizacja jest rzeczywiście postępem? Czyliż my, zarzucając sieciami dróg żelaznych nasze kraje, wznosząc olbrzymie pomniki przemysłowi, nie zacieramy w sobie ideału piękna, nie rugujemy z dusz naszych świętego zarodu cnót domowych? Czyliż huk młotów fabrycznych nie przytępia u nas głosu sumienia, a czarne kłęby dymu buchające z wysokich ko-

<sup>60</sup>J.L. Kraszewski, *Choroby wieku*, t. I, s. 9; H. Toeplitz do J. I. Kraszewskiego, b.m., 15 X 1856, BJ, rkp 6480/IV, k. 375.

minów maszyn parowych nie zaciemniają jasnego pojęcia o prawdziwych obowiązkach człowieka, tak jak zaciemniły jasny błękit naszego nieba, którego widok mówił nam dawniej tyle o szczęściu nieśmiertelnym? Znakomity nasz autor Kraszewski gorzko już raz wypowiedział tę prawdę, a zwolennicy postępu w materializmie oburzyli się przeciwko rzeczywiście postępowemu pisarzo- wi"<sup>62</sup>. Pamiętajmy, że lata pięćdziesiąte przynoszą początek zasadniczych przeobrażeń technicznych w przemyśle Królestwa Polskiego<sup>63</sup>. *Choroby wieku* nie nawiązywały właściwie wprost do tego zagadnienia; kilka ogólnikowych wzmianek o „fabrykach” nie zmieniało wiejskiego charakteru realiów powieści. Ale czytelnicy Kraszewskiego znajdowali w jego refleksjach pożywkę dla rozważań o nowym obliczu przemysłu i moralnych konsekwencjach zachodzących przemian.

Przez łamy prasy przelewała się fala moralistyki wspartej na obiegowym już stwierdzeniu, że „postęp z Zachodu obalamuca głowy”<sup>64</sup>. Wacław Szymanowski, dystansujący się przecież wobec skrajności *Chorób wieku*, w kilka lat później ironicznie wskazywał, że „nasz kraj posuwa się znacznie na drodze przemysłu i że w tym względzie zadziwiająco już zrobił postępy”, a jako przykład tego podawał sprzedawanie przez robotników do cukrowni kości ludzkich odkopanych przy robotach wodociągowych. Przechodząc do konwencji serio, wołał: „O postępie! [...] Dokądże nas prowadzisz? Czyliż taki ma być owoc tego kształcenia się na drodze handlowej i przemysłowej, które nam zalecają jako jedyne zbawienie kraju? Jeżeli dla osiągnięcia tego błęgiego celu zaczniemy od sprzedawania kości ojców naszych, na czymże skończymy?” W felietonie Szymanowskiego głos zabierał angielski inżynier: „Ten kraj zaczyna się cywilizować, [...] wychodzi z barbarzyństwa. Paręset lat jeszcze, a będziecie mogli zrozumieć wielkość narodu angielskiego”. „Prawda — odpowiadał autor —

<sup>62</sup>L. Niemojowski, *Notatki z podróży*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 28 II/12 III 1858. nr 68, s. 3.

<sup>63</sup>J. Łukasiewicz, *Przezwrot techniczny w przemyśle Królestwa Polskiego 1852 - 2886*, Warszawa 1963, *passim*.

<sup>64</sup>W. Szymanowski, *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 25 VI/7 VII 1860, t. n, nr 41, s. 375.



wówczas chyba już nie kości, ale żywe społeczeństwo zaczniemy sprzedawać za marnych kilka groszy" <sup>65</sup>.

Stosunkowo nieliczni deklarowali się jako przeciwnicy rozwoju gospodarczego; przedmiotem zaniepokojenia były następstwa tego wzrostu. „Nie mówię tu przeciw industii, każdy czuje potrzebę rozkrzewienia jej w naszym kraju, jednak muszę wyznać, że nie pozostaję bez obawy wobec jej wpływu, bo każdy zwrot czysto materialny zabija ducha, a rozwija egoizm". W tle tych wywodów pojawiał się sielski obrazek: sylwetka ziemianina, który „jedną ręką trzyma się pług, a druga zawsze gotowa do przyjacielskiego uścisku, do podania pomocy współbraciom" <sup>65</sup>. „Gazeta Warszawska" tak oceniała w 1857 r. stan społeczeństwa: „Istotnie, jest u nas od lat kilku nadzwyczajny popęd do zmaterializowania się w duchu i skosmopolityzowania się w uczuciach. Cała prawie młodsza generacja rozlubowana w angielskim szyku uważa sobie za ostateczne zadanie życia zysk materialny. Wprawdzie u nas była i jest jeszcze potrzeba podniesienia zaniedbanego rolnictwa i w ogóle pożytecznego krajowi przemysłu, ale takie ulepszenia nie powinny dźić się ze szkoda moralną, nie powinny odzierać młodości z jej najpiękniejszych uroków, ani bluźnić świętemu duchowi cnót narodowych. Zaraza zysku rozwieliżmożniła się u nas bez względu na te warunki. Kusy diabeł z harbajtlem rozsiadł się na staro-słowiańskich niwach; wywraca krzyże praojczystej wiary ludu, by na ich miejscu stawiać fabryki, gotów by nawet wypleć z łąk naszych niebieski kwiat niezapominki..., gdyby jego uroczą barwą przydać się mogła do farbowania wełny na sukno. Taki zwrot do materializmu i jakiejś przeciwnej charakterowi naszemu oględności wypłynął niewątpliwie bądź z zagranicznego wychowania pewnej liczby młodzieży, bądź też ze zgubnego doświadczenia, nabytego kosztem zrujnowanej przez zbytek fortuny; wreszcie ze strachu, ażeby znowu nie popaść w ręce lichwiarzy". Romantycznie i słowianofilsko zabarwiony tradycjonalizm potępienie „materializmu" kojarzy tu z akcentami antysemitycznymi: „kał zmysłowej chciwości

<sup>65</sup>Tenże, *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany" 27 V/8 VI 1861, t. III, nr 89, s. 211.

<sup>66</sup>*Korespondencja Kroniki. Z Tywrowa nad Bohem*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych" 6/18 IX 1856, nr 159, s. 2.

i duchowego egoizmu" utożsamiany jest z „duchowym żydostwem”<sup>67</sup>. Materialista, cynik, czciciel „złotego cielca” to właśnie „żyd z ducha”<sup>68</sup>.

Antysemityzm ten nie wybijał się jednak na plan pierwszy w wypowiedziach przeciwników „materializmu”. Choć czasem silnie podkreślany, łączył się z reguły z niechęcią do cudzoziemszczyzny w ogóle, a Zachodu w szczególności. „Cywilizacja popchnęła nas naprzód na drodze postępu, ale nie była opartą na wierze i religii, które powinny być podstawą i dźwignią wszystkich moralnych działań człowieka; cywilizacja ta przyszła do nas z Zachodu — z modami, nałogami i w romansach francuskich”<sup>69</sup>. Można było narzekać na demoralizujący wpływ francuskiej literatury, ale poważniejsze zaniepokojenie budziła wizja ekspansji niemieckiej — nie bez powodu w rodzimym krajobrazie umieszcza się „kusego diabła z herbajtlem”.

W atmosferze politycznej odwilży prasa warszawska zaczęła wskazywać na narodowe aspekty modernizacji, nawiązując do argumentacji z *Chorób wieku*. Zenon Fisz, przedstawiając postać „moralnego bogacza”, który z „niemiecką akuracnością urządza to swoje moralne gospodarstwo”, pisał: „Postępując tą drogą zwiększy w dwójnasób majątek, wesprze wiele zamiarów pięknych w literaturze naszej, da zajęcie i wynagrodzenie artystom, za powieści i artykuły płacić będzie pisarzom dwa, trzy razy więcej niżeli biorą dzisiaj; chłopci u niego polepszą byt własny, ziemia, uprawna umiejętnie, zwiększy plony; ale to rozmiłowanie się w dobrach doczesnych i celach materialnych stępi i przygasi uczucia wyższe i będzie to człowiek porządny, pełen zasad Franklina, ale już stracony ostatecznie dla poświęcenia się, dla oddania siebie na ofiarę dla idei wyższych i nazwie on marzeniem, co nie obliczy przez arytmetykę”. W Polsce zaś postawa podobna ma szczególny sens. „W naszym wyjątkowym [podkr. — T. K.] położeniu takie stanowisko jest apatią ducha, a strzec się go tym bardziej potrzeba, że ma wszelkie godziwe

<sup>67</sup> „Gazeta Warszawska” 28 1/9 II 1857, nr 37, s. 1-2.

<sup>68</sup> „Gazeta Warszawska” 20 1/1 II 1857, nr 30, s. 4.

<sup>69</sup> *Korespondencja z Warszawy*, 29 IV 1859, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 19 IV/1 V 1859, nr 115, s. 2.

pozory cnót obywatelskich i ładu". To w istocie „systemat odrętwiający pulsa narodowego życia”.

Zdaniem Fisza, „droga spekulacyjna” przysporzy „bogactw, pieniędzy, namnoży fabryk, wzniesi handel, ożywi prowincje, a nawet kraj cały”, ale nie doprowadzi do „przybytku braterstwa, miłości i cnót chrześcijańskich”. Dochodzi tu autor do kwestii fundamentalnej dla wszystkich tych, którzy z wrogością, niechęcią czy tylko z rezerwą patrzyli na nowe zjawiska cywilizacyjne. „Rachuba i spekulacja mają swoje kodeksa i prawdy, od których nie może odstąpić ten, co się nimi rządzi. Rodzą one rzeczy’ pożyteczne i dobre, ale są to czyny odmiennej natury, dotyczą warunkowo potrzeb wyższych społeczności i kraju i chodzą z kredką w rękę [...]. Bez miłości chrześcijańskiej, bez wiary, bez prawd uczutych, a nie nauczonych nie wcielimy w życie żadnej społecznej cnoty [...]. Nie, w narodach co są silne i światłe jest coś więcej, co je podnosi i trzyma na wyżynach niezależnego bytu. Jest życie, jest duch, wiara i pojęcie rozumne obowiązków jednostki względem społeczności i kraju. Bez tych warunków byłyby one tylko pewnym cyrkulem warsztatów i fabryk albo płatnymi najemnikami bogatych lub służalcami silnych. Nie ostałyby się roku jednego bez wiary w ideę i bez ducha ofiary. Żeby pieniądz i warsztat mogły zastąpić to wszystko, to Żydzi od dawna podbiliby świat cały, bo mają najwięcej pieniędzy”<sup>70</sup>.

Nowoczesna cywilizacja nie tworzy sama przez się moralnego i społecznego ładu, oddziałuje zaś destrukcyjnie na istniejący porządek rzeczy — stwierdzenie takie tkwiło u podstaw wszelkiego sprzeciwu wobec modernizacji, we wszystkich krajach stających się z nowoczesnością. Jak to ujmuje Jerzy Jedlicki, „w każdej po kolei wsi świata, od Lancashire po Nową Gwineę”<sup>71</sup>. W dziewiętnastowiecznej Polsce wszakże ze szczególnym naciskiem można było powtarzać, że „wszystko zależy od wiary, miłości i nadziei”. Polacy winni stać się nie „inwentarzem bogactw materialnych”, lecz „ciałem żywym przez ducha”. To sta-

<sup>70</sup>[Z. Fisz] T. Padalica, [rec.:] *Dziś i wczoraj Rysy biograficzno-obyczajowe i bajki, przez Onegdajskiego*, Petersburg 1858 — „Biblioteka Warszawska” 1858, t. III, s. 464 - 465.

<sup>71</sup>J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, s. 9.

nowiło fundament niepodległego bytu Polski: „Dopóki ten duch był w nas i z nami, dopóty potężni byliśmy i siłą, i ładem”. Żle służą zatem narodowi ci, którzy sądzą, że „od uporządkowania materialnego bytu zależy wszystko”. O upadku Polski najdobitniej świadczy fakt, że „cała przeszłość nasza rozwijała się za sprawą Ducha Świętego, gdy dziś podścieliskiem wszystkich praw narodowych są obliczenia matematyczne”<sup>72</sup>.

W jednym ze swych wcześniejszych tekstów, pisany w okresie ukazywania się w odcinkach *Chorób wieku*, tenże sam Fisz wypowiadał się w tonacji nieco odmiennej, rozważając problem ścierania się rodzimej tradycji z napływem nowych zjawisk. Przywiązanie do tradycji wpajają dziecięce i młodzieńcze doświadczenia — staje się ona nieodłączną częścią wizji rodzinnego zakątka. „Kto lata swe najpiękniejszego, bo młodego życia przeżył w tych przemianach, żadna już siła niwelującej cywilizacji nie zatrze w nim tych wspomnień i nie zmusi go ukochać ją jak tamte”. O obrazach z młodości pamiętać się będzie „w wagonie na żelaznej drodze, w pałacu wystawy powszechnej, wśród rozmaitych cudów przemysłu i sztuki”. Nieprzypadkowo mówi się tu jednak o wspomnieniach — nad krajem lat dziecińczych ciąży bowiem widmo zagłady. „Oto maluczka żyłka przecisnęła się jak strumyk do wnętrza olbrzymiego kraju z oceanu europejskiej cywilizacji i patrzcie tylko, jak go zalewać będzie stopniowo, jak go przerobi za lat kilkanaście! Da nam ona wszystko, zabuduje miasta, powznosi hotele zamiast karczem, zabierze zboże, naśle mnóstwo materii, bawełny i świecidełek, ale natomiast odbierze krajowi ten jego wdzięk pustynny, przerobi jego i człowieka, zajrzy wszędzie, wyssie wszystko, do czego przyłoży spragnione usta”. Cóż można począć w tej sytuacji? „Długo by o tym mówić, w czym tu jest złe, w czym tu jest dobre i czemu należy dać pierwszeństwo — a nie zda się to na nic, bo ducha czasu nie zmożesz niczym” [podkr. — T. K.]. I wreszcie konkluzja: „Więc starajmy się przynajmniej dać mu bieg stosowny, weźmy z niego wszystkie korzyści, nie zapoznając skarbów domowych — a ocalejem jeszcze”<sup>73</sup>.

<sup>72</sup>[Z. Fisz], T. Padalica, [rec.:] *Dziś i wczoraj*, s. 465 - 466.

<sup>73</sup>Tenże, *Listy z podróży*, cz. II, *Warszawa*, 15 X 1856, „Gazeta Warszawska” 21 XII 1856/5 I 1857, nr 5, s. 4 - 5.

Wezwania takie spotykamy często w ówczesnej prasie. Nie-raz też idą one w swej kompromisowości wobec modernizacji da-lej niż bardzo wymuszona w istocie akceptacja Fisza. Zastana-wiając się nad pojęciem „cywilizacji zachodniej”, wskazywano na konieczność możliwie bezstronnego spojrzenia na jej wady i zalety: „Cywilizacja taka, jaką ona jest obecnie, wyłącznie skierowana na drogę materializmu, nie jest ani być może ostatecznym wyrazem Zachodu, a tym mniej ludzkości; ale przeto nie może być zaprzeczona ani uznana jako zbyt duża, szkodliwa lub niepotrzebna”. W cytowanym tekście także pojawi się teza, że procesy przemian cywilizacyjnych są nieodwracalne, ale sformu-łuje się ją bardziej bezceremonialnie, zaś motywy sentymentalne, tak wyeksponowane w artykule Fisza, potraktowane zostaną z ironią i rozdrażnieniem. „Wielkie te nieszczęścia, które pastwią się nad ciałem społeczeństw zachodnich, zagrażają i naszemu, bo okazują się już i u nas skłonności, a w części i potrzeba wstępowania w ślady poprzedników naszych. Nie dadzą się one od-żegnać westchnieniami; rozumowania o przestarzałości i zgniliźnie cywilizacyjnej brzmią sobie jak stara piosneczka; wyrazy piękne, czułe, rodzinna wioska, domowa strzeszka, ludek, chlebek etc., z pewną, nie nader zasługującą na pochwałę intencją przekręcane na zdrobniałe, nie odwrócają jak dzwonek loretański gromadzących się chmur; są to sobie środeczki, cikliwe jak lekarstwo na wymio-ty i służące nie do odwrócenia nieszczęść, a do zagadania własnego sumienia, upominającego się na głos o takie niedorzeczności, jakimi są: nauka, praca, poświęcenie, walka, zadośćuczynienie etc. etc. ... Bo czyż nie stokroć dogodniej zdać to wszystko na Pana Boga, a samemu pozostawić sobie tylko ambaras pro-szenia go i dziękowania?! ... Błądzi cywilizacja zachodnia, widzi-my jej błędy, więc ją można sprostować, lecz nie ujemnie a do-datnio: nie zaprzeczając bezwzględnie jej zasług, a krytykując trzeźwym umysłem rezultaty, do jakich doszła”<sup>74</sup>.

Józef Miniszewski z kolei zwracał uwagę na zacofanie Polski, uznawał konieczność rozwoju cywilizacyjnego, lecz przestrzegał jednocześnie przed możliwością utraty tożsamości narodowej.

<sup>74</sup>J. T., *Korespondencja Gazety Warszawskiej, Konstantynopol, 9 V 1858, „Gazeta Warszawska” nr 137, 15/27 V 1858, s. 5-6.*

„Nasze społeczeństwo, prądem czasu porwane, poszło za masą ludzkości na gościniec wytknięty przez postęp. Postęp nikogo za sobą nie zostawi, a zgniecie wstecznicstwo bez miłosierdzia. [...] Ale pochodowi dziejowemu kosmopolityzm przyświecać nie może”. Żywo występował też przeciwko komercjalizacji życia: „Rozwijanie się czysto materialne urobi egoizm, samolubstwo, ambicje pojedyncze rozproszone na osóbkę, rozwiniętość, a nie pozwoli wydobyć się uczuciu, temu niebieskiemu pierwiastkowi w człowieku”<sup>75</sup>. Z drugiej strony jednak zauważał, że „dobry byt jest pierwszym oświecenia się warunkiem”, zaś dążenia do poprawy warunków bytu nie można utożsamiać z „materializmem”. „Mozolne uganianie się za chlebem powszednim dla opędzenia zwierzęcych potrzeb, nędza uciskająca człowieka — nie pozwalają dźwigać się duchowi, zabijają szlachetne popędy”<sup>76</sup>.

Znajdziemy w ówczesnej prasie głosy szerzej rozwijające ten wątek. „Gonienie zysków, wygod materialnych niezawodnie nie obudzą w nas poczucia piękna, ale podnieśmy ideę pracy przemysłowej do wyższego znaczenia, pojmijmy ją jako podbijanie sił przyrody pod panowanie i na usługi człowieka, a może wyda się nam bardziej poetyczną niż owe wojny ludzi między sobą tak sławione przez poetów. [...] Zawładnięcie siłami przyrody, uwalniając coraz bardziej od ciężkiej i ciągłej pracy fizycznej i podając nam materialne pomoce, ułatwia nabywanie nauk i jest jakby gruntem, podstawą naszej duchowej siły”<sup>77</sup>.

Niełatwo przychodziło jednak pogodzić świadomość wymiernych korzyści płynących z modernizacji, nawet wspierając się wzniosłą wizją ujarznienia natury, z nurtującą polskie warstwy oświecone niechęcią do wielu cech cywilizacji Zachodu. Trudno było w pełni zaakceptować ideę postępu cywilizacyjnego, konsekwentnie powtarzając, iż najbardziej zaawansowani w rozwoju błędzą. A portret Zachodu z reguły malowali w dość ciemnych barwach nawet ludzie odlegli od upartej zachowawczości.

<sup>75</sup>[J. Miniszewski], *Korespondencje Cześniwickie*, „Gazeta Codzienna” 26 V/7 VI 1859, nr 150, s. 4-5.

<sup>76</sup>Tenże. *Korespondencje Cześniwickie*, „Gazeta Codzienna” 14/26 VII 1859, nr 194, s. 2.

<sup>77</sup>W. B., *O rzeczach naszych i nie naszych*, cz. II, „Gazeta Codzienna” 4/16 VI 1859, nr 157, s. 5.

Julian Bartoszewicz wskazywał, że „w wieku zbyt wyłącznie zajęтым materialną cywilizacją, wygodą i poziomym zaspokojeniem, kiedy literatura i sztuka coraz bardziej na te niziny schodzi, rzeczą jest umysłów wybrańszych przypominać wyższe cele, piękniejsze zawody dla umysłowego życia narodu”. Modernizacja, obok niewątpliwych korzyści, niesie i niebezpieczeństwa. „Można rozumnie i sprawiedliwie cieszyć się z nowych wynalazków, z zdobyczy nauki stosowanej, z postępu dobrego bytu, z możliwości, ładu, pracy i oszczędności, pragnąć szczerze i popierać tego rodzaju usiłowania, tym bardziej kiedy zmierzają do powszechnego dobra, do udziału coraz ogólniejszego uboższych warstw towarzystwa w korzyściach oświaty i dobrego bytu, bo wszystko to nie przeszkadza, owszem, pomaga moralnemu rozwiciu społeczeństwa, ale trudno zaprzeczyć, że mianowicie na Zachodzie konieczna miara między tymi dwoma porządkami coraz bardziej się psuje, a środek staje się celem głównym”. I kreśli Bartoszewicz niezbyt optymistyczny obraz kultury zachodniej. „W życiu wiara, chociaż ożywiająca się, powszechniej jednak zapoznana i na podrzędniejsze strącona miejsce, indywidualności słabsze, charaktery rzadko dzielniejsze i niepodległe, mniej szlachetnych popędów, a więcej daleko chorobliwych ambicji, ubiegania się za wygodą i użyciem; w wychowaniu coraz bardziej nauki techniczne, stosowane rugują wykształcenie klasyczne; w literaturze i sztuce przewaga rzemiosła i poślednich wrażeń nad szczerością i rozległością natchnienia, nad wytrwałością i głębszą pracą”.

Pojawia się jednak również w tekście Bartoszewicza motyw charakterystyczny dla zwolenników umiarkowanej modernizacji: stwierdzenie, iż pomimo wielu zniechęcających zjawisk właściwych Zachodowi można czerpać stamtąd inspiracje rozwojowe — tyle, że Polacy nie umieją tego robić. „Powstawać na przemysłową u nas cywilizację jest zdaniem naszym zupełnym anachronizmem [...]. Ale tutaj, jak zwykle działo się u nas i dzieje, przyśwajamy sobie z zachodniej cywilizacji daleko bardziej ostateczne jej wypadki, często najgorsze, niż pracowite środki do nich prowadzące. Nie wzięliśmy od Zachodu umiejętności, pracy, oszczędności, ale zamiłowanie uprzyjemniania życia, zbytków,

miękkosc i poziomosc, pospolitą zmyslowosc wygodnych konsumentów" <sup>78</sup>.

Krytyka „materializmu” i poczucie zacofania, niechęć do Zachodu i podziw dla jego osiągnięć — wszystko to, w rozmaitych proporcjach, tworzyło główny nurt prasowej opinii. Przy całej sile tendencji tradycjonalistycznych, dominowało dążenie do znalezienia „właściwej miary”, a skrajna zachowawczosc budziła sprzeciwy <sup>79</sup>. Zaś pod koniec lat pięćdziesiątych nasilać się zaczęły wezwania do zdecydowanej i energicznej modernizacji.

Kiedy „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” publikowała *Choroby wieku*, można w niej było jednocześnie przeczytać dość ostry tekst polemiczny; nie krytykując bezpośrednio samej powieści, występowano w nim przeciwko postawom tradycjonalistycznym. „Nie należymy do tych — pisano — co zastraszeni industrializmem zachodnim, gorzko przeciw niemu uprzedzeni, wyrzekają nań bezwzględnie i bezwzględnie go potępiają. Owszem, przekonani, że sam nasz narodowy charakter, skłonniejszy do marzeń i poezji niżli do rachuby, będzie nas chronił od tych dróg poczwarnych, na których się gubi daleki Zachód, chętnie witamy przemysł budzący się w naszym kraju”. Jak widać, nie zabrakło i w tym przypadku odwołań do zachodnich błędów, lecz główny nacisk położono na konieczność rozwoju gospodarczego. „Odstraszać od przemysłu społeczeństwo, które gwałtownie czuje jego potrzebę, a zaledwie zaczyna z nim się obeznawać, jest to naszym zdaniem toż samo, co odradzać tracącemu mienie, by ład u siebie wprowadzając, stanu swych interesów nie polepszał”. Prawdziwy, godny pogardy „materialista” to pasożyt i chciwiec. Nie można o „zmaterializowanie” pomawiać kogoś, kto skłonny do jałowego marzycielstwa, zaczyna nabierać rozsądku. „Przemysł, chociażby tę tylko przynosił korzyść, że wyrывая wyobraźnię ze sfer zbyt mglistych, a sprowadzając umysł na ziemię, nie dozwala mu w niebezpieczną wpa-

<sup>78</sup>J. B[artoszewicz], „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 26 1/2 II 1857, nr 35, s. 5-6; zob. W. Szymanowski, *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 25 VI/7 VII 1860, t. II, nr 41, s. 375: „Zresztą wiele tam [na Zachodzie] złego, lecz wiele i dobrego, które u nas coraz bardziej idzie w poniewierkę”.

<sup>79</sup>J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, s. 195.



dać chorobę, owszem, zmusza go do porządnego i konsekwentnego myślenia, chociażby tę tylko, powiadamy, korzyść przynosił, już byłby rzeczą bardzo zbawienną". Pamiętając jednak o potrzebie zachowania równowagi w rozwoju, zmierzać należy do połączenia ze sobą „przemysłu” oraz wiedzy i piękna, „tych dwóch wcale odrębnych, często sprzecznych ze sobą światów”<sup>80</sup>.

W kilkanaście dni później ukazał się w „Kronice” tekst zatytułowany *O postępie przemysłowym, ze stanowiska chrześcijańskiego*. Był to „wyjątek z konferencji ojca Feliksa”, francuskiego jezuita —, przetłumaczony przez Eleonorę Ziemięcką z paryskiej „Union”, z marca 1856 r. Duchowny, którego poglądy prezentowano, uznawał problem rozwoju przemysłowego za najżywotniejszą kwestię współczesnego świata. Przemysł to potęga nie tylko materialna, lecz również duchowa i społeczna: „On to upowszechnia idee i tworzy obyczaje”. Nie jest też z pewnością sam w sobie złem, nie może być bowiem występkiem „użycie sił natury na miejsce rąk człowieka dla zwyciężenia tejże samej natury” ani „wywołanie przez potęgę geniuszu nowego narzędzia woli ludzkiej z głębi tej materii stworzonej dla nas”. Walka z potęgą przemysłu byłaby daremna i niebezpieczna dla chrześcijan, grożąc upadkiem religii. Chrześcijaństwo nigdy nie było obojętne wobec świata i nie może stać się takim. „Otóż mamy przed sobą ruch, jakiego może żadne nie widziały wieki; świat biegnie bez was, poza wami, pomimo was, przeciw wam, ku celom nieznanym, które budzą przerażenie”. Przemysł niesie bowiem ze sobą zło, choć sam złem nie jest. Ożywiony złowrogimi impulsami niszczy ciało przez nadmierną pracę, gubi duszę, budząc egoizm, wiedzie wreszcie do wstrząsów społecznych. Jego „dzika potęga” popycha ludzkość w fatalnym kierunku. Celem chrześcijan winna stać się zatem zmiana „duszy przemysłu” i związanie go z prawdziwymi wartościami (poprzez środki takie, jak ewangelizacja proletariatu). Materia, podkreśla duchowny, ma być niewolnicą ducha.

Do tekstu tego dołączyła swoje uwagi Ziemięcką. Nawiązując do *Chorób wieku*, stwierdziła, że Polacy powinni korzystać z do-

<sup>80</sup> „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 17/29 IX 1856, nr 170, s. 2.

świadczeń Zachodu i starać się unikać popełnionych tam błędów. „W tym to duchu pojmujemy powieść pana Kraszewskiego, jako ostrzeżenie, jako wskazanie, jako groźbę pełną czucia i miłości, nie zaś jako wyłączone potępienie tego, co złem samo w sobie nie jest”<sup>81</sup>.

Przedstawione przez Ziemięcką oceny sygnalizują początek zmian opinii Kościoła i kół z nim związanych na temat modernizacji. Zmiany to powolne, nie idące zbyt daleko, przede wszystkim ograniczone do pewnych tylko środowisk. Generalnie rzecz biorąc, przeważały tendencje tradycjonalistyczne i skłonność do separowania się od problemów współczesnego świata. Historyk religijności powie obecnie, że w pierwszej połowie ubiegłego stulecia ujawnił się na terenie Królestwa Polskiego „ścisły związek między procesami industrializacji, urbanizacji i racjonalizacji rolnictwa a kryzysem życia religijnego”<sup>82</sup>. Ówczesny kler zdawał sobie, przynajmniej do pewnego stopnia, sprawę z tych zależności. Jeśli w protokołach dziekańskich wizytacji parafii Zagłębia Dąbrowskiego figurują wzmianki o zaniedbywaniu praktyk religijnych, to jeden z tych zapisów (z 1837 r.) zawierać będzie także notatkę, iż na terenie parafii będzińskiej, gdzie znajdowała się kopalnia Ksawerego, spowiedzi wielkanocnej nie odbyło 150 osób. W wypowiedziach duchowieństwa przewijała się teza, że przyczyną zubożenia religijnego jest wpływ „wygód i wynalazków”<sup>83</sup>. Intelktualistka taka, jak Ziemięcka zachęcała jednak do szukania pojednania między światem religii a nowoczesną cywilizacją.

Orędownicy modernizacji powtarzali w tym czasie, że rozwój cywilizacyjny nie tylko nie zagraża wartościom moralnym, ale stanowi dla nich nieodzowne oparcie. „Nie powstrzymuje nas nic, aby w chwili, kiedy tak głośno i gorąco potępiamy Zachód za jego roznamiętniony materializm, kiedy tak szczycimy się niejako odwrotnym pod tym względem stanowiskiem, nie wypowie-

<sup>81</sup> *O postępie przemysłowym ze stanowiska chrześcijańskiego. Wyjątek z konferencji ojca Feliksa, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1/13 X 1856, nr 184, s. 4-6.*

<sup>82</sup> D. Olszewski, *Przemiany społeczno-religijne*, s. 216.

<sup>83</sup> Tamże, s. 209 - 210, 195.

dzieć słów, jakie nam ciążą na sercu w tym razie. Nie obawiamy się zarzutów, jakie stąd spotkać nas mogą, bo najsilniej jesteśmy przekonani, że dobry byt materialny jest nieodłącznym warunkiem rozwinięcia wszelkiej potęgi moralnej. [...] Zdarza się co prawda, że w pojedynczych indywidualach bogactwa niszczą wszystko, co piękne i wzniosłe, lecz nigdzie nie znajdziemy przykładu, aby bogactwo materialne narodu na niekorzyść mu wyjść miało. Przeciwnie, służy tylko do tym większego rozwoju jego potęg moralnych i pod każdym względem pomyślność zapewnia"<sup>84</sup>.

Na sensacyjny zwrot w dyskusji o pożytkach i niebezpieczeństwach modernizacji zakrawało objęcie latem 1859 r. redakcji „Gazety Codziennej”, świeżego nabytku Leopolda Kronenberga, przez Kraszewskiego. Autor *Chorób wieku* stał się bliskim współpracownikiem człowieka, który w oczach współczesnych ucieleśniać mógł „materializm”, a w swej gazecie od początku intensywnie propagował ideę bogacenia się społeczeństwa. „Ubożjemy ciągle, a powinniśmy się bogacić. Ubożjemy ciągle, gdy na Zachodzie coraz więcej się bogacą. Gardzimy materializmem, gardzimy pieniędzmi, ale pamiętajmy, że nasza moralna istota rozwijać się ni działać nie może, jeżeli ta ziemską, materialną jej skorupa nie ma zaspokojonych swych potrzeb codziennych. [...] Materializm nie leży w uczciwym pieniężnym dorobku, ale w sposobie używania majątku. [...] Najpotężniejsze narody na świecie są te, które są najbogatsze. A jeżeli tak dalej ubożec będziemy, to nasze wnuki będą sługami tych, co się bogacą i kłaniać się będą w forcymierach swoim panom, którzy nabędą ziemie nasze”. Moralistyczno-pragmatyczna argumentacja Kronenbergowskiej „Gazety Codziennej” stanowiła wprowadzenie do prowadzonych w niej rozważań o kierunkach rozwoju gospodarczego. Ostro występowano przeciwko tezie o rolniczym wyłącznie powołaniu Polaków i koncepcjom wolnohandlowym, podkreślając, iż należy zerwać z sytuacją, w której polskie płody przerabiają tylko kraje Zachodu. „Sprowadzać zawsze będziemy, ale coraz więcej materiałów, a coraz mniej wyrobów, a za to otworzą się nam nowe

<sup>84</sup> I. S., *Pogadanki o domowych sprawach*, cz. II, „Kronika Wiado-  
mości Krajowych i Zagranicznych” 19/31 III 1859, nr 86, s. 5.

środku dorobku i pomyślności w kraju". Fakt, że właścicielem „Gazety” był wielki bourgeois, wywierał oczywisty wpływ na propagowane przez nią poglądy — aż po zalecenie, iż zamiłowanie do rzeczy swojskich powinno przejawiać się w pierwszym rzędzie w dziedzinie gospodarki. „Dobrego obywatela obowiązkiem jest — pisano — przenosić gorsze swoje nad lepsze cudzoziemskie”<sup>85</sup> (kraj zyskiwałby przecież w tym przypadku, a poświęcający się konsument miałby satysfakcję moralną).

Pojawiły się w tym piśmie wypowiedzi, wykraczające w swym modernizacyjnym radykalizmie wyraźnie ponad poziom przyjęty dotąd w prasie codziennej. Jeden z autorów głośno potępiał „zgubną dla ogółu dążność”, która pojawiła się, jak pisał, ostatnio w rodzimym piśmiennictwie. „W drugiej połowie XIX wieku, w towarzystwie, którego dobry byt moralny i materialny jedynie na pomnożeniu oświaty i produkcji krajowej polega, którego pomyślność widocznie nawet wzrasta pod dobroczynnym wpływem dobrze użytej pracy, znajdują się ludzie, którzy przemysł nazywają ideą zgubną, pozbawiającą nas natchnienia i ducha poświęcenia, ideą tamującą wszelkie wzniosłe myśli i uczucia! [...] Żyjemy w towarzystwie, które zaledwie zdołało się wydobyć spod średniowiecznej pleśni; przesady i zabobony są jeszcze chlebem powszednim, a ogół, pozbawiony ekonomicznej uprawy, nie może mieć jeszcze jasnego pojęcia ani o przemyśle, ani o przemysłowej dążności wieku. [...] Któż nie zechce się zgodzić na to, że przesady, ta plaga średniowieczna, stając się silną tamą postępu i szczęścia ziemi rodzinnej, zaciemniają zdrowy nasz rozum i sprowadzają nas do rzędu najbiedniejszych i najmniej oświeconych narodów? [...] Nie występujemy tu w obronie przemysłu, bo przemysł, ten wielki motor cywilizacji i dobrego bytu narodów, jako logiczne następstwo ogólnego biegu spraw ludzkości prędzej czy później musi wziąć górę nad dziecinną igraszka słów i złudą marzeń”. Podstawowe tezy artykułu sformułowane zostały jasno: „Pragniemy przekonać czytelnika: 1) że brak przemysłu, to jest brak racjonalnej produkcji w kraju, prowadzi do zguby, rozkrzewiając ciemnotę, próżniactwo i nędzę; 2) że ten brak racjonalnej

<sup>85</sup> „Gazeta Codzienna” 27 VI/9 VII 1859, nr 177, s. 1-2; 5/17 VII 1859, nr 185, s. 2.

produkcji po wszystkie wieki i u wszystkich narodów był tamą szczęścia i postępu; 3) że uczciwie prowadzony przemysł jest właśnie rękomią pracy, porządku, moralności i zamożności każdego narodu; 4) że tylko nadużycie przemysłu doprowadzić może naród do materializmu i moralnego upadku; 5) że nareszcie w pracy tylko i w nauce, a nie w czczych średniowiecznych deklamacjach szukać powinniśmy środków wydzwignienia się z nędzy i upadku"<sup>86</sup>.

Zauważmy, że przy całym modernizacyjnym entuzjazmie opinie autora pozostają w obrębie pewnego ustalonego sposobu rozumowania. „Przemysł” — tak, ale „uczciwie prowadzony”; rozwój — lecz bez „nadużyć” i „materializmu”, będącego synonimem „moralnego upadku”. Pracować ma się dla dobra społeczeństwa, a nie dla zysku. Autentycznymi wartościami są tu praca i wiedza, „mamona” zaś czymś odstręczającym. Ideałem byłaby zatem produkcja w imię wyższych racji, wzniesienie się ponad mechanizmy ekonomiczne.

Ten styl myślenia dominował w obrębie polskich warstw oświeconych. Sukces materialny traktowany był z reguły z nieufnością bądź otwartą niechęcią, brak powodzenia w tej dziedzinie nie ściągał na głowę potępienia. W ziemiańsko-inteligentkim świecie nie brakło, rzecz jasna, podobnie jak gdzie indziej, drastycznych przejawów chciwości; „hołdowanie mamonie” było jednak konsekwentnie piętnowane przez tych, którzy uważali się za powołanych do uprawiania pedagogiki społecznej. Tytułem egzemplifikacji — uczestnik zawitych sporów spadkowych z naganą wspominał zbyt przywiązanie swych młodych krewnych do dóbr materialnych. „Z boleścią muszę napomknąć, że w dyspucie gorącej objawiła się w Hryncewiczach bezwzględna chęć zysku z zupełnym zaniedbaniem siły moralnej, którą jedynie mam za polską”. Zwróćmy uwagę, że w komentarzu do banalnych w końcu przetargów rodzinnych pojawiają się argumenty ujęte bardzo poważnie: młodym radzi się, „aby na przyszłość nie dawali przewagi materialnemu obliczaniu rzeczy nad wartość nierównie wyższą, wypływającą z cnót domowych i miłości Ojczyzny,

<sup>86</sup>Prawdzicki, *Badania ekonomiczne*. „Gazeta Codzienna” 17/29 VI 1859, nr 197. s. 1-2.

która w każdym działaniu powinna być podstawą czynności"; za wzór stawia się ludzi, którzy nie dopuścili, by „duch zaostrego przemysłu, potopu spekulacji czasów obecnych” pochłonął „cząstkę ziemi gniazdowej” i „pokalał żyjące pamiątki” zmarłych<sup>87</sup>. Przynajmniej w sferze wartości deklarowanych „materializm” krytykowany był bezwzględnie.

Problem ten szczególnie ostro rzucać się będzie w oczy historykowi zachodnioeuropejskiemu, porównującemu stosunki polskie z realiami tamtej części kontynentu. Unikając złudnego przesvědczenia o wyjątkowości rodzimych zjawisk, zgodzić się jednak trzeba z opinią niemieckiej badaczki, zauważającej znaczną rozbieżność między aprobującym osiągnięcia materialne nastawieniem tamtejszego Bildungsburgertum, a mentalnością polskich warstw oświeconych<sup>88</sup>.

Jeśli ów głęboko w Polsce zakorzeniony styl myślenia odnajdujemy także w „Gazecie Codziennej”, akces Kraszewskiego do przedsięwzięcia Kronenberga przestaje być aż tak zaskakujący, jak by się to wydawało w pierwszym momencie. W kilka miesięcy po ukazaniu się *Chorób wieku* ich autor dawał publicznie do zrozumienia, iż zdaje sobie sprawę z niechęci znacznej części opinii do przedstawionych w tym pamflecie tez<sup>89</sup>. W dalszym ciągu jednak ostro krytykował „utopię materializmu”, powtarzając, że „nic tak nie ogłupia jak dobry byt”<sup>90</sup>. Kolejna jego książka, napisana w 1857 r., opublikowana następnie w lwowskim „Dzienniku Literackim”, a odrębnie wydana w 1859 r., to *Wieczory wołyńskie*. Utrzymana w tonacji zdecydowanie tradycjonalistycznej, nosiła wszakże piętno wyraźnego kryzysu światopoglądowego. Opiewany w niej sielski świat chylił się ku upadkowi, a perspektywy jego odrodzenia rysowały się blade i nieprze-

<sup>87</sup> E. J. Romer, *Dziennik*, t. VII, s. 109, 112-113.

<sup>88</sup> N. Koestler, *Polska inteligencja a niemieckie Bildungsburgertum*, [w:] *Inteligencja polska XIX i XX wieku.. Studia 5*, pod red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1987, s. 278 - 279; zob. R. Czepulis-Rastenis, *Ludzie nauki i talentu. Studia o świadomości społecznej inteligencji polskiej w zaborze rosyjskim*, Warszawa 1988, s. 255 - 273.

<sup>89</sup> „Gazeta Warszawska” 28 1/9 II 1857, nr 37, s. 1.

<sup>90</sup> J. I. Kraszewski, *Listy do redakcji Gazety Warszawskiej*, cz. VI, „Gazeta Warszawska” 5/17 VII 1857, nr 183, s. 1.

konywająco<sup>91</sup>. Różni się ona znacznie od *Chorób wieku*, choć na pozór tak jest do nich podobna.

W 1858 r. wyjechał Kraszewski w podróż po Europie: przez Austrię do Włoch, później do Francji i Niemiec. Kilka lat później autor z kręgu Andrzeja Zamoyskiego pisał, że niektórzy z przeciwników „materializmu”, rozwodzący się wcześniej o „chorobie wieku”, zmienili swe poglądy „przez przypatrzenie się bliższe i gruntowniejsze dzisiejszym pracom zachodnich społeczeństw i duchowi cywilizacji, który je ogarnia”<sup>92</sup>. Nie dysponujemy świadectwami źródłowymi, które mogłyby zweryfikować tę opinię — Kraszewski omija ów temat również w cytowanej już późniejszej relacji z podróży — ale wpływ bezpośredniej obserwacji stosunków zachodnioeuropejskich na ewolucję jego poglądów wydaje się niezaprzeczalny<sup>93</sup>. Kiedy nadwątlona została wiara w możliwość przetrwania szlacheckiego partykularna, tym sugestywniej przemawiały obrazy cywilizacyjnego rozwoju Zachodu. Jeśli zaś nie chciało się popaść w katastrofizm albo pójść w ślady Rzewuskiego, trzeba było szukać nowych, pozytywnych rozwiązań.

Obejmując redakcję „Gazety Codziennej” zadeklarował Kraszewski czystość i niezmienność swoich intencji. „Przywiązanie do świętej wiary naszej, poszanowanie przeszłości, ufność w pracy mającej przyszłość zgotować, oto zasady zawsze stałe i jedne, któreśmy dwudziestokilkuletnią pracą wyznawali”. Celem działania dziennika miało stać się „jasne postawienie stanu kraju naszego przed własnym jego sądem i wskazanie mu, co w ogólnym dziejowym postępie gdzie indziej dopełniać się będzie”<sup>94</sup>. Wobec wyczuwalnej konsternacji opinii publicznej, nowy redaktor uznał jednak za stosowne obszerniej wyjaśnić czytelnikom motywy stojące za jego ostatnimi decyzjami. Stwierdził, że między teżami

<sup>91</sup>W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski*, s. 134-138; tenże, *Publicystyka Józefa Ignacego Kraszewskiego w latach 1859 - 1872*, Wrocław 1957, s. 31 - 35.

<sup>92</sup>P. Falkenhagen-Zaleski, *O spółkach handlowych i przemysłowych, ich zasady, forma i organizacja, ich wpływ, siła i użyteczność*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1861, t. XLII, s. 141.

<sup>93</sup>W. Danek, *Publicystyka*, s. 36.

<sup>94</sup>J.I. Kraszewski, *Od redakcji Gazety Codziennej*, „Gazeta Codzienna” 4/16 VIII 1859, nr 214.

*Chorób wieku* a przyjętym obecnie stanowiskiem nie ma w istocie żadnej sprzeczności. Co do słynnej powieści, to ogół nie uchwycił właściwie intencji autora. „Mało kto wyrozumiał, że nie szło wcale o stawianie zapór pracy pocziwej, ale o wojnę z materializmem, z kosmopolityzmem, które reformy źle zrozumiane, gwałtowne sprowadzić mogły”. Starał się też zaraz Kraszewski rozproszyć podejrzenia, że stał się „materialistą” i czcicielem „złego cielca”. Po pierwsze, wskazywał, pracy nie wolno sprowadzać do jej przyziemnego wymiaru: „Wszelka praca, nawet materialna, rodzi się z ducha, duchem utrzymuje i musi mieć cele duchowe; jest narzędziem tylko wyzwolenia dla duszy, prowadzi do wydoskonalenia”. Po drugie, praca winna wspierać się o prawdziwe wartości: „Sama praca w sobie wzięta dobrą jest zawsze. [...] Lecz żeby praca istotnie użyteczną być mogła, skierowaną dobrze i ku zdrowo pojętemu celowi być powinna”<sup>95</sup>.

Świeży współpracownik Kronenberga konsekwentnie zmierzał do stopienia tradycyjnych motywów swej moralistyki z nowym kierunkiem ideowym. Tak pisał zatem o rozwoju materialnym: „Cywilizacja wprawdzie wymaga i tych warunków, opiera się na swobodnym wszelkich sił rozwinięciu, na materialnej potędze, ale najpierwszym jej prawem jest zasada i podstawa moralna. Cywilizacja nie oparta na moralnym rozwoju, przy największej potędze materialnej zaród śmierci ma w sobie. Jeżeli w łonie narodu nie ma idei zacnej, wzniosłej, świętej, zasad boskich i nadziemskich, największa siła materialna nie powstrzyma dezorganizacji i upadku. Resztką jakąś żywota starego, lepszego, ostatkiem ducha trzyma się kraj, a z wygaśnięciem pocziwych uczuć i myśli jasnej — umiera, choćby nawy jego opływały świat, sztuka zadziwiała ludy, bogactwa były niepoliczone, a cywilizacja materialna doszła do najwyższych kresów”.

Miał tu Kraszewski konkretne przykłady — przede wszystkim Anglię, kraj starej kultury, ożywiony jednak „zasadami niechrześcijańskimi”. Egoistyczna, brutalna, a nawet okrutna polityka brytyjska świadczy o upadku moralnym tego społeczeństwa, nie wróżąc trwałości potędze imperium. Ameryka z kolei to kraj młody, niezwykle dynamiczny, lecz także pozbawiony solidniej-



szego oparcia moralnego, czego dowodzą zjawiska niewolnictwa czy lynchu; „czekamy ducha, co by to ciało ożywił”. Przychylnie odnosił się Kraszewski do Francji, pozytywnie oceniając oddziaływanie kultury francuskiej na inne narody. Widać w tym przypadku wpływ bieżącej sytuacji politycznej: za francuskimi sympatiami Kraszewskiego kryją się najwyraźniej nadzieje związane z poczynaniami Napoleona III, polityka wydającego się w tym okresie wychodzić poza zaklęty krąg „pogańskiego egoizmu i sobkostwa”. W sferze materialnej, powtarzał pisarz, nie można odnaleźć prawdziwych wartości; błędą tragicznie ci, którzy uznali, że rzeczy uchwytne i wymierne stanowią o istocie świata. „Handel, przemysł, marynarka, wojsko, wszystko to są środki pomocnicze rozwoju, ale nie jego ostateczne cele; dopóki one służą myśli wielkiej, prowadzą do postępu, póty mają p o ż y c z a n ą [podkr. — T. K.] siłę konserwacyjną zrodzoną z ducha. Gdy zamiast wyższych celów staną się same sobie celem, gdy zysk nie będzie narzędziem dobra, ale swawolną, chciwą igraszką — ani bogactwo, ani żadna siła materialna nie powstrzymają od upadku”<sup>96</sup>.

Przestrzegał więc Kraszewski Polaków: „Jeżeli cały naród pchnięty na fałszywą drogę zrzeka się godności swojej, wielkich idei, które życiem jego kierowały, celów szlachetnych i wzniosłych, a upędzać się zacznie za zdobyczą grosza tylko, za bogactwem, musi zmaterializowany, w końcu wygasiwszy ducha w sobie, choćby największą posiadał siłę, upaść, rozłożyć się i zginąć. Historia wskazuje nam narody doszłe do wysokiego stopnia cywilizacji materialnej, które przy potędze i bogactwie, jak skoro wielkiej idei postępu ludzkości służyć przestały, chylić się zaczęły do upadku i wśród pozornego rozkwitu padły pod ciosami mniej ukształconych, ale żywotniejszych, bo duchem pędzonych ludów” (czy nie ma tu sugestii, że „młodszość cywilizacyjna” Rosji czyni z niej przeciwnika szczególnie niebezpiecznego, choć w odmienny sposób niż Niemcy)<sup>97</sup>.

Idea postępu ma charakter moralny, tylko źle pojęta wchodzi w konflikt z wiarą i tradycją. „Czarodziejski wyraz p o s t ę p

<sup>96</sup>Tenże, „Gazeta Codzienna” 26 VIII/7 IX 1859, nr 236, s. 1-2.

<sup>97</sup>Tenże, „Gazeta Codzienna” 9/21 VIII 1859, nr 219, s. 1.

rozległ się jak hasło wieku przed niedawnymi jeszcze laty i wzięty za godło epoki dotąd jeszcze błyszczą na chorągwi, której większa część wojowników wierną pozostała. Owszem, zastęp ten pomnożył się i pomnaża tymi, którzy zrazu obawiali się go jako niebezpiecznej nowostki, a dziś potrafili już pogodzić ideę postępu z wiarą, z zasadami religijnymi, z pragnieniem spokoju i normalnego pochodzenia ku przyszłości bez skoków i wstrząśnień". Pisze tu oczywiście Kraszewski o samym sobie, autorze *Chorób wieku*, tłumaczącym teraz, że „postęp jest dziełem ducha, cechą jego główną miłość i ofiara”<sup>98</sup>.

Powracał zresztą do swego pamfletu na nowoczesność, przedstawiając czytelnikom „Gazety Codziennej” przyjęte przez siebie obecnie zasady. „Nie potępiamy więc pracy ani zabiegów, ale wskazujemy, że w położeniu naszym nie ożywione duchem, wzięte za cel wyłączny pragnienie z bogactwa mogłoby z nas uczynić handlarzy, przemysłowców niemieckich, kosmopolitów zimnych, zrzekających się spuścizną przeszłości dla bielszego chleba. [...] Jedną z cech materializmu jest właśnie, że zubożenie dla ogółu i pozbawia przywiązania do ziemi własnej, że na równi stawia odarte ze wspomnień ziemi wszech ludów, o których wyborze zysk tylko stanowi, że ludzi zamiast bratać jednych z drugimi czyni przedmiotem eksploatacji. Powtarzałem więc i powtarzam — ducha nie gaście, wołając, byśmy nie zniemczeli, oddając się przemysłowi, handlowi, spekulacjom i formułkom obcym, bo u nas z własnego gruntu lepsza przyszłość wytrysnąć powinna”. Dawne diatryby przeciw „materializmowi” interpretowane są jednak teraz jako część strategii umiarkowanej modernizacji. „Nie jesteśmy przecie ani przeciwko pracy, ani za szukaniem korzyści materialnych bez myśli wyższej; widzimy jasno środek między obojgiem. Chcieliśmy i chcemy wszelkich możliwych reform i ulepszeń, byle one rdzenia, myśli, charakteru naszego nie tykały i nie wynaturzały nas, byle miały na celu nie korzyść materialną, ale podźwignienie ducha. Takie jest nasze wyznanie wiary i dlatego nie przestaniemy wołać zarówno przeciwko nieporządkowi, gnuśności i zastołości naszej, jak równie przeciw materializmowi i chryzolatryi”<sup>99</sup>.

<sup>98</sup> Tenże, „Gazeta Codzienna” 30 VIII/11 IX 1859, nr 239, s. 1.

Jak sprawić, aby modernizacja nie niszczyła tradycji? Zastanawiali się już nad tym klemensowczycy, dochodząc do wniosków podobnych, co redaktor „Gazety Codziennej”. Podstawą takich rozważań było mocno ugruntowane przeświadczenie, że postęp cywilizacyjny nie posiada samoistnej wartości moralnej. Moralność wyrastać musi z tradycji i nie ma innego źródła autentycznych norm. Jeśli modernizacja jest sama w sobie amoralna, jej pochodną będą także zachowania ludzkie — dlatego właśnie rodzi się „materializm”. Rozwój cywilizacji należy więc „uzacnić”, nadać mu sens wynikający z tradycyjnych wartości, które są jedynym prawdziwym oparciem dla człowieka. Tylko w ten sposób powstrzymać można zalew komercjalizacji, zagrażający zniszczeniem samych fundamentów człowieczeństwa. Domena moralności musi pozostać poza zasięgiem wpływów modernizacyjnych, stając się czynnikiem nadającym właściwy kierunek przemianom, jakim podlega ludzkość. Modernizacja powinna zatem oddziaływać szeroko — bo takie są konieczności życia gospodarczego — lecz stosunkowo „płytko”; sięgnięcie do „rdzenia” okaże się zgubne. Próbując przewyciężyć ostro rysujący się konflikt między nowoczesnością a tradycją, wskazuje się tu zatem, iż realny sukces zapewnić może właściwie pojętej modernizacji wyłącznie oparcie się na tradycyjnym systemie wartości. Kraszewski pyta retorycznie: „Nie możnaż być zarazem i bardzo uczciwym człowiekiem, i mocno postępowym [...] i szanującym pamiątki swego rodu szlachcicem?”<sup>100</sup>

Konieczność rozwagi i umiaru nie powinna wszakże, zdaniem pisarza, w najmniejszym stopniu tworzyć alibi dla karygodnej bezczynności. Ostrzegając przed niebezpieczeństwem „zmaterializowania”, Kraszewski występował jednocześnie energicznie przeciw „krzykaczom, co straszą społeczeństwo nasze widmem materializmu”: „Mówić im o pracy — to materializm... Przywiązywać wielką wagę do nauk społecznych, do rozwiązywania kwestii ekonomicznych — to materializm. Badać przyrodę, zajmować się naukami ścisłymi — to materializm. Pędzić okowitę, to jeszcze ujdzie, ale wyrabiać cukier, to już najgrubszy materializm. Deklamować pogardliwie o pieniądzach to dowieść już bez-

<sup>100</sup>Tenże. „Gazeta Codzienna” 27 IX/9 X 1859, nr 267, s. 1.

interesowności; wspomnieć o bogactwie narodowym, o handlu — to żądza bezwzględna z bogactwem się, giełda, aźioterstwo! [...] Dla tych Don Kiszotów i ich rzekomego spirytualizmu to chyba już tylko próżniactwo i lekkomyślność w czynie, ciemnota w głowie, nieład w domu, deklamacja w słowie — jest ideałem życia duchowego"<sup>101</sup>. Należy pracować — i nie ulec zepsuciu.

Jako redaktor „Gazety Codziennej” (później „Gazety Polskiej”) zbliżył się Kraszewski znacznie w swych poglądach na temat rozwoju cywilizacyjnego do stanowiska klemensowczyków, choć ciągle jeszcze bardziej niż oni skłonny był do uprawiania moralistyki. W środowisku Zamoyskiego wiele pisano o sprawach moralności, nigdy jednak nie przeoczano względów praktycznych. Kraszewski, popierając ideę modernizacji, przypominał konsekwentnie, że podstawą wszelkich działań na jej rzecz winny być racje moralne.

Opiniami tymi wpływał poważnie na ogólną tonację „Gazety”, co nie znaczy, iż nie pojawiały się w niej wypowiedzi o odmiennej tendencji. Właśnie w organie Kronenberga po raz pierwszy podjęto bardziej zdecydowane próby rewizji syndromu „materializmu”. „Szczycimy się, że nie dbamy o pieniądz, że nie ugania- my się za zyskiem”, pisał Aleksander Ostranica, wyrzucając ro- dakom lekceważenie materialnej strony życia i błędne mniema- nia o charakterze narodowym. To siła materialna jest podstawą osiągnięć duchowych — świadczy o tym przykład Zachodu, który bynajmniej nie upada, tak jak to sobie często wyobrażają Polacy. „Nasz deklamatorski idealizm zanadto głęboko przeniknął wszy- stkie pory narodowego mózgu”, co uznać należy za poważne nie- bezpieczeństwo. „Czytamy pamiętniki Morfeusza albo historię dziury w moście, piszemy o balach, ubiorach i teatrach na pro- wincji, a nie troszczymy się, czy jutro będziemy żyć, czy będzie- my mieć siły do życia”. Trzeba wyzwolić się z bezwładu, zwal- czać „średniowieczną ciemnotę”<sup>102</sup>.

Najostrzej przeciwko utartej krytyce „materializmu” wystę- pował w „Gazecie Codziennej” Zygmunt Fudakowski. Wykształ-

<sup>101</sup>Tenże, „Gazeta Codzienna” 29 XI/11 XII 1859, nr 328, s. 1.

<sup>102</sup>A. Ostranica, *Korespondencja Gazety Codziennej, Z kraju*, 22 X 1859, „Gazeta Codzienna” 16 - 17/28 - 29 XI 1859, nr 316 - 317, s. 2.

conywe Francji i w Niemczech, po powrocie do kraju uczestniczył w redagowaniu „Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych”, następnie zaś zajął się organizacją cukrownictwa na Ukrainie. W obronie owych cukrowni rozpoczął publiczny spór z Apollem Korzeniowskim<sup>103</sup>. Ten ostatni zarzucił zwolennikom rozwoju przemysłu spożywczego, że ich poczynania mają niekorzystny wpływ na moralność ludu. O ile tradycyjnie pojmowane rolnictwo wzmacnia zdrowie duchowe, o tyle choćby cukrownictwo rozbudza w pracownikach chęć zysku, sprzyja włóczęgostwu i rozwiązłości. „Rozwój przemysłu i rozwój pracy są to dwie rzeczy, które nie zawsze w parze chodzą”<sup>104</sup>. Redakcja opatrzyła ten tekst łagodzącym komentarzem: „Wiemy skądinąd o tym, że fabryki demoralizować mogą, ale nie idzie wcale za tym, aby się ich wyrzec; trzeba zapobiec skutkom, które nie są w naturze samej rzeczy, ale w ułomności jej urzędników. Byłżeby nasz kraj jedynym, w którym przemysł miałby być szkodliwy, a rozwój działalności w tym kierunku niemożliwym?”<sup>105</sup> W następnej korespondencji Korzeniowski podtrzymywał tezę, że rolnictwo powinno zachować prymat w gospodarce, przemysł zaś służyć mu tylko w ograniczonym zakresie, pod warunkiem zresztą, iż będzie to produkcja „godziwa” i „moralna”; zakończył sakramentalnym stwierdzeniem o wyższości ducha nad materią. Redakcja znów skomentowała tekst swego korespondenta. Przyznając, że „kraj nasz głównie rolniczy”, zwracano uwagę, iż rolnictwo musi silnie wspierać się na związanym z nim przemyśle. Trudno byłoby powiedzieć, który rodzaj wytwarzania jest lepszy, który zaś gorszy. Rolnictwo wywiera zapewne korzystniejszy wpływ na moralność, ale przemysł nie stanowi przecież w żadnym wypadku nieuchronnego źródła demoralizacji, bowiem postęp duchowy i materialny są ze sobą wzajemnie powiązane<sup>106</sup>. Jak widać, Kraszewski polemizował z tezami Korzeniowskiego w sposób dość pojednawczy.

<sup>103</sup>J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, s. 133-135.

<sup>104</sup>[A. N. Korzeniowski], *Korespondencja Gazety Codziennej, Zza Buga*, 27 VII 1860, „Gazeta Codzienna” 24 VII/5 VIII 1860, nr 203, s. 2.

<sup>105</sup>„Gazeta Codzienna” 26 VII/7 VIII 1860, nr 205, s. 2.

<sup>106</sup>„Gazeta Codzienna” 16/28 VIII 1860, nr 225, s. 2.

Znacznie żywiej zareagował Fudakowski, z nie skrywaną ironią pisząc o niechęci do przemysłu i idealizowaniu tradycyjnych stosunków wiejskich. Zarzuty demoralizowania chłopów zbyt krótko: „Nasze fabryki nie są domami poprawy. Moralizatorami mas być nie możemy”. Dodał jeszcze, że właściciele we własnym interesie nie będą dopuszczać do występków, zaś fakt, iż pewien rodzaj pracy może ujemnie oddziaływać na zdrowie fizyczne czy duchowe, w żadnym kraju nie nakłania nikogo do wyrzekania się tej produkcji. „Dlatego, że para ołowiana truje, żaden jeszcze arsenał nie przestał lać kul. Dlatego, że w kopalniach złe bywa powietrze, żaden rząd jeszcze nie zabronił dobywać węgla i żelaza”<sup>107</sup>.

Do polemiki włączył się teraz Stefan Buszczyński, zarzucając Fudakowskiemu skłonność do skrajnych opinii; podkreślał, że przemysł bywa często potępiany w dobrej wierze przez ludzi o szlachetnych umysłach, którzy błędzą wprawdzie, ale zasługują na szacunek. Rozwój przemysłowy może wywoływać dobroczynne dla ludzi skutki, wymaga to jednak stałej dbałości o jego „moralną i piękną stronę”<sup>108</sup>. W kilka dni po Buszczyńskim odezwał się z kolei jakiś zwolennik cukrownictwa, pytając „czy roztrząsająca nawóz niewiasta szlachetniej się bawi niż przekupka handlująca owocami albo dziewczyna przepłukująca buraki?”<sup>109</sup>

Publikacje Fudakowskiego wyróżniały się dość wyraźnie swą ostrością spośród tekstów „Gazety Codziennej”, w której wiele było przecież głosów zdecydowanie optujących za przyspieszeniem tempa rozwoju cywilizacyjnego. Adam Wiszniewski w swym cyklu korespondencji ekonomicznych głosił, że „inżynierowie są prawdziwymi poetami i czarownikami naszej epoki”, a podstawą ogólnego wzrostu gospodarczego może stać się tylko przemysł.

<sup>107</sup> Z. F[udakowski], *Korespondencja Gazety Codziennej, Skoromoszki, IX 1860*, „Gazeta Codzienna” 25 IX/7 X 1860, nr 264, s. 2.

<sup>108</sup> [S. Buszczyński], *Korespondencja Gazety Codziennej, Z kraju, 10 X 1860*, „Gazeta Codzienna” 29 IX/11 X 1860, nr 268, s. 2 - 3.

<sup>109</sup> *Korespondencja Gazety Codziennej, Z Podola, koniec IX 1860*, „Gazeta Codzienna” 5/17 X 1860, nr 274, s. 2-3.

<sup>110</sup> A. Wiszniewski, *Korespondencje ekonomiczne*, „Gazeta Codzienna” 13/25 IX 1860, nr 252, s. 4; 17/29 - 18/30 IX 1860, nr 256 - 257, s. 4.

Słabość gospodarki polskiej wynikała z jej wyłącznie rolniczego profilu, bowiem „nie można inaczej wydoskonalić rolnictwa, tylko zakładaniem fabryk i robieniem dróg”<sup>111</sup>. Idealem, prezentowanym przez Wiszniewskiego czytelnikom „Gazety”, była wizja „narodu rolniczo-przemysłowego”<sup>112</sup>.

Kształt ściślej związany z praktyką życia gospodarczego nadawały tego rodzaju zaleceniom wypowiedzi takie, jak opublikowany wiosną 1862 r. artykuł inżyniera z warszawskich zakładów żeglugi parowej Zamoyskiego. Tekst, nawiązujący do prowadzonych wówczas prac nad ukazem o oczynszowaniu<sup>U3</sup>, zwracał uwagę, iż likwidacja pańszczyzny otwiera przed krajem perspektywy rozwoju w kierunku „rolniczo-przemysłowym”. Zmiana stosunków włościańskich, niosąca ze sobą groźbę braku rąk do pracy w majątkach ziemiańskich (motyw często spotykany w publicystyce tych lat), sprawi, że „kwestia machin” stanie się wyjątkowo aktualna. W trudnościach okresu przejściowego widział autor dobroczynny bodziec: „żelazna konieczność” przełamie dawne nawyki i zastarażłą niechęć do modernizacji. Podstawą starań o odrodzenie gospodarki kraju powinno być dostarczenie folwarkom „nieznanych dotąd maszyn, przez co obumarłemu rolnictwu nowe życie wlejemy i postawimy go na stopniu rozkwitu, jaki na Zachodzie rozwija się od dawna”<sup>14</sup>. Sam Fudakowski powtarzał, że „przemysł jest jednym z pulsów wyrażających siłę żywotną narodu”, zaś rolnictwo nie zdoła ostać się bez industrialnego wsparcia<sup>115</sup>.

Przy całym publicystycznym rozmachu propagowana przez „Gazetę” strategia „rolniczo-przemysłowego” rozwoju nie wydaje się wychodzić daleko poza koncepcje klemensowczyków. Polemika Fudakowskiego z Korzeniowskim osadzona była w realiach

<sup>111</sup>Tamże, 14/26 IX 1860, nr 253, s. 4; zob. J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, s. 136.

<sup>112</sup>A. Wiszniewski, *Korespondencje ekonomiczne*, „Gazeta Codzienna” 19 IX/1 X 1860, nr 258, s. 4.

<sup>113</sup>S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, s. 229 - 230.

<sup>114</sup>J. K. Pietraszek, *O potrzebie wysiania rzemieślników na Wystawę do Londynu*, „Gazeta Polska” 31 III 1862, nr 73, s. 3.

<sup>115</sup>[Z. Fudakowski], *Korespondencja Gazety Codziennej, Skoromoszki*, IX 1860, „Gazeta Codzienna” 22 IX/4 X 1860, nr 261, s. 2.

wiejskich i o wiejski przemysł w niej chodziło, zaś praktyczna działalność tego pierwszego z powodzeniem mieściła się w klemonsowskim modelu aktywności gospodarczej. Latem 1860 r. żytomierski korespondent dziennika Kronenberga donosił pełen optymizmu: „Podniesienie rolnictwa, które dla nas jest jedynym źródłem krajowego bogactwa, stało się powszechnym zatrudnieniem. Zamożniejsi właściciele zaprowadzają fabryki, w niczym zagranicznym nie ustępujące”. Także i w tym piśmie patrzy się na gospodarkę przez pryzmat problematyki agrarnej; także tu nie znajdziemy wyraźniejszych przejawów zainteresowania wielkimi przedsięwzięciami przemysłu ciężkiego czy włókiennictwa.

O ile poglądy Fudakowskiego na temat dróg rozwoju gospodarki nie kłóciły się z sądami powszechnie akceptowanymi przez zwolenników modernizacji, o tyle jego wystąpienia przeciwko stereotypowi „materializmu” były już mocno bulwersujące. Kiedy stwierdzał, że moralistyka go nie interesuje, stawał przeciwko potężnemu nurtowi opinii.

W początkach 1861 r. Fudakowski obszernie przedstawił swoją ocenę ówczesnego stanu społeczeństwa polskiego. Rozpoczął od konstatacji, że Polacy znaleźli się „w przededniu ogólnego uznania, że przede wszystkim przez przemysł, a może nawet... tylko przez przemysł” mogą „orzeźwić się i przyjść do tej pomyślności i mozolnej czerstwości, bez której nie masz za dni naszych organicznych społeczeństw”. Tu zaczynał mówić o pozytywnym znaczeniu pieniądza w życiu społecznym, rozmiarach polskiego zapóźnienia wobec Zachodu i ogromnym ciężeniu anachronicznej mentalności. Kraje zachodnie zbierają owoce pracy pokoleń, Polacy natomiast przeżywają głęboki kryzys wartości. „U nas tradycje w zamęcie, obce naszej przeszłości wśród nas i w koło żywiły, całkiem dla nas obce światem rządzą nauki, przeszłość nasza i teraźniejszość, rodzime i cudze w dziwnych nieraz uściskach, w dziwniejszych jeszcze waśniach. Żyliśmy nie myśląc o warunkach życia, nigdyśmy podobno nie stworzyli teorii, co by w masy poszła. Wrócić nie mamy do czego, nowego imać się

<sup>116</sup>E. Piotrowski. *Żytomierz, 16 VIII 1860*, „Gazeta Codzienna” 2/14 IX 1860, nr 241, s. 2.



lękamy. Nasze doświadczenie nas uczy, czego unikać wypada, ale skąd się dowiedzieć, jak dalej iść mamy? Co tylko teorią, od obcych brać musimy, z cudzego się tylko musimy uczyć doświadczenia. Więc znowu pytanie: czy cudze i obce zabójczym nie będzie? A żeśmy już wiele od obcych przejęli, więc nieraz nie wiemy, co naszym jest prawdziwie, czego się nam chwycić, od czego uciekać wypada. Stąd nasze wahania. Czas nagli tymczasem, naprzód iść trzeba" <sup>117</sup>.

Dalsze pozostawanie na uboczu stwarzać będzie rosnące zagrożenie dla bytu społeczeństwa. „Nowożytna cywilizacja właśnie dlatego tak szybkie robi postępy, że żaden z ludów, co na nią pracują nie ogranicza się własnymi postępy. [...] Ogromna jest tedy suma siły w społeczeństwach, co do tej wspólki czynnie należą [...]. A ponieważ charakter tej cywilizacji jest nadzwyczaj zaborczy i silnie absorbujący, stąd niebezpieczeństwo dla ludów dzikich, wółcywilizowanych, odosobnionych, słabych lub upadłych nigdy większym nie było jak za dni naszych". W świecie liczy się siła, pieniądź zaś jest jej narzędziem — te fakty trzeba, uznać. Podobnie jak to, że ludzkość rozwija się według tego samego schematu i wszędzie obowiązują jednakowe mechanizmy przemian społecznych, co nie kłóci się zresztą z odrębnościami narodowymi, polegającymi na różnicy treści, nie zaś form <sup>118</sup>.

Diagnoza taka nie mogła pozostać bez komentarza redakcyjnego. W pierwszym z kilku przypisów redakcja stwierdziła: „Nie chcielibyśmy, aby pieniądź uważano za jedyne reprezentanta wszystkich cnót i sił wszystkich”; w kolejnym pisano o organicznym związku przemysłu z rolnictwem: „Pojmujemy przemysł jako dopełnienie, nie jako zastępstwo lub cel odrębny; pojmujemy go jako organ niezbędny, nie jako kierunek wyłączny, natura kraju to wskazuje". Zastrzeżenia wzbudzić musiała teza, że Polacy nie mogą sięgać do żadnych tradycyjnych wzorów: „Wrócić mielibyśmy do czego, ale nikt i nic nie powraca w tej samej formie, w jakiej żyło". Oparciem dla człowieka powinno być tu

<sup>117</sup> Z. F[udakowski], *Listy z dziedziny zagadnień społecznych*, cz. I, *Skoromoszki*, 3/15 I 1861, „Gazeta Codzienna” 24 II/8 III 1861. nr 64, s. 2.

<sup>118</sup> Tenże. *Listy z dziedziny zagadnień społecznych*, cz. II, *Skoromoszki*, 18 I 1861, „Gazeta Codzienna” 25 II/9 III 1861, nr 65. s. 2.

„zdrowe zrozumienie tradycji”, odmienne od zapatrywań przeciwników postępu. Zaprotestowała wreszcie redakcja w imię praw moralnych przeciwko absolutyzacji siły w życiu społecznym<sup>120</sup>.

Dla Kraszewskiego, moralisty przywiązanego do tradycji, poglądy Fudakowskiego były stanowczo zbyt skrajne. Redaktor „Gazety Codziennej” konsekwentnie polemizował jednak z wszystkimi odchodzącymi od umiarkowanego kursu. Na łamach „Gazety” ukazywały się bowiem opinie bardzo zróżnicowane. Autor jednego z tekstów opowiadał się za obraniem przez ludy słowiańskie własnej, innej niż zachodnia drogi rozwoju. Cywilizacja Zachodu niesie ze sobą rozkład moralny — jej przyjęcie oznaczałoby upadek wartości narodowych, a to „zbyt wielkie ofiary dla błyskotek!” — „Rzućmy bowiem okiem na ten Zachód, w którego ślady mamy wstępować — cóż znajdziemy? Oto świetne szaty, pokrywające zgniliznę i rozkład: gdzie węzły rodzinne, cnoty narodowe, braterstwo, gotowość do poświęceń? Nie chcę stanowczo powiedzieć, że się z parą [podkr. — T. K.] ulotniły”. Celem nadrzędnym Polaków powinno być zachowanie nienaruszonej tożsamości narodowej, z tego też punktu widzenia patrzeć należy na dylematy rozwoju gospodarczego. „Jeżeli przemysł może się u nas rozwinąć po naszymu, dokładajmy wszelkich usiłowań, aby go ożywić: to nas postawi w niezależności od Zachodu, to nas wykształci i uczyni; w przeciwnym razie nie wyprzedzajmy wypadków, pracujmy na nierówno pociętych zagonach, ale niech pług nasz równą kładzie skibę, a po tej skibie powoli, ale wprost, dojdziemy do celu”. Redakcja odpowiadała na to, że Zachód wcale nie upada tak bardzo moralnie, jak się to nieraz przedstawia. Z pewnością nie można naśladować go niewolniczo, trzeba iść naprzód własną drogą, ale w żadnym wypadku nie wolno trwać w bezruchu<sup>121</sup>.

Towarzyszące prowadzonym sporom emocje znacznie wyrażniej, niż w prasie, ujawniały się oczywiście w korespondencji prywatnej. Stefan Buszczyński, który, jak pamiętamy, publicznie

<sup>119</sup> „Gazeta Codzienna” 24 II/8 III 1861, nr 64, s. 2.

<sup>120</sup> „Gazeta Codzienna” 25 II/9 III 1861, nr 65, s. 2.

<sup>121</sup> J. F., *Znad Bohu*, „Gazeta Codzienna” 9/21 XI 1860, nr 308, s. 1.

polemizował z Fudakowskim w tonie dość pojednawczym, w liście do Kraszewskiego przedstawiał entuzjastę cukrownictwa jako „bezwzględne czciciela złotego cielca”, dostrzegając w jego artykułach „wstrętą” tendencję, „cynizm, materializm, kosmopolityzm do najwyższego stopnia”<sup>122</sup>. Do samego pisarza zwracał się ze stosowną rewerencją i umiarem, choć nie bez zgryźliwości: „Duch Gazety nie powinien być ni ekonomicznym, ni poetycznym, tylko narodowym. Widziałem ducha postępu przemysłowego na Zachodzie, podziwiałem tę siłę w Niemczech, jak we Francji, w Belgii, jak we Włoszech — i zazdrościłem. Dawno już wyrobiłem w sobie to przekonanie, że jak człowiek nie jest ani li z ducha, ani li z ciała, tak troszczyć się powinien o chleb dla ducha i dla ciała, bo naród jednym i drugim żyć tylko może. Ale ten kierunek materialny pochyła to, a niebezpieczna płaszczyzna. Wszak Pan to samo powiedziałeś w *Chorobach wieku*”. Fakt, iż był autorem tej powieści, nie raz przypominano redaktorowi „Gazety Codziennej”, chyba bez intencji ułatwienia mu życia. Teraz Buszczyński informował go o rosnącej na kresach „materializacji”: „A gdybyś Pan wiedział, co się tu dzieje, zwłaszcza na Ukrainie i Pobereżu, jak „ducha gaszą”, radzi, że już im pozwalają wierzyć w moc pieniędzy i ich potrzebę, jak nakręcają wszystko do swoich egoistycznych wyobrażeń, jak zaczynają dowodzić, że byt można kupić dobrobytem, że ekonomia społeczna to alfa i omega mądrości”<sup>123</sup>.

Ujawniają się już wyraźnie w tym momencie motywy polityczne, lekko tylko sygnalizowane przez Fudakowskiego w jego rozważaniach o zbawczym wpływie przemysłu na Polaków. Wcześniejsze korespondencje obrońcy cukrownictwa stały się natomiast punktem wyjścia rozważań Adama Pługa, który w liście do Kraszewskiego z niemałym temperamentem i równą emfazą występował przeciwko „utilitaryzmowi”. „Artykuł Fudakowskiego wiele tu [prawdopodobnie w Żytomierzu] wrzawy narobił. Niektórym bardzo przypadł do smaku, innych mocno obruszył zuchwałym cynizmem swoim i dorobkiewiczowskim brechtal-

<sup>122</sup>S. Buszczyński do J. I. Kraszewskiego, Niemiercze. 2 IV 1861 (n.s.), BJ, rkp 6461/IV, k. 527.

<sup>123</sup>Tenże do tegoż, 9 I 1861 (n.s.), BJ, rkp 6461/IV, k. 520 - 521.

stwem, co nad złotego cielca innego Boga nie zna. [...] Wszakżeś sam Pan wołał na nas niedawno «ducha nie gościę»!, a tacy panowie Fudakowscy czymże są, jeśli nie pijanymi zakrystianami, co w czasie tej straszliwej ofiary, przy której ludzie dobrej woli modlą się we łzach i skruszę, a duchy wybrańsze jak świeca jarząca płoną na ołtarzu narodowości, ze złotymi szczypcami przychodzą gasić te światła, mniemając, że święte katakumby nasze najlepiej ogień fabrycznego pieca rozświeci. Śmiało to piszę, pewnym będąc, że szczerości mej za złe mi Pan nie weźmiesz; a bardzo byłbym szczęśliwym, gdybyś Pan zwrócił na to uwagę, że «Gazeta Codzienna» zanadto utylitarny kierunek bierze. Mniej by to raziło, gdyby jej redaktorem nie był autor *Chorób wieku*, ten co tak pocziwie utylitarny «ściek» niegdyś zgromił" <sup>124</sup>.

Krytykę „materializmu" podejmuje się tu w imię zasad romantyzmu politycznego, w ekspansji komercjalizacji widząc zagrożenie dla „świętych katakumb" życia narodowego. Stylistyka listu wymownie wskazuje na rosnącą ekscytację patriotyczną. Kraszewski, któremu — jak to miało się jeszcze nie raz zdarzyć — wypominano odejście od niedawnych ideałów, replikował, odwołując się do przykładu włoskiego, Pług zaś z kolei odpowiadał: „Nie myślę ja wcale powstawać na rozwój materialny naszego kraju; pojmuję jego znaczenie i potrzebę; tego się tylko boję, abyśmy się zanadto nie sprzemysłowili i nie skupczyli, bo w obecnym naszym położeniu, biegnąc zbyt rączo tą drogą, najpewniej przedzierzgniemy się w Żydów, którzy przecież pomimo wszystkich Rotschildów [sic!] Jerozolimy nie odzyskali. Pan mi na Piemont wskazujesz, ale sytuacja nasza zupełnie inna — sapienti sat" <sup>125</sup>.

Przykład jednoczonych właśnie Włoch służyć mógł jako dobry punkt odniesienia w dyskusjach na temat kierunków ruchu narodowego. Zbliżał się już jednak okres wielkiego przesilenia politycznego; w kilka tygodni po napisaniu przez Pługa ostatniego z cytowanych tu listów w Warszawie padły pierwsze ofiary masowych demonstracji.

<sup>124</sup> A. Pietkiewicz [A. Pług] do J. I. Kraszewskiego, (Żytomierz?), 26 XI/8 XII 1860, BJ, rkp 6474/TV, k. 657.

<sup>125</sup> Tenże do tegoż, Żytomierz, 11 I 1861, BJ, rkp 6474/IV, k. 658.

Klimat umysłowy zaczął się w ostatnich latach zmieniać. Na emigracji Ludwik Mierosławski w 28 rocznicę Nocy Listopado-  
wej gromił „rządnych Epsteinów” i „liberalnych ordynatów”,  
burżuazję i Towarzystwo Rolnicze, twierdząc, że stamtąd wywo-  
dzi się „materializm” i zgnilizna moralna. Wpływ wymierzonych  
w programy pracy organicznej wywodów Mierosławskiego na za-  
bór rosyjski pozostawał przez pewien czas niewielki, ale już we  
wrześniu 1860 r. Adolf Kurtz mówił a propos Towarzystwa Rol-  
niczego: „Wszystko jużśmy wypowiedzieli, cośmy o pługu po-  
wiedzieć mieli i mogli — kraj czeka od nas czego innego!”<sup>126</sup>

<sup>126</sup>S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, s. 58, 77.

## Rozdział IV

# NOWOCZESNOŚĆ I POLITYKA

„Skoro dla rycerstwa szranki zamknięto, skoro nowe potrzeby społeczne nowe stworzyły obowiązki, przodkujcie narodowi pracą, przemysłem, wykształceniem”, pisał Ludwik Górski w rozprawie opublikowanej w Poznaniu w 1853 r.<sup>1</sup> Paskiewiczowska cenzura nie pozwalała poruszać publicznie takiej tematyki, ale podjęty przez Górskiego motyw silnie nurtował umysły klemensowczyków. Andrzej Zamoyski notował w swym pamiętniku: „Szlachta winna dziś stanąć na czele ulepszeń interesujących kraj, skoro ją pozbawiono innego zajęcia” (zapisek z 1851 r.)<sup>2</sup>. Tym uwagom o społecznym powołaniu „rycerstwa” czy też „szlachty” nadawał Zamoyski wyraźniejszy sens polityczny w liście do brata Stanisława. „Arystokracja ma posłannictwo święte — im więcej jej Opatrzność użyje środków, zasobów, tym usilniej winna się starać przodkować czynem, radą, przykładem na drodze zasad zdrowych, porządku i użyteczności. W dawniejszych wiekach była ona w poszanowaniu, bo się czuła do obowiązków, pierwsza była w polu, piersi nadstawiała za wiarę i ojczyznę — później zbłaźniała i za to ciągi bierze. Dziś mniej coraz i mniej będzie sposobności do odznaczenia się na polu

<sup>1</sup>L. Górski, *O konserwatorstwie w Polsce*, [w:] tenże, *Wybór pism. Wydawnictwo jubileuszowe*, Warszawa 1908, s. 179; zob. M. Król, *Konserwatyści a niepodległość. Studia nad polską myślą konserwatywną XIX wieku*, Warszawa 1985, s. 149 - 153.

<sup>2</sup>A. Zamoyski, *Moje przeprawy*, t. I, Kraków 1906, s. 36; zob. S. Kieniewicz, *Między ugodą a rewolucją*, s. 17.

bitwy. Nauka praktyczna do rządu i rozwijania pomyślności w kraju przedstawia jej obszerne pole, pole nowe do chwały i' zasługi. [...] Arystokracja powinna się więc o to starać, żeby nowym obowiązkiem sprostała"<sup>3</sup>.

W wypowiedziach tych pojawiają się dwa podstawowe problemy, określające zmiany położenia warstwy tradycyjnie uprzywilejowanej: przemiany cywilizacyjne, owe „ulepszenia” i „nowe potrzeby” oraz to, co nawet na prywatny użytek sygnalizowano tylko ostrożnie — utrata własnego państwa. Oba zagadnienia stanowiły punkt wyjścia politycznych koncepcji klemensowczyków.

Zamoyski cenił wysoko system instytucji i organizację życia społecznego Wielkiej Brytanii; studia w Edynburgu i podróże pozwoliły mu dobrze poznać tamtejsze realia. Nie był wszakże zwolennikiem bezpośredniego przenoszenia brytyjskich wzorów politycznych na kontynent — zwłaszcza po doświadczeniach Wiosny Ludów. W 1852 r., pod wrażeniem zamachu stanu Ludwika Bonapartego, pisał: „Nie formy parlamentarne angielskie małpować, ale duchem instytucji angielskich się przejąć należy; i starać się o to, żeby takie instytucje, z umiarkowaniem wprowadzane, pod silnym rządem, w obyczajach krajowych korzenie zapuszczają zdołały”<sup>4</sup>. Wstrząsy rewolucyjne połowy wieku wyrabiały w nim przekonanie, że parlamentaryzm typu brytyjskiego nie jest najstosowniejszy dla krajów tak niestabilnych wewnętrznie — dlatego też z sympatią patrzył na poczynania Bonapartego („łębsko się wziął do rzeczy...”) <sup>5</sup>. Choć jednak sądził, że konkretne wzorce politycznego działania czerpać należało raczej z Francji II Cesarstwa, Wielka Brytania pozostawała dla niego ideałem instytucjonalno-społecznym. Zarówno Francja, jak Polska dalekie były jeszcze, w przekonaniu Zamoyskiego, od osiągnięcia brytyjskiego poziomu rozwoju społecznego, a owo zapóźnienie stało u źródeł nie tylko „zdrożnych głupstw 1848 r.”, lecz również systemu II Cesarstwa. Wiosna Ludów ujawniła

<sup>3</sup>A. Zamoyski do S. Zamoyskiego, Kraków, 30 IX 1850, B Oss., rps 570011, s. 331.

<sup>4</sup>S. Kieniewicz, *Między ugodą a rewolucją*, s. 38 - 39.

<sup>5</sup>A. Zamoyski do L. Sapiehy, Warszawa, 20 XII 1851, B Oss., rps 5700/11, s. 394.

w pełni, pisał, fałszywy charakter tego, co we Francji uważano za postęp, co zaś w istocie opierało się na niemoralnych i wrogich religii podstawach; Anglia wolna była od takiego skażenia<sup>6</sup>. Ludwik Bonaparte musiał zdecydowanie przeciwstawić się rewolucji, stąd przydatność jego doświadczeń dla polityków z innych, w rozmaitym stopniu narażonych na niepokoje społeczne krajów kontynentu. Ale wzorem, którym należało inspirować się patrząc w przyszłość, była Wielka Brytania, niezależnie od doraźnych zmian koniunktury politycznej<sup>7</sup>.

Cenił Zamoyski angielski „postęp wolny, ale pewny”, dokonujący się w sposób, jaki wymarzył sobie dla Polski: bez „skoków”, przy czynnym udziale i politycznej kontroli arystokracji<sup>8</sup>. Ta warstwa bowiem jest powołana, aby pokierować procesami postępu cywilizacyjnego; ma po temu środki materialne, ma, co ważniejsze, kwalifikacje polityczne i moralne, owoc pracy pokoleń uczestniczących w życiu publicznym. „Narody coraz się bardziej przekonują, że do steru rządu potrzebni są mężowie światli, niezależni, a przez to rękojmię dający; że burzyciele rządzić nie umieją, tylko niszczyć i przewracać, a nic na to miejsce zbudować trwałego nie zdolni; że się tylko za karierą i majątkiem ubiegają”<sup>9</sup>.

W swych rozważaniach o polityce Zamoyski niejednokrotnie eksponował znaczenie czynnika ekonomicznego, podkreślając, że „w politycznych stosunkach o tyle tylko postęp na to nazwisko zasługuje, o ile we względzie ekonomicznym kraj coś zyszcze; boć o to idzie, aby ludziom w ogóle lepiej było, a nie gorzej”. Zatem kiedy potępiał zaburzenia Wiosny Ludów, powtarzał, że „zamachy na własność nic dobrego nie rokują, tylko ubóstwem ogólnym grożą” — „zniewaga własności” to „licha zasada postępu”<sup>10</sup>.

<sup>6</sup>Tenże do W. Zamoyskiego, Warszawa, 14 II 1849, tamże, s. 263.

<sup>7</sup>Tenże do tegoż, Klemensów, 23 X 1847, tamże, s. 187 - 188; tenże do F. Żółtowskiego, Warszawa, 5 XII 1849, tamże, s. 295.

<sup>8</sup>S. Kieniewicz, *Między ugodą a rewolucją*, s. 38.

5700/11, s. 331.

<sup>10</sup>Tenże do Z. Żółtowskiej, Warszawa, 10 XI 1848, tamże, s. 244.



Jeśli w całej Europie istniały istotne powody, aby arystokracja angażowała się w życie gospodarcze, na ziemiach polskich dochodził do tego element dodatkowy — tu przecież pozbawiono ją „innego zajęcia”. Dla ludzi formatu Zamoyskiego rzecz miała zatem charakter po części przymusowy: skoro nie wolno było uprawiać polityki, pozostawała gospodarka. Chętnie mówiącemu o zależnościach między tymi dwiema dziedzinami twórcy „Roczników Gospodarstwa Krajowego” przypisywano aforyzm, że niepodległość można będzie osiągnąć tylko „przez tak silne rozwinięcie organizmu wewnętrznego, iżby kiedyś Polska własnym ciężarem, jak owoc dojrzały, od wielkiego drzewa rosyjskiego odpadła”. Czy rzeczywiście tak mawiał, nie wiadomo; być może jednak w ten właśnie sposób wyobrażał sobie ostateczne konsekwencje swych poczynań, choć wraz ze zmianą koniunktury politycznej pod koniec lat pięćdziesiątych zaczął chyba w pierwszym rządzie liczyć na wpływ okoliczności zewnętrznych<sup>11</sup>. W sprzyjających, jak się wydawało, warunkach działalność o charakterze politycznym zaczynała rokować szanse powodzenia, ale przez długi czas Zamoyski musiał koncentrować się na pracy w sferze gospodarki, starając się nadawać jej wymiar publiczny. O patriotycznym aspekcie tych wysiłków wspomiano wówczas z odpowiednią ostrożnością, lecz wystarczająco wymownie.

Programy pracy organicznej zakładały konieczność wzmocnienia sił narodu poprzez różnorodne działania legalne, w znacznej mierze mające charakter modernizacyjny<sup>12</sup>. Jak jednak widzieliśmy, duża część zabierających głos w dyskusjach o nowoczesności sądziła, że modernizacja wiedzie prostą drogą do upadku wartości narodowych. W polemikach drugiej połowy lat pięćdziesiątych moralistyczna argumentacja odnosiła się z reguły, w mniej lub bardziej widoczny sposób, do problematyki patriotycznej. Kraszewski, który dwukrotnie — najpierw jako autor *Chorób wieku*, później zaś redaktor „Gazety Codziennej” — przyczynił

<sup>11</sup> S. Kieniewicz, *Między ugodą a rewolucją*, s. 46 - 47.

<sup>12</sup> T. Kizwalter, J. Skowronek, *Wstęp*, [w:] *Droga do niepodległości czy program defensywny? Praca organiczna — programy i motywy*, wybór, wstęp i przypisy T. Kizwalter, J. Skowronek, Warszawa 1988, s. 7-8; zob. S. Kieniewicz, *Problem pracy organicznej 1840-1890*, [w:] tenże, *Historia a świadomość narodowa*, Warszawa 1982, s. 34 - 58.

się do rozbudzenia namiętnych sporów, starał się, przy wszystkich ograniczeniach cenzuralnych, możliwie wyraźnie sygnalizować w swych wystąpieniach motywy narodowe.

W przekonaniu klemensowczyków odpowiednio przemyślana i rozważna, wyzbyta wszelkich skrajności modernizacja była nieodzownym warunkiem odrodzenia narodowego. Krytyka modernizacji, prowadzona przez Kraszewskiego w okresie wołyńskim, opierała się na założeniach patriotycznego tradycjonalizmu: nowoczesność, niszcząca szlachecki partykularz, zagrażała wspólnocie narodowej, bowiem podstawową tkankę polskiego życia zbiorowego stanowił właśnie ów swojski zaścianek. Ten styl myślenia zdobył sobie znaczną popularność, opinie przeciwników modernizacji były wszakże znacznie bardziej zróżnicowane.

Henryk Rzewuski stał się ulubieńcem czytelników po ogłoszeniu w 1839 r. *Pamiętek Soplicy*, kiedy w dwa lata później opublikował *Mieszaniny obyczajowe*, wśród niemałej konsternacji liczne anatemy spadły na tekst pełen prowokująco krytycznych, często brutalnych sądów o kresowej społeczności postszlacheckiej (takie sformułowanie zgodne będzie chyba z intencją autora), zwieńczonych tezą o nieodwracalnym upadku narodu polskiego, skazanego na rozplątanie się w „potężnym stowarzyszeniu Rosjan”<sup>13</sup>. Polska umiera wraz z całą cywilizacją Zachodu, dla którego nie ma już ratunku. W *Wędrówkach umysłowych* (1851) napisze Rzewuski, że industrializm jest „drganiem społeczeństw u schyłku będących”. To, co entuzjaści nowoczesności uważali za świadectwo sił żywotnych cywilizacji zachodniej, autor *Wędrówek* uznał za przejaw rozkładu<sup>14</sup>. Czytelników wydawanego przez siebie „Dziennika Warszawskiego” tak przekonywał o znikomości materialnych osiągnięć krajów uprzemysławiających się: „Te nowe wynalazki, które od lat kilkadziesiąt szerzą się w Europie, stawiają na dowód postępu ludzkości; w czym widzę tylko dowód, że kiedy przewodnicy ludzkości odwrócone mają myśli od wieczności, tym samym czas musi u nich nabywać wygórowanego znaczenia, a więc wszystkie zdolności umysłowe zwracają ku temu, co może uprzyjemnić te chwil kilka, w których się rozpoczyna

<sup>13</sup>A. Slisz, *Henryk Rzewuski*, s. 192 - 196.

<sup>14</sup>J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, s. 191 -195.

i dokonywa zawód jednostki nie pojmującej szczęścia poza krańcami świata dotykającego. W tym względzie konająca cywilizacja rzymska nie miała nic do zazdroszczenia naszej" <sup>15</sup>. Nie sposób wyobrazić sobie pojednania między „teraźniejszą cywilizacją” a chrześcijaństwem. „Chryścianizm i cywilizacja Europy w stanie, w jakim dziś pozostaje ta ostatnia, są w tak odwrotnym ze sobą stosunku, że chrześcijanin nie może z nią umysłem się zespolić bez jakiejś apostazji”. Ekonomia polityczna powinna być „wykorzenioną z prawdziwego, a nie rzekomego nauczania chrześcijańskiego” <sup>16</sup>.

Jeśli Kraszewski atakował w *Chorobach wieku* modernizację w imię zachowania tożsamości narodowej, Rzewuski głosił, że tożsamość ta zanika nieuchronnie. Kraszewski ostrzegał przed niebezpieczeństwem, Rzewuski obwieszczał, że zniszczenie już się dokonało. Potem autor *Mieszanin obyczajowych* wyciągał już tylko wnioski z tego stwierdzenia, szukając oparcia w niezaprzętej cywilizacją Rosji. Dla Polski wszelkie alarmy były już, jego zdaniem, daremne. W *Mieszaninach obyczajowych* Rzewuski pisał: „Wolałbym cukier cokolwiek większym kosztem nabywać, podróże odbywać mniej szybko, mieć mniejszy wydatek w gorzelnii i widzieć dzieci mniej biegłymi w chronologii świata niż te niezaprzeczone korzyści okupować ciągłą bojaźnią, co ją we mnie obudzą ten duch nowości ciągle zagrażający społeczeństwu” <sup>17</sup>.

Nie można wszakże powiedzieć, aby konserwatyzm polityczny i społeczny szedł zawsze w parze z tradycjonalistycznym odrzucaniem modernizacji. Niezbędne jest tu wyraźne rozróżnienie pojęć „tradycjonalizmu” i „konserwatyzmu”. Tradycjonalista chce bronić tradycji przed zagrażającymi jej zmianami — na tym stwierdzeniu możemy teraz poprzestać, choć problem należy do złożonych <sup>18</sup>. Celem konserwatysty natomiast jest zachowanie

<sup>15</sup> [H. Rzewuski], *Cywilizacja i religia*, „Dziennik Warszawski” 24 IV 1851, nr 23, s. 2.

<sup>16</sup> Tamże, nr 25. 26 IV 1851, s. 1; nr 34, 5 V 1851, s. 1.

<sup>17</sup> [H. Rzewuski], J. Bejła. *Mieszaniny obyczajowe*, t. I, Wilno 1841, s. 217.

<sup>18</sup> J. Szacki, *Tradycja. Przegląd problematyki*, Warszawa 1971; E. Shils, *Tradition*, London 1981.

społecznego i moralnego ładu; często oznacza to obronę tradycji, nie musi być jednak tożsame z tradycjonalizmem. W imię utrzymania lub odtworzenia właściwego, według konserwatysty, porządku rzeczy, trzeba czasem poświęcić niemało z tradycji miłej być może sercu, lecz uznanej już za anachroniczną. Z konserwatyzmem stykamy się częściej u członków elit politycznych, tradycjonalizm łączył się przeważnie z mniej eksponowaną pozycją w obrębie warstw uprzywilejowanych.

Emocjonalne i moralistyczne wyznanie wiary tradycjonalizmu kontrastowało z programowo pragmatycznymi, choć również znajdującymi się pod ciśnieniem tradycji, koncepcjami konserwatystów. Widzieliśmy, jak konieczności ekonomiczne i polityczne wpływały na poglądy klemensowczyków, kształtując, mimo licznych wątpliwości tego ziemiańsko-inteligenckiego środowiska, aprobujący stosunek do modernizacji. Podobnie rzecz się miała w przypadku Aleksandra Wielopolskiego — osobisty konflikt margrabiego z Zamoyskim, różnice osobowości i odmienność spojrzenia na sposoby rozwiązywania kwestii narodowej, nie mogą zatrzeć zasadniczego podobieństwa światopoglądowego. Otwarty spór obu polityków wybuchł zresztą wraz z utworzeniem Towarzystwa Rolniczego; do tego czasu Wielopolski, choć trzymał się na uboczu, nie chcąc ulegać autorytetowi „Pana Andrzeja”, pozostawał jednak w kręgu oddziaływania prac klemensowczyków (pamiętajmy, że należał do spółki wydającej „Roczniki Gospodarstwa Krajowego”)<sup>19</sup>.

Jeśli zaś mowa o postawach elit politycznych: zachowawczy reżim carski, widzący w ideach zachodniej proweniencji poważne zagrożenie dla ustalonego porządku, nie chciał i nie mógł wyrzec się — choćby ze względów polityczno-militarnych — dorobku cywilizacji materialnej Zachodu. Nie miejsce tu, w pracy poświęconej społeczeństwu polskiemu, uważanemu przez Petersburg za bardzo szczególną kategorię poddanych, na rozpatrywanie paradoksów związanych z prowadzoną w skali całego imperium tego rodzaju selektywną modernizacją. Wystarczy powiedzieć, że

<sup>19</sup>M. A. Skalkowski, *Aleksander Wielopolski w świetle archiwów rodzinnych*, t. II, Poznań 1947, s. 178; Z. Stankiewicz, *Dzieje wielkości i upadku Aleksandra Wielopolskiego*, Warszawa 1967, s. 53- 66, 103- 115.

konserwatywni politycy rosyjscy dopatrywali się w rozwoju gospodarczym — naturalnie odpowiednio kontrolowanym — czynnika stabilizującego ustrój społeczny. Stąd też w obrębie wielorako krępowanego systemu edukacyjnego znaczną wagę przywiązywano do rozwoju szkolnictwa zawodowego<sup>20</sup>.

Preferencje takie nabierały dodatkowego sensu na ziemiach polskich. W Królestwie Paskiewicz przekonany był, że skierowanie edukacji na tory praktyczne ułatwi odciążenie młodzieży od działalności konspiracyjnej; opinię namiestnika wspierały głosy polskich urzędników<sup>21</sup>. Tytułem krótkiej egzemplikacji: dyrektor warszawskiego gimnazjum realnego podkreślał w swym publicznym przemówieniu, że szkoły tego typu „dążą także do zaprowadzenia racjonalnej ekonomiki w młodych rozumach, które skierowane mylnie, roztrwonione bywają marnie”. Konkluzja: „Porządek umysłowy, tak — on to będzie plonem nieochybnym wychowania realnego ucznia”<sup>22</sup>. Nie można zapominać, że szybki rozwój sieci szkół realnych w Królestwie oparty został w latach czterdziestych na zasadniczych redukcjach przedmiotów humanistycznych, szkoły te nie dawały możliwości kontynuowania nauki na szczeblu wyższym, a skuteczność otrzymywanego w nich przygotowania zawodowego uznawana jest za wątpliwą<sup>23</sup>. Upowszechnienie tego typu edukacji miało także, oprócz wpajania „porządku umysłowego”, w stosowny sposób kanalizować oświatowe aspiracje warstw niższych i zapobiegać „mieszaniu się stanów”<sup>24</sup>. Pragnąca się kształcić młodzież skromniejszego pochodzenia otrzymywać mogła w szkołach realnych — zacytujmy raport kuratora Muchanowa — „choć nieobszerne, to jednak pożyteczne

<sup>20</sup>R. Okey, *Eastern Europe 1740 - 1980. Feudalism to Communism*, Minneapolis 1983, s. 64; M. Raeff, *Comprendre l'Ancien Régime russe. État et société en Russie impériale, essai d'interprétation*, wstęp A. Besançon, Paris 1982, s. 153 - 158.

<sup>21</sup>J. Miąso, *Szkolnictwo zawodowe w Królestwie Polskim w latach 1815 - 1915*, Wrocław 1966, s. 56 - 64.

<sup>22</sup>K. Frankowski, *Sprawozdanie urzędowe dyrektora Gimnazjum Realnego [...] z upłynionych trzech lat szkolnych, czytane na akcie publicznym dnia 26 czerwca 1844 roku*, „Biblioteka Warszawska” 1844, t. III, s. 375.

<sup>23</sup>R. Czepulis-Rastenis, *Szkolnictwo*, [w:] *Przemiany społeczne*, 175-176; J. Miąso, *Szkolnictwo*, s. 71-92.

<sup>24</sup>R. Czepulis-Rastenis, *Szkolnictwo*, s. 189.

nauki", później zaś winna „pozostawać w swej warstwie i swoim kręgu rodzinnym"<sup>23</sup>. Casus szkolnictwa realnego zasługuje na uwagę, dobrze wskazuje bowiem na charakterystyczne cechy owej imperialnej modernizacji, mającej wspomagać konserwację.

Jak pamiętamy, w prasie warszawskiej niewiele było odwołań do cywilizacyjnych przeobrażeń Rosji. Lukę tę starał się wypełnić „Tygodnik Petersburski”, periodyk podniesiony do rangi „Gazety Urzędowej Królestwa Polskiego”<sup>26</sup>. Za pośrednictwem „Tygodnika” dochodziły do kraju głosy, starające się propagować modernizację inspirowaną przykładami rosyjskimi. Wydawca pisma tak zwracał się zatem do czytelników: „Jakaż niezyczliwa wróżba trzyma nas pod oponą wiecznej stagnacji, każe się obruszać na każdą nowość, choćby pożyteczną, i sąd nasz o rzeczach sprowadza do zasad jakichś osowiałych względów i przyzwoitości; czego wszystkiego wypadkiem, nie mówiąc już o szkodach niematerialnych, jest smutny stan fortun wśród tego kraju we wszystko obfitującego. Każdy jaśniej widzący wie, że tego stanu jedyną jest przyczyną niedostatek przemysłu, a jakże ten się miałby rozwinąć, kiedy w nas samych taki znajduje opór, takie prześladowanie”. Tu stawiano za wzór Rosjan z warstw wyższych, garnących się do działalności przemysłowej: „W całej Rosji mnóstwo jest fabryk wszelkiego rodzaju, założonych i utrzymywanych przez najznakomitszą szlachtę i obywateli. Wystawy płodów przemysłu w Petersburgu dały nam widzieć imiona książąt i hrabiów obok imion kupców i właścicieli rękodzielni. Najpierwsi dygnitarze państwa nie wzdrygają się kłaść imion swoich na czele stowarzyszeń przemysłowych”<sup>27</sup>.

Znajdujemy w „Tygodniku” sporo motywów typowych dla ówczesnej publicystyki promodernizacyjnej. Romuald Podbereski, pisząc w 1842 r. o konieczności przewyciężenia niechęci Słowian do handlu i „przemysłu”, zauważał: „Gdy na Zachodzie powstała obawa stłumienia wszelkiego idealnego pierwiastku przesytem

<sup>25</sup>Cyt. za: J. Miąso, *Szkolnictwo*, s. 88.

<sup>26</sup>L. Bazyłow, *Polacy w Petersburgu*, Wrocław 1984, s. 185 - 188.

<sup>27</sup>[J. Przeclawski], Wydawca Tygodnika Petersburskiego, *Trafne uwagi nad wyobrażeniami o obywatelstwie i przemysłowości*, „Tygodnik Rolniczo-Technologiczny” R. VI, 4 X 1840, nr 40. s. 333- 334 (z „Tygodnika Petersburskiego”).

industrialności, dążeniem wyłącznie utylitarnym, zbyt w komfort ponurzającym nowe pokolenie, u nas jeszcze to skierowanie, od którego jedynie nasz byt materialny polepszyć się może, nawet do średniej, nie tylko proporcjonalnej miary nie doszło". I dalej: „Praca zarobkowa jest głównym źródłem narodowego bogactwa, od którego szczęśliwość ogółu zawisła, bo ona zarazem jest podporą moralnego i społecznego bytu. Takim sposobem przemysł w społecznym stanowisku, pozyskawszy sobie prawo obywatelstwa, wsparty pojęciami wieku, z postępu oświaty wynikającymi, stał się głównym motorem ducha naszego czasu”<sup>28</sup>. Zamożność sprzyja rozwojowi kultury i uczuć wyższych. „Wiadome są krzyki purytanów moralnych, którymi nieraz wyrażano bojaźń, aby rozwinięcie przemysłowe, przechodząc w utylitarne zapamiętanie się, nie działało się kosztem przymiotów moralnych i nie zasiewało w umysłach zbytecznej żądzy zysku”. Lecz dla „większości rodu ludzkiego nic tak nie przyczynia się do poniżenia uczuć szlachetnych, jak nędza”. Podobny w tym do wielu innych propagatorów modernizacji, obawiał się Podbereski niezrozumienia przez czytelników: „Osobliwie w narodzie jak nasze strony, gdzie wśród tłuszczy poetyzującej młodzie, unoszącej się wśród тумannych sfer marzycielskiej poezji, wśród tego nawału nieszczęśliwych a urojonych żeglarzy po lądzie, chmurach i wodach — aby mię za hołdującego złotemu cielcowi nie okrzyczano”. Krytykował też bierność i krótkowzroczność kresowego ziemiaństwa, nawiązując tu do wywodów Rzewuskiego z *Mieszanin obyczajowych*. Deklarował się jednocześnie jako przeciwnik wszelkiej jednostronności i tendencji skrajnych, obszernie cytując i przychylnie oceniając omawianą już przez nas rozprawę Aleksandra Kurtza O *przemysle*. Podkreślał, iż „rozumne tylko połączenie korzyści materialnych z widokami moralnymi może doprowadzić narody do tak dawno pożądanej i od tak dawna szukanej ogólnej szczęśliwości”<sup>29</sup>.

<sup>28</sup>R. Podbereski. *O Mińskiej Handlowej Kompanii i kilka słów o potrzebie u nas i ważności przemysłu pod materialnym i moralnym względem*, „Tygodnik Petersburski” 30 1/11 II 1842, nr 8, s. 42-43.

<sup>29</sup>Tamże, 10/22 II 1842, nr 11, s. 59-60; nawiązanie do rozprawy A. Kurtza zob.: tamże, 3/15 II 1842, nr 9, s. 48.

Spójrzmy jeszcze na próbę definicji — z wyraźnym akcentem politycznym: „Przemysł, jak go nasz wiek pojmuje, jest to swobodne rozwinięcie i użycie darów od Opatrzności nam udzielonych, on zbliża do siebie narody i strony, w jedną wiązkę kojarzy najróżnorodniejsze interesa osobiste; przemysł jest to porządek, praca, posłuszeństwo zarazem i przewaga, pomyślność narodów, siła państw i podpora rządów”<sup>30</sup>.

Naczelną tezę praktyczną artykułu Podbereskiego było stwierdzenie, iż Polacy i Rosjanie zbliżyć się mogą poprzez działalność handlową i przemysłową<sup>31</sup>. Kilka miesięcy wcześniej zagrział w „Tygodniku Petersburskim” Kraszewski — w tonie mocno odmiennym. „Tak, przyszedł czas na Słowian, przyszedł na nich czas pochwylenia oświaty, nauk, cywilizacji steru w ręce silne i zdrowe, w piersi gorące, w umysły jasne i silne prostotą swoją — przejdą do nas nauki, przejdzie do nas życie umysłowe, a na Zachodzie zostaną przemysł [podkr. — T. K.] i gwary dogasającego żywota na sporach o mydlane bańki reform socjalnych”<sup>32</sup>. Jeśli w tekście Podbereskiego bliskie sobie kraje słowiańskie są częścią szerszej wspólnoty cywilizacyjnej — wspólnoty krajów modernizujących się, zrodzonej w Europie Zachodniej — to w ujęciu Kraszewskiego pełna siły, młoda Słowiańszczyzna staje się antytezą zgrzybiałego Zachodu. Nowa, zdrowa, słowiańska cywilizacja odrzuci „przemysł” — pozostanie on na Zachodzie, skazany wraz z nim na upadek. Tradycjonalistyczne słowianofilstwo solidnie splatało się tu z niechęcią do nowych form gospodarki.

Zwróćmy jednak uwagę na inny jeszcze kontekst wymierzonych w modernizację wypowiedzi Kraszewskiego. Pod koniec 1856 r., niedługo po ukazaniu się *Chorób wieku*, pisarz donosił bratu Kajetanowi, że warszawska „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” stała się „wyrazem arystokracji i industrializmu zarazem”, gazetą powiązaną z Żydami i „pankami”<sup>33</sup>.

<sup>30</sup>Tamże, 30 1/11 II 1842, nr 8, s. 43.

<sup>31</sup>Tamże, s. 42-43.

<sup>32</sup>J. I. Kraszewski, *Rozmaitości. Literackie wieści*, „Tygodnik Petersburski” 8/20 IV 1841, nr 26, s. 143.

<sup>33</sup>J. I. Kraszewski do K. Kraszewskiego, *Żytomierz*, 8/20 XII 1856. [w:] J. L. Kraszewski, *Listy do rodziny 1820-1863*, oprac. W. Danek, cz. 1: *W kraju*, Kraków 1982, s. 344.



Jeszcze ostrzej wyrażał podobne zapatrywania jeden z korespondentów Kraszewskiego, Aleksander Groza (nawiasem mówiąc, właściciel dziedzicznego majątku na Ukrainie): „Najwyższa klasa to pasożytna jemioła, w upadku kraju czepiała się ona cudzoziemców i cudzoziemską kraj zaraziła; teraz gwałtem chce się przerobić w spekulantów, fabrykantów i za złotym cielcem nic widzieć nie chce”<sup>34</sup>.

Antyarystokratyczne opinie nie są w tym czasie niczym osobliwym. Bez trudu znaleźć je przecież można nie tylko w wypowiedziach prywatnych, ale i w piśmiennictwie rozmaitych orientacji ideowych, poczynając od samego Kraszewskiego, lubiącego wytykać grzechy i grzeszki „najwyższej klasy”. Oddziaływanie ideologu demokratycznej sprzężało się w tym przypadku z tradycyjnymi szlacheckimi resentymentami<sup>35</sup>. Na uwagę zasługuje natomiast z pewnością łączenie krytyki arystokracji z wyraźnie niechętnym stosunkiem do modernizacji; widać, iż przynajmniej w części utożsamiano polski „industrializm” z „arystokratyzmem”. Były po temu realne powody: arystokratyczno-ziemiańska elita angażowała się przecież znacznie silniej w unowocześnianie gospodarki niż przeciętni hreczkosieje. Pojawienie się wspomianej zbitki pojęciowej uznać możemy za jedno ze świadectw kryzysu warstwy ziemiańskiej. Omawialiśmy już obszerniej trudności gospodarcze, z którymi borykała się ta grupa. Przyczyniały się one do dezintegracji ziemianstwa, którego zamożniejsza i aktywniejsza część zdolna była podejmować próby zaradzenia złu poprzez modernizację, zaś mniej zasobni i zaradni, w poczuciu bezradności, przygniecenii kłopotami, reagowali z widocznym rozdrażnieniem na poczynania owych „spekulantów” i „fabrykantów”<sup>36</sup>. Tego rodzaju podziały ostro zarysował Kraszewski

<sup>34</sup>A. Groza do J. I. Kraszewskiego, Żytomierz, 22 II 1859, BJ, rkp 6465/IV, k. 491.

<sup>35</sup>R. Czepulis. *Uwarstwienie społeczne Królestwa w świadomości współczesnych*, [w:] *Spółczeństwo Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, pod red. W. Kuli, Warszawa 1965, s. 338-343.

<sup>36</sup>W szczególności dramatyczny sposób manifestował się kryzys ziemianstwa polskiego na zachodnich ziemiach cesarstwa, zob.: D. Beauvois, *Polacy na Ukrainie 1831 - 1863. Szlachta polska na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie*, przekład E. i K. Rutkowscy, Paryż 1987.

w *Chorobach wieku*, które wydają się najbardziej bodaj sugestywną z literackich manifestacji kompleksów i fobii ziemiańskich outsiderów.

Motyw krytyki arystokracji prowadzi nas w stronę orientacji demokratycznej. Jeśli idzie o sprawy modernizacji, na plan pierwszy, wśród materiałów źródłowych, wysuwa się tu „Przegląd Naukowy”, który przez kilka lat swego istnienia przyciągał ludzi o poglądach mniej lub bardziej radykalnych, bliskich jednak na ogół zasadom demokracji.

W publikacjach „Przeglądu” łatwo odnajdziemy wątki doskonale pasujące do obiegowych w prasie Królestwa apologii postępu cywilizacyjnego. W 1842 r. Benedykt Aleksandrowicz przypominał, że „z potrzebą czasu, popędem wieku i dążnością teraźniejszej epoki napiętnowanej wyobrażeniami postępu i udoskonalenia wszelkich wynalazków, wzrasta duch przemysłowy między narodami”. Rezultaty są budujące: „To, czego świat stary nie znał, nie pojmował lub w niepamięci zagrzebał, wszystko obecnie świat nowy odkrywa oraz pod niezliczonymi kształtami doskonali i upowszechnia. Tym sposobem powstają niezliczone cudowne pomniki potęgi przemysłowej w pośrodku krajów i narodów całej kuli ziemskiej”. Ludzkość zaprzestaje wojen, narody zbliżają się do siebie i wspólnie pracują, „idąc za popędem najdroższych interesów zobopólnych polepszenia swojego bytu i coraz pożądansej materialnej korzyści. [...] Żądza polepszenia indywidualnego bytu coraz więcej ogarnia całą społeczność; każdy jej członek szuka dla siebie środków podźwignienia się z mierności, wyczerpującej zasoby rodziny i pomnożenia w sposób zaszczytny dalszego mienia, celem zapewnienia sobie na przyszłość niezależności od wypadków zmiennego losu”. W Polsce te zbawienne procesy nie nasiliły się jeszcze wystarczająco. „Literatura piękna i sztuki wyzwolone stanęły już od dawna u nas na wysokim szczeblu wykształcenia, kiedy przeciwnie wydoskonalenie przemysłu za mało postąpiło. Duchowi nagromadzono pożywienia za wiele, ciału zaś za mało”. Wielbiciel literatury nie powinni lekceważyć kwestii materialnych. „Filozofia teoretyczna i romanse podobają się tylko przy dobrym bycie, którego właśnie większej części społeczności skąpo los udziela. Pierwej zatem po-

starajmy się o chleb, nim się uniesiemy słodką ponętą nadziemskich marzeń".

Aleksandrowicz podkreślał, że w kraju jest „wiele dobrego” — talentów, pomysłów — brak jednak dostatecznych możliwości wymiany informacji z dziedziny gospodarki. Postulował zatem założenie pisma odpowiadającego tym potrzebom i mogącego służyć jako „podręczny przewodnik najczynniejszej klasie średniej, do wyższych przedsięwzięć uzdolnionej [podkr. — T. K.]”. Choć zakres użytego tu pojęcia jest trudny do precyzyjnego określenia, to proponowany wzorzec modernizacji w oparciu o „klasę średnią” dość wymownie kontrastuje z koncepcjami klemensowczyków. Mielibyśmy więc w tym przypadku akcent wskazujący nieco kierunek ideowego zaangażowania pisma (redakcja „Przeglądu” opatrzyła tekst Aleksandrowicza przychylnym komentarzem)<sup>37</sup>.

Przeważała w „Przeglądzie Naukowym” tematyka filozoficzna i literacka, sporo było wszakże również informacji o naukach ścisłych i technice; zgodnie z powszechną tonacją ówczesnej prasy powtarzano stereotypowe zwroty o nieustannym rozwoju cywilizacji europejskiej. „Któż potrafi dziś oznaczyć stanowczo kres ostateczny ludzkich wynalazków i ulepszeń”; „produkcja, rolnictwo, jak wszystko ludzkie, coraz dalej idą i postępują nieskończenie”<sup>38</sup>.

Wzmianka o rolnictwie nie jest tu przypadkowa. Znow w zgodzie z głównym nurtem opinii podkreślano w „Przeglądzie”, że Polska jest krajem rolniczym: „Głównym naszym bogactwem są płody roli, a jedynymi prawie pracownikami włościanie”<sup>39</sup>. W dobie ogólnego postępu cywilizacyjnego także rolnictwo za-

<sup>37</sup>B. Aleksandrowicz. *Zamiar wydawania pisma czasowego pod nazwą „Kronika Przemysłowości Słowińskiej”, „Przegląd Naukowy” 1842, t. I, s. 328-334.*

<sup>38</sup>[J.] K[apliński], *O malej własności ziemskiej*, „Przegląd Naukowy” 1844, t. I, s. 220-221.

<sup>39</sup>*Uwagi nad stanem włościan i produkcji krajowej*, „Przegląd Naukowy” 1843, t. III, s. 41; A. Wilkoński. *O potrzebie założenia u nas bibliotek i ze stowarzyszeń agronomicznych w każdym powiecie*, „Przegląd Naukowy” 1844, t. II, s. 136: Polska to „kraj, którego najgłówniejszym bogactwem jest rolnictwo”.

czyną podlegać głębokim przemianom. „Wyszliśmy już z owych czasów, kiedy rolnictwo ślepego doświadczeniu bywało zostawione; dziś przemysł i produkcje stały się przedmiotem nauki i bywają ujęte w teorie stanowcze, przyświecające naturalnemu ich rozwinięciu, aby ich postęp nie odbywał się już po ciemku i omackiem. Głównym zaś przemysłem chlebobawczego kraju jest rolnictwo; musi przeto stawiać się nauką, obejmującą interes żywotny”. Rolnictwo polskie stoi niżej od niemieckiego, a także i wielu innych krajów. Trzeba pracować nad podniesieniem jego poziomu, wystrzegać się wszakże należy „ślepego naśladownictwa”, bowiem „to, co w pewnych okolicznościach jest dobrym i korzystnym, w innych być może nieprzydatnym i szkodliwym”. Stąd konieczność uchwycenia „punktu głównego i stanowczego miejscowości, do której ma się stosować” dane ulepszenie<sup>40</sup>.

Jak dotąd, brzmią te rozważania o rolnictwie niemal jak przedruk z „Roczników Gospodarstwa Krajowego”. Choć jednak organ klemensowczyków traktowany był na ogół przez „Przegląd Naukowy” z przychylnością, stanowiącą dobre świadectwo siły oddziaływania kręgu Zamoyskiego na społeczeństwo<sup>41</sup>, w pewnych kwestiach różnica opinii zaznaczała się wyraźnie.

Rozpatrując na łamach „Przeglądu” problem zacofania polskiego rolnictwa, wskazywano w pierwszym rzędzie na niską jakość pracy: w Polsce „praca [jest] mniej umiętna i skuteczna” niż w innych krajach, zaś przyczyna tego leży w utrzymywaniu się systemu pańszczyźnianego<sup>42</sup>. W „Rocznikach”, jak pamiętamy, także krytykowano pańszczyznę, czyniono to wszakże znacznie powściągliwiej, na czoło wysuwając postulat upowszechniania „gospodarstwa rachunkowego”. Zniesienie pańszczyzny uważano za jeden z istotnych elementów modernizacji stosunków wiejskich, ale sprawy tej nie eksponowano nadmiernie — zbyt była kłopotliwa.

<sup>40</sup>[J.] K[apliński], *Myślące stanowisko kształcenia i postępu rolnictwa krajowego*, „Przegląd Naukowy” 1843, t. I, s. 278 - 279.

<sup>41</sup>R. Czepulis, *Myśl społeczna*, s. 15 - 16; A. Wilkoński, *O potrzebie założenia*, s. 134 - 135.

<sup>42</sup>[J.] K[apliński], *Myślące stanowisko*, s. 279-280.

W „Przeglądzie Naukowym” problem pańszczyzny przedstawiano jako kwestię fundamentalną, w zasadniczy sposób warunkującą perspektywy rozwoju kraju. „Jakże ma pracować chętnie człowiek, którego wypędzają na pańszczyznę? Który za nagrodę krwawego potu cierpi zwykle brak żywności na przednówku?” Wydajna może być tylko „ta praca, która pociąga za sobą dobry byt i dostatek”<sup>43</sup>. Polska to „kraj z natury przeznaczony być bogatym i kwitnącym”, niszczy go jednak system pańszczyzniany, szkodliwy gospodarczo i głęboko niemoralny<sup>44</sup>. Pańszczyzna podtrzymuje wśród chłopów stan ciemnoty i bierności, ciemnota i bierność przyczyniają się do trwania pańszczyzny. Tylko nadanie własności przełamać może ów impas<sup>45</sup>. „Dopóki istnieć będzie taki stan pracy wiejskiej, daremnie myśleć nad wprowadzaniem obcych ulepszeń, dopokąd ostateczny wykonawca, robotnik nie będzie miał bodźca do umiejętnej pracy w interesie własnym. A dość będzie ten bodziec stworzyć, który niczym innym zastąpiony być nie może, aby się praca sama z siebie naturalnie wykształcała i stworzyła produkcję obfitą, wyrodziła stan kwitnący”<sup>46</sup>.

Reforma społeczna staje się w takim ujęciu nie tylko warunkiem koniecznym powodzenia wszelkich dalszych poczynań modernizacyjnych, ale na dobrą sprawę i warunkiem dostatecznym. Przeprowadzenie jej gwarantować ma zapoczątkowanie wzrostu gospodarczego, niosącego ze sobą dobroczynne dla kraju konsekwencje. „Ten byt samodzielny dla włościan tworzyć jest to podnieść na przyszłość produkcję do stopnia, który dziś za idealny i niepodobny poczytujemy, jest to wywyższyć całą tę klasę do stanu myślącego doskonalenia swojej pracy i przemysłu, jest to nędzę i ciemnotę z gruntu wyleczyć. Jest to stworzyć ogromną masę bogactw, coraz powiększyć się dążącą”<sup>47</sup>.

Podstawą rozwoju kraju stać się miał zatem „samodzielny byt” chłopstwa, oparty na upowszechnieniu własności. „Przegląd”

<sup>43</sup>Tamże, s. 280

<sup>44</sup>Uwagi nad stanem włościan, s. 42 - 58.

<sup>45</sup>[J.] K[apliński], O małej własności, s. 222.

<sup>46</sup>Tenże, Myślące stanowisko, s. 280.

<sup>47</sup>Uwagi nad stanem włościan, s. 59.

zachęcał do tworzenia „klasy małych właścicieli ziemskich, klasy, która jest najsilniejszą podporą wykształcenia rolnictwa; towarzyszyć jej zwykły niemal cuda produkcji”<sup>48</sup>. Przekonywano czytelników, że „stan kwitnący rolnictwa i uprawa ziemi są w stosunku prostym do jej rozdrobnienia”; choć w małych gospodarstwach nie można stosować niektórych maszyn, drobną własność cechuje wysoka wydajność, o czym świadczą przykłady Niemiec i Szwajcarii<sup>49</sup>.

Ziemiaństwo oceniali publicyści „Przeglądu” z niemałą dozą krytycyzmu, zarzucając mu niedostatki wykształcenia, lenistwo, rozrzutność, a w ostatecznym rozrachunku — złe wypełnianie obowiązków wobec ogółu<sup>50</sup>. W wypowiedziach klemensowczyków także nie brakło zarzutów wobec ziemiaństwa, była to jednak krytyka znacznie odmienna w swej istocie: piętnowano wtedy grzechy jednostek, niechlubne przypadki sprzeniewierzenia się powołaniu swej warstwy. Jeśli nawet te negatywne zjawiska przybierały szersze rozmiary, krytyka nie zwracała się — co nie może oczywiście dziwić — przeciwko samej grupie społecznej. W „Przeglądzie” natomiast sugerowano nieraz dość przejrzyście, że ziemiaństwo nie jest warstwą użyteczną społecznie. Karcono je zatem, apelując, aby przełamało swój egoizm, bowiem „potrzeba dalej patrzeć i widzieć, jak swoje stodoły, folwarki i łąny”<sup>51</sup>. Wezwanie znamienne — formułowane przez ludzi próbujących odrzucać, nie bez wpływu własnego położenia życiowego, zasadę ulegania mniej lub bardziej doraźnym koniecznościom ekonomicznym (akcent należałoby tu postawić na słowie „próbujących”).

<sup>48</sup>[J.] K[apliński], *Przegląd rozpraw o oczyszczaniu zamieszczanych w „Gazecie Handlowej i Przemysłowej”, „Przegląd Naukowy” 1843. t. I, s. 324.*

<sup>49</sup>Tenże, *O malej własności*, s. 219 - 220.

<sup>50</sup>Tenże, *Jaki jest moralny powód wstrzymujący wzrost średnich gospodarstw?* „Przegląd Naukowy” 1842, t. II, s. 499 - 505; tenże, *O przyczynach upadku gospodarstw rolnych*, „Przegląd Naukowy” 1842. t. III. s. 789 - 795; *O obowiązkach właścicieli ziemskich*, „Przegląd Naukowy” 1844. t. II, s. 1 -3.

<sup>51</sup>*O obowiązkach właścicieli ziemskich*, „Przegląd Naukowy” 1844. t. II, s. 7.

W latach 1843 - 1844 „Przegląd Naukowy” uczestniczył w prasowej dyskusji na temat czynszowania<sup>52</sup>, opowiadając się za nim zdecydowanie i zarzucając „Rocznikom Gospodarstwa Krajowego” obojętność wobec tego zagadnienia<sup>53</sup>. W czynszowaniu widziano jednak tylko etap na drodze prowadzącej do uwłaszczenia<sup>54</sup>.

Choć optując za reformami agrarnymi, silny nacisk kładziono na ich korzystne następstwa gospodarcze, nie był to najważniejszy sposób argumentacji. Mocniej jeszcze akcentowano, że reformy te mają na celu wypełnienie zasad sprawiedliwości społecznej. Upowszechnienie drobnej własności to z jednej strony sposób podniesienia wydajności rolnictwa, ale przede wszystkim metoda emancypacji chłopstwa. Pisał o tym dobitnie Jan Kapliński, omawiając stosunek ziemiaństwa do reform: „Tu nie tyle o więcej lub mniej trafny sposób użytkowania z dóbr swoich idzie, lecz chodzi rzecz o los całej masy Ludu pogrążonego w nędzy”<sup>55</sup>. W ujęciu autorów „Przeglądu” chłopci to nie tylko bierna, zniewolona przez system pańszczyźniany masa — na wsi kryć się miały autentyczne, nie spotykane gdzie indziej wartości. Dowodząco, że „lud, pomimo swojej biedy, zachował przecież w ogólności charakter szlachetny, poczciwy, otwarty”; zwracano uwagę na „cnotę, wzniosłość i chłopski rozum naszego ukochanego Ludu”<sup>56</sup>.

Przychylniej wzmianki Edwarda Dembowskiego doczekał się w „Przeglądzie Naukowym” artykuł Adama Goltza o wsi i mieś-

<sup>52</sup>Zob.: „Gazeta Handlowa i Przemysłowa” oraz „Korespondent Handlowy, Przemysłowy i Rolniczy” 1843- 1844; [J.] K[apliński], *Przegląd rozpraw*, passim.

<sup>53</sup>Tamże, s. 316: „Ten przedmiot tak ważny, opuszczony zupełnie przez „Roczniki Gospodarstwa Krajowego”, co ich wartość zupełnie niszczy”.

<sup>54</sup>H. Skimborowicz w przypisie do jednego z artykułów o czynszowaniu zaznaczał, iż stanowi ono „dopiero pierwszy krok do zupełnego poczciwych włościan polskich usamowolnienia (N., *Urządzenie włościan prywatnych czyli ich oczynszowanie*, „Przegląd Naukowy” 1843, t. III, s. 100).. Zob. też [J.] K[apliński], *O malej własności*, s. 225.

<sup>55</sup>Tenże, *Przegląd rozpraw*, s. 317.

<sup>56</sup>O *obowiązkach właścicieli*, s. 6; [J.] K[apliński], *Przegląd rozpraw*, s. 323.

cie<sup>57</sup>. Opublikowano także jego obszerniejszą recenzję, również w tonie aprobującym, lecz z silnymi akcentami polemicznymi. Tekst Goltza uznano za jedną z najlepszych pozycji nie rozpieszczanej przez „Przegląd” „Biblioteki Warszawskiej”, chwalono „pomysły prawdziwe i postępowe”, żywo zaprotestowano jednak przeciwko idealizowaniu aktualnych stosunków agrarnych: „Co najboleśniej, autor sądzi, iż postać feudalna wsi [...] jest narzędziem postępu! Bo panowie, rozsiewając między ludem postęp, łączą w swej istocie zalety mieszkańców i wsi, i miasta! Ten wielki błąd zbijać byłoby rzeczą zbyteczną”<sup>58</sup>. Odmienność tendencji ideowych „Przeglądu” i „Roczników” uwidacznia się tu w sposób szczególnie wyrazisty.

Jednym z podstawowych problemów klemensowczyków było pogodzenie zasad „rachunkowego” gospodarowania z zachowaniem kurateli dworu nad wsią. Jeśli ziemiaństwu przypisywano szczególną misję w życiu publicznym, chłopstwo zaś uważano za niezdolne do samodzielnej i zgodnej z oczekiwaniami warstw wyższych egzystencji<sup>59</sup>, trzeba było kryterium efektywności ekonomicznej korygować zgodnie z wymogami sytuacji społecznej i politycznymi aspiracjami własnej grupy. Dla ludzi skupionych wokół redakcji „Przeglądu Naukowego” względy ekonomiczne schodziły na plan jeszcze odleglejszy: kwestią zasadniczą była reorganizacja życia zbiorowego według ideałów demokratycznych. Racje gospodarcze, choć brane pod uwagę, podporządkowywano temu nadrzędnemu celowi.

Główny animator „Przeglądu Naukowego” nie miał szczególnego zrozumienia dla spraw ekonomii. Pasjonowała go polityka

<sup>57</sup> E. Dembowski. *Rys rozwinięcia się pojęć filozoficznych w Niemczech*, „Przegląd Naukowy” 1842, t. III, s. 1007: „To ostatnie pismo, ponieważ jest głęboko pomyślane, w wysłowieniu dzielne, w dążeniu nowe i samoisne, oburzyło na siebie całą niemal Warszawę”.

<sup>58</sup> N. Wróblewski, „Biblioteka Warszawska” z roku 1841 i 1842 (rozbiór), „Przegląd Naukowy” 1843, t. I, s. 189 - 191. W tym samym tekście uwagi o artykule A. Kurtza, *O przemyśle* — też przychylnie w tonacji i momentami krytyczne („Artykuł postępowy i ozdoba najcelniejsza pism zamieszczonych w «Bibliotece» w tym oddziale. Znajomość przedmiotu i pojęcie go filozoficzne z wyższego stanowiska”, s. 116).

<sup>59</sup> R. Czepulis, *Myśl społeczna*, s. 38 - 98, 137 - 153; J. Jedlicki. *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, s. 217 - 219.



i filozofia, interesował się poważnie literaturą i sztuką. Na Wielką Brytanię patrzył bez entuzjazmu: „W Anglii zapomniano dawno, co jest filozofia [...]. Lud tak pochłonięty praktycznym dążeniem, zajęty jedynie przemysłem i pieniędzmi, nie może wydać Mędrca ani Piewcy”<sup>60</sup>. „Materializmem” Dembowski gardził, skarbnicą wartości była dla niego „ludowość”, a kwestia rozwoju cywilizacyjnego nie zajmowała go zbyt. Niektórzy współpracownicy „Przeglądu” wykazywali wszakże większe zainteresowanie sprawami modernizacji.

Zagadnieniem, które w szczególny sposób musiało absorbować intelektualistów o sympatiach demokratycznych, był wpływ postępu techniki i wzrostu gospodarczego na położenie uboższych warstw społeczeństwa. Patrzone więc na Zachód i dochodzono do wniosku, że tamtejszy „indystryjny blask [...] zwodniczym płaszczykiem” pokrywa „wstydlive rany”. W krajach bogatych i rozwiniętych istnieją rozległe obszary nędzy — tworzy się „prawie oddzielny naród proletariuszów”. Wraz z postępowaniem cywilizacji sytuacja zachodniego proletariatu pogarsza się: na skutek coraz szerszego stosowania maszyn rośnie bezrobocie. W Polsce trudno mówić o takim niebezpieczeństwie — pracy jest pod dostatkiem<sup>61</sup>. Porównanie z Anglią wypada na korzyść rodzimych stosunków: „W kraju naszym znajdzie się także nędza, może nawet powszechniejsza, ale nigdy taka straszna”. Polski wieśniak bieduje, nie grozi mu jednak śmierć głodowa. „Praca musi być nieumiejętna, a tym samym mało skuteczna, jeśli przy wysokim jej żądaniu nie jest sownie nagrodzoną”<sup>62</sup>. Główna przyczyna niskiej wydajności tkwi w braku zainteresowania rolnika pracą. Polska bieda nie wypływa zatem z „natury rzeczy”, daje się usunąć; można sądzić, że z upływem czasu będzie się zmniejszać — aż do zupełnego zniknięcia. Na Zachodzie zaś grozi rozszerzaniem się, wynika bowiem z istoty panującego tam systemu gospodarczego<sup>63</sup>.

Tu leży wyższość krajów rolniczych nad „fabrycznymi”: tylko w tych pierwszych wzrost gospodarczy wywołuje pożądane na-

<sup>60</sup>E. Dembowski, *Rys rozwinięcia się*, s. 1003.

<sup>61</sup>[H. Kamieński], *Obraz porównawczy pauperyzmu*, „Przegląd Naukowy” 1843, t. III, s. 131 - 135.

<sup>62</sup>Tamże. s. 140 - 142.

<sup>63</sup>Tamże. s. 143 - 144.

stępstwa społeczne. Choć bowiem „niedorzecznością byłoby chcieć cofać lub wstrzymać postęp przemysłu”, problem w tym, aby „dzielności jego nie hamując, nie dać mu szkodzić nikomu”<sup>64</sup>. Na perspektywy rozwoju rolniczej Polski patrzeć można optymistycznie. „W obcych krajach postęp przemysłu w nędzę wtrąca, u nas z nędzy wydobywa ostatnią warstwę społeczeństwa, a to jest główna różnica, którą odmienne położenie w stosunkach proletaryzmu i postępu produkcji wydatną czyni pomiędzy narodami fabrycznymi a rolniczymi”<sup>65</sup>.

Cytowany powyżej tekst napisał Henryk Kamieński, autor *Filozofii ekonomii materialnej ludzkiego społeczeństwa*, dzieła będącego niemal entuzjastycznym hymnem ku czci wzrostu cywilizacyjnego. Powtarzał tam Kamieński z naciskiem, że „rozwoj materialny społeczeństwa jest to postęp ludzkiego ducha w walce z materią”<sup>66</sup> i rysował perspektywę nieuchronnego przeobrażenia się ludzkości, wyzwolonej od konieczności nieustannej troski o byt. Problemy modernizacji przedstawiał w kontekście możliwie najszerszym — wpisane w uniwersalistyczną historiozofię. Postęp cywilizacyjny nabierał w ten sposób sensu wykraczającego daleko poza doraźne uwarunkowania społeczne i gospodarcze; stawał się kluczowym czynnikiem procesu wypełniania ostatecznego przeznaczenia człowieka<sup>67</sup>.

Kiedy jednak od takich uniwersalnych wizji przechodził Kamieński — tak, jak w rozpatrywanym studium o pauperyzmie — do kwestii cokolwiek konkretniejszych, w rozważaniach jego pojawiały się motywy częste w publicystyce ziemiańskiej różnych orientacji: rozróżnienie między krajami rolniczymi i „fabrycznymi” wraz z uznaniem zasadniczej odmienności społeczno-gospodarczego położenia obu tych stref oraz „naturalnej” wyższości rolnictwa jako podstawy ekonomiki. Entuzjasta „rozwoju materialnego” stwierdzał teraz, że właściwie pojętemu, korzystnemu społecznie wzrostowi gospodarczemu najbardziej sprzyja tra-

<sup>65</sup>Tamże, s. 142.

<sup>66</sup>Tenże, *Filozofia ekonomii materialnej ludzkiego społeczeństwa z dodaniem mniejszych pism filozoficznych*, opracował oraz wstępem i posłowiem opatrzył B. Baczo, Warszawa 1959, s. 55 - 56.

<sup>67</sup>J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, s. 180 - 188.

dycyjny profil gospodarki — teza dobrze pasująca do koncepcji klemensowczyków. Widzimy, że oryginalnie filozofujący na temat podstaw „ekonomii materialnej” Kamieński o problemach krajowej gospodarki myślał w stylu podobnym do tego, który uformował się w kręgu Zamoyskiego. Choć mamy tu do czynienia z odmiennymi tendencjami ideowymi i odmiennymi sposobami traktowania kwestii społecznych, to zasób podstawowych pojęć i schematów interpretacyjnych dzielił Kamieński z klemensowczykami. Podobnie rzecz się miała z innym współpracownikiem „Przeglądu Naukowego”, Augustem Wilkońskim — przy całej odmienności jego pisarstwa. W mocno krytycznych wobec ziemiaństwa *Ramotach i ramotkach literackich* jest przecież kilka obrazków dworów, w których znaleźć można „nader piękny księgozbiór, gospodarstwo wzorowe i wszystko umysłowymi postęпами XIX wieku tchnące i nacechowane”, z konkluzją: „Oto, jak przez postępy wynalazków i zamięłowanie przemysłu i porządnego gospodarstwa dojdziemy do tego stopnia, że nasze potrzeby na drodze uczciwych zysków, a nie na uciemieniu i nie na pijaństwie chłopów ugruntujemy, że stan wiejski pracę swoją sprawiedliwie wynagrodzoną mieć będzie”<sup>68</sup>. Jako konkretyzację tych wywodów podaje autor kilka zaleceń praktycznych w duchu klemensowskim: pilna potrzeba zakładania bibliotek i stowarzyszeń agronomicznych, szkół, wzorowych gospodarstw<sup>69</sup>.

Nie może, na dobrą sprawę, dziwić, że w środowisku „Przeglądu Naukowego” ludzie o zapatrywaniach bardziej radykalnych, odnosili się do problemów modernizacji z zaprawioną niechęcią obojętnością: oczekując „starcia się sprzecznych żywiołów”, trudno przychylnym okiem spoglądać na poczynania zmierzające do ewolucyjnego przeobrażenia społeczno-gospodarczego status quo.

<sup>68</sup> A. Wilkoński, *Ramoty i ramotki literackie*, t. I, Warszawa 1845, s. 123 - 124. „Rozpowszechnia się wreszcie i u nas ta zasada, że właściciel dóbr ziemskich, wywierający wpływ na szczęście kilkudziesiąt, częstokroć i kilkuset rodzin, gdy od jego wyobraźni pada odbłask na najliczniejszą część społeczeństwa — winien posiadać wiadomości wielostronne, wyższe usposobienie, zasadniczą, a nie instynktowną, za lada wietrzykiem zmieniać się dającą moralną dążność i tę szlachetną godność, która głównie z prawdziwej oświaty wypływa” (tamże, t. IV, Warszawa 1846, s. 93).

<sup>69</sup> Tamże, t. I, s. 205 - 213; tenże, *O potrzebie założenia*, s. 131 - 137.

Co do umiarkowanych natomiast, to mimo prezentacji własnych propozycji reformowania rolnictwa, pozostawali pod silnym wpływem ziemiańskiego stylu myślenia o sprawach gospodarki.

. Spośród współpracowników „Przeglądu Naukowego” zainteresowaniami nowoczesnością wyróżniła się Zofia Węgierska, ale już w innych okolicznościach, nadsyłając z Paryża w latach 1853 - 1869 korespondencje dla „Biblioteki Warszawskiej”<sup>70</sup>. „Biblioteka”, miesięcznik naukowo-literacki, pismo programowo neutralne ideologicznie, w praktyce najbliższa była umiarkowanemu liberalizmowi. Za jej swego rodzaju deklarację ideową w dziedzinie modernizacji uznać można artykuł Kurtza O *przemysle*<sup>71</sup> — oczywisty to związek z kręgiem klemensowczyków. Znajdziemy jednak w „Bibliotece” bardzo szeroki wachlarz opinii, w pełni niemal odbijający stan dyskusji w prasie Królestwa: od apologii ziemiańskiej tradycji do apeli o zdecydowane przyspieszenie tempa przemian<sup>72</sup>.

<sup>70</sup> A. Kłoskowska, *Z historii i socjologii kultury*, Warszawa 1969, s. 69-140.

<sup>71</sup> Tamże, s. 24 - 29.

<sup>72</sup> Dla ilustracji fragmenty dwóch tekstów o rozbieżnych tendencjach: „Ziemia jest wprawdzie wartością do zamiany zdolną, nie można jej przecież uważać za towar pospolity i zaliczać bez rozróżnienia do ogółu przedmiotów handlu. Jako posada narodowej drużyny kładzie na swych posiadzielach obowiązek dźwignia ciężaru równie potrzeb zwyczajnych, jak klęsk przechodnich; dlatego też musi ich uprzywilejować pewnym równoważącym wynagrodzeniem. Kapitalista, ukrywszy ruchome mienie, usuwa się przed wszelkimi szkodliwymi ciosami, ulatuje jak ptak powietrzny przed burzą w spokojne schronienie, a nawet z niedoli kraju korzystać umie i wśród wstrząśnienia łowi zdobycze; przeciwnie właściciel ziemi do jej łona przywiązany przechodzi z nią wszystkie koleje losu; dbałym też być musi o dobry byt tego siedliska narodowego. [...] Ziemia wszędzie zgoła góruje nad inną własnością w ocenieniu praw obywatelstwa i w otrzymywaniu należytej opieki rządu. [...] Mając zaś prawo wymagać, aby jej posiadacze zachowali się poczciwie jak stróże w służbie narodu, bądźmy pobłażliwymi w kłopotliwych ich interesach, nie przestając wszakże powtarzać, że pracą i oszczędnością zachowają zaszczytne miejsce w służbie obywatelskiej” (A. Morzycki, *Kilka uwag nad artykułem pana Mathiasa Rosen o lichwie i kredycie*, „Biblioteka Warszawska” 1860, t. III. s. 377 - 378). „Na przeszkodzie postępowi stoją starszylacheckie przesady przeszło stuleciowe, pokonywane powoli nieubłaganą logiką i wytrwałością nowego pokolenia, wady organiczne naszego społeczeństwa i brak światła; im zaś wtórzają na romantyczno-idylliczną nutę niektórzy z pisarzy beletrystycz-

Paryskie korespondencje Węgierskiej, choć wybijały się poziomem literackim, były dobrze osadzone w popularnej prasowej konwencji: pamiętamy owe pochwalne wizje nowoczesności, co rusz to pojawiające się w dziennikach warszawskich. „Dzisiejsze wynalazki usuwają wczorajsze, już interes każdego w interesie wszystkich; znikła odległość, koła są skrzydłami, góry korytarzami, ocean stawem. Jeżeli dalej świat pójdzie tym trybem, każde niepodobieństwo przypuścić można w przyszłości, śnić apokaliptycznych cudów urzeczywistnienie. Dzieci nasze nowy świat stworzą na świecie. Czemuż nie jesteśmy dziećmi!”<sup>73</sup>. Sugestywność stylu ponad przeciętną, treść obraca się wśród obiegowych wyobrażeń, łącznie z trafiającymi się nieraz obiekcjami szybko łagodzonymi przez autorkę: jeśli we współczesnym świecie sprawy materialne dominują nad duchowymi, jest to stan rzeczy pożałowania godny, ale dający się zmienić.

Choć procesy rozwojowe naruszać mogą równowagę życia ludzkiego, istotą modernizacji jest emancypowanie się człowieka spod ciężących nad nim mocy natury i stopniowe opanowywanie ich. „Wszystko, co zmniejsza zmęczenie ciała, powiększa siłę umysłu. Oto, co zdaniem naszym stanowi ważność maszyn nowoczesnych. Dawniej maszyną był człowiek; dziś człowiek dyryguje maszyną i w tym sensie przemysł, wyzwalać ciało, wyzwala ducha”<sup>74</sup>. Powtarzają się znane już nam motywy. „Ze

nych”; pieniądź w niczym nie szkodzi „charakterowi i godności narodowej”, wyrzekania na „przemysł” biorą się z rozczarowań spowodowanych brakiem kompetencji i nieudolnością, kraj natomiast rujnowany jest przez „teraźniejszy chłopsko-szlachecki sofizmat przeciw nowatorom w gospodarstwie rolnym” (M. Wroński, *Do Redakcji Biblioteki Warszawskiej, Kamieniec Podolski 1862*. „Biblioteka Warszawska” 1862. t. I, s. 608-611).

<sup>73</sup>[Z. Węgierska], *Kronika zagraniczna literacka, naukowa i artystyczna*, „Biblioteka Warszawska” 1854. t. III, s. 541 - 542.

<sup>74</sup>Taże, *Kronika paryska literacka, naukowa i artystyczna*, „Biblioteka Warszawska” 1859, t. III, s. 673-674. Zgodny z ogólną tonacją wypowiedzi prasowych jest też pewien brak spójności w rozważaniach Węgierskiej. Zacytujmy fragment jej dywagacji futurologicznych, kontrastujący z innymi opiniami prezentowanymi w „Kronice paryskiej”: „Zaiste w dziwnej żyjemy epoce. Dotąd myśl zawsze czyn wyprzedzała, umysł ludzki wiedział naprzód, gdzie świat dąży; teraz przyszłość jego na materializmie spoczywa. Nauka wszystko pochłonęła i wszystkie pokonywa przeszkody. Jeżeli rozum (jak się na to zanosi) nad wszystkim górę weźmie, za kilka wieków

-wszech stron i przez wszelkie sposoby jedność materialna ludzkości się organizuje, wszystko ku temu zmierza, wszystko się na to składa: nauka, przemysł, para, elektryczność, polityka, ambicja, pragnienie złota. [...] Narody zbliżone z sobą przez parę i elektryczność nie tylko towary z sobą zamieniać będą, ale sprawiedliwsze pojęcia wspólnych obowiązków. Cała ludzkość, biali, czarni i miedziani [...] nabędą poczucia własnej godności i dostroją się wspólnie na całej klawiaturze ludzkiej harmonii". I wreszcie: „Niech kto chce, narzeka na wiek XIX i ubolewa nad jego poziomością; co do nas, dziękujemy Bogu, iż żyjemy w tak wielkiej epoce, że możemy podziwiać całą jej wielkość i wszystkiego się po niej spodziewać”<sup>75</sup>.

Także u schyłku 1863 r. czytelnicy „Biblioteki” dowiadywali się o „wspaniałych wynalazkach, którymi umysł ludzki odwiecznych wrogów dzieł ręki swojej żywiły zwycięża i ujarzmia” i o tym, że w czasach imponujących osiągnięć cywilizacji „niczemu przeczyć nie można”<sup>76</sup>. Optymistyczne przesłanie unosić się miało ponad burzami dziejowymi, choć Węgierskiej nie zbywało na zainteresowaniu sprawami bieżącymi ani temperamentem polemicznym. Kiedy Kraszewski uwikłał się w polemiki wywołane objęciem przez niego redakcji „Gazety Codziennej”, dodawała mu listownie otuchy, pisząc, że stał się ofiarą kampanii obskurantów, przekonanych, iż ten, kto wzywa do pracy, „ten Polskę tę ich idealną bez butów i bez sensu demoralizuje, materializuje, pcha, w Zachodu zgniliznę”. Dopatrywała się w podobnych opiniach głosów „nowej Targowicy”<sup>77</sup> — sformułowanie interesujące, po-

nie będzie bardzo zabawnie na ziemi; tym bardziej, że człowiek rzeczywiście okaże się niepotrzebny, skoro globem rządzić będzie parowy kociol. Tym trybem posuwając się coraz dalej, coraz to uproszczając wynalazki, łatwo przewidzieć mechanizm powszechny, który zastąpi wszystko, wszystko przewidzi, obmyśli — tak, że w końcu jedna maszyna będzie w ruch wprowadzała wszystkie, a wszelkie działanie ludzkie zredukowane zostanie do jednego naciśnięcia jedynej sprężyny” (taże, *Kronika z Paryża literacka, naukowa i artystyczna*, „Biblioteka Warszawska” 1854, t. II, s. 146).

<sup>75</sup>Taże, *Kronika paryska literacka, naukowa i artystyczna*, „Biblioteka Warszawska” 1859, t. I, s. 431.

<sup>76</sup>Tamże, 1863, t. IV, s. 122.

<sup>77</sup>Z. Węgierska do J. I. Kraszewskiego, Paryż, 29 I [1860?], BJ, rkp 6483/TV, k. 236.

zwala bowiem domyślać się pasji politycznej, towarzyszącej modernizacyjnym rozważaniom Węgierskiej. W korespondencjach do „Biblioteki Warszawskiej” mamy jednak do czynienia z wizją, która o sferę polityki ocierała się jedynie za pośrednictwem ostrożnych ogólników. To oczywiście rezultat presji cenzury, lecz także kwestia decyzji autorki, postanawiającej przekazywać czytelnikowi taki właśnie, zdominowany przez materialny sztafaż, obraz modernizacji.

Kiedy pod koniec lat pięćdziesiątych uformowała się w Warszawie inteligencka grupa millenerów, jej członkowie zaczęli przedstawiać w inny sposób problematykę modernizacyjną. W wypowiedziach Narcyzy Żmichowskiej i Karola Ruprechta nie znajdziemy śladów zafascynowania perspektywami postępu gospodarczo-technicznego, ani też, z drugiej strony, idealizacji ludowej prostoty<sup>78</sup>. U schyłku 1863 r. Żmichowska tak pisała o swym rozumieniu pojęcia „postępu ludzkości”: „Postęp religijnie zowie się «zbawieniem». Nie zależy na instytucjach, naukach, wynalazkach, sztukach pięknych, ale przez to i przy pomocy tego wszystkiego wyraża się ostatecznie ulepszeniem rasy ludzkiej, zubożeniem, rozwinięciem, uszlachetnieniem zdolności człowieka. [...] To, co zowią cywilizacją, jest jedynie przygotowaniem takich okoliczności dla żyjących dzisiaj i jutrzejszych generacji, takich, w jakich najłatwiej mogą dobrych nabywać, a złe przytępiać w sobie usposobienie”<sup>79</sup>. W analogiczny sposób rozumował Ruprecht: „Postęp, to dziecko nieśmiertelnego ducha ludzkiego, twórczą swą siłę nie gdzie indziej znajduje, jak w siedlisku tego ducha, tj. w osobistości człowieka”. Zatem „naprzód reformować, podnieść należy człowieka, a podniesienie się społeczeństwa naturalnym, koniecznym reformy tej będzie następstwem”<sup>80</sup>.

Przy takich założeniach kwestią centralną stawała się sprawa szeroko pojmowanej edukacji, urastającej do roli głównego czynnika modernizacyjnego. Nowoczesność ma tutaj sprecyzowany

<sup>78</sup>J. Jedlicki, *Obozy ideowe*, s. 488.

<sup>79</sup>N. Żmichowska do M. Natansonowej-Godebskiej, Olszowa. 7 i 8 XII 1863. [w:] N. Żmichowska. *Listy*, t. III: *Miodogórze*, Wrocław 1967, s. 164.

<sup>80</sup>[K. Ruprecht], S. K. Gromada, *Zadanie obecnej chwili*, Paryż 1862, s. 15, 17.

wymiar polityczny: dla Żmichowskiej „cywilizacja najwyższa” tożsama jest z „oświatą, równouprawnieniem, wolnością”<sup>81</sup>. Oświata tworzy podstawy dla obywatelskiej emancypacji i wyzwolenia narodowego — ten wątek powraca stale w tekstach millenerów, a wraz z nim problem politycznych uwarunkowań postępu cywilizacyjnego. „Lecz jeszcze ważna kwestia o to się zaczepia, w jakiej szkole mają być kształceni owi ludzie przyszłego rozświtu? Moskal nie dla nich pewnie zostawił gimnazja i pobudował instytutu szlacheckie”<sup>82</sup>. Zamiast angielskich cudów techniki i rodzimych kłopotów z płodozmianem w polu widzenia pojawiły się szczególne realia kraju „saharyjskiej posuchy”<sup>83</sup>.

<sup>81</sup>N. Żmichowska do S. Markiewicza, Dębowa Góra, 7 IX 1869. [w:] N. Żmichowska, *Listy*, t. III, s. 339 (przedpowstaniowe wypowiedzi Żmichowskiej są w zupełnej zgodzie z tą opinią).

<sup>82</sup>Taże do S. Elżanowskiego. b.m., 4 X 1859, [w:] także. *Listy*, t. II: *Rozdroża*, Wrocław 1960, s. 388.

<sup>83</sup>Tamże, s. 389 - 390.



## ZAKOŃCZENIE

Spróbujmy podsumować to, co dotychczas powiedziano. Pierwsza obserwacja: modernizacja była wśród „warstw oświeconych” popularna. Niewiele to jeszcze wyjaśnia; dodajmy: popularna jako przedmiot zainteresowania czytelników i konsumentów. Zachodnie centrum cywilizacyjne silnie promieniowało już wówczas informacją i towarami. W kraju peryferyjnym pod względem stopnia rozwoju, którego elity pozostawały jednak w ciągłym kontakcie z Zachodem, korzystano w miarę możliwości z tego napływu dóbr — jeżdżono koleją i czytano o ludzkości jednoczącej się za sprawą wynalazków. Rosła konsumpcja materialna, rosło też zainteresowanie intelektualne — w rozmaitych formach: od poziomu popularnej gazety po traktaty o ambicjach filozoficznych. Nowoczesność stawała się obiektem refleksji moralistów i interpretacji politycznych.

Znacznie trudniej było traktować modernizację jako strategię działania. Tu na plan pierwszy wysuwają się zdecydowanie poczynania klemensowczyków: środowisku Zamoyskiego udało się stworzyć jedyny praktycznie program, który dotarł do świadomości społecznej, bowiem rządowe inicjatywy industrializacyjne i ściśle z nimi związana działalność miejscowej burżuazji znajdowały się poza zasięgiem żywszego zainteresowania „warstw oświeconych”. Nie sposób mówić w tym przypadku o polskiej specyfice; podejmowanie przez arystokrację i wielkie ziemiaństwo prac modernizacyjnych, kierowanych przez przywódców o dużym autorytecie, którzy działania na rzecz nowoczesności starali się ściśle łączyć z aktywnością polityczną, to zjawiska częste w krajach

ówczesnej europejskiej peryferii cywilizacyjnej. Spójrzmy na przykłady włoski i węgierski.

We Włoszech wśród ziemiańskich promotorów modernizacji wybijał się zdecydowanie Camillo Cavour, na Węgrzech — Istvan Széchenyi. Postawieni obok Zamoyskiego, z naturalnych powodów mogą wydać się pod wieloma względami odmienni, lecz wszelkie różnice nie zatrą podstawowego podobieństwa: wszyscy trzech byli konsekwentnymi zwolennikami takiego modelu modernizacji, który w sposób możliwie harmonijny współistniałby z tradycyjnymi systemami wartości. Wszyscy trzech przypisywali arystokracji szczególną misję społeczną, usiłowali też, z rozmaitym powodzeniem, nadać swym inicjatywom gospodarczym, zrodzonym w granicach własnych majątków, jak najszerszy zasięg; ostatecznie tylko Cavourowi dane było poprowadzić gospodarkę całego państwa

Zarówno we Włoszech, jak na Węgrzech silna była tradycja gospodarki agrarnej, dostarczającej produktów rolnych i surowców wytwórczym centrom Europy<sup>2</sup>. Jeśli mowa o realiach włoskich, nie można zapominać o gospodarczym zróżnicowaniu tego kraju — od bardzo zapóźnionego w rozwoju Lazio po przodującą dolną Lombardię<sup>3</sup>. Istniały wszakże cechy wspólne tamtejszych

<sup>1</sup> R. Romeo, *Cavour e il suo tempo*, t. I - III, Bari 1969 - 1984; P. Guichonnet, *Cavour agronomo e uomo d'affari*, Milano 1961; G. Barany, *Stephen Széchenyi and the Awakening of Hungarian Nationalism, 1791 - 1841*. Princeton 1968.

<sup>2</sup>F. Bonelli, *Il capitalismo italiano. Linee generali d'interpretazione*, [w:] *Storia d'Italia*, Annali I: *Dal feudalismo al capitalismo*, Torino 1978, s. 11&6-1197; P. Hanak, *The Bourgeoisification of the Hungarian Nobility — Reality and Utopia in the 19th Century*, [w:] *Etudes Historiques Hongroises 1985, publiées à l'occasion du XVI<sup>e</sup> Congrès International des Sciences Historiques par le Comité National de Historiens Hongrois*, t. I, Budapest 1985, s. 403-413.

<sup>3</sup>P. Villani, *Il capitalismo agrario in Italia (sec. XVII - XIX)*, „Studi Storici” 1966, nr 3, s. 482 - 510; B. Caizzi, *L'economia lombarda durante la Restaurazione (1814 - 1859)*, Milano 1972; P. L. Ghisleni, *Le coltivazioni e la tecnica agricola in Piemonte dal 1831 al 1861*, Torino 1961; M. Berengo, *L'agricoltura veneta dalla caduta della repubblica all'unità*, Milano 1963; S. Lanaro, *Società e ideologie nel Veneto rurale (1866 - 1898)*, Roma 1976, s. 66-72.

ekonomik: w pierwszym rzędzie rzuca się w oczy ich rolniczy charakter i dominacja wielkiej własności, starającej się — w miarę upływu czasu coraz intensywniej — wprowadzać kapitalistyczne formy produkcji<sup>4</sup>. Uformowana wśród tego ziemiaństwa koncepcja modernizacji wyrażała pragnienie włączenia się w świat nowoczesnej gospodarki przy zachowaniu dotychczasowego profilu wytwarzania — stąd popularność liberalizmu ekonomicznego, z ideą wolnego handlu na czele<sup>5</sup>.

W opiniach włoskich „warstw oświeconych” odnajdziemy wiele wątków bardzo bliskich wyobrażeniom polskich kręgów ziemiańsko-inteligenckich: poczucie konieczności awansu cywilizacyjnego, a obok przeświadczenie, że „jedynym i prawdziwym bogactwem” kraju jest rolnictwo<sup>6</sup>. Także niechęć do industrializmu — chętnie wskazywano na jego oplakane skutki społeczne: skupienie się na wartościach materialnych, zasada prymatu produkcji prowadzić miały do upadku moralnego, pauperyzacji i konfliktów socjalnych; rozbudowę przemysłu kojarzono ze zubożeniem rolnictwa i pojawieniem się niespokojnego proletariatu<sup>7</sup>. W obu krajach popularna była teza, że agrarna droga rozwoju cywilizacyjnego stanowić może antidotum na schorzenia nowoczesności: kryzysy gospodarcze, wstrząsy społeczne, demoralizację. Zapóźnienie rozwojowe nie stanowiło zatem jedynie przedmiotu troski, zdawało się rodzić szanse uniknięcia poważnych niebezpieczeństw.

<sup>4</sup> F. Bonelli, *Il capitalismo italiano*, s. 1197-1198; R. Romeo, *Risorgimento e capitalismo*, Bari 1970; L. Cafagna, *La rivoluzione industriale in Italia, 1830 - 1900*, [w:] *L'industrializzazione in Italia (1861-1900)*, pod red. G. Mori, Bologna 1977, s. 62 - 65.

<sup>5</sup> R. Romeo, *Il Risorgimento: realtà storica e tradizione morale*, [w:] tenże, *Dal Piemonte sabauda all'Italia liberale*, Torino 1964, s. 262; G. Mori, *Osservazioni sul libero-scambismo dei moderati nel Risorgimento*, [w:] tenże, *Studi di storia dell'industria*, Roma 1966, s. 32-35.

<sup>6</sup> R. Ciasca, *L'origine del „Programma per l'opinione nazionale italiana” del 1847 - 48*, Milano 1916, s. 219 - 221.

<sup>7</sup> V. Hunecke, *Cultura liberale e industrialismo nell'Italia dell'Ottocento*, „Studi Storici” 1977, nr 4, s. 23 - 32; F. Sirugo, *Introduzione: L'Europa delle riforme. Cavour e lo sviluppo economico del suo tempo (1830-1850)*, [w:] C. Cavour, *Scritti di economia 1835 - 1850*, pod red. F. Sirugo, Milano 1962, s. XLIX - L.

Wreszcie jeszcze jedno podobieństwo: stała obecność problematyki narodowej w rozważaniach o modernizacji<sup>8</sup>. Włosi „umiarkowani” przekonani byli, że wyzwolenie spod dominacji austriackiej i zjednoczenie staną się możliwe dzięki postępowi cywilizacyjnemu, tworząc zarazem warunki niezbędne dla jego przyspieszenia. Kiedy w 1845 r. Cavour pisał o znaczeniu kolei, w nowym środku transportu widział nie tylko czynnik postępu techniczno-gospodarczego, lecz również narzędzie budowania jedności Włoch<sup>9</sup>. Widać tu wyraźne analogie do polskiej pracy organicznej<sup>10</sup>. Podobnej natury pokrewieństwa ze zjawiskami polskimi zauważymy w przypadku Węgier, zarówno jeśli idzie o ocenę perspektyw cywilizacyjnych, jak związki problemów modernizacyjnych i narodowych<sup>11</sup>.

Zbieżności te nie powinny oczywiście przesłaniać różnic między trzema krajami, jeśli jednak bierzemy pod uwagę zagadnienia modernizacji, możemy mówić o funkcjonowaniu, w interesującym nas okresie, na wspomnianych terenach bardzo zbliżonych mechanizmów kształtowania opinii i postaw. Wydaje się, że decydowały o tym następujące czynniki: agrarny charakter gospodarki Polski, Węgier i Włoch oraz ekonomiczna dominacja ziemiaństwa; podobne, silnie utrwalone tradycje niezależnego życia politycznego, kontrastujące w połowie ubiegłego wieku z aktualnym upadkiem lub ograniczeniem suwerenności (owo podobieństwo położenia narodowego skończyć się miało w latach sześćdziesiątych).

Perspektywa podążania za przodującym cywilizacyjnie centrum budziła we wszystkich zapóźnionych cywilizacyjnie krajach obawy o tożsamość rodzimej kultury; w omawianych tu przy-

<sup>8</sup>K. R. Greenfield, *Economia e liberalismo nel Risorgimento. Il movimento nazionale in Lombardia dal 1814 al 1848*, wstęp R. Romeo, Bari 1964; R. Ciasca, *L'origine*, passim.

<sup>9</sup>C. Cavour, *Des chemins de fer en Italie*, [w:] tenże, *Scritti di economia*, s. 225 - 248; R. Romeo, *Cavour*, t. II, cz. 1, s. 216-220; cz. 2, s. 476; t. III, s. 943.

<sup>10</sup>S. Kieniewicz, *Problem pracy organicznej*, s. 36; tenże, *Les Polonais et le Risorgimento 1848 - 1849*, [w:] S. Kieniewicz, K. Morawski, *La Polonia e il Risorgimento italiano*, Roma 1961, s. 4.

<sup>11</sup>P. Hanak, *The Bourgeoisification*, passim.

padkach tym silniejsze, iż niwelującemu wpływowi nowoczesnej cywilizacji można było przeciwstawić wielowiekowy dorobek. W Polsce, jak się zdaje, zjawisko to występowało jednak ze szczególnym natężeniem: dramatyczna utrata własnego państwa i osłabienie narodowego poczucia wartości zwiększały wrażliwość na kwestię suwerenności kulturalnej. Niełatwo było odnaleźć punkt równowagi między dążeniami modernizacyjnymi a pragnieniem ochrony tradycji<sup>12</sup>.

Znaczna część opinii publicznej sądziła, że udało się to osiągnąć klemensowczykom<sup>13</sup>. Program zrodzony w kręgu Zamoyskiego spotykał się z wyraźniejszym poparciem tych spośród posiadaczy ziemskich, dla których modernizacja rolnictwa stanowiła szansę poprawy własnego położenia gospodarczego. Postawy ziemiaństwa były wszakże zróżnicowane: w przekonaniu wielu, zwłaszcza mniej zasobnych właścicieli, nowe metody gospodarowania mogły tylko dobić borykający się z trudnościami folwark.

W tej sytuacji na sprzyjający grunt trafiała krytyczna wobec modernizacji moralistyka, łącząca motywy od wieków znane w kulturze europejskiej ze szlacheckim tradycjonalizmem i argumentacją patriotyczną. Potępienie „materializmu” nasiliło się zwłaszcza w połowie lat pięćdziesiątych, wraz z przyspieszeniem tempa gospodarczego rozwoju ziem zaboru rosyjskiego.

Ziemiaństwo, mimo ambiwalentnego stosunku do nowoczesności, było warstwą mocniej niż inne grupy społeczne związaną z problemami modernizacji. Burżuazja zdradzała niewielkie zainteresowanie sprawami wykraczającymi poza codzienną praktykę gospodarczą. Inteligencja z kolei często pozostawała w kręgu wyobrażeń ziemiańskich, kiedy zaś przedstawiała konkurencyjne w stosunku do nich koncepcje, niewiele miejsca w tych propozycjach poświęcano zagadnieniom nowoczesnej cywilizacji. Dla mniej lub bardziej radykalnych demokratów na plan pierwszy wysuwały się kwestie nierówności społecznych i ucisku narodowego; nawet optującym za pracą organiczną millenerom bliższa była polityka niż konkretne problemy rozwoju cywilizacyjnego. Znacznie mniej od ziemian zaabsorbowani trudnościami aktualne-

<sup>12</sup> J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, s. 39 - 40.

<sup>13</sup> R. Czepulis, *Mysł społeczna*, s. 213, 214.

go życia gospodarczego (choć z pewnością nie trudnościami bytowymi), więcej wagi przywiązywali do politycznych uwarunkowań egzystencji społeczeństwa.

U źródeł modernizacyjnych dylematów — zarówno w omawianych wcześniej krajach, jak gdzie indziej — znajdowały się i znajdują zapewne motywy uniwersalne; być może jest to owo fundamentalne rozdarcie natury ludzkiej, prowadzące do tworzenia się dwóch archetypów kultury<sup>14</sup>. Sądzę jednak, że społeczne, gospodarcze i polityczne realia wywierały niebagatelny wpływ na sposoby manifestowania się tych podstawowych napięć. Jeśli zaś rzeczywistość materialna nadawała kształt ludzkim poglądom i postawom, one z kolei silnie oddziaływały na nią, stając się jednym z kluczowych czynników procesów modernizacyjnych.

<sup>14</sup> J. Jedlicki, *Antyurbanizm XIX w.*, referat na konferencji pt.: *Miasto — wieś w kulturze polskiej XIX wieku*, organizowanej przez Zespół Psychosocjologii Literatury Instytutu Badań Literackich PAN, Warszawa, 16 XII 1986; na specyficzne cechy polskiego feudalizmu, długotrwałość jego oddziaływania i znaczenie dla przebiegu modernizacji wskazywał A. Mączak, *Vicissitudes of Feudalism in Modern Poland*, [w:] *The Power of the Past*, s. 283 - 288.

# BIBLIOGRAFIA

## Źródła rękopiśmienne

Biblioteka Jagiellońska, Kraków  
Korespondencja do J. I. Kraszewskiego, rkp 6461/IV, 6464/IV, 6465/IV, 6468/IV, 6469/IV, 6470/TV, 6472/TV, 6474/IV, 6477/IV, 6478/IV, 6479/IV, 6480/TV, 6481/TV, 6483/IV.

Biblioteka Narodowa, Warszawa  
J. E. Romer, Dziennik, rkp 8724, t. I, VII - VIII (mpis w posiadaniu J. Skowronka).

Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław  
Dziennik korespondencji Andrzeja Zamoyskiego z lat 1840 - 1861, rkp 5700/11.

## Źródła drukowane

Bartels A., *Pan Atanazy Skorupa, człowiek postępowy*, Paris [1858].  
[Gołuchowski J.], *Kwestia włościańska w Polsce podług właściwych swoich pierwiastków przed sąd opinii publicznej wytoczona*, Lipsk 1849.  
*Rozbiór kwestii włościańskiej w Polsce i w Rosji w r. 1850*, Poznań 1851.  
Górski L., *Wybór pism. Wydawnictwo jubileuszowe*, Warszawa 1908.  
Kamieński H., *Filozofia ekonomii materialnej ludzkiego społeczeństwa z dodaniem mniejszych pism filozoficznych*, oprac., oraz wstępem i posłowiem opatrzył B. Baczek, Warszawa 1959.  
Kozmian A. E., *Listy (1829-1864)*, t. II (1830-1856), Lwów 1894.  
Kraszewski J. I., *Choroby wieku. Studium patologiczne*, Wilno 1857.

- — *Listy do rodziny 1820 - 1863*, oprac. W. Danek, cz. 1: *W kraju*, Kraków 1982.
- Kartki z podróży 1858 - 1864*, przypisami i posłowiem opatrzył P. Hertz, Warszawa 1977.
- Kraszewski J. I., Kronenberg L., *Korespondencja 1859 - 1876*, wyd. M. Dynowska, Kraków 1929.
- [Łubieński P.], *O uregulowaniu stosunków włościańskich w Wiel. Ks. Poznańskim i o potrzebie zastosowania tegoż do Królestwa Polskiego*, Lipsk 1843.
- Łubieński R., *General Tomasz Pannian hrabia Łubieński*, t. II, Warszawa 1899.
- [Potocki T.] A. Krzyżtopór, *O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce*, Poznań 1851.
- [Ruprecht K.] S. K. Gromada, *Zadanie obecnej chwili*, Paryż 1862.
- [Rzewuski H.] J. Bejła, *Mieszaniiny obyczajowe*, t. I-II, Wilno 1841 - 1843.
- Wilkoński A., *Ramoty i ramotki literackie*, t. I - IV, Warszawa 1845 - 1846.
- Zamojski A., *Moje przeprawy*, Kraków 1906.
- Żmichowska N., *Listy*, do druku przygotowała i komentarzem opatrzyła M. Romankówna, t. I - III, Wrocław 1957 - 1967.

## C z a s o p i s m a

- „Biblioteka Warszawska” 1841 - 1863.
- „Dziennik Warszawski” 1851 - 1856.
- „Gazeta Codzienna” 1840 - 1862 (od 1860 — „Gazeta Polska”).
- „Gazeta Handlowa i Przemysłowa” 1843 - 1845.
- „Gazeta Handlowa, Przemysłowa i Rolnicza” 1845 - 1849.
- „Gazeta Rolnicza, Przemysłowa i Handlowa” 1850 - 1860.
- „Gazeta Warszawska” 1856 - 1858.
- „Kmiotek” 1842- 1850.
- „Korespondent Handlowy, Przemysłowy i Rolniczy” 1841 - 1851.
- „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1856 - 1859.
- „Kurier Warszawski” 1840 - 1863.
- „Przegląd Naukowy” 1842 - 1847.
- „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1842 - 1863.
- „Tygodnik Ilustrowany” 1859 - 1862.
- „Tygodnik Petersburski” 1841 - 1842.
- „Tygodnik Rolniczo-Technologiczny” (od 1841 — „Ziemiańin. Tygodnik Rolniczo-Technologiczny”) 1840 - 1848.



## Opracowania

- Appleby J., *Modernization Theory and the Formation of Modern Social Theories in England and America* „Comparative Studies in Society and History” 1978, t. XX, nr 2.
- Barany G., *Stephen Széchenyi and the Awakening of Hungarian Nationalism, 1791 - 1841*, Princeton 1968.
- Bartyś J., *Początki mechanizacji rolnictwa polskiego*, Wrocław 1966.
- Bazyłow L., *Polacy w Petersburgu*, Wrocław 1984.
- Beauvois D., *Polacy na Ukrainie 1831 - 1863. Szlachta polska na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie*, przekład E. i K. Rutkowscy, Paryż 1987.
- Berengo M., *L'agricoltura veneta dalla caduta della repubblica all'unità*, Milano 1963.
- Black C. E., *The Dynamics of Modernization. A Study in Comparative History*, New York 1966.
- Blum J., *The End of the Old Order in Rural Europe*, Princeton 1978.
- Bonelli F., *Il capitalismo italiano. Linee generali d'interpretazione*, [w:] *Storia d'Italia, Annali I: Dal feudalismo al capitalismo*, Torino 1978.
- Borkowski J., *Problemy badawcze chłopów polskich w epoce kapitalizmu*, „Dzieje Najnowsze” R. VIII, 1976, z. 1.
- Busino G., *Le passage des sociétés traditionnelles aux sociétés industrielles. Quelques réflexions pour un débat*, [w:] *Les passages des économies traditionnelles européennes aux sociétés industrielles. Quatrième rencontre franco-suisse d'histoire économique et sociale*, Genève, mai 1982, études éditées par P. Bairoch et A.-M. Piuze, Genève 1985.
- Cafagna L., *La rivoluzione industriale in Italia, 1830- 1900*, [w:] *L'industrializzazione in Italia (1861 - 1900)*, pod red. G. Mori, Bologna 1977.
- Caizzi B., *L'economia lombarda durante la Restaurazione (1814 - 1859)*, Milano 1972.
- Cavour C., *Scritti di economia 1835 - 1850*, pod red. F. Sirugo, Milano 1962.
- Ciasca R., *L'origine del „Programma per l'opinione nazionale italiana” del 1847 - 1848*, Milano 1916.
- Cipolla C. M., *The Diffusion of Innovations in Early Modern Europe*, „Comparative Studies in Society and History” 1972, t. XIV, nr 1.
- Clark S., *Nobility, Bourgeoisie and the Industrial Revolution in Belgium*, „Past and Present” 1984, nr 105.
- Corbin A., *Archaisme et modernité en Limousin au XIX<sup>e</sup> siècle, 1845 - 1880*, Paris 1975.
- Czepulis-Rastenis R., *Inteligencja nieromantyczna. Korespondencje Kraszewskiego z lat międzypowstaniowych*, „Przegląd Historyczny” 1989, t. LXXX, z. 3.
- Ludzie nauki i talentu. Studia o świadomości społecznej inteligencji polskiej w zaborze rosyjskim*, Warszawa 1988.
- Mysł społeczna twórców Towarzystwa Rolniczego (1842 - 1861)*, Wrocław 1964.
- Uwarstwienie społeczne Królestwa w świadomości współczesnych*,

- [w:] *Spoleczeństwo Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, pod red. W. Kuli, t. I, Warszawa 1965.
- Wieś i miasto w oczach inteligenta*, „Kwartalnik Historyczny” R. XCIV, 1987, nr 3, s. 59-76.
- Danek W., *Józef Ignacy Kraszewski*, Warszawa 1973.
- Publicystyka Józefa Ignacego Kraszewskiego w latach 1859 - 1872*, Wrocław 1957.
- Droga do niepodległości czy program defensywny? Praca organiczna — programy i motywy*, wybór, wstęp i przypisy T. Kizwalter, J. Skowronek, Warszawa 1988.
- Editorial Foreword: Varieties of Modernization*, „Comparative Studies in Society and History” 1978, t. XX, nr 2.
- Eisenbach A., *Emancypacja Żydów na ziemiach polskich 1785 - 1870 na tle europejskim*, Warszawa 1988.
- Eisenstadt S. N., *Modernization: Protest and Change*, Englewood Cliffs, New Jersey 1966.
- Studies of Modernization and Social Theory*, „History and Theory” 1974, t. XIII, nr 3.
- Tradition, Change and Modernity*, New York 1973.
- Fores M., *The Myth of a British Industrial Revolution*, „History” 1981, t. LXVI.
- Germani G., *Politique, société et modernisation*, Gembloux 1972.
- Ghisleni P. L., *Le coltivazioni e la tecnica agricola in Piemonte dal 1831 al 1861*, Torino 1961.
- Graubard S. R., *Preface*, „Daedalus” 1973, t. CII, nr 1 (Post-Traditional Societies).
- Greenfield K. R., *Economia e liberalismo nel Risorgimento. Il movimento nazionale in Lombardia dal 1814 al 1848*, wstęp R. Romeo, Bari 1964.
- Guichonnet P., *Cavour agronomo e uomo d'affari*, Milano 1961.
- Gusfield J. R., *Tradition and Modernity: Misplaced Polarities in the Study of Social Change*, „The American Journal of Sociology” 1967, t. LXXII, nr 4.
- Hanak P., *The Bourgeoisification of the Hungarian Nobility-Reality and Utopia in the 19th Century*, [w:] *Etudes Historiques Hongroises 1985, publiées a l'occasion du XVI<sup>e</sup> Congrès International des Sciences Historiques par le Comité National de Historiens Hongrois*, t. I, Budapest 1985.
- Heesterman J. C., *India and the Inner Conflict of Tradition*, „Daedalus” 1973, t. CII, nr 1 (Post-Traditional Societies).
- Hunecke V., *Cultura liberale e industrialismo nell Italia dell'Ottocento*, „Studi Storici” 1977, nr 4.
- Ihnatowicz I., *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej w XIX w.*, Warszawa 1971.
- Inkeles A., *Exploring Individual Modernity*, New York 1983.
- Jedlicki J., *Idea postępu z perspektywy naszego czasu*, „Kultura i Społeczeństwo” 1985, t. XXIX, nr 4.

- Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 1988.
- Nieudana próba kapitalistycznej industrializacji. Analiza państwowego gospodarstwa przemysłowego w Królestwie Polskim XIX w.*, Warszawa 1964.
- Jeziernski A., *Handel zagraniczny Królestwa Polskiego 1815 - 1914*, Warszawa 1967.
- Problemy rozwoju gospodarczego ziem polskich w XIX i XX wieku*, Warszawa 1984.
- Kieniewicz J., *Jedność stanowczo niepożądana*, „Dzieje Najnowsze” R. XIII, 1981, z. 4.
- Od ekspansji do dominacji. Próba teorii kolonializmu*, Warszawa 1986.
- Kieniewicz S., *Historia a świadomość narodowa*. Warszawa 1982.
- Między ugodą a rewolucją (Andrzej Zamoyski w latach 1861 - 62)*, Warszawa 1962.
- Powstanie styczniowe*, Warszawa 1983.
- Kieniewicz S., Morawski K., *La Polonia e il Risorgimento italiano*, Roma 1961.
- Kłosowska A., *Z historii i socjologii kultury*, Warszawa 1969.
- Koestler N., *Polska inteligencja a niemieckie Bildungsbiirgertum*, [w:] *Inteligencja polska XIX i XX wieku*. Studia 5, pod red. R. Czepulisk-Rastenis, Warszawa 1987.
- Kołodziejczyk R., *Piotr Steinkeller, kupiec i przemysłowiec 1799 - 1854*, Warszawa 1963.
- Król M., *Konserwatyści a niepodległość*. Studia nad polską myślą konserwatywną XIX wieku, Warszawa 1985.
- Kula M., *Konserwatywna i postępowa*, „Kwartalnik Historyczny” R. LXXXX, 1983, z. 1.
- Kula W., Kochanowicz J., *Chłopstwo: problem intelektualny i zagadnienie nauk społecznych*. Warszawa 1981.
- Lanaro S., *Società e ideologie nel Veneto rurale (1866 - 1898)*, Roma 1976.
- Landes D. S., *The Unbound Prometheus. Technological Change and Industrial Development in Western Europe from 1750 to the Present*, Cambridge 1969.
- Laslett P., *The World We Have Lost*, London 1965.
- Lee J., *The Modernisation of Irish Society 1848 - 1918*, Dublin 1973.
- Lerner D., *The Passing of Traditional Society. Modernizing the Middle East*, London 1964.
- Lerner D., Coleman J. S., Dore R. P., *Modernization*, [w:] *International Encyclopedia of the Social Sciences*, t. IX, wyd. D. L. Sills, New York 1968.
- Levi G., *Innovazione tecnica e resistenza contadina: il mais nel Piemonte del '600*, „Quaderni Storici”. R. XIV, 1979, nr 42.
- Levy M., jr., *Modernization and the Structure of Societies. A Setting for International Affairs*, Princeton 1966.

- Łukasiewicz J., *Przewrót techniczny w przemyśle Królestwa Polskiego 1852- 1886*. Warszawa 1963.
- Mayer A. J., *The Persistence of the Old Regime. Europe to the Great War*, New York 1981.
- Mączak A., *Peregrynacje, wojaże, turystyka*, Warszawa 1984.  
*U źródeł nowoczesnej gospodarki europejskiej*, Warszawa 1967.
- Miąso J., *Szkolnictwo zawodowe w Królestwie Polskim w latach 1815 - 1915*, Wrocław 1966.
- Modernization. The Dynamics of Growth*, wyd. M. Wiener, New York 1966.
- Modernisierung und nationale Gesellschaft im ausgehenden 18. und 19. Jahrhundert. Referate einer deutsch-polnischen Historikerkonferenz*, wyd. W. Conze, G. Schramm, K. Zernak, Berlin 1979.
- Mori G., *Studi di storia del' industria*. Roma 1966.
- Musson A. E., *The Growth of British Industry*, London 1978.
- Okey R., *Eastern Europe 1740 - 1980. Feudalism to Communism*. Minneapolis 1983.
- Olszewski D., *Przemiany społeczno-religijne w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX wieku. Analiza środowiska diecezjalnego*, Lublin 1984.
- Paluch A. K., *Konflikt, modernizacja i zmiana społeczna. Analiza i krytyka teorii funkcjonalnej*, Warszawa 1976.
- The Power of the Past. Essays for Eric Hobsbawm*, wyd. P. Thane, G. Crossick, R. Floud, Cambridge 1984.
- Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815 - 1864*, praca zespołowa wykonana pod kierunkiem W. Kuli i J. Leskiewiczowej, Wrocław 1979.
- Raeff M., *Comprendre l'Ancien Régime russe. Etat et société en Russie imperiale, essai d'interprétation*, wstęp A. Besançon, Paris 1982.
- Romeo R., *Cavour e il suo tempo*, t. I - III, Bari 1969 - 1984.  
*Dal Piemonte sabauda ail' Italia liberale*, Torino 1964.  
*Risorgimento e capitalismo*, Bari 1970.
- Rudolph L. J., Rudolph Hoeber S., *The Modernity of Tradition. Political Development in India*. Chicago 1967.
- Rychlikowa J., *Dzieje ziemiaństwa polskiego w latach 1795 - 1945. Zarys problematyki badawczej*, „Dzieje Najnowsze” R. VIII, 1976, z. 1.  
*Ziemiaństwo polskie 1772 - 1944. Dzieje degradacji klasy*. „Dzieje Najnowsze” R. XVII, 1985, z. 2.
- Shils E., *Tradition*, London 1981.
- Shiner L. E., *Tradition/Modernity: An Ideal Type Gone Astray*, „Comparative Studies in Society and History” 1975, t. XVII, nr 2.
- Skałkowski M. A., *Aleksander Wielopolski w świetle archiwów rodzinnych*, t. II, Poznań 1947.
- Smith D., *Domination and Containment: An Approach to Modernization*, „Comparative Studies in Society and History” 1978, t. XX, nr 2.

- Spring D., *Landed Elites Compared*, [w:] *European Landed Elites in the Nineteenth Century*, wyd. D. Spring, Baltimore 1977.
- Stankiewicz Z., *Dzieje wielkości i upadku Aleksandra Wielopolskiego*, Warszawa 1967.
- Stemplowski R., *Modernizacja — teoria czy doktryna?* „Kwartalnik Historyczny” R. LXXXVI. 1979. z. 3.
- Stomma L., *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.*, Warszawa 1986.
- Szacki J., *Tradycja. Przegląd problematyki*, Warszawa 1971.
- Szatkowska J., *Idea modernizacji w interpretacjach procesu rozwoju społecznego — spojrzenie z zewnątrz*, „Kultura i Społeczeństwo” 1985, t. XXIX, nr 4.
- Slisz A., *Henryk Rzewuski. Życie i poglądy*, Warszawa 1986.
- Tipps D. C., *Modernization Theory and the Comparative Study of Societies: A Critical Perspective*, „Comparative Studies in Society and History” 1973, t. XV. nr 2.
- Tomaszewski E., *Prasa Królestwa Polskiego i ziem litewsko-ruskich okresu międzypowstaniowego (1832-1864)*. [w:] *Prasa polska w latach 1664-1864*, pod red. J. Łojka, Warszawa 1976.
- Tradycja i nowoczesność*, wybór J. Kurczewska i J. Szacki, wstęp J. Szacki, Warszawa 1984.
- Villani P., *Il capitalismo agrario in Italia (sec. XVII - XIX)*, „Studi Storici” 1966, nr 3.
- Weber E., *Peasants into Frenchmen. The Modernization of Rural France 1870 - 1914*, London 1976.
- Wehler H.-U., *Modernisierungstheorie und Geschichte*, Gottingen 1975.
- Wiener M. J., *English Culture and the Decline of the Industrial Spirit, 1850- 1980*, Cambridge 1981.
- Zarys historii gospodarstwa wiejskiego w Polsce*, t. II, Warszawa 1964.
- Zienkowska K., *Jacek Jezierski, kasztelan łukowski (1722 - 1805). Z dziejów szlachty polskiej XVIII w.*, Warszawa 1963.
- Zychowski M., *Osadnictwo rolnicze kolonistów niemieckich w latach trzydziestych - sześćdziesiątych XIX w.*, „Kwartalnik Historyczny” R. LXIV.. 1957, nr 3.

## SPIS TREŚCI

Wstęp	5
Rozdział I. Potoczne wizje nowoczesności	.17
Rozdział II. Modernizacja gospodarki	.50
Rozdział III. Moralne aspekty modernizacji	.99
Rozdział IV. Nowoczesność i polityka	.152
Zakończenie	.179
Bibliografia	.185